

WA
PO S

MAFIA I MIŁOŚĆ.

DLA IWA I DELII NADCHODZI CZAS

OSTATECZNEJ ROZGRYWKI

Z PRZEZNACZENIEM...

KAPRYSY PRZEZNACZENIA

#TOM 2

K.G. LEWIS



KAPRYSY PRZEZNACZENIA

#TOM 2

K.G. LEWIS

Myślałam, że przeczytałam już wszystko, aż wzięłam do ręki książkę K.G. Lewis. W pierwszej części autorka stworzyła dwie niesamowite, silne postaci, które błyskawicznie wciągnęły mnie do swojego świata. Latały talerze, wazony i inne elementy zastawy, nawet kule, a ja wciąż na nowo przeżywałam walkę bohaterów z kapryśnym przeznaczeniem. Jednak dopiero gdy sięgnęłam po tę część, naprawdę zrozumiałam, co znaczy powiedzenie „emocjonalny rollercoaster”. Delia wciąż pozostaje diabolicą, a Iwo nieustępliwym bossem Camorry. Tych dwoje ma tak gwałtowne charaktery, że miłość, która ich łączy, jest równie dzika. Tak silne uczucia mogą być podstawą do zbudowania imperium albo spalenia wszystkiego do gołej ziemi. Co zrobią Delia i Iwo? Musicie przekonać się sami, do czego z całego serca Was zachęcam!

Sasha Tirunul, autorka książki „Tone. Ocalenie”

K. G. Lewis zabrała nas w niesamowicie emocjonującą podróż, w której bohaterowie zacięcie walczą o swoje racje. Obydwoje są temperamentni i nie wahają się zaryzykować, gdy im na czymś zależy. Czy wyjdą z tego cało? Jedno jest pewne: Delia i Iwo to gorący duet, więc szykujcie się na kolejną jazdę bez trzymanki.

P. D. Hutton, autorka

Historii Delii i Iwa ani na chwilę nie da się odłożyć. To świat mafii, który jest wykreowany w sposób nietuzinkowy i oryginalny. Nie zabraknie rollercoastera emocji. Dajcie się porwać zaskakującej opowieści już teraz. Ja jestem zakochana! Polecam całym serduszkciem.

Justyna Dziura, autorka

Dla wszystkich, którzy pokochali historię Iwa i Delii



Rozdział 1



Delia

Podróż powrotna do Palermo jest dla mnie dość traumatycznym przeżyciem. Nawet leki uspokajające nie pomagają mi się wyciszyć...

Moja awersja do latania w połączeniu z rozdygotaniem emocjonalnym – związanym z tym, co wydarzyło się pomiędzy mną a Iwem w Czarnogórze – sprawia, że niemal wpadam w panikę. Chcę natychmiast ewakuować się z pokładu i poczuć ziemię pod stopami.

Ostatecznie udaje mi się tego uniknąć tylko dzięki młodej, starszej kobiecie, która zajmuje miejsce obok i zagaduje mnie przez cały lot. Niewiele do mnie dociera z tego, co mówi, pokazując mi zdjęcia swojej uroczej rodzinki. Na koniec udziela mi rady, która mimo wszystko zapada mi w pamięć i ciągle tłucze się po zakamarkach mojego umysłu.

O prawdziwą miłość zawsze warto walczyć. Nawet wbrew wszystkiemu.

Te słowa zapewne miały mnie podnieść na duchu...

Niestety, nic z tego.

Co tu dużo mówić, jestem w rozsypce, ale to moja kara za zuchwałość i premedytację, z jaką uwodziłam Accardiego, by po wszystkim dać mu kopa w cztery litery... Jak skończona idiotka dałam się skusić słodkiej wizji zemsty, która ostatecznie obróciła się przeciwko mnie.

Głupia, głupia ja! – mam ochotę wrzeszczeć, ale to i tak by niczego nie zmieniło, bo moje uczucia względem Iwa ponownie dały o sobie znać, pokazując, że wcale nie jestem taką twardą sztuką, za jaką chciałam się uważać.

Nieobecna duchem przemierzam korytarze lotniska. Jak na autopilocie odbieram swój bagaż. Pograżona we własnych myślach nie zwracam uwagi na otoczenie, przez co gdy odwracam się z walizką w rękę, wpadam na stojącą za mną postać w czapce bejsbolowej naciągniętej na głowę. Widocznie zderzenie, które spowodowałam, nie zrobiło na tym kimś większego wrażenia, bo nie zaszczycą mnie nawet spojrzeniem. Nie drgnie również ani o milimetr. Dziwne...

Na szybko nie jestem w stanie nawet stwierdzić, czy to kobieta, czy facet, choć posturę ma raczej wątlą.

– Przepraszam – bąkam pod nosem, jednak osoba w żaden sposób nie reaguje.

W normalnych okolicznościach by mnie to zirytowało, ale teraz mam to gdzieś. Może ten ktoś ma równie chujowy dzień co ja albo jeszcze gorszy. W każdym razie nie zawracając sobie głowy nieznanym, wymijam go obojętnie i pospiesznie zmierzam do wyjścia. Tam czeka już na mnie Matteo, którego poprosiłam, by zjawił się po mnie na lotnisku.

Widząc mój godny pożałowania stan, nie dopytuje się o nic.

– Nie powinnaś była podróżować sama. Ochrona nie jest od parady – burczy karcąco pod nosem. – Następnym razem jadę z tobą – dodaje zły, po czym pomaga mi zająć miejsce i zamyka za mną drzwi od strony pasażera.

Podróż do posiadłości upływa nam w milczeniu, a ja biję się z myślami.

Ból targający moim sercem łagodzi dopiero moja córeczka, wpadając w moje ramiona tuż po tym, jak przekraczam próg rodzinnej rezydencji w Palermo. Jest moim ukojeniem, którego desperacko pragnę. W

dotadku ogromnie się za nią stęskniłam, tulę ją więc z całych sił, jakby od tego zależało moje życie. Wydaje mi się, że po części właśnie tak jest. W końcu bez niej nie ma mnie.

Mama, widząc moje rozemocjonowanie i w dużej mierze desperację, zostawia nas same. Prawdopodobnie zrzuciła moje zachowanie na karb rozłąki z Alice, wymuszonej wyjazdem do Perast. Tym lepiej dla mnie, bo niewygodne pytania są ostatnim, czego potrzebuję.

W pełni angażuję się w zabawę z Alice, chcąc wynagrodzić jej moją nieobecność, a także uwolnić się od natarczywych myśli o Iwie. Udaje mi się to, dopóki nie odbieram telefonu od Fabiana. Muszę wysłuchać tyrady brata, która, prawdę mówiąc, nie robi na mnie żadnego wrażenia. Zbyt absorbują mnie wewnętrzne rozterki, by przejmować się tym, jak drze japę, bluzgając na moją samowolkę. Jedyny plus jest taki, że Iwo nie próbuje bombardować mnie telefonami ani wiadomościami. Byłoby to dla mnie jak wbijanie odłamków szkła w i tak zranione serce.

Fakt jest taki, że jak najszybciej muszę się pozbierać, po tym, co zaszło, i udawać, że moje serce wcale nie przeżyło kolejnych wstrząsów, a z czasem może zacznie mi się to wydawać rzeczywistością.

Tym bardziej że wiem, iż wszystko między mną a Accardim jest z góry skazane na porażkę. Przeznaczenie już wyraźnie nam pokazało, że my razem nie mamy prawa bytu, a nasza relacja prowadzi do autodestrukcji. Dlatego nie ma mowy o żadnej formie remake'u naszej relacji, a ja muszę trwać w tym postanowieniu.

Mam nadzieję, że teraz, przy odrobinie szczęścia, po tym wszystkim, co wydarzyło się w Czarnogórze, Iwo odpuści sobie na dobre, dochodząc do wniosku, że nie warto za mną gonić.

Jakby nie było, znowu udało mu się dostać między moje nogi, więc otrzymał to, czego chciał. W końcu, nie licząc interesów, jakie prowadzi, to głównie fiut rządzi jego życiem. Problem tylko w tym, że nie jestem pewna, czy jego urażona duma pozwoli mu tak po prostu zrezygnować...

Ja zaś nie chcę być dla niego wyzwaniem. Nie chcę już brać udziału w żadnych gierkach. Nie mam też zamiaru być jego zdobyczą. Prawda jest taka, że z takiego podejścia nie wynikłoby nic dobrego. On po prostu planuje postawić na swoim. Wyłącznie z tego powodu w kółko powtarza, że należę do niego. Nie ma w tym żadnej miłości, jedynie pragnienie osiągnięcia celu i zrehabilitowania ego. Wymknęłam mu się dwa lata temu, a on zamierza pokazać mnie i wszystkim innym, że jego nikt nie wystawia, bo przecież Iwo Accardi zawsze dostaje to, czego chce.

Patrząc z dzisiejszej perspektywy, stwierdzam, że jego wyznania miłości to tylko puste słowa, które już dawno przeminęły. Teraz nie mają one żadnego pokrycia w rzeczywistości, a ja muszę to przyznać przed samą sobą, mimo że to cholernie boli.

Ja, on, nadmiar emocji, niewłaściwe motywy, niepewność, mafia i moja córka w samym centrum całego tego bałaganu – to murowany kataklizm dla nas wszystkich. A już tym bardziej dla dziecięcej psychiki Alice...

Właśnie przed tym chciałam ją chronić i nadal chcę, a w zasadzie muszę. Zresztą siebie również.

Nie wiem, jak sprawić, by Iwo przestał postrzegać mnie jako swoją niespełnioną ambicję, ale coś wymyślę. To pierwszy krok, jaki muszę wykonać, byśmy mogli ruszyć do przodu. Jak już mi się to uda, to on znajdzie sobie kolejne wyzwanie, które jeszcze bardziej podbuduje jego ego, a ja spróbuję ułożyć życie sobie i Alice poza Sycylią, z dala od Włoch. Mam jednak świadomość, że dopóki Fabiano nie pozwoli mi wyjechać, nie mam na to szans, bo cień mojego niedoszłego męża zawsze będzie rzutował na moje sprawy...

Nie należę też do naiwniaczek i wiem, że to, co wydarzyło się w Czarnogórze, odbije się echem, a ja niedługo będę musiała skonfrontować się z Accardim. Czy mam na to ochotę, czy nie, to kiedyś nastąpi. Nawet jeśli nie pofatyguje się do mnie, to wpadniemy na siebie, załatwiając sprawy biznesowe. Skłamałabym, mówiąc, że mnie to nie rusza, bo jest wręcz przeciwnie. Na razie staram się jednak o tym nie myśleć, bo nie mam pojęcia, jak to zniosę, a raczej jak to przetrwam.

Kiedy mała oddaje się popołudniowej drzemce, biorę w końcu prysznic i się przebieram. Niestety, choćbym nie wiem jak długą kąpiel brała, nie jest ona w stanie zmyć ze mnie wydarzeń z wczorajszej nocy... Trudno, muszę się po prostu nauczyć z tym żyć.

Z tym nastawieniem otwieram laptop. Przeglądam dokumenty przesłane przez Fabiana i po jakimś czasie wysyłam mu swoje uwagi. Po zakończeniu pracy nie mam za dużo czasu na zadreczanie się, bo Emilio, wyciawszy moją wolną chwilę, wciąga mnie w planowanie swojej imprezy urodzinowej.

Nie mam na to ochoty, ale szybko dochodzę do wniosku, że to lepsze zajęcie niż bezustanne bicie się

z własnymi myślami. Tym bardziej że raz-dwa okazuje się, że jest wiele do zorganizowania, a raczej wszystko...

Mój brat, wykazując się swoim geniuszem, ogarnął jedynie miejscówkę i listę osób zaproszonych na huczne świętowanie. A cała reszta? To dla niego nieistotne szczegóły. Jednak nie narzekam, bo dzięki temu mój umysł pochłania masa spraw. Zapowiada się, że cały tydzień, który został do tej wielkiej imprezy, będzie dla mnie pracowity. Będę musiała wcisnąć planowanie jego urodzin pomiędzy obowiązki służbowe i Alice, bo w przeciwnym razie zgraja ludzi, których zaprosił Emilio, nie będzie miała co jeść ani pić, stojąc w wielkiej pustej sali bez muzyki w tle.

Gdyby wybrał jakiś klub, to przynajmniej niektóre rzeczy byłyby zapewnione, a tak trzeba nie tylko ustalić menu i zamówić alkohol, ale też wybrać DJ-a, zaaranżować wnętrze i tak dalej. Mój braciszek zdecydował się na jakiś hotel na odludziu, sporadycznie wynajmowany na różne uroczystości.

Jednego nie można mu odmówić: dzięki niemu będę mogła odgonić niechciane myśli o Iwie. Niestety nie podoba mi się to, że w tym wszystkim ma mi pomóc jego stanowczo przereklamowana psiapsi – Silvie. Pech chciał, że wczoraj wróciła do kraju i oczywiście już zaczęła owijać swoje macki wokół mojego ślepego i naiwnego – jeśli o nią chodzi – braciszka.

Rozdział 2



Delia

Jak się można było spodziewać, już po dwóch dniach spędzonych w towarzystwie Silvie i Emilia mam ochotę udusić tę małpę... I to próbkami tortów, których właśnie smakujemy. Oczywiście przed zamówieniem musieliśmy wybrać się na wielką degustację z prawdziwego zdarzenia, ponieważ Pani Światowa i Wszystkowiedząca uznała za bardzo istotną kwestię to, by smak był idealny. Serio, jakby to naprawdę miało jakiegokolwiek znaczenie... Przecież zanim przyjdzie czas na tort, wszyscy będą już nawaleni jak szpadle i będą mieć ten spektakularny wypiek głęboko w dupie...

No ale co poradzić, skoro królowa snobistycznych suk wie lepiej, a ja się nie znam...

Przez te jej wymysły mam ochotę walić głową w ścianę, jednocześnie podtapiając kudłaty łeb tej wyniosłej pindy w klozecie. Tym bardziej że mój brat je jej z ręki, łykając wszystkie bzdety, które mu wciska. A jest ich naprawdę sporo! I choć dzięki niej nie mam czasu myśleć o swoich problemach, to i tak już sobie wizualizuję sto sposobów na pozabawienie tej zołzy życia, bo moja cierpliwość do niej kurczy się w zastraszającym tempie... Mówiłam, że to babsko jest okropne pod każdym względem i w najmniejszym razie nie przesadzałam. A jej zachowanie podczas organizacji całej tej uroczystości stanowi zaledwie niewielki procent tego, jak bardzo jest pieprznęta w mózg! Bo, proszę was, przecież to nie będzie żadne pierdolone wesele, tylko impreza urodzinowa! A znając Emilia, i tak przeistoczy się w dziką, szaloną orgię w hektolitrach alkoholu, który muszę zamówić.

Lojalnie ostrzegam, że za chwilę zacznę wrzeszczeć, ale najpierw wyrzygam się na sztuczne cycki tej silikonowej pindy, które swoją drogą aż błagają o uwolnienie z za ciasnego dekoltu. No ale przecież ten małpiszon nigdy nie pogodzi się z tym, że mój braciszek jest odporny na jej wątpliwy seksapil i że nie ma mowy o czymś więcej niż przyjaźń, którą ją darzy, z niezrozumiałych dla mnie powodów. Niestety ona cały czas nie rezygnuje i jest gotowa na wszystko, byle spróbować zwrócić jego uwagę na swoje „wdzięki”. To czasami jest już nie tylko żenujące, ale i obleśne.

– Powinniśmy zorganizować też pokaz pirotechniczny. To teraz bardzo modne! – wypala nagle Silvie, odkładając energicznie małe talerzyki z próbką ciasta.

Podskakuje entuzjastycznie na fotelu jak sprężynka, a jej silikonowe piersi ani drgną. Przez jedną ulotną chwilę zastanawiam się, czego ci chirurdzy jej tam nawkładali...

I czego ta pinda się, kurwa, naćpała, zanim tu przyjechała, że roją jej się w głowie coraz to bardziej poronione pomysły? Jej zachowania nie można już nazywać „działaniem mi na nerwy”. O nie, to już zaczyna być najwyższy poziom igrania z moimi morderczymi instynktami.

– Będziemy poza miastem, więc efekt będzie niesamowity. Takiej okazji nie można zmarnować. – Klaszcze radośnie, stukając o siebie tymi oczojębnymi tipsami.

A gdy nie widzi entuzjazmu z naszej strony, patrzy na Emilia, błagając o akceptację tego pomysłu. Robi przy tym minę zbitego psiaka, jednocześnie wyginając napompowane wargi w podkówkę, co oczywiście działa na solenizanta, który z troską obserwuje jej zmieniający się wyraz twarzy.

Normalnie powiesić się można, patrząc na te jej dziecinne zagrywki.

– To rzeczywiście może być coś – odzywa się w końcu niemrawo Emilio, a ona trzepocze sztucznymi rękami. – Jeśli uważasz, że to dobry pomysł, zróbmy to – dodaje już pewniej, całkowicie jej ustępując.

Ta rozplywa się od razu w radosnym uśmiechu, po czym rzuca mu się na szyję i ostentacyjnie cmoka go w policzek.

No nie wytrzymam dłużej tej szopki!

Jak on może zgadzać się na wszystkie brednie, które się z niej wylewają, tylko dlatego że za nic w świecie nie chce sprawić przykrości swojej psiapsi, która w rzeczywistości najchętniej grzałaby mu łóżko!

– Nie sądzicie, że to już będzie lekka przesada? – pytam uszczypliwie, gdy rybnie usta Silvie odrywają się od twarzy mojego brata, a jej tyłek ponownie ląduje na fotelu.

Oczywiście za tę uwagę od razu zostają poczęstowana przez nią wyniosłym spojrzeniem.

– Wybacz, Delia – mruczy pobłażliwie, a jej oczy wyrażające pogardę skupiają się na mnie – ale z tego, co wiem, w przeciwieństwie do mnie nie miałaś ostatnio za wiele okazji, by być na ważnych wydarzeniach towarzyskich – zaznacza, uśmiechając się lekceważąco. – Dlatego pozwolę sobie stwierdzić, że z nas dwóch to raczej ja znam się na rzeczy. A możesz mi wierzyć, że urodziny zastępcy *capo* zaliczają się do właśnie takich hucznych zdarzeń i w żadnym wypadku nie można pozbawić ich blichtru oraz rozmachu – poucza mnie jak jakiegoś kapryśnego bachora.

Jeszcze chwila, a wbiję jej ten malutki widelczyk, na którym zaciskam palce, prosto w oko.

– Ale oczywiście nie bierz tego do siebie, bo dopiero niedawno wróciłaś i zdążysz nadrobić zaległości – dorzuca, pochylając się i dobrodusznie poklepując mnie po zaciśniętej dłoni.

Uśmiecha się do mnie jadowniczo, a ja przewracam oczami. Pieprzona żmija z niej. Doskonale wiem, że z największą przyjemnością próbuje mi wbić szpilę, coraz mocniej nadwężając moją cierpliwość wobec niej. Mój braciszek oczywiście tego nie zauważa. Poza tym akurat dzwoni jego telefon, więc przeprasza i zostawia nas same.

– Skoro już mowa o twoim powrocie – mlaska z rozmysłem Silvie – jak tam Iwo Accardi? – pyta przesłodzonym tonem, a ja patrzę na nią beznamiętnie. – Kupę czasu go nie widziałam. Z tego, co pamiętam, miałaś zostać szczęściarą, która usidli tego przystojniaka, ale koniec końców nic z tego nie wyszło – mówi z zadumą. – W dalszym ciągu jest wolny? – dopytuje się, a wredny, wyrachowany uśmiech rozciąga jej ostrzyknięte usta.

Jeśli myśli, że musi sięgać po kaliber w postaci Iwa, by wyprowadzić mnie z równowagi, to jest w błędzie. Prawda jest taka, że wystarczy do tego jej naturalna osobowość cwanej, rządzącej się suki, próbującej wbić szpony w mojego rodzzonego brata. W dodatku nie dam się zmylić jej pozornym zainteresowaniem Iwem, bo dobrze wiem, że jej celem jest Emilio. Od zawsze i na zawsze.

No chyba że nagle wpadła na genialny pomysł wykorzystania Accardiego do zwrócenia na siebie uwagi mojego brata i wzbudzenia w nim zazdrości. Takie posunięcie z jej strony byłoby niesamowicie żalodne, ale znając jej desperację, nie niemożliwe. Jednak jeśli rzeczywiście tak chce to rozegrać, to droga wolna.

Iwo leci na łatwe idiotki, więc ona idealnie się wpasuje, a on pewnie nie pogardzi, jeżeli rozłoży przed nim nogi. W końcu takich jak ona miał i zapewne nadal ma na pęczki. Domyślam się, że dla niego nie ma większego znaczenia jakość cipki, którą posuwa, bo liczy się głównie to, że chłop spuści sobie z krzyża, i tyle w tej kwestii. A mnie nic do tego, gdzie Accardi wciska swojego penisa, i tego będę się trzymać, choćby nie wiem co.

Nie mam pojęcia, czy ten cycaty pustak, który siedzi naprzeciwko mnie, ma świadomość, że pomijając wszystko inne, mój brat nie będzie miał raczej ochoty dojadać resztek po kutasie Accardiego. Ale kim ja jestem, żeby prawić jej morały? Przecież sama mówiła, że wie lepiej ode mnie.

– Cóż, „wolny” to zapewne niezbyt precyzyjne określenie w stosunku do niego – stwierdzam spokojnie, posyłając jej uprzejmy uśmieszek. Za nic nie pokażę jej, że temat mojego byłego wzbudza we mnie jakiegokolwiek emocje. Nadal nie przetrwałam do końca tego, co wydarzyło się w Czarnogórze, ale to wyłącznie moja sprawa, od której ta ociekająca fałszem wiedźma powinna trzymać się jak najdalej. – Bo wiesz, Iwo zawsze ma jakieś zdirowate pizdy w zanadrzu, więc na pewno się nie nudzi – rzucam obojętnie, a ona przygląda mi się, starając doszukać się jakiegokolwiek oznaki słabości czy też szczeliny w mojej masce opanowania.

Nic z tego, małpo! Za dobra jestem w te klocki, żeby przejrziała mnie taka porażka ewolucji jak ty. Radziłam sobie ze sprytniejszymi od ciebie, a postawa niewzruszonej królowej lodu to moja druga natura, więc nie masz ze mną szans.

– Ale jeśli chciałabyś spróbować swoich sił i zawrócić go z tej lubieżnej drogi, to trzymam kciuki. A także życzę powodzenia – oznajmiam pobłaźliwie. – Chętnie zobaczę, co z tego wyjdzie – dodaję z wyrachowaniem.

Silvie mruży oczy, chcąc ukryć nerwowe podrygi lewej powieki.

A masz, amebo jedna! Jeden zero dla mnie!

Widzę, jak na moje słowa rumieniec złości wypełza na jej szyję oraz twarz i już ma mi powiedzieć, co jej leży na sercu, ale niespodziewanie wraca Emilio i jej przerywa.

– Słuchajcie, dziewczyny – mamrocze z roztargnieniem, klikając coś w telefonie – wybrałyście już tort? – dopytuje się, podnosząc na nas wzrok. – Bo jak dla mnie wszystkie są w porządku, więc zdaję się na was. A poza tym muszę się zbierać. Delia, jedziesz ze mną? – rzuca pospiesznie.

Ochoczo korzystam z szansy na ucieczkę od tej krowy, która nie tylko wymiona ma silikonowe.

Dzięki takiemu obrotowi sprawy Silvie w końcu wybiera swojego faworyta wśród wypieków, a Emilio szybko składa zamówienie i wychodzimy.

Po chwili jesteśmy już przy swoich samochodach, a ta zołza żegna się ze mną, epatując przesadną słodyczą. Aż mnie mdli. Poza tym dobrze wiem, że to taka jej gra przed moim braciszkiem, by nadal myślał, że ona to przecież wcielenie dobra.

Fałszywa manipulanka, niech spierdala z powrotem do Monachium, czy skąd tam przyleciała, by zatruwać mi życie.

Ubiegły tydzień był beznadziejny, a jutrzejsza impreza będzie jego ukoronowaniem.

Nie dość, że już nie mogę patrzeć na Silvie bez zgrzytania zębami, to jeszcze domyślam się, że spotkam tam Iwa. A że nie widziałam się z nim od tamtej pamiętnej nocy w Czarnogórze, to nie wiem, czego mam się po nim spodziewać...

Najchętniej wymiksowałabym się z całego tego wyjazdu za miasto i uroczystości, ale już za późno. W dodatku Emilio by mi tego nie wybaczył...

Po dłuższych przemyśleniach doszłam ostatnio do wniosku, że wolałabym, żeby pomiędzy mną a Accardim zapanował względny rozejm, pozwalający nam na niezależne, indywidualne funkcjonowanie w tym samym mieście. Nie mam jednak pojęcia, czy są na to jakiegokolwiek szanse. I ta niepewność względem jego zachowania wprowadza mnie w dziwną nerwowość. To, że jeszcze się ze mną nie skontaktował, mogłabym uznać za sygnał, że w końcu dał za wygraną i zrezygnował z pogoni za mną. Tak byłoby najłatwiej, ale z nim lepiej niczego nie zakładać z góry. Nigdy nie wiadomo, co mu strzeli do tej łepety, więc równie dobrze może czekać, aż na siebie wpadniemy, by urządzić mi dziką awanturę czy też by okazać mi zupełną obojętność, pokazując w ten sposób, że odhaczył mnie ponownie na ramie swojego łóżka i tyle mu wystarczy.

Nie lubię nie mieć kontroli, więc ta niepewność mnie wkurza, bo wolę być przygotowana na to, co mnie spotka. Ale będę musiała to jakoś przetrwać, a następnie przyjąć wszystko na klatę, bo na pewno nie zamierzam podpytywać Fabiana o Accardiego i jego reakcję na to, że bez uprzedzenia wyjechałam wcześniej z Czarnogóry.

Mój brat od powrotu do Palermo ma grobowy nastrój i jest cholernie drażliwy, aż strach się odezwać. Przed jego wzrokiem też lepiej uciekać. Przez te jego humorki nawet nie próbowałam się wyklócać, kiedy zarządził zwiększenie mojej obstawy, a teren wokół rezydencji usiał jeszcze większą liczbą najemników. Jego nastawienie do świata w ostatnich dniach nie zachęca do dyskusji, a ja zaczynam snuć podejrzenia, że Fabiano przeżywa swojego rodzaju PMS, serio.

Jednak mój poziom irytacji również rośnie. W tym tygodniu Silvie każdego dnia zaszczycła mnie swoim towarzystwem, przez co było miło, aż się rzygać chce. Całe szczęście w tym, że Emilio zdaje sobie sprawę z tego, że ona pod żadnym pozorem nie może się dowiedzieć o Alice, i trzyma swoją przyjaciółkę z dala od mojej córki.

A na dokładkę moja rozmowa z Alexem, którą planowałam przeprowadzić z nim po tym, co stało się między mną a Iwem w Perast, nie do końca przebiegła po mojej myśli. Do teraz nie jestem pewna, jak to się stało, że wszystko potoczyło się tak, a nie inaczej... Przecież wyczułam idealny moment i rzuciłam mu prawdę prosto w twarz. No dobra, ocenzonej prawdę. I okrojona.

Powiedziałam w skrócie, że nie jestem gotowa na pakowanie się w związek, a tym bardziej w żadną poważną relację. Wtedy zaskoczył mnie stwierdzeniem, że się tego domyślał i nie jest zdziwiony. Coś mi się wydaje, że właśnie przez to straciłam czujność. A kiedy padły frazesy o byciu przyjaciółmi, bo on nie chce rezygnować z naszej relacji, skoro świetnie się dogadujemy, za bardzo się rozluźniłam. W każdym razie zanim zorientowałam się w sytuacji, Alex uznał się za moją osobę towarzyszącą na imprezę Emilia, a ja nie miałam jak z tego wybrnąć, nie zdradzając mu zbyt wielu szczegółów, których w zasadzie i tak nie powinien znać. Jak okazało się, jego obowiązkiem jako mojego przyjaciela jest pojawienie się tam razem ze mną i pomoc w przetrwaniu tego wieczoru, skoro przebąkiwałam, że muszę się tam pojawić, choć nie mam na to najmniejszej ochoty...

Taa, więc, jak widać, ten weekend będzie ciekawy, aż strach się bać.

Nie zostało mi jednak nic innego jak po prostu poczekać, co z tego wyjdzie. Dlatego też kończę właśnie pakować walizkę, a nową sukienkę wkładam do pokrowca. Gdy już mam wszystko gotowe na jutrzejszy wyjazd, schodzę do salonu spędzić ten czas z moją córeczką.

Ona i jej śmiech zawsze pomagają mi naładować baterie i dają siłę przetrwać nawet najgorsze.

Rozdział 3



Iwo

Minął prawie tydzień, odkąd jestem w Neapolu. Przyleciałem zaraz po tym, jak Victor zadzwonił, gdy byłem jeszcze w Czarnogórze. Mam nerwy jak postronki, przez co aż mnie nosi. Moja znikoma cierpliwość się wyczerpała, a ja jestem tykającą bombą.

A wszystko przez to, że mimo podjętych przeze mnie działań sukinsyn czyhający na Delię i na mnie nadal cieszy się przywilejem oddychania, chodząc po tym pieprzonym świecie.

Mimo że ostatnie dni były pracowite dla moich ludzi, to i tak nie przyniosły aż takich efektów jakich oczekiwałem. W związku z tym nadal nieustannie pracujemy nad lokalizacją wroga, by go ostatecznie unicestwić. Chociaż tyle dobrze, że chłopakom udało się przekopać przez utajnione pliki i korespondencję Martina, dzięki czemu zdołaliśmy już odbić większość kobiet z rąk oprawców, którym zachciało się bawić w Boga i płacić za prawo do rozporządzania cudzym losem. Wszystkim tym paniom została zapewniona odpowiednia opieka, a nam udało się ustalić kilka ważnych faktów.

Wśród osób bawiących się w korzystanie z usług brudnego biznesu świętej pamięci Martina znalazły się dość interesujące osoby, czego w przyszłości nie omieszkam wykorzystać jako karty przetargowej. Wśród krewnych ocalonych pań znalazły się również wpływowe osoby, które w wyrazie wdzięczności uznały się za moich dłużników.

Najważniejsze jednak było dla mnie to, że wyciągnęliśmy z tych biednych kobiet maksimum informacji, jakie mogły nam pomóc w poszukiwaniu osoby, z którą zbratał się Martin, by bawić się w handel ludźmi, a także knuć przeciwko mnie i mojej kobiecie.

Kto okazał się głównym odpowiedzialnym? No oczywiście, że Hades i spółka!

Mogłem się tego, kurwa, domyślić!

Już wcześniej przeczuwałem, że brak ukartowanych akcji w ostatnim czasie ze strony tego pojeba jest zaledwie ciszą przed burzą, i miałem pieprzoną rację! Byłem pewien, że ten skurwiel w którymś momencie znowu wypełźnie z czeluści rynsztoka i spróbuje jeszcze bardziej mi namącić. Ale wikłanie mojej Delii w jego popierdolone gierki i porachunki ze mną to stanowcze przegięcie. Nie wiem, jaki on ma ze mną problem, ale mało mnie to obchodzi, bo jedyne, czego chcę, to jego pierdolonej śmierci.

Jego i każdego jego poplecznika!

Teraz, dzięki ujawnionym konszachtom Martina z Hadesem, wiemy o tym sukinsynu dużo więcej. Jego działalność opiera się głównie na handlu żywym towarem i szeroko pojętym stręczycielstwie. Kutasina jedna panoszy się przede wszystkim w krajach Europy Wschodniej, a jego macki zahaczają również o tereny Rosji. Dlatego też w tym tygodniu odwiedziłem Dymitra, stojącego na czele tamtejszej mafii. Już wcześniej podjąłem z nim dialog biznesowy, a nowe okoliczności zmusiły mnie do wprowadzenia w życie tego, co i tak planowałem. Byłem zdeterminowany poszukać w nim sojusznika i wcale się nie przeliczyłem.

Współpracowaliśmy już od dłuższego czasu, a nasze interesy układały się świetnie, dając nam obojgu zajebiste profity. W obecnej sytuacji Dimitri jak najbardziej jest za jeszcze większą eskalacją naszej wspólnej działalności i jednocześnie wkurwił się na wieść, że jakiś pajac ośmiela się mataczyć na jego terenie, więc zgodnie zawarliśmy sojusz w celu udupienia Hadesa i jego ludzi.

Fabiano, którego informowałem na bieżąco, dołączył do naszego przymierza, zresztą mając w tym

swój interes. Najważniejsze jednak jest dla nas wyeliminowanie zagrożenia, jakie zawisło nad Delią, a co za tym idzie – priorytetem jest zgładzenie Hadesa.

Niestety jak na razie, mimo połączonych sił, nie udało się nam znaleźć tego chuja, ale na podstawie zgromadzonych informacji moi żołnierze natrafili na trop jego pacholka, Aresa.

Przez to teraz on stał się głównym celem naszej obławy. Współpracując z naszymi sojusznikami na szeroką skalę, weryfikowaliśmy każdy związany z nim ślad, bo, jak to mówią, po nitce do kłębka. Najpierw on, później jego szef.

Mimo że takie właśnie było założenie, dręczyło mnie irytujące przeczucie, że Hades nie będzie ostatnim ogniwem całego tego podejrzanego szamba.

Co prawda nie mam pojęcia, na czyje rozkazy może on działać. Ale odkąd dawno temu podczas swojej egzekucji Alfreda wspomniał, że Hades przekazywał mu oczekiwania swojego szefa, ta informacja siedziała mi z tyłu głowy, nie dając spokoju. Owszem, mogły to być majaki czy też bzdury wygadywane na poczet ratowania swojego tyłka, ale ja dopatruję się w tym czegoś więcej. Nawet Vito, mój doradca, nie jest w stanie mi tego wyperswadować. Próbował przekonywać, że zapewne były to fałszywe informacje, które z premedytacją zostały wmówione Alfredowi na wypadek gdyby się wysypał. Mój doradca twierdził, że miało to na celu zmylenie nas, byśmy w oparciu o te poszlaki kręcili się w kółko, poszerzając zakres poszukiwań, jednocześnie gubiąc z celownika głównego odpowiedzialnego.

Nie mówię, może mieć rację, ale moja intuicja podpowiada mi co innego.

W każdym razie, w końcu mamy jakiś konkretny punkt zaczepienia i nie zostało mi nic innego, jak wzmocnić środki bezpieczeństwa oraz wzmocnić czujność do momentu, aż ustalimy coś więcej w związku z Aressem i go dorwiemy.

Dopiero wtedy będę mógł działać dalej. Motywację do tego mam dużo większą niż wcześniej, bo teraz w zasięgu tych wylewających się fekaliów znalazła się również Delia. Pozostaje nieświadoma zagrożenia, ponieważ razem z Fabianem zdecydowaliśmy, że tak będzie lepiej. Z tego, co mówił Rossi, względnie spokojnie przyjęła zwiększoną liczbę ochrony, choć i tak nie miała pojęcia o rzeczywistej liczbie obstawy, jaka jej towarzyszyła, gdy opuszczała mury ich rezydencji.

Co do mnie i Delii zaś, przez cały ten szajs, ku mojej frustracji, jeszcze się z nią nie widziałem, ale już dziś to nadrobię.

Zobaczę się z nią na urodzinach Emilia, bo moje pojawienie się tam jest konieczne, by zachować pozory i zmylić wroga, który nie wie, że zaczyna mu się palić pod dupą.

Taka właśnie jest moja strategia, pozornie wrócić do normalności, nadzorując dalsze postępy moich ludzi, już z Palermo. Mój przedłużający się pobyt w Neapolu mógłby wzbudzić zbyt wiele podejrzeń i skłonić przeciwnika do tymczasowego odwrotu, a do tego dopuścić nie chcę. Jesteśmy coraz bliżej rozwiązania tej sprawy i nie możemy sobie pozwolić na to, by umyślnie zaczął jeszcze bardziej zacierać ślady. Zapewne już dotarło do Hadesa, że stracił Martina, ale wcale nie musi wiedzieć, że zaczynamy mu deptać po piętach, a mój powrót do Palermo odsunie od niego takowe podejrzania.

Z kolei ja muszę się w końcu skupić na Delii. Mamy z moją małą diabolicą niewyjaśnione sprawy, które należy ostatecznie rozstrzygnąć. To tyczy się również pieprzonego Crossa, który ku mojemu niezadowoleniu jeszcze nie eksmitował się z jej życia.

Wiele pobłażałem mojej koteczce, ale miarka się przebrała i przyszedł czas, żebym podjął odpowiednie kroki zarówno w związku z nią samą, jak i jej pseudoadoratorem. Numer, jaki odwaliła mi w Czarnogórze, wystarczająco nadwerężył moją cierpliwość względem niej, a informacja o tym, że w minionym tygodniu znowu wybrała się z tym frajerem na kolacyjkę, doprowadziła mnie do szewskiej pasji.

Przez te jej wysoki najchętniej od razu przełożyłbym ją przez kolano i złożył jej ten seksowny, ale niesubordynowany tyłek, jednak wiem, że przyjdzie na to czas. Mam zamiar rozegrać nasze sprawy zgodnie z tym, co już sobie obmyśliłem. Ale wszystko może nabrać przyspieszonego tempa, jeśli tylko Delia ponownie nadszarpnie moje opanowanie.

Ubrany w czarne spodnie, koszulę i skórzaną kurtkę, około dziewiątej wieczorem przybywam do hotelu, gdzie odbywa się impreza Emilia. Towarzystwo już się rozkręciło, a zabawa trwa w najlepsze. Rozglądając się po rozszalałym tłumie, namierzam kumpla, po czym podchodzę do niego, wręczam mu

prezent i składam życzenia, poklepując go po plecach.

– Dzięki, stary – odpowiada, po czym przybiera poważniejszy wyraz twarzy. – Uprzedzam, że ten cały Alex przyjechał tu z nią – informuje mnie, ścisząc głos, a ja momentalnie zaciskam szczęki, wkurwiając się już na dzień dobry. – Ale nie masz co się za bardzo spinać, bo sytuacja wygląda niegroźnie. Zachowują się wobec siebie dość neutralnie. Żadnych podejrzanych czułości – dodaje pospiesznie, widząc moje rodzące się rozjuszenie.

– Ona chyba sobie, kurwa, ze mnie żartuje! – daję upust swojemu rozsierdzeniu, uderzając pięścią w blat baru, przy którym stoimy.

Co ta cholerna baba sobie myślała, sprowadzając tutaj tego wymoczka?! Tym bardziej po tym, co zaszło między nami w Perast!

Do tego dobrze wiedziała, że tu będę, więc sama świadomie mi go wystawiła! Uprzedzałem ją, ale jak widać ma w dupie moje ostrzeżenia, więc pretensje za to, co się stanie, gdy na niego wpadnę, będzie mogła mieć tylko do siebie!

Potrzebuję drinka i to na już, bo w przeciwnym razie wyciągnę gnata i zacznę strzelać do otaczającego nas tłumu, aż ten jebany Cross nie stanie oko w oko z moją spluwą, wymierzoną w jego parszywą gębę! A takie impulsywne działanie wywróci do góry nogami mój plan względem Delii!

– Nie wiem, po chuj ona go tu przyciągnęła – bąka pod nosem Emilio – ale facet wydaje się nawet w porządku – stwierdza, patrząc na mnie niepewnie, a ja obdarzam go spojrzeniem pełnym wkurwu i agresji. – Serio, nie widziałem, by w ogóle próbował ją obłapiać. Jest grzeczny i potulny jak baranek, więc wrzuc na luz – doradza mi, poklepując mnie po napiętym ramieniu. – Doskonale wiesz, że nic dobrego nie wyniknie z tego, że teraz rozpętasz piekło, poza tym mamy tu za dużo świadków – mruczy ugodowo, kiwając głową w stronę otaczających nas ludzi. – Nie chciałbym, żeby moja impreza przeszła do historii jako krwawa masakra – rzuca dla rozluźnienia atmosfery. – Poza tym cały czas z braćmi trzymamy rękę na pulsie i mamy na nich oko, więc napij się ze mną na rozluźnienie, w końcu dzisiaj moje święto – dorzuca, by mnie uspokoić, zapewne licząc na to, że alkohol odrobinę ukoi mój gniew. Zna sytuację moją i Delii i wie, jak jest...

Niechętnie odwracam się przodem do baru, a kumpel zamawia dla nas szoty. Po wypiciu trzech z rzędu w końcu ulegam pokusie i rozglądam się po sali, której wygląd przerobiono na styl klubu nocnego.

I wtedy w jednej z łóż ustawionych pod ścianami dostrzegam ją. Siedzi tam, wyglądając jak mokry sen każdego faceta, ubrana w obcisłą czerwoną kieckę, a towarzystwa dotrzymuje jej oczywiście ten palant Cross.

Moje palce automatycznie zaciskają się na kolejnym kieliszku, ale nieco się wyciszam, gdy dostrzegam, że jest z nimi jej brat Marco. Skanując ich uważnym wzrokiem, dochodzę do wniosku, że rzeczywiście sytuacja wygląda dość niewinnie. Alex rozmawia z Rossim, popijając drinka, a Delia siedzi w pewnej odległości od niego ze spojrzeniem zatopionym w komórcę.

Nie zmienia to jednak faktu, że i tak mi się to wszystko nie podoba.

– Coś się w niej ostatnio zmieniło – przebąkuje Emilio, dostrzegając, że lustruję jego siostrę i jej kompana. – Nie potrafię tego precyzyjnie określić, ale na pewno zaszła w niej jakaś zmiana – stwierdza, zwracając na siebie moją uwagę.

Nie mam okazji rozwinąć tej kwestii, bo naszą wymianę zdań przerywa niespodziewane pojawienie się wysokiej brunetki ze zbyt napompowanym w stosunku do szczupłutkiej sylwetki biustem. Jej strój nie pozostawia zbyt wiele wyobraźni, a do tego laska bez ceregieli wciska się między nas i opiera plecami o bar, eksponując głęboki dekolt.

– I jak się bawicie, chłopaki? – mruczy, bez pardonowo wpierdalając się w rozmowę. – Emilio, liczyłam, że wypijesz ze mną swoje zdrowie – zwraca się do Rossiego, wydymając rybie wargi.

Patrzę na nią jak na intruza, a wtedy zwraca się również do mnie.

– Ciebie też miło w końcu widzieć, Iwo – wita się ze mną przymilnie, niezrażona moją wrogą postawą, a ja nie mam pojęcia, skąd mnie zna.

Przez to zaczynam pospiesznie główkować, czy to przypadkiem nie jakaś panienska, którą kiedyś przeleciałem... Taka możliwość nie tylko kurewsko mi się nie podoba, ale i napawa mnie obawą, bo takowy zbieg okoliczności to ostatnie, czego dziś potrzebuję.

– Jasne, Silvie, napij się z nami – zaprasza ją bez wahania Emilio, a ja mrużę oczy, bo za cholerę nie chcę w pobliżu żadnej dawnej kochanki. – Iwo, pamiętasz moją przyjaciółkę, Silvie Lucine? – pyta kumpel,

a ja marszczę czoło. – Jej ojciec pracuje dla mojej rodziny. Znamy się od lat – wyjaśnia, a ja oddycham z ulgą, bo powoli zaczyna mi świtać, kim jest ta kobieta.

To ta namolna laska, która przez długi czas kręciła się wokół niego, przymilając się i robiąc słodkie oczka. Z tego, co pamiętam, pojawiała się też na większości imprez, na które razem chodziliśmy.

Na szczęście nigdy nie tknąłem jej nawet palcem, a ona od zawsze była wpatrzona w Rossiego. Muszę jednak przyznać, że dawno jej nie widziałem.

– Tak, teraz sobie przypominam – bąkam obojętnie, wychylając kolejny kieliszek, który uważam za większą atrakcję niż jej towarzystwo.

– Dawno nie było mnie na Sycylii, ale wróciłam z Monachium specjalnie na urodziny tego wariata – grucha, poklepując Emilia po policzku.

Nie mogąc się powstrzymać, unoszę brwi, obserwując ich interakcję.

– Dlatego też mu nie odpuszczę i go dziś spiję – oznajmia radośnie. – Chętnie skorzystam z twojej pomocy – dorzucam konspiracyjnie, puszczając mi oczko. – Jednak zapowiadam, że wbrew pozorom lepiej dla was, żebyście nie zakładali, że mam słabą głowę, bo to może się, panowie, obrócić przeciwko wam – mówi prowokacyjnie – i to wy polegnicie – stwierdza, uśmiechając się do nas zalotnie. – To co pijemy? – dopytuje się zadowolona z siebie.

Emilio odpowiada jej uśmiechem, a następnie zamawia dodatkowe szoty. Patrząc na to wszystko, ale nie komentuję. Ewidentnie widzę, że seksualna desperacja aż wylewa się z niej porami. Mój kumpel zaś nie wykazuje względem niej żadnego erotycznego zainteresowania. Ani nie lustruje jej kusego ubioru, ani nie wyłapuje żadnych podtekstów, jakie płyną z jej gestów.

Wypijamy razem kolejne kieliszki, a ja olewając jej nieudolne próby uwiedzenia Emilia, przez cały czas trzymam kontrolę nad sytuacją w łoży na drugim końcu sali.

Wiem, że Delia zdążyła się już zorientować, że się pojawiłem, ale stara się mnie ignorować...

Ja zaś dalej popijam alkohol, a w międzyczasie Silvie robi się coraz bardziej towarzyska, wieszając się na moim kumplu i niby przypadkowo muskając moje ramię. Patrząc na jej zachowanie z mieszanką irytacji i zmieszania, zauważając jednocześnie, że mój przyjaciel nie zwraca zbyt dużej uwagi na to, jak ona go obłapia, i traktuje ten kontakt fizyczny jak coś naturalnego. Niestety gdy jego spojrzenie łowcy zawiesza się na jakiejś tańczącej niedaleko panience, jego koleżanka zaczyna mi się coraz bardziej narzucać.

Nie wiem, co tu jest grane i jakie relacje łączą tę dwójkę, ale nie mam zamiaru w to ingerować. Zresztą mam ważniejsze sprawy na głowie. W czasie naszej popijawy nie umyka mi, że Delia tańczy kilka kawałków z cholernym Crossem, który według mnie i tak zachowuje się w stosunku do niej zbyt poufale. Ponownie gotuję się z gniewu, gdy widzę, że odprowadzając ją do łoży, pożera ją wzrokiem, przyklejając swoje obłe spojrzenie do jej seksownych krągłości.

Niech sobie bracia Rossi mówią, co chcą, ale wzrok tego skurwiela nie kłamie i w żadnym razie nie jest obojętny. O, nie. Jego spojrzenie jasno świadczy o tym, co ten fiut najchętniej zrobiłby z ciałem mojej kobiety.

Jednak pomiędzy wypitymi kieliszkami zdążyłem pochopnie obiecać Emiliowi, że nie odstawię dziś żadnej szopki, jeśli tylko będą trzymać tego chujka w ryzach. Dlatego wypuszczam długi oddech, starając się panować nad sobą. Pomaga mi myśl, że z tym, co mam ochotę zrobić, muszę zaczekać jedynie do jutra, a wtedy pierdolony Cross dostanie za swoje. To zaś powoduje, że uśmiecham się wrednie pod nosem. Niestety, przez mieszankę zazdrości oraz alkoholu rozgrzewającego krew, niewiele myśląc, pozwalam się zaciągnąć Silvie na parkiet. Chwilę temu ulotnił się tam Emilio i właśnie osacza swoją nową zdobycz.

Szybko żałuję swojej impulsywnej decyzji, bo panna desperatka przy każdym ruchu podczas tańca ociera się o moje krocze jak wyuzdana kotka. Nie mam pojęcia, co chce osiągnąć, ale mojego kutasa do pionu na pewno nie postawi. Ostatnio znowu posmakował cipki, która idealnie do niego pasuje, jakby została dla niego stworzona, więc nawet nie drgnie na poczynania brunetki. Poza tym i tak nigdy bym się na nią nie skusił, bo ona ewidentnie coś kombinuje.

Przyjaciel, dostrzegając cyrk, jaki odstawia jego koleżanka, posyła mi znad ramienia panny przyciśniętej do jego ciała spojrzenie w stylu „co jest grane?”. Na co ja jedynie wzruszam ramionami, całkowicie obojętny na wulgarne zaloty jego psiapsiółki. Laska zachowuje się tak, jakby koniecznie potrzebowała udrożnienia kanału rodneho, i to na wczoraj, ale ja nie mam zamiaru zostać jej popychaczem. Jeśli ma aż takie parcie, to będzie musiała znaleźć sobie jakiegoś innego fagasa, bo ja stanowczo odpadam.

Po dwóch piosenkach zdecydowanie odpuszczam sobie dalszy taniec, mając dość ocierania się jej ciała o moje. Oczywiście Silvie nie kryje niezadowolenia moją dezercją i piorunuje mnie wkurzonym wzrokiem.

Jednak olewam to, zostawiając ją pośrodku bawiącego się tłumu, i podchodzę do baru, przy którym wypijam kolejny kieliszek. Po chwili dołącza do mnie Emilio.

– Co tam się, do cholery, odstawało?! – pyta wściekły i mierzy mnie nieprzychylnym spojrzeniem. – Myślałem, że chcesz odzyskać moją siostrę, a nie jeszcze bardziej zaognić wasze stosunki – zarzuca mi zirytowany.

– Chcę Delii, i tylko jej – zapewniam z przekonaniem. – To twoja koleżaneczka chciała potańczyć, więc się zgodziłem, ale nie wiem, co w nią nagle wstąpiło. W każdym razie ja nie jestem zainteresowany jej agresywnym podrywem, dlatego się zmyłem – wyjaśniam beznamiętnie, nawet nie zerkając na parkiet, a Emilio ciężko wzdycha.

– Silvie jest niereformowalna – burczy z rezygnacją. – Wiem, że jest dorosła, ale bywa, że puszcza jej hamulce, a wtedy bawi się, nie patrząc na konsekwencje. Nie mogę się wpierdalać w to, co robi, ale jest moją przyjaciółką i nie chciałbym, żeby się w coś wpakowała przez takie lekkomyślne podejście do życia – mruczy zmartwiony.

I w tej chwili dociera do mnie, że on naprawdę ma się jedynie za jej przyjaciela, podczas gdy ta suczka ma chrapkę na coś więcej. No chyba że się mylę, patrząc przez pryzmat jej parcia na ostre rżnięcie...

– Nie znam jej za dobrze, ale jak dla mnie panna ma braki, i to duże. Co więcej, jest zdeterminowana je dziś nadrobić – wypalam prosto z mostu. – Ale nie mnie to oceniać – dodaję, wzruszając ramionami.

– Mam nadzieję, że wie, co robi. Nie chcę zostać chrzestnym jej pamiątki po dzisiejszej imprezie – wzdycha niepokieszony, przywołując barmana.

– Nie masz co się tak przejmować. Jak mówiłeś, jest już dużą dziewczynką i to jej decyzje, a nie twoje – pocieszam go, poklepując po ramieniu. – Idę zapalić – oznajmiam i odpycham się od baru, zostawiając Emilia samego z jego rozterkami.

Oddalam się od dudniącej muzyki, udając się do niewielkiego holu, gdzie panuje względny spokój, a w kącie stoi popielniczka. Większość imprezowiczów oddaje się swojemu nałogowi na świeżym powietrzu, dlatego mam przywilej cieszyć się chwilą samotności.

W momencie gdy dopalam papierosa, słyszę niewyraźny stukot szpilek, który zwraca moją uwagę. Zza winkla wyłania się maszerująca różnym krokiem Delia z telefonem w ręce. Wygląda powalająco w ognisto czerwonej kiecce, uszytej z szerszych i węższych kawałków materiału opinających jej ciało. Mimo że długość sukienki kończy się dopiero powyżej kolana, to krój sprawia, że Delia wygląda bardziej podniecająco niż jakakolwiek modelka z rozkładówki.

Na jej widok mój fiut momentalnie twardnieje, a ciało się rozgrzewa, pragnąc poczuć ją jak najbliżej siebie. I to najlepiej naga.

Nie zauważa mnie, ale szybko to naprawiam. Gaszę niedopałek i niespiesznie zachodzę jej drogę. Zamyślona i zapatrzona w ekran komórki, nie zwraca na to uwagi, przez co zatrzymuje się dopiero, gdy zderza się z moją klatką piersiową. Traci równowagę, ale ja usłużnie ją podtrzymuję, chłonąc jej bliskość.

– Och, przepraszam, nie chciałam... – zaczyna, po czym podnosi wzrok i zaciska usta w wąską kreskę.

– Nic się nie stało – zapewniam z beczelnym uśmiezkiem, nie przejmując się jej niezadowoleniem. – Nie mam nic przeciwko, żebyś na mnie wpadała, kiedy tylko będziesz miała na to ochotę – odzywam się ochryple i zjeżdżam dłonią w dół jej pleców, przyciskając ją mocniej do siebie.

Nic nie poradzę na to, że ogarnia mnie natychmiastowa potrzeba poddania się jej bliskości, a pojawiające się równocześnie pożądanie sprawia, że krew aż się we mnie gotuje. Co prawda minął zaledwie tydzień od naszej wspólnej nocy w Perast, ale przez to, z czym borykałem się w ostatnich dniach, odnoszę wrażenie, jakby to było całe wieki temu. A wyłącznie przy Delii moje siły regenerują się w magiczny sposób. Tylko ona tak na mnie oddziałuje, ona stanowi moją osobistą nirwanę. Dlatego teraz potrzebuję jej jeszcze bardziej niż wcześniej.

Do tego słodki zapach mojej ukochanej wabi moje zmysły, sprawiając, że chcę się w niej zatracić. Na krótki czas zapomnieć o całym świecie, tak by była tylko ona i ja.

– Wybacz, ale nie skorzystam – fuka, stanowczo się ode mnie odsuwając.

Tym samym sprowadza mnie na ziemię, prosto z obłoków rozmarzenia.

Ma zamiar mnie wyminąć, ale jej na to nie pozwalam, patrząc jej nieustępliwie w oczy.

– Myślę, że mamy kilka spraw do omówienia – rzucam znacząco, mając na myśli wydarzenia z Czarnogóry.

– Co konkretnie? – Zachowuje nonszalancką postawę, przeczesując rozpuszczone, pofalowane włosy.

W odpowiedzi na jej próbę uniku kącik ust sam unosi mi się w ironicznym grymasie.

– Czy naprawdę sądzisz, że pozwolę ci na odstawianie takich akcji? – pytam kpiąco, nie dając się zbić z tropu. – Wpuściłaś mnie do swojego łóżka i przypieczętowałaś tym nasz los, który zresztą i tak był z góry przesądzony – przypominam, w razie gdyby pamięć płatała jej figle.

– Iwo, proszę, daj spokój – rzuca spokojnie. – Przespałam się z tobą, ale nie zamierzam zostać twoją kolejną zabaweczką. Uznajmy, że tamten seks był zamknięciem naszego rozdziału, i zostawmy przeszłość za sobą. Odpuść i ruszmy każdy w swoją stronę – mówi łagodnie, ale stanowczo, z determinacją patrząc mi w oczy.

Każde jej słowo coraz bardziej podnosi mi ciśnienie.

– Co ty pieprzysz, mała? – warczę zdębiały. Jakie odpuść? Jakie zamknięcie? Szaleju się najadła czy co?! – Jesteś moja i ja nigdy z ciebie nie zrezygnuję – oświadczam surowo, zaciskając dłoń w pięść. – Za to ty odpierdalasz jakieś chore numery, sprowadzając tu tego skurwiałego gogusia, podczas gdy jeszcze tydzień temu krzyczałaś moje imię, dochodząc na moim kutasie! – wkurzam się, a moje opanowanie ulatnia się w mig.

– Możesz się nie wyrażać tak dosadnie w miejscu, w którym ktoś mógłby podsłuchać naszą rozmowę? – karci mnie, krzywiąc się z niesmakiem, a w jej tęczęwkach błyska stalowa nuta. – Iwo, ja już w nic z tobą nie gram i chciałabym, żebyś ty też przestał. Alex przyjechał tu wyłącznie jako mój przyjaciel, więc skończ fiksować z tym swoim urażonym ego – oznajmia ze zdecydowaniem i lekkim zmęczeniem w głosie.

Za to ja pry cham gniewnie pod nosem.

– Jako przyjaciel? – pytam z oburzeniem. – Czy ty słyszysz, co mówisz? Koteczku, nigdy nie byłaś naiwna i nie do twarzy ci z tym. Przejrzyj na oczy i dostrzeż prawdę. Nie wiem, czym ten debil cię mami, ale to oczywiste, że chce się dobrać do twoich majątek – warczę furiacko, górując nad nią, rozeźlony tym, że ona ma tego gnoja za niewiniątko.

– Naprawdę nie mam zamiaru się z tobą kłócić – odpowiada beznamiętnie. – Ja i Alex zostaliśmy przyjaciółmi i na tym opiera się teraz nasza znajomość, a ty przestań popadać w paranoję oraz mierzyć wszystkich swoją miarą. Nie każdemu facetowi zależy tylko na ostrym rżnięciu. Daj mi spokój i wróć na imprezę. Znajdź sobie inny obiekt zainteresowania – przemawia spokojnie, a mnie do tego spokoju cholernie daleko! – Wydaje się, że Silvie jest w dużej potrzebie, więc może skup się na tym, by ją zaspokoić – sugeruje oschle, ponownie chcąc mnie wyminąć.

Jednak i tym razem staję jej na drodze, więc niechętnie spogląda mi w oczy.

– Wyjebane mam na przyjaciółkę twojego brata i na to, co odpieprza. W dupie mam jakieś panny, chcę wyłącznie ciebie – cedzę przez zaciśnięte zęby. – Czy to kiedyś do ciebie w końcu dotrze? – unoszę się wzburzony i zniecierpliwiony tym, że ona ciągle robi nam pod górkę.

To wszystko między nami mogłoby być takie proste. Wystarczy, by przestała stwarzać problemy i zaakceptowała, że naszym przeznaczeniem jest być razem.

– Jasne – zgadza się obojętnie, nie wykazując ani krzty zainteresowania moimi deklaracjami. Zaraz przez tę babę nie wytrzymam! – A teraz przepraszam, ale muszę oddzwonić do mamy – oznajmia stanowczo i cofa się o krok, chcąc mnie wyminąć.

– Mała. – Chwytam ją za przedramię, gdy mnie mija, i ścieramy się spojrzeniami. Moje nieustępliwe, a jej płonące hardością. – Moja cierpliwość się skończyła i mam dość kręcenia się w kółko – mówię szorstko, starając się zapanować nad wzburzeniem.

W końcu któres z nas musi być tą racjonalną stroną.

– W takim razie dobrze się składa. Odpuść i oboje będziemy zadowoleni – przerywa mi ripostą, która w jej mniemaniu jest oczywistością.

Mimo woli nieco mocniej zaciskam palce na jej ręce.

– Nic z tego, koteczku – zapewniam, pochylając się niebezpiecznie w jej stronę, i posyłam

najbardziej arogancki uśmieszek, na jaki mnie stać. – Nie dałaś mi dokończyć i powiedzieć najważniejszego – stwierdzam beczelnie, po czym drugą dłonią ujmuję delikatnie jej brodę.

Delia patrzy mi butnie w oczy, nie wyrrywając się. Wiem, że w ten sposób chce mi pokazać, że moje zachowanie nie robi na niej wrażenia. Jednak pod palcami wyczuwam, jak jej puls przyspiesza.

– Przez to całkiem opacznie zrozumiałaś moje słowa, no ale zawsze miałaś do tego skłonność, więc nic dziwnego – mruczę pobłaźliwie z pewnością siebie. – Chciałem ci tylko przypomnieć, że już wcześniej dostałaś ode mnie ostrzeżenie, ale jak widać nie zrobiło ono na tobie wrażenia – zauważam wyniośle. – W każdym razie dałem ci możliwość podjęcia dobrowolnej decyzji o powrocie do mnie, ale ty, jak się okazuje, wolisz mi się dalej przeciwstawiać i nie zamierzasz z niej skorzystać. Dlatego miarka się przebrała i przyszedł czas, żebym wziął sprawy w swoje ręce – oświadczam surowo i bezdyskusyjnie. – Zresztą już dawno powinienem był to zrobić, a nie bez końca pobłażać twoim wymysłom – dodaję stanowczo, przewiercając na wskroś jej tęczówki, w których szaleje burza gradowa.

Wiem, że moje słowa jej się nie podobają i gdyby tylko mogła, najchętniej powaliłaby mnie tym morderczym spojrzeniem. Ja jednak, nie przejmując się jej bojowym nastawieniem, przybliżyłem twarz do jej twarzy. Wyczuwam, jak jej ciało napina się od przyływu adrenaliny, a ona chce mi odpyskować, jednak uniemożliwiam jej to, przytrzymując mocniej jej brodę i układając place na jej kuszących wargach.

– Nie wziąłem pod uwagę tego, jak bardzo jesteś zawzięta i że przez tę zawziętość podejmujesz same złe decyzje – mlaskam z niesmakiem. – Jednak niedługo to naprawię – zapewniam miękko, choć z przekonaniem, po czym muskam jej usta opuszką palca. – A ty pamiętaj, że cokolwiek się stanie, sama będziesz sobie winna, bo ja wezmę to, co jest moje, i nie będę miał żadnych skrupułów – szepczę, niemal ocierając się wargami o jej wargi. Wypuszczam spomiędzy palców jej brodę, słysząc, że ktoś zmierza w naszą stronę. – Dlatego nie miej do mnie pretensji, skoro sama nie dajesz mi wyboru – dorzucam, odsuwając się od niej, bo nie chcę robić przedstawienia przed kimś, kto postanowił naruszyć naszą chwilę prywatności.

Widzę, jak jej policzki naznaczają się różem, oczy piorunują mnie z intensywnością tajfunu, a ona cała aż wrze. Widzę, że zamierza skomentować moją wypowiedź, jednak ostatecznie zaciska zęby, by powstrzymać ten potok przekleństw pod moim adresem, bo właśnie do holu wkraczają dwie pracownice hotelu. A przecież żadne z nas nie potrzebuje świadków.

Wiedząc, że tym razem to ja wygrałem naszą słowną potyczkę, posyłam jej zwycięskie spojrzenie i z buńczuczny uśmieszkiem odwracam się na pięcie, by wrócić na główną salę. Powiedziałem jej, co chciałem, a ona nich się lepiej przygotuje na to, co nastąpi na dniach, bo w moich słowach nie było ani odrobiny ściemy.

W nieco lepszym nastroju podchodzę znowu do baru i tym razem zastaję tam Fabiana.

– Gdzie solenizant? – pytam, rozglądając się swobodnie dookoła.

– Zniknął w jakimś kącie z laską, która ewidentnie chciała zostać jego prezentem urodzinowym – odpowiada beznamiętnie, po czym kieruje uważne spojrzenie na moją twarz. – Widziałeś się z moją siostrą? – pyta ostrożnie, zapewne starając się wy badać, czy już wiem o obecności Crossa i jaki mam do tego stosunek.

Nie dziwi mnie to, że chce wiedzieć, czy szykuje się jakaś grubsza afera.

– Owszem – przyznaję zuchwale, pokazując barmanowi, by podał mi drinka.

Rossi nie spuszczając ze mnie wzroku, czeka, aż powiem coś więcej.

– Spokojnie, nie rozpiardolę tej imprezy – zapewniam go z ironicznym grymasem. – Ale mogłeś mnie uprzedzić, że ten fiut tu zawita – burczę do niego, unosząc szklankę z alkoholem do ust.

– Sami dowiedzieliśmy się dopiero, gdy tu z nią przyjechał – wzdycha, sięgając po swój napój. – Jednak od razu przejęliśmy kontrolę nad sytuacją – informuje, a ja kiwam głową, bo już to słyszałem od jego brata.

– W każdym razie właśnie rozmawiałem z Delią – oznajmiam, dopijając na raz zawartość mojej szklanki. – O ile można to tak nazwać – dodaję, odstawiając ze stukotem szkło na blat, i wypuszczam powietrze przez nos, starając się pohamować moje impulsywne ciągotki, by jeszcze dziś przystąpić do działania i raz na zawsze ukrócić jej wolność.

Cierpliwość ostatnio nie jest moją mocną stroną...

– I co? – dopytuje się podejrzliwie kumpel.

– I nic – odpowiadam zwięźle, a on unosi brwi. – Twierdzi, że ten dupek to tylko jej przyjaciel. Ale ja

wiem, że to jawna ściema, bo widzę, jak na nią patrzy – bąkam zgryźliwie. – I choć próbowała mnie zbyć, to uprzedziłem ją, że jej czas minął i teraz zamierzam po swojemu naprostować tę popierdoloną sytuację między nami. Chociaż nie wiem, czy to do niej dotarło. – Wzruszam ramionami. – Jednak na tym etapie nie jest to już aż tak istotne – mruczę pod nosem, bo skończyłem z dobrodusznym podejściem.

– Cóż, zobaczymy. Nawet ona nie może bez końca walczyć – kwituje Fabio, po czym zamawiamy kolejne drinki i stukamy się szklami.

Resztę wieczoru też spędzamy razem w prywatnej łoży. Omawiamy bieżące sprawy, a w międzyczasie Delia wraca na salę, prezentując pełnię opanowania.

Oczywiście od razu dołącza do Crossa i Marca, który przez cały czas dotrzymuje towarzystwa temu pajacowi. Gołym okiem widać, że panicz Alex jest na najlepszej drodze do zalania się w trupa, o co usłużnie dba braciszek mojej kobiety, nieustannie podsuwając mu kolejne pełne kieliszki.

Z tego, co powiedział mi Fabiano, to właśnie Marcowi przypadła dziś rola robienia za ich przyzwoitkę, bo, jak to określił, bracia wolą chuchać na zimne. Wiedząc, że teoretycznie wszystko jest pod kontrolą, pozwalam sobie wrzucić na większy luz.

Po dłuższym czasie dosiada się do nas Emilio. Jego brązowe włosy, dłuższe u góry, wyglądają, jakby jakaś panna namiętnie za nie ciągnęła, goszcząc go między swoimi udami. I zapewne tak było, bo sądząc po jego sfatygowanej granatowej koszuli, jest to jak najbardziej wiarygodny scenariusz. A kiedy wyczuwam od niego słodkie perfumy i ewidentny zapach seksu, już wiem, jak spędził ostatnie dwie godziny. Ten facet naprawdę nie przegapi żadnej okazji, by zamoczyć. Jest jeszcze gorszy niż ja za czasów sprzed Delii...

– Skończyłeś już świętować? – pyta go uszczypliwie Fabio, posyłając zniesmaczone spojrzenie.

Widać, że irytuje go swawola Emilia, ale swoją drogą on też mógłby odpuścić, wyrwać jakąś dupę i się wyluzować, bo ostatnie komplikacje dość mocno dają mu w kość. Wiem, że nie jest święty, tylko po prostu nie lubi afiszować się swoimi podbojami i wolałby, by jego braciszek również miał takie podejście do swojego życia seksualnego. Nie ma jednak szans, by udało mu się ujarzmić brata, bo on już nigdy się nie zmieni, a wszyscy wiemy dlaczego. Fabio zaś choć dzisiaj mógłby sobie pofolgować i porzucić swoje zasady. Ale nic mi do tego, każdy z nas robi, co uważa za odpowiednie.

– Nic bardziej mylnego – ripostuje natychmiast Emilio, nie przejmując się jego zgryzotą. – Mam na później umówiony trójkącik w ramach jeszcze jednego prezentu urodzinowego. – Szczerzy się, a jego brat kręci głową. – Jak chcesz, to też ci coś skombinujemy – dorzuca specjalnie, za co zostaje zgromiony krytycznym spojrzeniem. – No co? Nie jestem samolubem, a ty czasami też mógłbyś zaszaleć – kpi dalej.

– O mnie się nie martw, sam potrafię zadbać o swoje potrzeby, ty zaś powinieneś zacząć doceniać coś takiego jak dyskrecja – warczy Fabiano – nie wszyscy muszą wiedzieć o podbojach mojego zastępcy – syczy.

Emilio już ma mu odpyskować w beztrokim tonie, jednak uprzedzam go, zmieniając temat.

– A jak tam Oskar? Nadal poza Sycylią? Bo z tego, co widzę, nie udało mu się dzisiaj do nas dołączyć – dopytuję się o ich brata, który zajmuje się tropieniem wrogów Cosa Nostry, a następnie wedle rozkazów także ich egzekucjami.

Oskar działa w tym sektorze, odkąd pamiętam, i to jeszcze za życia Stefana. Ojciec zadbał, by był najlepszym z najlepszych w swoim fachu. To mu doskonale wyszło, bo jego syn stał się niezrównany w swojej robocie.

Nie tylko działa niczym cień, ale również bardzo efektywnie uzyskuje informacje. Czasami zajmuje mu to więcej czasu, czasami mniej. Wszystko zależy od charakteru sprawy, nad którą pracuje, i właśnie dlatego rzadko bywa w domu. Zwłaszcza że jeśli wymagają tego okoliczności, działa nawet na skalę międzynarodową. Umiejętnie śledzi przeciwnika, powoli zachodząc go od tyłu, by dorwać go, kiedy ten najmniej się tego spodziewa. Facet wyrobił sobie przez lata takie kontakty, że nawet ja do końca nie zdaję sobie z tego sprawy. W każdym razie ostatni raz widziałem go na pogrzebie ich ojca, bo zaraz po uroczystości opuścił Sycylię. Jak się domyślałem, w celu przyszpilenia nadal nieznanymi morderców starego Rossiego.

– Wiesz, jak jest. Ma robotę i nie może sobie zrobić przerwy – odzywa się Fabiano. – Niedawno się ze mną kontaktował i powiedział, że wpadł na obiecujący trop, więc musi go zbadać, bo uważa, że to pozwoli nam na przełom w sprawie ojca – wyjaśnia. – Nadałem mu też sprawę Hadesa i obiecał się temu przyjrzeć. Może uda mu się coś przy okazji ustalić, a nie zaszkodzi mieć jakiegoś asa w rękawie, na wypadek

gdyby sprawy z Aresem nie potoczyły się po naszej myśli – dodaje, po czym zerka na swoją wibrującą komórkę. Marszcząc czoło, bierze ją do ręki i odblokowuje. – Marco właśnie dał mi cynk, że przykładowy obywatel Cross najebał się w trzy dupy i odpłynął. Biedak nie podołał i dał się spić – komentuje rozbawiony, odkładając telefon na miejsce.

Wszyscy jak na komendę odwracamy głowy, by podziwiać efekt działań Marca. Niestety moja złośliwa satysfakcja nie trwa długo.

Po krótkiej i zapewne ostrej wymianie zdań z bratem Delia próbuje postawić Alexa do pionu. Jak tylko jej się to udaje, ten uwiesza się na niej i chwiejnym krokiem ruszają do wyjścia z sali. Tyle mi wystarczy, bym w ułamku sekundy podniósł się z miejsca. Już mam biec w ich stronę, gdy pospiesznie podchodzi do nich niezawodny Matteo i przejmuje od mojej kobiety pijane zwłoki tego kutafona. Delia, uwolniona od ciężaru, pokazuje Marcowi środkowy palec i udaje się za mężczyznami.

– Cóż, dla niego impreza już się skończyła – kwituje wrednie Fabio. – A my wypijmy za jego słabą głowę – proponuje z zadowoleniem – i za powodzenie naszego planu, bo facet będzie jutro przeklinał sam siebie i nawet nie przyjdzie mu do głowy, by cokolwiek kombinować za naszymi plecami.

O tak, za to chętnie wypiję. Przynajmniej będę mógł ze spokojem wdrażać plan mający na celu wyeliminowanie Alexa z życia Delii.

W świetnych humorach gadamy w najlepsze, wlewając w siebie kolejne kieliszki, gdy dostaję SMS. Jest od jednego z moich ludzi, którzy mają za zadanie mieć oko na Delię. Niestety jak tylko ją odczytuję, mój nastrój od razu przechodzi do wkurwu. „Napierdolony Cross wylądował w pokoju panny Rossi”.

– Co, do chuja – syczę, a furia zalewa moje ciało. Palce automatycznie zaciskają się na trzymanej komórce.

Może i fiut ma w sobie taką ilość wody, że będzie trzeźwieć przez tydzień, przez co nie uda mu się nic zdziałać, choćby nie wiadomo jak chciał, ale chodzi o sam fakt. Granica została przekroczona i nie ma odwrotu. Tak jak powiedziałem Delii, kończę z tym cyrkiem, a skoro doszło do takiej sytuacji, to mimo wcześniejszych założeń nie będę zwlekać ani sekundy dłużej.

– Zajebię tego skurwiela! Już jest jebanym trupem! – warczę, zrywając się gwałtownie z miejsca, a mój wzrok natychmiast przysłania czerwień.

Przedzieram się przez tłum, nie zważając na nic ani na nikogo. Mój cel jest jeden i jak tylko dopadnę Alexa, wyzionie ducha, gdy moje ręce zacisną się na jego szyi. Już niemal słyszę trzask łamanych kości karku. Gnam przed siebie z pełną determinacją, a wszyscy schodzą mi z drogi. Fabiano woła coś za moimi plecami, ale ja nie mam czasu mu niczego tłumaczyć. Jestem już niemal w holu, w którym znajdują się windy, gdy na mojej drodze staje pięciu postawnych żołnierzy Rossiego.

Gdy ani myślą mnie przepuścić, cały się najeżam, bez zastanowienia sięgając po broń.

– W tej chwili spierdalać mi z drogi – gramię, odbezpieczając spluwę, a moi ludzie, dotychczas incognito wmieszani w tłum, pojawiają się po moich bokach w pełnej gotowości.

Mój palec już ślizga się po spuście, gdy zza moich pleców rozchodzi się stanowczy głos Fabiana.

– Iwo, co tu się, do cholery, dzieje?! – syczy.

– Każ swoim psom zejść mi z drogi, bo inaczej zajebię każdego z nich – cedzę, unosząc nieco górną wargę w okrutnym grymasie.

– Accardi, co ty odpierdalas?! Weź, do chuja, na wstrzymanie i opuść broń – żąda zdeorientowany, starając się przemówić mi do rozsądku.

– Dorwę go, Fabio, nawet jeśli jego los będą musieli podzielić również twoi ludzie – ostrzegam nisko.

– Co ty pieprzysz, stary?! Chcesz, by przez twoją impulsywność nasze rodziny stanęły przeciwko sobie?! Zamiast świrować, powiedz lepiej, co ci odwaliło, i pomyśl o tym, że teraz naszym rodzinom sojusz jest potrzebny bardziej niż kiedykolwiek, bo w tym wszystkim chodzi o bezpieczeństwo Delii, a ty właśnie chcesz to zrujnować – zwraca się do mnie ostrym tonem. – Jesteś dla mnie jak brat, ale wiesz, że to, co chcesz zrobić, będzie mieć konsekwencje, które wymuszą na nas obojgu podjęcie odpowiednich kroków i postawią wszystko pod znakiem zapytania. Dlatego odeślijmy ludzi i pogadajmy jak kumple – sugeruje dyplomatycznie, a ja zaciskam szczęki targany jednocześnie żywiołowym wzburzeniem i racjonalnością słów Rossiego.

– Kurwa – bluzgam z frustracją, po czym niechętnie chowam gnata do wewnętrznej kieszeni skórzanej kurtki.

Daję znać swoim przybocznym, by się oddali. Ludzie Fabiana również się rozchodzą, a przede mną wyrasta on sam wraz z Emiliem i Markiem.

– Co jest? Dlaczego zerwałeś się jak opętany i chciałeś rozstrzelać moich chłopaków? – domaga się odpowiedzi, bacznie mi się przyglądając.

– Wasza siostra wylądowała w jednym pokoju ze spitą dupą Crossa, a to oznacza, że on zaraz uzyska status denata, i w dupie mam to, że wcześniej powiedziałem, że mu dziś odpuszczę – warczę dziko, trzęsąc się z chęci mordy.

Mimo szału dostrzegam zaskoczone spojrzenia, jakie wymieniają bracia. Fabio zaś natychmiast sięga po komórkę i, wycofując się, dzwoni do kogoś.

Spinam niecierpliwie mięśnie, wściekły na niego i jego rodzeństwo, że utrudniają mi przedarcie się na górę. Po szybkiej rozmowie Fabiano podchodzi i kładzie mi ciężką rękę na ramieniu, podczas gdy ja patrzę na niego spode łba, coraz bardziej tracąc opanowanie.

– Uspokój się, do cholery – poleca, a mi wyrywa się niski warkot. – Wszystko jest pod kontrolą. Okazuje się, że ten napruty idiota zgubił kartę do swojego pokoju, więc Delia kazała Matteo położyć go na kanapie u siebie w przedpokoju, po czym zamknęła się w swojej sypialni. Cross jak tylko poczuł legowisko pod dupą, od razu odleciał, a Matteo będzie trzymał rękę na pulsie i pilnował, by nic głupiego nie przyszło mu do głowy – wyjaśnia stanowczo.

Ja z kolei jeszcze bardziej zaciskam szczęki, bo tak czy siak nie podoba mi się to, że ten palant będzie tak blisko mojej śpiącej kobiety...

– To niczego nie zmienia, los tego kutasa jest już przesądzony – nie ustępuję, a Fabio ciężko wzdycha.

– Słuchaj, wiesz tak samo jak ja, że takie sprawy lepiej załatwiać na chłodno – zauważa, próbując odwoływać się do logicznej strony mojej osobowości.

Patrzemy na siebie w napięciu przez dłuższą chwilę, aż w końcu wypuszczam ciężki oddech i z frustracją przeczesuję włosy dłońmi.

Może rzeczywiście lepiej będzie pohamować dziś impulsywne zapędy i wprowadzić w życie plan, który i tak miałem na podorzędziu? W końcu po tym, jak dowiedziałem się, że Cross ośmielił się przywlec tu za Delią, i tak miałem zrealizować mój pomysł wcześniej, niż zakładałem... Jeśli od razu dam znać Viniemu, to on zacznie działać już teraz i raz-dwa będzie po sprawie. Z początku zakładaliśmy, że na spokojnie wyczai odpowiedni moment, ale ja nie zamierzam już dłużej zwlekać, a on w związku z tym będzie musiał się spać.

Tak, to dobry pomysł. A już sama myśl o efekcie napawa mnie cholerną satysfakcją, dzięki czemu moja wcześniejsza furia, zaczyna się wyciszać.

Patrząc każdemu z braci Rossich w oczy, wyciągam swoją komórkę i wybieram numer Viniego.

– Wszystko tak, jak mówiliśmy – odzywam się, gdy odbiera. – Ale termin realizacji uległ zmianie – zapowiadam bezdyskusyjnie. – To musi stać się jutro. Nie wiem, jak to zaaranżujesz, ale to nie podlega dyskusji. Masz wszystkiego dopilnować. Liczę, że będziesz skuteczny jak zawsze. Czekam z niecierpliwością na raport – warczę do telefonu, po czym się rozłączam, a bracia przyglądają mi się z konsternacją. – Dziś mu odpuszczę, ale tylko dziś. – Zaznaczam, chowając komórkę do kieszeni, a oni nie spuszczają ze mnie uważnego wzroku. – Czas, by dostał nauczkę i na własnej skórze przekonał się, że nie należy stawać mi na drodze – wyrokuję niskim tonem, a lodowata pewność siebie przepływa przez moje ciało, studząc gotującą się krew.

Już dawno trzeba było się pozbyć tego śmiecia, to dziś nie musiałbym się tak wkurwiać.

– Ale wiesz, że jak Delia się domyśli, że to ty za tym stoisz, to dostanie istnego pierdolca i urządzi ci piekło na ziemi? – dopytuje się niepewnie Emilio, a jego krzywy uśmiezek mówi, że nie ma nic przeciwko mojej decyzji.

– Tylko na to czekam – zapewniam arogancko, pozwalając, by wizja rychłej i słodkiej zemsty jeszcze bardziej wyciszyła moją niedawną furię. – Dostała ostrzeżenie, ale skoro nie wzięła go na poważnie, to teraz dowie się, że nie żartowałem – stwierdzam z przekonaniem. – Poza tym sądzę, że to będzie dla nas punkt zwrotny, którego tak potrzebujemy – dodaję, a bezczelny grymas wykrzywia moje wargi.

Miało być po mojemu, to będzie.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz – wtrąca sceptycznie Fabiano.

– Jakie okoliczności, takie rozwiązanie. Delia sama się o to prosiła – sarkam – a teraz jeśli

rzeczywiście nie chcecie, bym go dziś dorwał, to lepiej chodźmy się napić – zauważam, po czym wracamy do łoża, bo przebywanie zbyt blisko schodów na piętro, gdzie mieści się apartament mojej diablidy, mimo wszystko jest dla mnie zbyt dużą pokusą.

Solenizant polewa alkohol, a ja z zadowoleniem rozwalam się na kanapie.

Domyślam się, że Delia za dobrze nie przyjmie mojej ingerencji w życie jej przyjaciela, ale sama mnie do tego zmusiła, dobrze wiedząc, do czego jestem zdolny.

Poza tym to przez jej popieprzone zachowanie muszę zawalczyć o to, co moje, i o to, co kocham, a zamierzam wykorzystać w tym celu wszelkie możliwe środki. W tym momencie nie liczy się dla mnie jej zdanie ani nie rusza mnie jej stosunek do ludzi niezwiązanych ze światem mafii. Sama wmieszała w to Crossa, ja po prostu to naprawię...

Rozdział 4



Delia

Smacznie sobie śpię, kiedy nagle budzi mnie obcy dotyk na moim odkrytym biodrze. Świadomość wraca mi jak bumerang, a uczucie zagrożenia ściska za szyję. Nie otwierając oczu, najpierw przezornie rozeznaję się w sytuacji. Leżę na boku, a ręce mam wolne, co zadziała na moją korzyść.

Napastnik macający mój okryty satynową koszulką bok znajduje się za moimi plecami. Element zaskoczenia jest moją szansą. Mogłabym zacząć krzyczeć, ale nie wiem, czy Matteo na pewno jest gdzieś w pobliżu. Muszę polegać na sobie, a przecież niewinnym aniołkiem nie jestem i nie potrzebuję rycerza w srebrnej zbroi, by uratował mnie z opresji. Walka wręcz nie jest może moim atutem, ale bracia nauczyli mnie podstaw.

Cały czas pilnuję się, by oddychać równomiernie i nie napinać mięśni, co stanowi dla mnie wyzwanie, bo adrenalina szaleje w moich żyłach, ale nie chcę, żeby wyszło na jaw, że się przebudziłam.

Wyczuwam pozycję zboczeńca za moimi plecami, mobilizuję wszystkie siły, po czym działam błyskawicznie.

Niespodziewanie odwracam się i gwałtownie walę go pięścią w twarz. Zyskawszy przewagę, nie tracę ani chwili i od razu uderzam kolaniem w jego wyczuwalną erekcję. Zaskoczony moim atakiem facet stacza się z łóżka na podłogę, kwicząc jak zarzynana świnia, a ja, nie przejmując się włosami przysłaniającymi mi wzrok, wychylam się do stolika nocnego, żeby szybko wygrzebać moją spluwę.

Gdzie jest, kurwa, ta pieprzona broń, jak jest potrzebna?!

Gdy przerzucam nerwowo rzeczy w szufladzie, nie spuszczać spojrzeń z mojego skulonego oprawcy, dochodzi mnie znajomy głos.

– Cholera, Delia, podbiłaś mi oko! A jaja to chyba do gardła mi podskoczyły – bełkocze piskliwie Alex, przez co z zaskoczenia zamieram w bezruchu.

Co tu się, kurwa, odpierdala?

Porzucam moje poszukiwania i siadam sztywno na materacu, przykrywając się kołdrą.

– A coś ty sobie wyobrażał?! Myślałeś, że możesz mnie bezkarnie obmacywać, gdy śpię?! Pojechało cię?! – wydzieram się na tego palanta, zaciskając pięści ze złości. – Ciesz się, że nic gorszego ci nie zrobiłam, kretynie! – opieprzam go rozjuszona, a adrenalina nadal pulsuje w moim krwiobiegu.

Dopiero by się zdziwił, gdybym mu przyłożyła gnata do skroni... Jego szczęście, że nie udało mi się go znaleźć...

– Obudziłem się w twoim pokoju, więc domyśliłem się, że zaprosiłaś mnie do siebie. Co więcej z powodu ilości spożytego alkoholu zapewne nie stanąłem na wysokości zadania, więc chciałem ci to wynagrodzić miłą pobudką – wyjaśnia pospiesznie. – A ty mnie, kurwa, znokautowałaś! I to dwa razy! Chuj z twarzą, ale przyjechałaś mi w jaja! – stęka z pretensją.

– Pokurwiło cię? Ustaliliśmy, że będziemy przyjaciółmi, więc po chuj miałabym cię zapraszać na seks? – nie dowierzam wściekła.

– Nie wiem, niewiele pamiętam z wczoraj – bąka, nadal trzymając się za krocze.

– Nie pamiętasz, bo nachlałeś się jak świnia – zauważam ostro. – Zgubiłeś kartę do swojego pokoju, więc okazałam litość i pozwoliłam ci spać na mojej kanapie! A to nie jest jednoznaczne z „przeleć mnie”! –

krzyczę oburzona.

– Serio? – patrzy na mnie, mrużąc niemrawo oczy. – No to się nieźle zbłąźniłem, dając się ponieść fantazji – mruczy pod nosem – Przepraszam, nie chciałem cię wystraszyć, a już tym bardziej zrobić czegokolwiek wbrew twojej woli – kaja się, krzywiąc z bólu.

Zniesmaczona kręcę głową na wszystkich facetów tego świata. Wyskakuję szybko z łóżka i narzucam na siebie szlafrok, po czym staję nad żalonym cielskiem Alexa.

– Wstawaj, nie będziesz tu zalegał cały dzień – oznajmiam stanowczo. – Musimy się zbierać. Wczoraj rozmawiałam z mamą i obiecałam, że wrócę około południa. – Krzyżuję ramiona na piersi i robię gniewną minę.

– Jasne – mamrocze, po czym niepewnie próbuje podnieść się do pionu, co średnio mu wychodzi.

Gdy w końcu mu się to udaje, zatacza się do tyłu.

– Ja pierdołę, ty nadal jesteś pijany – stwierdzam z niesmakiem. – Wypieprzaj pod prysznic, a ja zrobię ci mocnej kawy – polecam mu. – Zacznesz mnie przepraszać, jak wytrzeźwiejesz – oświadczam, nie dopuszczając sprzeciwu z jego strony.

Następnie wściekła i zirytowana opuszczam sypialnię, trzaskając drzwiami.

– Bądź miłą, a jeszcze cię z rana zmacają – fukam pod nosem.

Jak wchodzę do przedpokoju, do środka wpada Matteo z mordem w oczach i rozgląda się czujnie dookoła. Spoglądam na niego, unosząc wysoko brwi i wybucham śmiechem.

– A ty co? Przewrażliwienie Fabiana ci się udzieliło? – sarkam.

– Nieee... – odpowiada, lecz jego wzrok nadal lustruje każdy zakamarek pomieszczenia. – Ale wyszedłem tylko na moment, a wracając, usłyszałem jakiś hałas, więc sprawdzam, czy wszystko w porządku – bąka speszony, widząc, że patrzę na niego, nie kupując tej ściemy. – A Cross gdzie się podział? – dopytuje się podejrzliwie, a ja przewracam oczami.

– Serio? Teraz to już nawet mojej cnoty zamierzasz strzec? – odpowiadam pytaniem, nie kryjąc kpiny, na co Matteo jedynie zaciska szczęki, ale nie odpuszcza i dalej patrzy na mnie wyczekująco. – Sama potrafisz o sobie zadbać – dorzucam zirytowana, mierząc go wkurzonym spojrzeniem.

– Delia – mówi ostrzegawczo, a ja ponownie przewracam oczami.

– Bierze prysznic – odpuszczam w końcu. – Poza tym nadal jest w stanie nieważkości, a trzeba go postawić do pionu, bo musimy się zbierać. Alice była wczoraj marudna i kaprysiła, więc powiedziałam mamie, że wrócę wcześniej – dodaje.

Mój ochroniarz nie wygląda na do końca usatysfakcjonowanego, ale jego napięcie się zmniejsza.

– Przygotuj wszystko do wyjazdu, a jak będę gotowa, dam ci znać – oznajmiam, po czym ignorując go, sięgam po telefon i zamawiam dwie kawy, bo nigdzie nie dostrzegam ekspresu. – Swoją drogą jak taki z ciebie strażnik przyzwoitości, to gdzie byłeś, jak postanowiłam wpuścić Accardiego do swojego łóżka w Czarnogórze? – burczę pod nosem, odkładając słuchawkę, a on choć udaje, że tego nie słyszał, to jego usta wykrzywiają się w kpiarskim grymasie.

Droga powrotna do Palermo upływa mi na pokornych przeprosinach trzeźwiejącego Alexa. Zdążyłam już puścić w niepamięć to poranne zajście, ale nie mam zamiaru go o tym informować. Niech się facet trochę pozadrecza, wyjdzie mu to na dobre. I przynajmniej dosadnie zapamięta granicę naszej relacji.

Choć malująca się na jego policzku śliwa i tak powinna stanowić dla niego jasny przekaz. Oczywiście Matteo to nie umknęło, przez co uśmiecha się do niego wrednie przy każdej okazji.

Mam tylko nadzieję, że nie pochwali się tym odkryciem moim braciom, bo jeszcze zaczną mi zrządzać na temat Crossa, a nie mam ochoty się z nimi użerać. To, że sami żadnej nie przepuszczą, nie oznacza, że każdy facet jest tanim podrywaczem.

Do tego nie chcę mieć ich nad głową, bo pragnę spędzić czas z córką, która prawdopodobnie odczuwa niedosyt mojej obecności w związku z moimi częstymi wyjazdami. Nie chciała wczoraj zasnąć i płakała za mną, przez co byłam bliska wsiąść w samochód i do niej jechać, ale mama przekonała mnie, bym zaczekała do rana. Było mi trudno na to przystać, jednak w końcu uległam, choć z ciężkim sercem. Postanowiłam, że wezmę kilka dni wolnego i zabiorę małą znowu na jakieś małe wakacje. Tym razem do rodzinnej posiadłości nad zatoką. Tam będzie miała mnie tylko dla siebie, a to powinno nam pomóc w

zażegnaniu chwilowego kryzysu.

Podsumowując ten cały wypad, to wczorajszy wieczór nie okazał się aż taką katastrofą, jak zakładałam, ale do udanych też nie należał...

Patrzenie na Silvie wijącą się wokół Iwa nie było zbyt przyjemne. Tak jak wspominałam, nasze relacje należy uznać za skończony temat, ale to nie znaczy, że miałam ochotę oglądać, jak on zaczyna nowy rozdział z inną kobietą, niemal gwałcącą go na parkiecie. Naszej rozmowy z Accardim też do dobrych zaliczyć nie można...

Chociaż prawda jest taka, że po telefonie do matki byłam zbyt zmartwiona zachowaniem mojej córki, by przejmować się tą sytuacją i kolejnymi zagrywkami Iwa. Z tego samego powodu pozwoliłam Alexowi zalec na kanapie, bo nie miałam głowy szarpać się z jego pijanym dupskiem i szukać karty do jego pokoju.

Ale to już nieważne. Niedługo znowu wezmę w ramiona moją kruszynkę i tylko to się liczy. Jeszcze dziś poproszę Annę, by spakowała nasze bagaże, a jutro po południu wyruszymy na małe wakacje.

Wystarczy, że przestępuję próg rodzinnej posiadłości, a w mgnieniu oka zapominam o wszystkim, co nie wiąże się z moją córką. Do tego z pełną mocą atakują mnie wyrzuty sumienia względem niej, bo ostatnio za bardzo skupiałam się na sprawach służbowych i organizacji imprezy Emilia, przez co Alice cholernie ucierpiała. Może i uwielbia swoją babcie, ale widać, że w minionych dniach znacząco odczuła moją nieobecność.

Odkąd wróciłam do rezydencji, nie odstępuję mnie na krok. Wieczorem również usypia dopiero wtulona we mnie. Już dwa tygodnie z rzędu nie udało nam się spędzić weekendów tak jak do tego przywykła, więc zapewne to jest główną przyczyną jej nastroju. Niedługo to naprawimy.

Dziś niedziela, wszystko do naszej podróży na przeciwległy brzeg Sycylii jest już przygotowane. Rano razem z moją córką i matką jemy śniadanie, a później spędzamy leniwe przedpołudnie na oglądaniu bajek i zabawach w ogrodzie.

Kiedy mała ma swoją rutynową drzemkę, ja wkładam zwiewną beżową sukienkę przed kolano, a włosy związuję w niedbały kok. Muszę się pospieszyć i raz-dwa odbębnić szybką kawę z Alexem przed wyjazdem. Koniecznie chciał się ze mną zobaczyć, by mieć okazję do odpokutowania za swoje kretyńskie zachowanie, a także by upewnić się, że między nami wszystko OK. Dlatego po wielu jego namolnych prośbach zgodziłam się dla świętego spokoju. Nie mam już do niego żalu, bo wiem, że był nawalony, a po alkoholu ludzie robią różne głupoty, ale jak ma to sprawić, że poczuje się lepiej, to niech mu będzie. Jednak z góry zapowiedziałam, że nie mam dla niego za dużo czasu, bo prawda jest taka, że chcę wrócić do domu, nim moja córka się obudzi.

Równy w południe podjeżdżam pod kawiarnię, w której umówiliśmy się wczoraj, i wchodzę do środka. Nigdzie go nie widzę, więc siadam przy stoliku i spoglądam na zegarek. Lepiej niech się pospieszy, bo za dwie godziny mam zamiar opuścić Palermo. Do tego czasu Alice powinna się obudzić, więc nie zamierzam zwlekać i zacząć nasze wakacje.

Zamawiam latte i czekam...

Dziwne, Alex nigdy się nie spóźnia, a nawet lubi być przed czasem. Po piętnastu minutach zniecierpliwiona sięgam po telefon, bo nie mam zamiaru siedzieć tu dłużej bez sensu.

Po kilku sygnałach w końcu odbiera, mówiąc niemrawym głosem.

– Alex, gdzie ty, do cholery, jesteś? – fukam na niego momentalnie, zła.

– Delia, bardzo cię przepraszam, że nie zadzwoniłem, ale dopiero oddali mi komórkę i nie miałem nawet pojęcia, która jest godzina – chrypi ciężko.

– Jak to oddali? Gdzie ty jesteś?

Jego słowa sprawiają, że w mig zmieniam nastawienie, a górę bierze troska o przyjaciela, bo choć wczoraj zachował się, jak się zachował, to właśnie tym dla mnie jest.

– Nie denerwuj się, ale jestem w szpitalu – mówi z trudem, a mnie od razu zalewa fala jeszcze większego zmartwienia.

– W szpitalu?!

Ze zdenerwowania puszczają mi nerwy. Zrywam się gwałtownie z krzesła, rzucam plik banknotów na stół i pospiesznie ruszam do wyjścia.

– W którym konkretnie? Co się w ogóle stało? – pytam, szybkim krokiem zmierzając do auta.

– Miałem wczoraj mały wypadek i zabrali mnie do ośrodka w centrum – charczy, a ja słyszę, jak wiele wysiłku kosztuje go ta rozmowa.

Strapienie jeszcze bardziej chwyta mnie za serce.

– OK, zaraz będę – oznajmiam, po czym się rozłączam.

Wsiadam na tylne siedzenie SUV-a i każę zaskoczonemu Matteo natychmiast zawieść się do szpitala.

Jak tylko tam docieramy, wpadam jak burza do izby przyjęć, a następnie po uzyskaniu informacji, gdzie znajduje Crossa, rozdygotana kieruję się na salę intensywnego nadzoru na oddziale chirurgii obrażeń wielonarządowych. Dostrzegam poturbowanego przyjaciela, całego w opatrunkach oraz obstawionego masą pikających urzędników, i robi mi się słabo, a strach o jego życie chwyta mnie kurczowo za gardło.

– Boże, Alex, co tu się dzieje? – pytam szczerze przerażona.

On ledwie uchyla opuchnięte powieki.

– Nie jest aż tak źle, jak wygląda – chrypi, prawdopodobnie starając się posłać mi pocieszający grymas, jednak nie bardzo mu to wychodzi ze względu na liczne rany.

Zatrwożona podchodzę wolno do jego łóżka, a jego widok z bliska mrozi mi krew w żyłach.

Przecież patrząc na to wszystko, to pierdolony cud, że on żyje, a nawet mówi...

– Wydaje mi się, że jest całkiem odwrotnie... – szepczę przelękniona.

Nie udaje mi się nic więcej powiedzieć, bo w tej samej chwili do sali wchodzi lekarz.

Korzystając z okazji, wyciągam od niego informacje na temat stanu zdrowia Alexa. Udziela mi ich bez problemu, zapewne biorąc mnie za kogoś z rodziny. Jednak podane przez niego fakty zwalają mnie z nóg i muszę klapnąć na krzeselko, by nie osunąć się na ziemię.

Wstrząs mózgu, a także niewielkie stłuczenie, liczne obrażenia twarzoczaszki, złamanie kości skroniowej, obustronna odma płucna, pęknięta śledziona, połamane żebra, talerz biodrowy, obojczyk i kości podudzia. Ten natłok obrażeń sprawia, że oblewa mnie zimny pot. Na szczęście stan Alexa jest już stabilny, ale stracił dużo krwi. Wczoraj po wykonaniu odpowiednich badań od razu został zabrany na stół operacyjny. Usunęli mu śledzionę, odbarczyli zapadnięte płuca i wykonali stabilizację złamań w obrębie kończyn i miednicy. Po zabiegu trafił na OIOM, ale dzisiaj go wybudzili i przewieźli tu. Do powrotu do zdrowia ma jeszcze długą drogę, ale najgorsze już za nim. Dobrze chociaż to, że nie ma już zagrożenia życia, jednak lekarz nie wyklucza, że mogą się pojawić jakieś komplikacje.

Gdy w końcu zostawia nas samych, przypominam sobie, by oddychać.

– Alex, to jakaś masakra. Miałeś wiele szczęścia, że żyjesz – bąkam, przytłoczona tym, co go spotkało. – Twoja rodzina wie, że tu jesteś? – pytam słabo, drżącymi dłońmi przecierając twarz i patrząc na niego uważnie.

– Tak, pielęgniarka ich powiadomiła. Przed twoim przyjściem zdążyłem pogadać przez telefon z roztrzęsioną matką. Przylatuje jeszcze dzisiaj razem z moim bratem. Chcą przetransportować mnie do Londynu, jak tylko mój stan na to pozwoli – wyjaśnia, wolno wymawiając słowa i robiąc krótkie przerwy.

Z tego, co mówi, wynika, że tak prędko się nie zobaczymy. Jednak to oczywiste, że rodzina chce go zabrać z powrotem do Anglii, żeby być przy nim przez cały czas, bo przecież we Włoszech Alex nie ma żadnych krewnych.

Żałuję, że przez ten wypadek nasze kolejne spotkanie staje pod dużym znakiem zapytania, ale Cross powinien mieć teraz przy sobie swoich najbliższych, którzy odpowiednio się o niego zatroszczą.

– Mam nadzieję, że szybko dojdiesz do siebie – mówię rozemocjonowanym tonem, ujmując delikatnie jego dłoń, na której ma założony wenflon. – Trzymam kciuki za ciebie i twój powrót do zdrowia. Rozumiem też, że powinienes być teraz ze swoją rodziną. Będę za tobą tęsknić, ale liczę, że będziesz się do mnie odzywać i o mnie nie zapomnisz – dodaję, a oczy mi się szklą.

– Pewnie, skarbie. – Nieudolnie ściska moje palce. – Zanim się obejrzyysz, wrócę na Sycylię i nadrobimy tę dzisiejszą kawę.

Słyszając lekki humor w jego głosie, odrobinę się rozluźniam. Może i jego stan nie jest za ciekawy, ale wyjdzie z tego i to jest najważniejsze.

– Powiedz mi, proszę, jak w ogóle do tego wszystkiego doszło? – pytam, marszcząc brwi, bo nie

mogę sobie wyobrazić, co takiego się wydarzyło, że doprowadziło go do obecnej sytuacji.

– Po tym, jak wróciliśmy, odespałem trochę, a pod wieczór wsiadłem w auto, by jechać za miasto do znajomego. Byłem już kilka ładnych kilometrów za Palermo, kiedy po zjeździe z głównej drogi jakiś samochód zniecka zaczął mnie gwałtownie spychać na pobocze. Wszystko działo się w ekspresowym tempie, a z tego, co było później, za wiele nie pamiętam, bo straciłem przytomność – tłumaczy, a ja jeszcze bardziej marszczę brwi, jednak tym razem z zupełnie innego powodu. – Ale nim przyjechałaś, dowiedziałem się od pielęgniarki, że podobno według ustaleń policji uderzyłem bokiem w jakiś słup. Moje auto musiało koziołkować, a następnie dachować, i ostatecznie wylądowałem w rowie. Powiedziała też, że pojawią się tu dziś policjanci, by mnie przesłuchać i dowiedzieć się czegoś więcej, bo z tego, co słyszała, za wiele nie zdziałali w mojej sprawie. Ja jednak niczego nowego nie wniosę, bo jakoś nie przyszło mi do głowy, by patrzeć na numery rejestracyjne – stwierdza, próbując wzruszyć ramionami, a ja mimo gotujących się we mnie emocji dostrzegam, że nawet to sprawia mu ból. – Wiem tylko tyle, że to był jakiś większy samochód osobowy z przyciemnianymi szybami, przez co nawet nie widziałem kierowcy, gdy się ze mną zrównał. Poza tym ta droga jest raczej mało uczęszczana, więc żadnych świadków, którzy by coś widzieli, też nie odnajdą, a sprawcy się pewnie upiecze – rzuca zrezygnowany, a ja mrużę oczy. – W sumie miałem szczęście, że pogotowie w miarę prędko mnie znalazło. Komuś zachciało się wrażeń i zabawy w „Szybkich i wściekłych”, a ja mam fart, że nie skończyło się gorzej. Słyszałem, że numer alarmowy... – mówi dalej, ale ja już go nie słucham.

Odludzie, zepchnięcie z drogi, nieznany sprawca wypadku... tyle mi wystarczy.

O ile jego pierwsze słowa włączyły alarm ostrzegawczy w mojej głowie, to teraz panuje w niej niepoohamowana furia z odrobiną wściekłego niedowierzania.

To on!

On to zrobił!

Naprawdę to zrobił!

A co za tym idzie, to wszystko, czego doświadczył Alex, to moja wina... Gwoli ścisłości oczywiście pieprzonego Accardiego, ale i tak pośrednio moja, bo to ja wciągnęłam Crossa w swoje życie!

No, kurwa, nie wierzę!

Cholerna zawzięta menda! Pieprzony arogancki bossowski dupek, który sra wyżej, niż łeb ma! Bezczelny palant, któremu przez nadęte jak balon ego wydaje się, że może bawić się w pana życia i śmierci!

Gnana huraganem rozsierzenia, zrywam się pospiesznie z krzesła. Starając się jednak opanować, żegnam się z przyjacielem, życząc mu zdrowia i oczekując zapewnienia, że się do mnie odezwie.

Prawda jest taka, że teraz jestem jeszcze bardziej przekonana, że będzie mu dużo lepiej z dala od Sycylii, a także ode mnie. A już na pewno będzie tam bezpieczniejszy.

Niesiona na fali nieposkromionego szału, wypadam jak burza ze szpitala i niczym tajfun dopadam drzwi samochodu.

– Zawieź mnie do cholernego Accardiego! – wrzeszczę gniewnie, wskazując do środka.

Matteo zerka na mnie badawczo w lusterku, po czym natychmiast rusza, spełniając moje polecenie, i pędzi w stronę rezydencji tego popierdoleńca. Całą drogę trzęsę się rozjuszona arogancją i bezkarnością popaprańca, który myśli, że zamienił się na fuchy z samym Bogiem.

Kiedy zatrzymujemy się przed wejściem do jego posiadłości, jak bezlitosny pocisk wypadam z auta, mając przed sobą tylko jeden cel. I co więcej, nic mnie nie powstrzyma. W dupie mając zdezorientowanych pacholków Iwa, wlatuję nieproszona, a dostrzegając w holu zaskoczonego Victora, zaczynam wrzeszczeć z pełnią roznoszącej mnie wściekizny.

– Gdzie on, kurwa, jest?! – wydieram się na całe gardło, żądając natychmiastowej odpowiedzi, podczas gdy przez moje ciało przelewa się tsunami jawnego wkurwienia.

Iwo

Siedzę w swoim prywatnym gabinecie, popijając z zadowoleniem szklaneczkę whisky, i rozkoszuję się błogim uczuciem satysfakcji. Jest jeszcze wcześniej, ale mi się należy. Vini się spisał i wszystko poszło po mojej myśli, więc mam co świętować.

Prawda jest tak, że nawet gdyby mój pierwotny plan wymknął się spod kontroli, a on nieco przesadził

i Cross jednak by się przekreślił, też bym nie narzekał. Choć z raportu, jaki dostałem, wynika, że raczej mu to nie grozi. Ale kto wie, jeśli nie teraz, to może później zdarzy się kolejny nieszczęśliwy wypadek, który to naprawi?

Nagle przez obłoki mojego samozadowolenia przebijają się dzikie wrzaski dochodzące z korytarza. Zaintrygowany wstaję z fotela w chwili, gdy drzwi otwierają się z rozmachem. W mgnieniu oka, dzięki błyskawicznie działającemu instynktowi, schylam głowę, a sekundę później na ścianie za mną rozbija się pokaźna, szklana misa z komody przy wejściu.

Aha, moja bogini wściekłości przybyła. I to w całej swojej gniewnej i seksownej okazałości.

– Ty popierdolony psychopato! – wydziera się na mnie, jak tylko okruchy szkła opadają na podłogę, a ja się prostuję.

Jednak już ułamek sekundy później jestem zmuszony zrobić kolejny unik, ponieważ ona nie tylko kontynuuje złorzeczenie, ale i rzuca w moją stronę kryształowym wazonem.

– Chuj mnie obchodzi twoja pozycja! To nie daje ci prawa bawić się w Boga! – wrzeszczy rozjuszona niczym wkurwiona lwica, a z każdym jej słowem spada na mnie grad kolejnych przedmiotów roztrzaskujących się wokół.

Na szczęście mój bezbłędny refleks pozwala mi uniknąć większych uszkodzeń ciała. Nie mając już niczego pod ręką, Delia rusza zdecydowanym korkiem w moją stronę, a jej oblicze wyraża czystą furję.

I dobrze.

Ja też nie jestem szczęśliwy z tego powodu, że ten fiut Cross pojawił się w jej życiu. Ale trudno się mówi. Nie chciała słuchać po dobroci, to trzeba było inaczej wyeliminować tę komplikację z naszego równania. I tak zbyt długo go tolerowałem w jej pobliżu.

Niewzruszony jej wyrzutami, prostuję się nonszalancko, patrząc na nią z niezachwianą pewnością siebie, co jeszcze bardziej ją rozwściecza.

– Jesteś egoistycznym kutasem, zapatrzonym we własne ego! Za kogo ty się, do cholery, masz, że odpieprzasz takie akcje? Myślisz, że dzięki byciu chuja wartym bossem możesz robić, co ci się podoba?! Otóż nie! Nie wolno ci narażać życia postronnych ludzi! – krzyczy ile sił w płucach, uderzając mnie mocno w klatkę piersiową.

Ja zaś stoję niczym pieprzona oaza spokoju, beznamiętnie przyjmując jej agresję.

– Nie rozumiem, o co robisz taką awanturę? – pytam zuchwale. – Przecież Cross nadal żyje – wtrącam pobłaźliwie, a jej zmrużone tęczoówki aż płoną. – Moi ludzie mieli go tylko poturbować i wykonali rozkazy – uściślam lekceważąco, nie przejmując się tym, jak mocno Delia wrze od gniewu. – Mogłem go wykończyć, ale mimo wszystko pozwoliłem mu żyć, więc spuść z tonu, koteczku – dodaję swobodnie, obojętny na los, jaki spotkał Crossa.

To oczywiście, że w ten sposób dolewam tylko oliwy do ognia.

– Ty arogancki dupku! – warczy gniewnie, jakby nie dowierzając w moją niewzruszoną postawę. – Zajmij się pieprzeniem dziwek, bo do tego najlepiej się nadajesz, a nie rób z siebie pana życia i śmierci, do cholery! – drze się furiacko, uderzając pięściami w moją klatkę piersiową, a ja jedynie patrzę na nią z góry, przyjmując ten atak z chłodnym opanowaniem. – Jesteś skończonym kutasem! – krzyczy, wykonując szybki ruch, chcąc uderzyć mnie w twarz, ale błyskawicznie chwytam jej rękę i blokuję ją za jej plecami, równocześnie przyciągając jej ciało do swojego.

– Ostrzegałem cię, kochanie – oświadczam szorstko, niemal w jej usta, a ona sztywnieje w jeszcze większej gotowości bojowej. – Decyzja należała do ciebie, ale nie skorzystałaś z szansy, jaką ci dałem, byś mogła uchronić tego palanta przed moim gniewem. Wykazałem się wystarczającą cierpliwością, jednak ty nie potrafiłaś tego docenić – strofuję ją, nieustępliwie przewiercając zdecydowanym spojrzeniem. – Mówiłem, że wezmę sprawy w swoje ręce, i tak też zrobiłem. Jestem słownym człowiekiem, więc sama się o to prosiłaś – zaznaczam bezlitośnie, aż ona z oburzenia wciąga ze świstem powietrze. – To, co spotkało Crossa, jest zaledwie kolejnym ostrzeżeniem przed tym, do czego jeszcze jestem zdolny. Jeśli zmusisz mnie do podjęcia bardziej drastycznych kroków, nie zawaham się. Więc jeśli tak rusza cię los tego pospolitego frajera, lepiej zacznij postępować rozsądnie – grmię surowo, przygważdżając bezwzględnie jej ciało do siebie i nie zwracając uwagi na to, jak wściekle próbuje mi się wyrwać. – Nie żartowałem wcześniej ani nie robię tego teraz. Dlatego zastanów się nad tym, co robisz – przestrzegam ją surowo, kuszony bliskością jej rozchylnych warg. – Chociaż muszę przyznać, że cholernie kręci mnie twoja złość. – Uśmiecham się

bezczelnie, a Delia jeszcze bardziej zajadle rzuca się w moim uścisku, przeklinając przez zaciśnięte zęby. – A najlepiej to mi, koteczku, wychodzi pieprzenie ciebie – dodaję niskim, pewnym, lubieżnym tonem, patrząc jej wyzywająco w oczy.

Po tych słowach w końcu pozwalam jej się wyszarpnąć z mojego chwytu, a ona natychmiast robi krok wstecz, chcąc zachować między nami dystans.

– Pierdol się, Accardi. – syczy twardo przez niemal zasznurowane usta, gromiąc mnie spojrzeniem, a jej dłonie zaciskają się w pięści.

Domyślam się, że chętnie spróbowałaby mnie spoliczkować za moją ordynarność, ale przezornie woli się do mnie nie zbliżać. Patrzę na nią z cwaniackim grymasem, którego nie jestem w stanie powstrzymać. W końcu od zawsze kręciły mnie jej waleczność i zapalczywe przeciwstawianie się mi. Wiem, że pewnie uważacie mnie za popieprzonego albo za masochistę, ale Delia w takim wydaniu jest jeszcze seksowniejsza niż zwykle.

– Nie było powodu, żebyś narażał życie Alexa – oświadcza stanowczo. – Więc nie zasłaniaj się swoimi paranojami. On jest tylko moim przyjacielem, a tobie i tak nic do mojego życia. Do tego nigdy ci nie wybaczę, że przez swoją chorą i urażoną dumę omal go nie zabiłeś! Wiesz najlepiej, jakie mam podejście do odbierania życia osobom spoza mafii, które nie są niczemu winne. Doskonale o tym wiesz! – Znowu unosi się do gniewnego wrzasku, po czym rusza do drzwi.

– Nie dałaś mi innego wyjścia, Delio – przypominam szorstko. – Nie igraj ze mną, bo ostrzeżenie zamieni się w wyrok – dorzucam bezwzględnie.

Nagle powietrze przecina świst, a moja czaszka doznaje bliskiego kontaktu z mosiężną figurką, która posłużyła mojej małej diablcy za kolejny, tym razem niespodziewanie nadlatujący, pocisk.

– Odpierdol się od Alexa! – krzyczy jeszcze, po czym jak huragan wypada z mojego gabinetu, a później z domu.

Poziom jej wścieklizny sprawia, że moi ludzie usuwają jej się z drogi.

To kobieta stworzona dla mnie i nic tego nie zmieni. Moja jedyna i prawdziwa miłość.

– Wszystko w porządku, szefie? – pyta niepewnie Victor, stając w progu i rozglądając się po pobjowisku, jakie zostawiła Delia.

– Jeszcze nie, ale wszystko jest na dobrej drodze – odpowiadam spokojnie, dalej masując tworzącego się guza na czubku głowy, i uśmiecham się przy tym jak wariat.

Rozdział 5



Iwo

W wyrazie ustępstwa względem fanaberii mojej diablity dałem jej jeden dzień na ochłonięcie, zanim odbędę z nią rozmowę o nadchodzącej przyszłości, która de facto jest już przesądzona.

Odmowy nie biorę w ogóle pod uwagę. My po prostu musimy być razem i tyle. To nasze przeznaczenie, które może i zafundowało nam kilka głównianych niespodzianek, ale ostatecznie i tak przyciąga nas do siebie.

Moja miłość do Delii nie osłabła, a jedynie się wzmocniła. Człowiek bardziej docenia to, co utracił, a ja potrafię wyciągnąć z tego wnioski. To, że sam nie jestem jej obojętny, jest dla mnie oczywiste. Czuję to. Poza tym znam ją. Mimo że wiele udaje jej się ukryć pod maską opanowania, to jednak ja dostrzegam te niewielkie pęknięcia. One naprawdę wiele mi mówią. Do tego to, co przeżyliśmy w Czarnogórze, utwierdza mnie w przekonaniu, że moja kobieta bezskutecznie próbuje walczyć z tym, co nas łączy. A jej wybuchy złości świadczą o tym, że powoli opada z sił i tylko rzuca się bezsilnie, za wszelką cenę nie chcąc odpuścić, bo jest najbardziej upartą osobą, jaką znam.

Ale jak już wymogę na niej, by dała nam drugą szansę, postaram się, żeby jej uczucie do mnie odżyło z jeszcze większą siłą niż kiedyś. Poza tym, co ja gadam, jakie wymogę? Ja po prostu postawię ją przed faktem dokonanym.

A ponieważ mamy już ranek, czas przystąpić do ostatecznej akcji. Zanim jednak się do niej wybiorę, postanawiam zadzwonić do Fabiana, by wybadać sytuację i przygotować się na to, w jakim nastroju jest moja niesforna kocica.

Przyjaciel zaskakuje mnie informacją, że jego siostra pojechała wczoraj do domu nad zatoką na drugim brzegu Sycylii, na krótki urlop, który sobie wcześniej zaplanowała. W międzyczasie podpytuje mnie również o sprawę Crossa, bo Delia przed opuszczeniem rodzinnej rezydencji jedynie warczała niewybredne wyzwiska pod moim adresem. Oczywiście chętnie dzielę się z nim ostatnimi wydarzeniami, a Fabio zachęca mnie, bym dołączył do Delii. Zaznacza też, że uprzedzi ochronę o moim przyjeździe, by nie stwarzali problemów.

Swoją propozycję argumentuje tym, że tak samo jak ja, uważa, że czas definitywnie położyć kres nieporozumieniom między naszą dwójką. Jego pomysł jest mi cholernie na rękę, więc bez zwlekania zapewniam, że jeszcze dziś zjawię się na miejscu.

Rozmawiamy chwilę o postępach w sprawie Aresa, a gdy kończymy rozmowę, Rossi żegna się ze mną dziwnymi słowami.

– Mam nadzieję, że oboje będziecie otwarci na zrozumienie swoich błędów, a wszystko wróci w końcu na właściwy tor – mamrocze dziwnie poważnym głosem, ale ja puszczam te jego filozoficzne teksty mimo uszu, zbyt podekscytowany rychłym spotkaniem z Delią.

Szykuję się do podróży, a podczas drogi nadrabiam aktualne wiadomości z Carlem odnośnie do Hadesa i jego szajki pojebów. Dowiaduję się od niego, że Ares przebywa obecnie na terenie Włoch. Znakomicie, na naszym terenie szybciej go dopadniemy. Zwłaszcza że wiemy już, jak wygląda. Te wieści jeszcze bardziej poprawiają mi nastrój.

Dzwonię również do Roberta i załatwiam z nim bieżące sprawy, informując, że nie będzie mnie kilka

dni. Brat oczywiście nie jest zadowolony z faktu, że jadę do Delii, bo uważa, że z jej strony nie czeka mnie już nic dobrego. Co więcej, jest przekonany, że ona znowu mi dowali, po raz kolejny wbijając nóż w plecy, a on nie ma ochoty znowu się ze mną użerać, kiedy będę chciał rozjechać cały świat, rzucając się w szale wzburzonych emocji.

Był to moment, w którym bez pardonowo go zbyłem i zlałem totalnie jego słowa.

Wówczas jeszcze nie zdawał sobie sprawy, ile prawdy było w tym, co powiedział, a czego nie chciałem słuchać. Jednak żaden z nas nie spodziewał się tego, co przyniesie moja podróż i jak bardzo wpłynie to na moje życie...

Delia

Mimo targającego mną wzburzenia za wszelką cenę staram się zdystansować od chorego zagrania Iwa, by w pełni poświęcić uwagę mojemu aniołkowi i niczym się nie rozpraszać.

Wiem, że Accardi jest bezwzględny dupkiem, ale doprowadzając Alexa niemal do śmierci, przegiął, i to stanowczo. Może sobie postępować, jak chce, ze swoimi wrogami i zdrajcami, ale nie z postronnymi ludźmi. Powtarzałam mu, że nic mnie już z nim nie łączy oprócz przyjaźni, ale Iwo oczywiście wolał ubezpieczać tyły i pokazać, że ma władzę, której nie zawaha się wykorzystać, nawet w najbardziej popieprzony sposób. Normalnie wzór zachowania na poziomie piaskownicy i nic więcej.

W każdym razie po powrocie od niego zabrałam Alice i od razu ruszyliśmy w drogę.

Im szybciej znajdę się jak najdalej od Alexa, tym lepiej dla niego. Lepiej nie kusić Iwa i nie igrać z jego wypaczonymi poglądami na świat. W przeciwnym razie jeszcze znowu sobie coś uroi, a tak powinien zostawić Crossa w spokoju. Facet i tak przeszedł o wiele za dużo.

A tak zanim wrócę do Palermo, być może mój przyjaciel zdąży już opuścić Sycylię. Przynajmniej taką mam nadzieję, bo nie chcę znowu narażać jego życia. Trudno jest mi się pogodzić z tym, że przyczyniłam się do jego nieszczęścia, a już tym bardziej wyprzeć to ze świadomości, ale nie pozwolę, by wyczyny Iwa zniszczyły moje plany względem spędzenia przyjemnych chwil z córką. Chwil, których obie potrzebujemy.

Wczoraj nawet po tym, jak dotarliśmy do wakacyjnej posiadłości niedaleko Sciacca, nie byłam w stanie do końca pozbyć się wewnętrznego roztrzęsienia.

Na szczęście dzisiaj jestem już dużo bardziej wyciszona i mam zamiar dotrzymać swojego postanowienia, że tak już zostanie do końca naszego pobytu tutaj.

Alice od przebudzenia jest rozradowana i widać po niej, że naprawdę potrzebowała mieć mnie tylko dla siebie. W planach na najbliższe dni mam zabrać ją na małe zwiedzanie okolicy, ale dziś spędzimy czas na lenistwie. Po kąpieli w zatoce na prywatnej plaży wracamy do domu, a ja dołączam do Andrei na tarasie, podczas gdy moja córka zajmuje się zabawą w piaskownicy przygotowanej specjalnie dla niej. Razem z jej nianią piję kawę i w międzyczasie przeglądam na mojej lustrzance fotki, które dzisiaj zrobiłam.

Kiedy osuszam filizankę, mój mały wulkan energii w końcu nudzi się samodzielną zabawą i wyciąga swoją nianię na spacer po ogrodzie. Uśmiecham się na to pod nosem, bo to świadczy o tym, że wcale nie było tak źle, jak się obawiałam, a moje częste nieobecności jednak nie odbiły się na mojej córce tak bardzo, jak początkowo przewidywałam, skoro już się mną znudziła i tym razem wybrała towarzystwo niani.

Domyślam się, dlaczego tak ciągnie ją do tego rozległego ogrodu umieszczonego za jednopiętrową willą. Alice ostatnio lubi zrywać kwiatki i tworzyć z nich chaotyczne bukietki. Ma z tego ogromną frajdę, a ja później upycham je po całym domu, dopatrując się w niej artystycznych ciągotek.

Jak tylko oddalają się zwirową ścieżką, znikając za wysokimi krzewami hibiskusów, podnoszę się z fotela i wchodzę do salonu.

Ubrana w białą cienką sukienkę narzuconą na różowe bikini, szukam laptopa. Znajduję go dopiero w jadalni, po czym wracam i odkładam na stolik przy sofie. Muszę zgrać zdjęcia, wybrać te najlepsze ujęcia i obrobić cyfrowo.

Tylko gdzie jest ten cholerny kabel USB, którego wiecznie szukam?

Nie ma to jak odkładać coś tak, żeby później łatwo znaleźć... Zrezygnowana podchodzę do komody stojącej niedaleko wyjścia na taras i biorę się do jej przeszukiwania.

– Dzień dobry, Delio. – Za moimi plecami rozbrzmiewa głęboki głos, który niemal wpędza mnie do

grobu.

Przestraszona aż podskakuję, bo ostatnią osobą, której mogłam się spodziewać, jest pojawiający się w progu salonu Iwo.

Natychmiast obracam się do niego przodem i odruchowo przykładam dłoń do piersi, czując, jak serce dziko galopuje mi pod palcami. Minę muszę mieć zapewne niepowtarzalną, bo zaraz zejść tu na zawał.

I to wcale nie są żadne żarty...

– Co ty tu robisz? – pytam drżącym głosem, przytłoczona nie tylko jego obecnością, ale jego obecnością *tu i teraz*.

Ja pierdołę, moja odwaga i pewność siebie poszły w las. Ale okoliczności też są podbramkowe, a nawet krytyczne i cholernie niebezpieczne.

– Wybacz, nie chciałem cię wystraszyć – odzywa się łagodnie, posyłając mi pokorny uśmiech.

Wystraszyć?! Co on pieprzy, za chwilę to ja dostanę spektakularnego ataku paniki połączonego z histerią, od którego dzielą mnie zaledwie sekundy!

On tu nie może być! Muszę się go czym prędzej pozbyć!

Iwo i Alice pod jednym dachem – to nie może się wydarzyć. Nie może i już! Ani teraz ani nigdy!

Przez ten zwrot akcji czuję się, jakby pędząca wściekle w moich żyłach adrenalina miała mnie zaraz wystrzelić w kosmos.

– Dowiedziałem się od twojego brata, że tu jesteś, więc przyjechałem – wyjaśnia spokojnie, schodząc swobodnie po małych schodkach do salonu, a ja patrzę na niego z jawną paniką chwytającą mnie za gardło. – Musimy porozmawiać. Wyjaśnić sobie szajs, przez który przeszliśmy, i wreszcie zostawić to wszystko za nami – stwierdza, robiąc zdecydowany krok w moją stronę. – Kochanie, wiesz, że od zawsze mieliśmy być razem, więc pogadajmy na spokojnie jak dorośli, a nie jak dwie wiecznie przeładowane temperamentem bomby – przemawia do mnie niemal czule, całkowicie nieświadomy mojego przerażenia.

On musi stąd natychmiast wyjść, i to zanim Alice wróci z naręczem kwiatów! Nie mogę dopuścić do tego, żeby odkrył moją tajemnicę! On nigdy nie może się o niej dowiedzieć! Nie może jej choćby zobaczyć!

Nie wiem też, który z moich braci wpadł na ten genialny pomysł, by podpowiedzieć Accardiemu, gdzie mnie znajdzie, ale za tę akcję zabiję ich wszystkich. Bez próby ustalenia, który jest winien!

– Nie powinieneś tu przyjeżdżać – oświadczam, słysząc w swoim tonie rozszalałe emocje. – Chcesz porozmawiać, dobrze – dodaję szybko, gotowa zgodzić się na wszystko, byle jak najszybciej opuścił ten dom. – Ale daj mi jeszcze kilka dni, a spotkamy się, jak będę z powrotem w Palermo – staram się brzmieć pewnie i stanowczo.

Mimo wszystko głos mi się załamuje. Cholera, jestem za bardzo roztrzęsiona, a on od razu to wyłapuje.

– Delia, nie musisz się denerwować – zapewnia spokojnie. – Wiem, że popełniłem kilka błędów, ale chcę to z tobą wyjaśnić – tłumaczy z determinacją i skruchą. – Moje życie bez ciebie to pusta otchłań. Potrzebuję cię i naprawdę chcę, żebyśmy byli razem. Już i tak zbyt długo byliśmy osobno. – Iwo źle interpretuje moje nerwowe zachowanie i zamiast obrócić się na pięcie, robi ostrożny krok w moją stronę, jakby podchodził do spłoszonego zwierzątka.

Choć zapewne teraz właśnie tak wyglądam – jak złęczona zwierzyna schwytała przez myśliwego, który może doszczętnie zrujnować jej życie. Jedno mnie odróżnia: nie zamierzam się poddać i bezwiednie patrzeć, jak mój świat legnie się w gruzach. A do tego dojdzie, jeśli on nadal będzie tu sterczał! Kryzysowe sytuacje wymagają desperackich kroków, a ja nie tracę ani sekundy z tego cennego czasu, który kurczy mi się w zastraszającym tempie.

– Iwo, zgadzam się omówić z tobą nasze sprawy – zapewniam pospiesznie, przejmując inicjatywę oraz robiąc krok w jego stronę, by skłonić go do odwrotu i odprowadzić do drzwi – ale zrozum, że nie możesz tu wpaść ot tak i oczekiwać, że... – nie udaje mi się dokończyć, bo przerywa mi entuzjastyczny pisk, który momentalnie mnie poraża.

– Ma-ma, ma-ma!

Żywiołowy głosik Alice nie daje mi szansy na jakąkolwiek reakcję. Moje najgorsze obawy urzeczywistniają się w ułamku sekundy, kiedy moja córka wbiega niczym huragan energii przez taras do salonu, ściskając w wyciągniętej przed siebie rączce pęk zerwanych kwiatków.

Zamieram, a przed oczami wirują mi czarne plamy. Otrząsam się z tego amoku, dopiero dostrzegając

zdenerwowaną Andreę, która staje w progu.

Od tej chwili wszystko dzieje się błyskawicznie. Zerkam pospiesznie na Iwa, żeby wy badać jego reakcję.

On jednak stoi sztywno i jak urzeczony wpatruje się w małą, a na jego twarzy widać czysty szok połączony z niedowierzaniem.

Muszę działać szybko. Nie wiem, czy wyłapał podobieństwo, ale nie mam zamiaru tego przedłużyć. Muszę chronić moją córkę i nie poddam się bez walki.

Zmotywowana, odzyskuję pozorne opanowanie, przybierając niewzruszoną i stanowczą postawę. Czas zachować się jak na prawdziwą królową lodu przystało i jak najprędzej zażegnać ten kryzys.

– Andreo, zabierz stąd Alice – wydaję polecenie niani, nie spuszczając czujnego wzroku z Iwa. – Natychmiast – ponaglę ją surowo ze stalową nutą w głosie, gdy ta nie rusza się z miejsca.

Na szczęście to ją otrzeźwia i prędko podchodzi do rozglądającego się z zaciekawieniem brzdąca. Bierze Alice na ręce, z czego mała jest oczywiście niezadowolona.

– I zabierz ze sobą Matteo – dodaję stanowczo, kątem oka zauważając go na tarasie.

Otuchy nie dodaje mi fakt, że mój ochroniarz jeszcze nigdy nie był tak poważny jak teraz. Jego postawa wyraża pełnię napięcia, a oczy bacznie skanują mnie i Iwa.

Andera bez zwłoki wykonuje mój rozkaz i wychodzi energicznym krokiem, a Matteo rusza za nią, posyłając mi jeszcze zmartwione spojrzenie. Zapewne wolałby zostać i mieć kontrolę nad rozwojem sytuacji, ale rozumie, że chcę, by strzegł Alice.

Jak tylko wychodzą przez taras, skupiam się w pełni na Accardim, który nadal stoi w miejscu, a jego jedyną reakcją na zniknięcie małej jest szybkie mruganie. Tak jakby chciał się upewnić, czy umysł nie splątał mu figla.

Jak dobrze pójdzie, może rzeczywiście uzna, że miał zwidy albo że to była jakaś fatamorgana... Spoko, nie jestem aż tak naiwna, wiem, że to jedynie moje czcze życzenia.

Zdecydowanym krokiem podchodzę do drzwi tarasowych i je zamykam. Od razu wyrasta za nimi dwóch ochroniarzy, co prawdopodobnie jest sprawką Matteo.

Biorę jeszcze głęboki oddech i z beznamiętnym wyrazem twarzy odwracam się przodem do Iwa. Czas przystąpić do boju.

– Musisz wyjść – oświadczam, a mój ton ocieka chłodem. – W ogóle nie powinno cię tu być – podkreślam głosem nieznoszącym sprzeciwu, patrząc na niego surowo i nieustępliwie.

W ten sposób zyskuję jego uwagę, a on w pełni wraca do rzeczywistości. Przez to do jego emocji dołącza lodowata furia, pod którą w żadnym razie nie zamierzam się ugiąć.

– Mam córkę – odzywa się zimnym, groźnym tonem z wyraźnie tłumioną agresją.

Za to jego oczy aż nią płoną.

Zresztą cała jego postawa wyraża zapowiedź grozy, jakiej jeszcze u niego nie widziałam. Ciarki przechodzą mi po plecach, ale tu nie ma miejsca na wahanie. Nie dam się zbić z tropu tym, że się wszystkiego domyślił. Najgorsze, co mogłabym zrobić, to okazać jakąkolwiek słabość. Nadszedł czas bitwy, z której muszę wyjść jako jedyny zwycięzca.

– Alice jest wyłącznie moim dzieckiem – podkreślam ostro, nie dając się zastraszyć i zachowując całkowitą pewność siebie. – A ty wychodzisz – oznajmiam.

– Nie żartuj! – wybucha wściekle, pieniąc się zajadle, a jego napięte mięśnie niebezpiecznie drgają pod ciemną koszulą z podwiniętymi do łokci mankietami. – Mam córkę, a ty to przede mną, kurwa, ukrywałaś! – wrzeszczy rozjuszony, celując we mnie oskarżycielsko palcem.

– To ja mam córkę i nic ci do tego! – zaznaczam zawzięcie, nie ustępując jego gniewowi. – Wypierdalaj stąd! – unoszę się równie mocno co on, pokazując mu dłońią drzwi za jego plecami.

– Przestań pieprzyć – cedzi przez zęby, mierzając mnie morderczym spojrzeniem. – Jestem ojcem! – Rozsierdzony niczym szykujący się do ataku byk, robi krok w moją stronę. – Ona jest do mnie cholernie podobna, więc się, kurwa, nie wypieraj! – wydziera się jak furia, wymachując energicznie rękoma.

– Wyjebane mam na to, do kogo jest podobna! – ucinam krótko i stanowczo, niewzruszona jego szałem. – Nie masz żadnych praw ingerować w moje życie – oświadczam kategorycznie, kierując się nonszalancko z powrotem do komody, na której leży moja torebka. – Moje dziecko nie ma ojca, więc się nim, do cholery, nie nazywaj! – informuję go, również zdzierając sobie gardło, i wsuwam dłoń do torebki.

– Skończ pierdolić te pojebane bzdury! – żąda twardo. – Jestem ojcem i miałem prawo o tym wiedzieć! – Wkurwiony rusza w moją stronę. – Przesadziłaś, Delia! Więc jeszcze bardziej mnie nie wkurwiał! – warczy, z każdym słowem zmniejszając dystans między nami.

Zdecydowanym ruchem wysuwam spluwę z torebki, zaciskam na niej palce i celuję do niego.

– Nie zbliżaj się do mnie! – polecam mu.

Lekko zdziwiony na chwilę przystaje.

– Naprawdę sądzisz, że mógłbym cię skrzywdzić? – pyta dziwnie spokojnym i urażonym tonem.

Patrzy na mnie, oczekując odpowiedzi, a kiedy nie widzi żadnej reakcji z mojej strony, chwytając mój laptop ze stolika i z całej siły rzuca nim o ścianę, roztrzaskując go na kawałki.

– Roznosi mnie i ledwo panuję nad swoją kurwicą, ale nigdy bym cię nie uderzył, do cholery! – wydziera się sfrustrowany, jeszcze mocniej kipiąc furią i patrząc na mnie, jakby widział mnie pierwszy raz w życiu. – Jak mogłaś mi nie powiedzieć? – pyta groźnie.

Zaczyna krążyć niespokojnie po pokoju, z roztargnieniem wsuwając dłonie we włosy i nic sobie nie robiąc z tego, że przez cały czas do niego mierzę.

– Planowałaś mnie w ogóle kiedykolwiek o tym poinformować?! – dopytuje się bezwzględnie z nową energią wkurwienia, zatrzymując się w pół kroku. – Odpowiedz, do cholery! – wrzeszczy, patrząc na mnie despotycznie.

– Nie, nie planowałam! – wybucham impulsywnie, wyrzucając ręce w górę.

Iwo mruży agresywnie oczy, z kolei jego ciało jeszcze bardziej się napina. Nie zapominajmy jednak o tym, że sam sobie na to zapracował!

– A czego się, kurwa, spodziewałaś?! – krzyczę, kpiąc złowrogo i częstując go jadowitą pogardą. – Miałam wrócić do Palermo, jak dowiedziałam się, że spodziewam się dziecka? – sarkam nieprzyjemnie. – Tylko w zasadzie po co? – pytam z pretensją i wściekłością. – Po to, by razem z twoją dziwką dzielić uroki ciąży? A później pewnie jeszcze miałybyśmy razem jechać na jebaną porodówkę, żebyś nie musiał biegać z sali do sali! – wydzieram się, żywo gestykułując i zapominając całkiem o tym, że trzymam broń.

– Agnes nie była w ciąży ze mną! – ripostuje agresywnie, ciskając we mnie wrogimi spojrzeniami.

– Wtedy tego nie wiedziałeś – wyrzucam mu bezlitośnie. – I dobrze wiesz dlaczego! – przypominam zajadle. – A teraz to i tak nie ma znaczenia! – informuję go, a on jeszcze bardziej się wpienia. – Oszukiwałeś mnie i łgałeś prosto w oczy! – wrzeszczę, poddając się emocjom, które tkwiły we mnie zdecydowanie za długo. – Zapewniałeś mnie, że każda panna była dla ciebie tylko dziwką na jedną noc! A tak naprawdę byłeś w związku, i to z tą szmatą! To, że opartym wyłącznie na seksie, nie jest istotne! Ona regularnie dawała ci dupy, bo tego chciałeś! W dodatku miałeś pieprzyć te swoje żdziry, trzymając się jednej zasady! Jednej jebanej zasady! Niczego więcej od ciebie nie wymagałam! Miałeś tylko pamiętać o pierdolonych gumkach! – wypluwam kolejne oskarżenia pod jego adresem, a w nas obojgu aż wrze od narastającego szału wściekłości. – Ale nawet to było za dużym wyzwaniem dla twojego fiuta! Wmawiałeś mi, że mnie kochasz i że byłam twoją pierwszą, z którą sypiałeś bez zabezpieczenia?! A tak naprawdę wciskałeś mi ściemę, bo jak przyszło co do czego, nie byłeś w stanie zaprzeczyć możliwości ojcostwa?! I nie mając wyjścia, przyznałeś, że nie jesteś pewien, czy zawsze posuwałeś tę sukę w opakowaniu, czy też nie! – wyrzyguję mu ogrom szajsu, jaki mi zgotował, a który do teraz mnie boli, kłując od środka. – Dwa tygodnie przed ślubem sprezentowałaś mi ciężarną dziwkę! – całkiem puszczając mi nerwy, a moje wrzaski słyszy chyba cała Sycylia.

Nakręcona nieposkromionym rozjuszeniem, mam nieodpartą ochotę rzucić się na niego i wydrapać mu oczy.

– Ona to sobie ukartowała! – broni się nieustępliwie. – Dorwała mnie najebanego i, licząc na łut szczęścia, w tracie pozbyła się gumki, której, kurwa, użyłem! – wykrzykuje impulsywnie, a ja mrużę gniewnie oczy.

– Teraz ty skończ pierdolić! – przekrzykuję go. – Bo nie mam ochoty ani zamiaru słuchać o tym, jak rżnęłaś swoją kurwę! Trzeba było myśleć głową, a nie kutasem!

Wyjebane mam na te jego tłumaczenia, które nic nowego nie wnoszą do naszej sytuacji.

– A ty nie powinnaś była wtedy opuszczać Palermo! – ripostuje natychmiast. – Ale to była oczywiście pierwsza rzecz, jaką zrobiłaś! Nie patrząc, kurwa, na nic, wyjechałaś i nawet nie dałaś mi szansy, bym spróbował wyjaśnić cały ten bajzel! Odcięłaś się ode mnie! – wrzeszczy, a żyły na jego szyi dziko pulsują, podczas gdy pięści mocno się zaciskają.

– Masz rację, mówiąc, że źle postąpiłam! Najpierw powinnam była strzelić ci w ten pusty łeb i cię zabić! To byłaby najrozsądniejsza decyzja z możliwych! – odbijam piłeczkę, ziejąc jadem.

– Zrobiłaś coś o wiele gorszego! – zarzuca mi, nadymając się jak furiacki demon. – Uciekłaś, odseparowując mnie od mojego dziecka! Równie dobrze mogłaś mnie zabić! – bluzga niezłomnie. – Miałaś obowiązek powiedzieć mi o ciąży! Mam prawa do naszej córki! – miota się zapamiętałe, a mnie aż zatyka z oburzenia.

– Prawa? – wykrztuszam z trudem, nie dowierzając w jego arogancję! – Ty nie masz żadnych praw! – naprostowuję go od razu. – Nie po tym, co mi zgotowałaś z tą suką! Nieważne, co ostatecznie z tego wyszło! Rozerwałaś mi serce na strzępy i dostarczyłaś stresu ponad kres wytrzymałość! Przez to wszystko ledwie donosiłam dziecko! Moja ciąża od początku była zagrożona i nikt nie mógł dać mi gwarancji, że jej nie stracę! – wylewam na niego kolejne gorzkie pomyje naszej przeszłości. – Ty chcesz mieć prawa do dziecka, którego o mało nie straciłam przez twoje wysoki?! – pytam szyderczo i bezlitośnie, a on zaciska szczęki. – Nie zasługujesz na to, by nazywać się ojcem, a co dopiero nim być! Nie masz pojęcia, jak to jest żyć w ciągłym strachu, że stanie się najgorsze! – wyrzucam mu, nie szczędząc pogardy pod jego adresem, a nasza wzajemna agresja zaraz rozniesie wszystko wokół.

– Gdybyś została tu, gdzie powinnaś być przez cały czas, przeszlibyśmy przez to razem! A tak masz rację, nie wiem, jak to jest, być rodzicem ani co znaczy bać się o własne dziecko, bo odebrałaś mi tę możliwość! – syczy niskim tonem, stawiając krok w moją stronę. – Odebrałaś mi to wszystko!

– Wypierdalaj! – ucinam, bo nie będzie mi pieprzyć swoich farmazonów. – Nie mam zamiaru prowadzić z tobą tej dyskusji! Sama przez to wszystko prawie straciłam życie, więc w żadnym razie nie będę się z tobą licytować! – oświadczam stanowczo. – Skończyliśmy ten temat! – informuję go oziębłe.

– Chcę poznać moje dziecko! – domaga się kategorycznie. – Zabrałaś mi wystarczająco dużo czasu z nią! Nie pozwolę ci robić tego dalej! – krzyczy, a jego postawa wyraża bezkompromisowość.

– Nie będziesz mi stawiał warunków! – fukam pogardliwie, a on rusza w moją stronę. – To ja jestem jej jedynym rodzicem, więc daj nam spokój i spierdalaj z powrotem do w swoich dziwek i życia playboya! – Rozjuszenie wstrząsa moim ciałem, ale ja nawet nie zwracam uwagi na kosmyki, które wirują mi wokół twarzy, bo zdążyły się wysunąć z luźnego koka.

– Teraz jak już o niej wiem, nie dopuszczę do tego, żebyś dalej mnie od niej izolowała! – warczy dziko, podchodząc niebezpiecznie blisko mnie.

Oboje jesteśmy ogarnięci furją. Mierzymy się wkurwionymi i nieustępliwymi spojrzeniami, a nasze tęczy płoną czymś na pograniczu nienawiści. Widzę, jak Iwowi drgają mięśnie na szczęce, a jego oddech jest ciężki od hamowanej agresji.

– Gównu mnie obchodzi twoje zdanie – mówię mu odważnie w twarz, cedząc jadowicie każde słowo. – Najlepiej będzie jej z dala od ciebie. Tak jak było do teraz – stwierdzam, nie przejmując się tym, jak groźnie nade mną góruje.

– Jeszcze zobaczymy – syczy, napierając na mnie gwałtownie i chwytając mnie boleśnie za nadgarstek ręki, w której trzymam zapomnianą broń.

Sytuacja między nami w ekspresowym tempie przybiera coraz impulsywniejsze oblicze. Stanowimy odpowiednik dwóch nieprzewidywalnych, wrogich i rozpędzonych lawin, które dosłownie ułamek sekundy dzieli od zderzenia.

– Iwo, lepiej będzie, jak omówicie to później, gdy emocje już opadną – odzywa się niespodziewanie Matteo, który znikąd wyrasta przy naszym boku. – Tu chodzi o Alice, a nie o to, żebyście się pozabijali – dodaje stanowczo.

My z Accardim jednak ani drgniemy wpatrując się w siebie nienawistnie.

– Nic dobrego nie wyniknie dla małej z tego, że będziecie sobie teraz skakać do gardeł – poucza nas, kładąc dłoń na ramieniu Iwa.

Ten sapiąc gniewnie, nieco się ode mnie odchyła, dając mi odrobinę więcej przestrzeni. Jeszcze przez dłuższą chwilę piorunuje mnie spojrzeniem, a ja ani trochę nie pozostaję mu dłużna. Ostatecznie, chyba przyjmując radę Matteo, Accardi niechętnie cofa się o krok.

Prawda jest taka, że oboje jesteśmy nabuzowani do granic możliwości i kto wie jak by się to skończyło, gdyby nie przerwał nam mój ochroniarz. Ja w każdym razie byłam, a nawet nadal jestem gotowa zakatrupić tę zakłamaną i bezczelną szuję, byle tylko nie dopuścić jej do mojej córki.

– Możesz być pewna, że tak tego nie zostawię – ostrzega srogo, po czym gniewnie obraca się do wyjścia.

Z niskim, dzikim dźwiękiem wydobywającym się z mojego gardła rzucam się w jego kierunku, chcąc rozszarpać go na kawałki, ale niestety Matteo mnie powstrzymuje. Chwyciwszy mnie błyskawicznie w pasie, unieruchamia mnie, a ten palant, nie odwracając się za siebie, w końcu opuszcza rezydencję, trzaskając drzwiami, a doprowadza go moja namacalna furia.

Chwilę po tym, jak znika mi z oczu, na zewnątrz słychać pisk opon odjeżdżającego samochodu.

Jak tylko wychodzi, nadmiar emocji z ostatnich minut przerasta moją wytrzymałość, a ja nawet nie rejestruję tego, że wbijam Matteo paznokcie w przedramię, którym trzyma mnie przy sobie. Pierwszym objawem mojego załamania jest zachłyśnięcie się powietrzem, a następnie salon rozdziera mój krzyk rozpacz i szału wściekłości.

Wzrok zamazują mi potoki gniewnych i żalonych łez, a ciało ledwie trzyma się w pionie. W zasadzie trzymam się na nogach tylko dzięki Matteo, który przejmuje na siebie mój ciężar. Kiedy zaczynam niekontrolowanie drżeć, odwraca mnie przodem do siebie i przygarnia w ramiona, dając milczące oparcie. A ja wyję jeszcze głośniejsze ze złości i po części z bezsilności, że moja tajemnica ujrzała światło dzienne. I że dowiedział się o niej człowiek, który nigdy nie powinien poznać prawdy.

Jednak im dłużej płaczę, tym bardziej sama zaczynam wątpić, dlaczego to robię.

Huragan uczuć buzuje we mnie, mieszając je ze sobą i zostawiając po sobie spustoszenie.

– Jakoś dojdziecie do porozumienia – mruczy pocieszająco Matteo, a ja jedynie kręcę głową, bo jestem świadoma tego, że dopiero teraz rozpęta się prawdziwe piekło.

– Gdzie jest Alice? – chlipię w jego koszulkę.

– Na plaży z Andream – odpowiada krótko, dłońmi masując delikatnie moje plecy. – Wasze wrzaski niosły się nawet po ogrodzie, więc zabrałem je na pomost. Wiesz, jak mała lubi patrzeć na przepływające ryby – dodaje, a ja kiwam głową.

– Poproś Andream, żeby się nią zajęła, a ja pójdę do siebie. Nie chcę, żeby Alice widziała mnie w takim stanie. Zejdę, jak się trochę ogarnę – mówię chrapliwie, odsuwając się chwiejnie od niego.

– Jesteś pewna, że dasz sobie radę sama? – pyta troskliwie, przyglądając mi się nieufnie.

Jego zmartwienie mnie dobija. On też ma świadomość tego, co może nastąpić. Problem w tym, że trudno stwierdzić, co to takiego będzie.

Nikt z nas nie przewidzi zamiarów Accardiego. Tym bardziej teraz, kiedy wie o mojej córce, którą tak starannie przed nim ukrywałam.

Przed nim i całą pierdoloną mafią.

– Już niczego nie jestem pewna – mamroczę, chaotycznie przeczesując potargane włosy. – Właśnie stało się to, czego za wszelką cenę chciałam uniknąć. Co gorsze, nie mam pojęcia, jak z tego wybrnąć. Iwo jest zdolny do wszystkiego i boję się nawet myśleć, co może się wydarzyć – przyznaję się do własnych lęków ściskających mnie za gardło. – Wiem tylko jedno. Nie dam sobie odebrać małej ani zniszczyć jej życia – oświadczam nad wyraz stanowczo.

Chwiejnym krokiem udaję się do swojej sypialni, a stamtąd prosto do łazienki.

Naga opadam na kafelki pod prysznicem i opieram się plecami o ścianę. Zwieszając głowę pod strumieniami wody, rozpaczam nad sobą, nad moją córką, nad jej nieobliczalnym ojcem i nad przeznaczeniem, jakie nas spotkało.

Ale najbardziej przeraża mnie to, co jeszcze może nam przynieść los, skoro Accardi w końcu poznał moją tajemnicę...

Rozdział 6



Iwo

Kierując się do wyjścia, słyszę, jak krew dziko szumi mi w uszach, a każdy mięsień napina się od adrenaliny oraz wkurwu. Jednak stwierdzić, że jestem po prostu wkurwiony, to zdecydowanie jebane niedopowiedzenie! Oszołomiony to też chuj. Roznosi mnie furia połączona z niedowierzaniem i uczuciem bezwzględnej zdrady.

Nie panuję nad sobą. Już dawno straciłem wszelką kontrolę. A jakakolwiek racjonalność poszła się jebać wraz z każdym słowem Delii wykrzyczanym w moją stronę.

Gdyby nie Matteo, mógłbym zrobić coś, czego nigdy bym sobie nie wybaczył. Mówiłem prawdę, twierdząc, że nie skrzywdziłbym Delii, jednak najnowsze odkrycie w połączeniu z jej zachowaniem wstrząsnęło mną u samych podstaw. Swoją niewzruszoną postawą i brakiem jakiegokolwiek skruchy, że ukrywała przede mną nasze dziecko, przekroczyła granicę resztek mojego opanowania, budząc bezwzględność.

Wychodząc z tej pierdolonej rezydencji, nie jestem w stanie wyzbyć się furii, która mnie roznosi. Najchętniej rozpierdoliłbym cały ten jebany budynek, ale powstrzymuje mnie przed tym jedynie świadomość, że gdzieś tam jest moja córka.

Moja córka.

Ten fakt nadal poniekąd wydaje mi się irracjonalny. Jednak w żadnym razie mu nie zaprzeczam.

Te jej oczy... takie same widzę, patrząc w lustro.

Kurwa, jak Delia mogła mi to zrobić, do cholery! Jak mogła mnie od niej odseparować?! – te myśli sprawiają, że jeszcze bardziej się we mnie gotuje, bo nikt nie zwróci mi straconego czasu.

Sapiąc gniewnie, wskakuję na tylne siedzenie samochodu i z rozmachem zatrzaskuję drzwi.

– Jedź, kurwa! Zawieź mnie jak najszybciej do Palermo, bo jak nie, to ci, kurwa, rozjebię łeb – wrzeszczę na swojego kierowcę, przykładając mu spluwę do skroni, którą w ułamku sekundy wyciągam zza paska czarnych spodni.

W odpowiedzi facet, niewiele myśląc, z piskiem opon rusza z podjazdu.

– Lepiej dla ciebie, żebym znalazł się w domu, zanim całkowicie stracę panowanie nad sobą – syczę ostrzegawczo przy jego uchu, gdy wyjeżdża na drogę.

Opadam na kanapę, odrzucam spluwę w kąt i sięgam do podręcznego barku. Nie zawracając sobie głowy kulturą, wyciągam burbona i pociągam spory łyk prosto z butelki. Jeśli alkohol choć trochę mnie nie znieczuli, zapierdolę swojego szofera, a później każdego, kto stanie mi na drodze. A ścieżka, jaką usięję trupami, będzie mi koło chuja latać! Teraz nic nie jest w stanie przebić numeru, jaki odjechała mi Delia!

Czując w kościach, że niewiele mi brakuje, by wcielić te zamiary w życie, pociągam łąpczywie kolejne łyki rozgrzewającego płynu, za wszelką cenę chcąc odsunąć od siebie wydarzenia sprzed kilku chwil. Wydarzenia, które ryją mi łeb i sięją furiackie spustoszenie w moim wnętrzu.

Niestety alkohol na niewiele się zdaje, bo przez moją głowę i tak przelatuje masa najróżniejszych pytań bez odpowiedzi. Jak do tego doszło? Jak mogła mi nie powiedzieć o małej? Dlaczego mnie tak wychujała? Czy ona aż tak mnie nienawidzi, że wykreśliła mi tak bestialski numer? Dlaczego żaden z Rossich się przede mną nie wysypał? Jak mogłem samemu nie dotrzeć do faktu, że mam dziecko, do

cholery?

– Kurwa! – wyrzaskuję dziko, z frustracją wsuwając rękę we włosy i ciągnąc za nie.

Liczę, że być może jakaś dawka fizycznego bólu ukozi część kołających mi się po głowie myśli.

Gdy to również nie pomaga, bluzgam dalej, po czym pociągam jeszcze więcej burbona z butelki. Drugą dłoń z całej siły zaciskam na podłokietniku, a ten aż skrzypi w proteście. Nieobecny wzrokiem patrzę na mijany krajobraz, a przed oczami przewija mi się scena, gdy mała dziewczynka o moich oczach wpada roześmiana do salonu, wołając do Delii „mamo”.

Tego, co wtedy poczułem, nigdy nie zapomnę. To uczucie zostanie ze mną już do końca moich dni.

Targany niemającym szalem, zaciskam boleśnie szczękę, powstrzymując się przed roztrzaskaniem wnętrza samochodu w drobny mak.

I tak upływa mi droga powrotna.

Muszę przyznać, że mój kierowca spał dupę i dowiózł mnie do Palermo w rekordowym tempie. Gdy tylko pojawiają się znajome uliczki prowadzące do mojej rezydencji, rzeczywistość uderza we mnie ze zdwojoną mocą. Jeszcze bardziej zaciskam dłonie, aż w podłokietniku coś głośno chrupie, a szyjka butelki pęka w moją rękę. Nie zwracam jednak na to uwagi, mimo że alkohol zalewa mi koszulę i spodnie, a rozbite szkło rani skórę.

Skupiam się tylko na myśli, że wyjeżdżając stąd przed południem, byłem pewien, że wrócę do domu, czując się jak pieprzony król świata, mający przy boku swoją kobietę. Ale ponieważ moja wybranka sprzedała mi solidnego kopa w jaja, wywracając cały mój świat do góry nogami, wszystko się zmieniło. A ja mam teraz nieodpartą ochotę własnoręcznie ją udusić, za to, co mi zrobiła. Swoimi zagrywkami totalnie rozpierdoliła mnie na łopatki.

Co więcej, zrobiła ze mnie rozwścieczoną skorupę, uwalniając moje pozbawione skrupułów demony.

Jak tylko samochód zatrzymuje się z piskiem opon przed wejściem do mojej posiadłości, od razu wysiadam. Gnany impulsywnością krążącą mi w żyłach, walę pięścią w szybę, rozbijając ją na milion kawałków, ale nawet to nie przynosi mi ulgi. Dlatego też ponownie sięgam za pasek od spodni, gdzie zdążyłem upchnąć gnata. Wyciągam go błyskawicznym i zdecydowanym ruchem, po czym zaczynam strzelać na oślep do wszystkiego, co mnie otacza. Huki rozchodzą się po rozległych terenach mojej rezydencji, a ja oddaję kolejne strzały, nie patrząc nawet, gdzie padają. Wszystkie donice, rzeźby w moim zasięgu rozbryzgują się odłamkami. Obrywają nawet dwa stojące niedaleko auta, a moi ludzie rozpierchają się w popłochu, uciekając przed gradem kul.

– Szefie?

Przez szumiący mi w głowie obłęd dobiega mnie niepewne pytanie Victora, który pojawia się w otwartych drzwiach do domu. Jego głos zwraca moją uwagę. Ale i tak strzelam dalej, aż magazynek nie zaczyna świecić pustkami. Gdy tak się dzieje, odrzucam gniewnie broń, która ląduje w krzakach przy budynku, i spoglądam furiacko na mojego wiernego żołnierza.

Cokolwiek dostrzega w moich oczach i postawie, sprawia, że aż się wzdryga, choć jest jednym z moich najlepszych ludzi i do tego doskonale wyszkolonym, by nigdy nie okazywać strachu.

Uderzywszy bezlitośnie pięścią w maskę samochodu, którym przyjechałem, ruszam z miejsca i stanowczym krokiem wchodzę po schodach. W agresywnym milczeniu mijam zdezorientowanego Victora, wrywając mu ręczny karabin maszynowy, który dzierżył w dłoni, a w który się zapewne zaopatrzył, zaalarmowany tym, co się rozpętało, gdy się pojawiłem. Wszedłszy do środka, robię sobie tarczę strzelniczą z otaczających mnie przedmiotów i ścian, a moi ludzie kryjący się w zakamarkach domu ulatniają się w mgnieniu oka. Zaciskając zęby, posyłam nieprzerwaną serię strzałów, w dupie mając zniszczenia, jakich dokonuję. Szukam upustu dla mojej furii i nic innego się nie liczy.

Kiedy magazynek jest pusty i okazuje się bezużyteczny, rzucam karabinem przez całą szerokość holu, a następnie chwytam ostrzelaną, stojącą przy drzwiach komodę.

– Kurwaaaa! – wrzeszczę dziko, ciskając nią przez hol i nie panując nad targającą mną kurwicą, której pozwalam całkowicie się uwolnić.

W amoku demoluję wszystko na swojej drodze. Będąc w dzikim szale, niszczę, nie oszczędzając kolejnych pomieszczeń w rezydencji. Dudniący we mnie gniew wygłusza hałas łamiącego się drewna i rozbijającego się szkła. Siejąc spustoszenie, nie zwracam uwagi na Victora, który przezornie usunął się w cień, dając mi pole do wyładowania wściekłości.

Nawet nie orientuję się, w jaki sposób ostatecznie docieram do swojego gabinetu. Trzaskam drzwiami z niepohamowaną siłą, aż ściany się trzęsą, a obraz spada na podłogę. Rozglądam się po pomieszczeniu, sapiąc gniewnie, a kiedy mój wzrok natrafia na ramkę ze zdjęciem Delii – tym, które przesłał mi jakiś czas temu Fabiano, z jej pobytu nad jeziorem – znowu puszczają mi nerwy. Zrywam się dziko z miejsca i z furią ciskam stolikiem w okno, wrzeszcząc jak oszalały. Szyba się rozpięrdala, a trawnik ozdabiają resztki mebla i szkła.

Nagle opadam z sił, czując się pokonany. Siadam ciężko na fotelu przy biurku i chwytam ramkę, aż jej krawędzie boleśnie wbijają mi się w skórę. Wpatruję się rozwścieczonym i oskarżycielskim wzrokiem w sylwetkę mojej ukochanej, która po raz kolejny wyrwała mi serce.

– Dlaczego mi to, kurwa, zrobiłaś, do cholery?! – wrzeszczę jak wariat, jakbym spodziewał się, że mnie usłyszysz i odpowie.

Po dłuższej chwili agresja znowu przejmuję nade mną kontrolę i ciskam ramką o ścianę, patrząc, jak się rozpada.

– Niech to wszystko chuj strzeli! – drę się, opierając łokcie o kolana i pochylając głowę.

Odruchowo zatapiam dłonie w potarganych włosach i mocno za nie ciągnę.

– Kurwaaaaaaaa! – zdieram gardło, czując, jak rozrywa mnie furia.

Po kilku sekundach dzieje się coś niewyobrażalnego. Coś niemożliwego. Moją twarz pokrywa jakaś dziwna wilgoć. W pierwszej chwili myślę, że to krew z otartych dłoni, ale kiedy przecieram nimi twarz, orientuję się, że to... łzy, a obraz podejrzenie mi się rozmazuje. Co, do chuja?! Ja nie ryczę! Jestem pierdolonym bossem i nie znam takiej słabości, do cholery!

Nie mogę jednak zaprzeczyć temu, że nie wiadomo kiedy, a pojedyncze słone krople spłynęły mi po twarzy. Kurwa mać, tylko ona mogła mnie do tego doprowadzić! Pieprzona kobieta! Robi ze mną, co chce!

A na razie zrobiła ze mnie kompletnego durnia i wydymała mnie bez wazeliny!

Nie mogę się załamać! Nie jestem taki! Jebać łzy, które wyłącznie ona mogła ze mnie wydusić. To ja jestem zniszczeniem niosącym zagładę! To ja wymuszam na innych okazywanie słabości, samemu będąc wykutym z lodu!

Problem w tym, że Delia już dawno stała się zarówno moją słabością, jak i zagładą. Dlatego teraz czuję się totalnie chujowo, a mój przebijający się przez furię ból jest wręcz namacalny.

To jednak nie czas na użalanie się nad sobą! Tu nie ma miejsca na biadolenie! O nie, w żadnym razie. Ta chwilowa niepoczytalność musi przeminąć tak szybko, jak się pojawiła! A ja muszę ogarnąć ten burdel, który zgotowała mi Delia! Muszę rozeznąć się w sytuacji i dowiedzieć się wszystkiego o mojej córce, skoro jej matka poskapiła mi tych informacji. Ta cholerna baba w ogóle nie ma wyrzutów sumienia za to, co odpiardoliła, uważając, że postępuje słusznie. W dodatku widzi we mnie całe zło tego świata. Jeśli myśli, że jej to odpuszcza, to jest w dużym błędzie!

Muszę skupić się na podjęciu odpowiednich działań i obmyśleniu właściwej strategii. Nie pozwolę usunąć się z życia Alice, mimo że właśnie tego oczekuje Delia. Mowy nie ma! Nie odbierze mi kontaktu z nią! Już i tak zabrała nam wystarczająco czasu, który powinniśmy byli spędzić razem! Zrobię wszystko i, choćby po trupach, osiągnę cel. Nawet wbrew jej matce będę dla małej ojcem, którym powinienem być być od samego początku!

Ustalę konkrety, a później postawię Delię przed faktem dokonanym. Będę mieć przy tym wyjebane na jej zdanie, tak samo jak ona miała mnie i moje prawo do bycia ojcem głęboko w dupie. Może się ciskać w szale, ile jej się zamarzy, ale niczego już nie zdoła.

Z determinacją wycieram oznaki smutku i dowody wstydu, bo jak mogłem dać jej się tak wyrolować! Wyciągam broń ze schowka w biurku i rozsiadam się w fotelu, ważąc jej ciężar w dłoni. To mnie odrobinę rozluźnia, sprawiając, że rozbiegane myśli w końcu zaczynają się klarować.

– Victor! – wydzieram się.

Długo nie muszę czekać, a mój człowiek staje niepewnie w drzwiach gabinetu.

– Przywlecz tu tyłek Valentiego. I to, kurwa, w tej chwili! – polecam mu bezwzględnie.

Bojąc się choćby odezwać, jedynie potakuje i sięga po komórkę, zostawiając mnie samego. Czekać, układam w głowie wstępny plan odzyskania córki. Jednocześnie mam nadzieję, że wszystko, co zrobię, pójdzie Delii w pięty i obróci się przeciwko niej. Jestem na nią tak wkurwiony, że moim głównym celem jest zrobienie jej na przekór. A nawet pojawiają się ciągotki do tego, by skrzywdzić ją tak samo, jak ona

skrzywdziła mnie.

Moje rozmyślanie przerywa pojawienie się Victora.

– Zaraz będzie – komunikuje, rozglądając się po pomieszczeniu, jednak nie komentuje.

– Świetnie – burczę, pocierając zarost na napiętej szczęce. – Nalej nam po drinku, tylko mocnym. A najlepiej samej czystej – nakazuję, a on od razu wykonuje polecenie.

Podaje mi wypełnioną po brzegi szklaneczkę, patrzy przy tym ostrożnie na spluwę, którą cały czas ściskam w ręce. Milczymy, w napięciu popijając alkohol, aż zjawia się Valenti.

– Jestem, szefie – oznajmia luzacko. – Co jest takiego pilnego, że musiałem przerwać rżnięcie panny, którą wyrwałem? – pyta cwaniacko z nutą pretensji, wkraczając swobodnie do mojego gabinetu.

Spoglądam na niego, mrużąc oczy. Chyba mu się pojechało, do kogo się odzywa. Nie siląc się na werbalne upomnienie, wprawnym ruchem unoszę spluwę i oddaję dwa strzały. Pociski przelatują jakieś pięć centymetrów nad głową tego idioty, a on kuli się zaskoczony. Nie chybiłem, bo wcale nie miałem zamiaru odstrzelić mu łba. Jest mi teraz potrzebny, a to miało być jedynie formą przywołania go do porządku.

– Gównu mnie obchodzi, że przerwałem ci ruchanie – oświadczam szorstko, opuszczając łaskawie broń, a on patrzy na mnie złęknioty. – W chuju mam twoje dziwki. Jest robota, którą musisz wykonać, a nie pieprzyć, co popadnie – rugam go ostro jak burą sukę.

Widzę, że moje zachowanie przyniosło pożądane efekty i Valenti w mig spuszcza z tonu.

Słucha mnie uważnie, biały jak kreda. Zresztą Victor też siedzi sztywno, lekko nieswój. Coś mi się wydaje, że za bardzo im ostatnio pobłażałem, skupiając swoje siły na Delii.

– Siadaj, kurwa, bo nie mam zamiaru patrzeć, jak mdlejesz na mój dywan, do cholery – warczę na Valentiego.

Nie muszę się powtarzać, bo od razu wykonuje rozkaz, zajmując miejsce obok mojego drugiego żołnierza.

– Jesteś zdolnym hakerem i najlepszym specem w tej kwestii, jakiego Camorra miała w swoich szeregach, prawda? – pytam niebezpiecznie spokojnym tonem, opierając łokieć na blacie biurka, i nonszalancko pocieram palcem brodę. Drugą dłonią nadal obracam broń, bawiąc się nią.

– Tak... – odpowiada niepewnie, nie wiedząc, czego ma się po mnie spodziewać.

I ma rację. Zrywam się niespodziewanie z fotela i walę agresywnie pięścią w biurko, które trzeszczy w sprzeczcie.

– To jakim, kurwa, cudem nie dokopałeś się do pierdolonego faktu, że ma dziecko, do cholery jasnej?! – drę się na niego, dając upust wściekłości. – Pytam, jak to się, kurwa, stało, że tego nie ustaliłeś, do chuja?! – wrzeszczę, pochylając się groźnie w jego stronę. – Płacę ci, do chuja, za to, byś trzymał rękę na plusie w związku ze wszystkim, co dotyczy nie tylko Camorry, ale również mnie, więc jakim jebanym sposobem ci to umknęło?! – cedzę furiacko przez zęby, a on zaczyna się pocić.

Kątem oka widzę zszokowanie Victora.

Nadal nie dostaję odpowiedzi, więc znowu mierzę z gnata do tego kretyna przede mną.

– Radzę ci szybko odpowiedzieć – zaznaczam bezlitośnie.

– Ni-nie wiem, szefie – duka z przestachem, wpatrując się w lufę. – Jesteś pewien, że panna nie robi cię w chuja? Kim ona w ogóle jest? – pyta ostrożnie Valenti, a głos mu lekko drży.

– Pierdolona Delia Rossi – syczę pełen furii.

Moi ludzie aż zachłystują się powietrzem z przerażenia. Olewając ich reakcję, odkładam broń na biurko i przeczesuję włosy, patrząc nieustępliwie na mojego hakera.

– Szukałeś jej przez dwa jebane lata – przypominam mu twardo. – Ryleś w poszukiwaniu jakichkolwiek informacji na jej temat, robiłeś to nadal po jej powrocie, żebym był na bieżąco – stwierdzam pogardliwie. – I nie udało ci się natrafić na jakąkolwiek wskazówkę, że ma dziecko, do cholery? – pytam rozsierzony jego nieudolnością.

– Pan-na Rossi? – bąka słabo, jękając się z niedowierzaniem.

Victor też jest zaskoczony i widzę, że nasuwa mu się masa pytań, ale na szczęście ma tyle przezorności, że powstrzymuje się przed ich zadaniem, żeby jeszcze bardziej nie wyprowadzić mnie z równowagi.

– Tak – oznajmiam surowo. – Delia we własnej osobie jest matką mojej ponad rocznej córki – dodaję zimno, dostrzegając w jego oczach totalne spłoszenie.

– Wybacz, szefie... – mruczy cicho Victor, skupiając na sobie moją uwagę. Jak tylko kieruję na niego gniewne spojrzenie, zaczyna niespokojnie kręcić się w miejscu – ale skąd pewność, że mała jest twoja? – pyta niepewnie, jawnie obawiając się mojej reakcji.

– Bo jest do mnie cholernie podobna! – odpowiadam z lodowatą pewnością. – Poza tym Delia temu nie zaprzeczyła – stwierdzam, po czym krzywiąc się nieprzyjemnie, dodaję: – nie licząc jej fanaberii.

– Jezu – burczy zdenerwowany Vic, przecierając nerwowo twarz.

– No właśnie – kwituję sarkastycznie i zwracam się do Valentiego. – Chcę wiedzieć wszystko. Zarówno o Alice, jak i o jej matce. Nie obchodzi mnie, czy będziesz musiał włamać się na prywatne serwery Rossich, by zdobyć dla mnie te informacje – zaznaczam stanowczo. – Chcę poznać każdy jebany szczegół, zaczynając od ciąży Delii – żądam twardo.

– To im się nie spodoba – odzywa się Valenti, a Victor mu przytakuje.

Obaj patrzą na mnie, jakbym właśnie im powiedział, że ruszamy ze szturmem na Al-kaidę.

– W chuju mam, co się im spodoba – zaznaczam zajadle – i czy się o tym dowiedzą! Masz dobrać się do wszystkiego, do czego uda ci się zyskać dostęp, nie zważając na środki. Wyjebane mam na Cosa Nostrę, mogą mi, kurwa, naskoczyć! Jak będą chcieli pierdolonej wojny, to ją dostaną! Fabiano i tak niech się cieszy, że jeszcze nie wpadłem do niego i nie rozjechałem ich wszystkich w drobny mak za to, że pomagali Delii ukrywać przede mną moje dziecko! – wybucham furiacko, bo ostatnie, czym się teraz przejmuję, to nasze powiązania biznesowe. – Nie zważaj na gniew Cosa Nostry ani ograniczenia prawne. Masz wygrzebać dosłownie wszystko. A ja jak najszybciej chcę dostać raport – kontynuuję niezrażony ich obawami.

Należą do choleralnej mafii, więc już za samą tę reakcję powinienem był ich odstrzelić.

– Moja córka ma na imię Alice, a Delia dowiedziała się o ciąży po wyjeździe z Palermo. Tyle mogę ci powiedzieć – dodaję, ponownie zasiadając w fotelu.

– W porządku – mamrocze Valenti – od razu biorę się do roboty. Jak dostanę się do ich prywatnych serwerów i poczty, to na pewno coś odkryję. Mam skupić się na faktach związanych z dzieckiem? – pyta Valenti.

– Nie, tak jak powiedziałem: chodzi mi zarówno o Alice, jak i jej matkę. Chcę wiedzieć, co się z nimi działo poza granicami Palermo – przypominam. – Wszystko inne, na co mógłbyś wpaść, mam w dupie. Tu nie chodzi o interesy – zaznaczam, a on przyjmuje rozkazy i praktycznie wybiega z mojego gabinetu.

– Oby szybko coś ustalił, bo nie ręczę za siebie – rzucam, zaciskając szczęki. – Jeśli nadal będzie tak nieużyteczny, to pożegna się z życiem, a my ogłosimy nabór na jego miejsce – informuję zwięźle Victora.

On, nic nie mówiąc, podchodzi do barku i przynosi butelkę. Polewa nam pełne szklanki i siada, patrząc na mnie zmartwiony, wciąż jednak milczy. Wypijam do dna i z łoskotem odstawiam szkło na blat.

– Nie odpuszczę jej tego – zapewniam zawzięcie. – Myślałem, że odizolowała mnie tylko od siebie, a tu się jeszcze okazuje, że odebrała mi szansę bycia ojcem. Ponadto nie widzi w tym nic złego i najchętniej by to ciągnęła w nieskończoność, ale ja jej na to nie pozwolę – mówię z odrazą i wściekłością.

– Co konkretnie chcesz zrobić? – pyta ostrożnie.

– Jeszcze nie wiem – przyznaję, ściskając nasadę nosa. – Muszę to przemyśleć na spokojnie, a na razie nadal mnie nosi. Najchętniej rozjechałbym cały ten pierdolony świat – wzdycham ciężko, a gniew aż ze mnie paruje.

– Wiesz, że ona ci niczego nie ułatwi? – wtrąca, patrząc na mnie z marsową miną. – Teraz jak już wiemy, że rozchodzi się również o małą, to tym bardziej będzie się zachowywać jak rozwścieczona lwica na sterydach – zauważa spokojnie.

– Szczerze mówiąc, w tym momencie chuj mnie obchodzą jej awersje. Niech się ciska, ile wlezie, i tak nie robi to na mnie wrażenia – stwierdzam lekceważąco. – Wiem, że widzi we mnie całe zło, jakie ją spotkało, jednak nawet wbrew jej woli przywiążę ją do siebie, a wraz z nią moją córkę – oświadczam bezwzględnie. – Nie wiem, co siedzi Delii w głowie, ale musi mieć świadomość, że ze mną nie wygra. A już na pewno nie, kiedy w grę wchodzi moje dziecko, a także ona sama.

– Masz zamiar zmusić ją do ślubu? – docieka, marszcząc czoło.

– Nie wiem, chyba tak – odpowiadam z roztargnieniem. – Już i tak porzuciłem rady Fabia o powolnym działaniu. A po tym, co się dziś wydarzyło, mam w dupie oswojenie jego siostry. Liczy się tylko moja córka, która powinna mieć pełną rodzinę. Tak jak każde dziecko – wyjaśniam. – Z drugiej strony sam nie wiem, czego chcę od Delii – dodaję z niezdecydowaniem. – Roznosi mnie tak, że mam ochotę rozjechać

wszystko wkoło, więc nie potrafię skupić się na rozsądnym ogarnięciu tego szajsu. W tej chwili jestem na nią niesamowicie wkurwiony i mam niepokonowaną chęć odegrania się na niej. Tak, by zabolęła ją tak samo, jak mnie jej wyczyn. Na razie zemsta wydziera się na pierwszy plan, ale nie chcę też, żeby moje dziecko ucierpiało na moich akcjach względem jej matki, które swoją drogą z przyjemnością bym odwalił – wzdycham. – Dlatego zostaw mnie samego, muszę pomyśleć i się wyciszyć. Pospiesz też Valentiego, żeby uwijał się z robotą, bo jak nie, to następnym razem wyceluję w jego głowę – wyrzucam z siebie.

Victor nie zwlekając, wychodzi, a ja bawiąc się bronią, patrzę tępo w przestrzeń i dalej rozmyślam nad jednym.

Jak ona mogła mi to, kurwa, zrobić?!

Gdy zapada wieczór, nadal siedzę w gabinecie pośrodku pobojuwiska, jakie ponownie sobie urządziłem.

Czas ucieka, a ja nadal nie mam wieści od Valentiego, więc nic dziwnego, że coraz bardziej puszcza mi nerwy. Przydałaby mi się teraz jakaś egzekucja do odjebania. Możliwość przeprowadzenia jakichś wymyślnych tortur oderwałaby moje myśli od całej tej chujni, a moje demony nakarmiłyby się cierpieniem jakiegoś kretyna.

Ale cóż, na razie na nic podobnego się nie zanosi, więc wyposażenie mojego gabinetu musi mi wystarczyć do pozbycia się narastającej wściekłości. Alkohol też nie pomaga, a ja mam kurewsko przytomny umysł. Ile będę musiał wychłać tego cholerstwa, żeby chociaż trochę oderwać myśli od swoich wewnętrznych demonów?

Siedzę na jednym z dwóch pozostałych się foteli i trzymam szklankę z drinkiem. Butelka stoi na podłodze, bo nawet nie mam jej już na czym postawić. Nawet biurko nie przetrwało moich wybuchów gniewu.

– No, kurwa, pięknie – stwierdza wkurzony Roberto, zaglądając do mojego gabinetu. – Wiedziałem, że nic dobrego nie wyniknie z twojego spotkania z tą żołą – burczy zirytowany. – Odjechałeś już kogoś czy zdążyłem przed czasem? – pyta sarkastycznie, wchodząc do środka i zamykając za sobą poodzierane drzwi.

– Spoko, siedzę tu sobie potulnie jak baranek i czekam na raport od Valentiego odnośnie do mojej córki – odpowiadam, siląc się na nonszalancję i nawet nie patrząc na brata.

– No właśnie widzę tę twoją potulność – ironizuje. – Słyszałem, że twoi żołnierze pochowali się po kątach, niepewni, czy ich w szale wściekłości nie powystrzelasz. Jedyne Victor został na posterunku – dorzuca kpiąco, siadając na fotelu naprzeciwko mnie.

– Przekaż im, żeby nie zachowywali się jak pieprzone cipy, bo rzeczywiście się ich pozbędę – ripostuję ostro. – A nie potrzeba mi dziś dużej zachęty, więc lepiej, żeby się ogarnęli i nie spierdalali przede mną jak śmierzące tchórze – zaznaczam złowrogo, a on przygląda mi się krytycznie.

– Jasneeee – przeciąga Roberto, swobodnie zakładając stopę jednej nogi na kolano drugiej. – Wiesz, bracie, nie można się im dziwić. Jesteś nieobliczany w takim wydaniu – oznajmia uszczypliwie, mierząc mnie badawczym wzrokiem.

Dobrze wiem, że pije do moich dawnych wybryków, do których również skłoniło mnie zachowanie Delii.

– Tylko ta jedna jedyna cholerna kobieta jest zdolna doprowadzić cię do takiego stanu – stwierdza wkurzony.

– Nie chcę teraz o niej rozmawiać – warczę.

– OK, ale teraz jesteś bossem Camorry i nie możesz już odpierdalać takich szopek jak kiedyś, stary – poucza mnie, choć jeszcze jakiś czas temu to ja zmyłem mu głowę, przypominając, jaką pełni funkcję. – Musimy zawczasu zapanować nad twoim zachowaniem, ograniczyć straty i cię jakoś wyluzować – oznajmia stanowczo, a ja patrzę na niego spod byka. – Zbieraj się, trzeba wyciągnąć cię z tych czterech ścian. Na początek pojedziesz ze mną do naszego klubu, a tam może się trochę oderwiesz od tego wszystkiego. Napijemy się razem, a nie siedzisz tu samemu, klejąc się do butelki – zapowiada.

Krzywię się, bo ani myślę ruszać dokądkolwiek swoje wkurwione dupsko. Przyniosłoby to więcej szkody niż pożytku, zważając na moje obecne mordercze zapędy.

– Jak już opanujesz swój szał, pomyślimy, jak na chłodno ogarnąć całą tę sytuację. A zanim wrócisz,

Valenti na pewno się do czegoś dokopie – mówi, podnosząc się z fotela. – Chodź musisz pozbyć się tego napięcia, a trochę rozrywki ci nie zaszkodzi. Poza tym nie pozwolę, żebyś tu siedział i topił smutki w samotności. Przykro mi to przyznać, ale obecnie prezentujesz obraz nędzy i rozpacz, a dobrze wiem, że to załedwie początek tego, co się rozpęta, jeśli nie przejdiesz nad tym do porządku dziennego – burczy, krzywiąc się. – Poza tym nie dawaj tej wredocie satysfakcji, że aż tak ci dokopała – karci mnie. – Wyjdź z domu z podniesioną głową i pokaż jej, że nawet takie hardcorowe akcje z jej strony cię nie ruszają – przekonuje mnie nieustępliwie, a ja zamyślam się na jego słowa.

O dziwo, ma całkiem sporo racji.

Nie mogę pozwolić, żeby Delia była górą. A tak właśnie robię, tłamsząc w sobie wściekłość i demolując dom, jednocześnie pozwalając, by dalej siała spustoszenie w mojej głowie. To właśnie przez to nadal nie wymyśliłem niczego konkretnego w związku z całą tą sytuacją. I jeśli w dalszym ciągu będę robić to, co robię od kilku godzin, nic się nie zmieni. Muszę się wyładować w inny sposób. Oczyścić umysł, żeby w końcu zacząć jasno myśleć.

– Nie mam ochoty opuszczać domu – informuję go stanowczo, pocierając szczękę. – Wyjście do klubu tym bardziej mnie nie kręci, ale... – zawieszam głos, podejmując szybką, impulsywną decyzję.

Jest coś, co kiedyś pomagało mi pozbyć się napięcia i skumulowanej kurwicy, a dawno z tego nie korzystałem. Ale ta chwila wydaje się idealną okazją, żeby znowu posunąć się do takich środków. W końcu i tak stoję nad przepaścią i powinienem chwycić się każdej możliwości, która może mi pomóc ogarnąć buzujący obłęd. W przeciwnym razie rozniosę wszystko wkoło, nadal będąc w czarnej dupie.

Nie ma szans, by Delia wyszła z ugoda, więc muszę zrobić to, co konieczne, by oczyścić myśli przed kolejnym starciem z nią, na moich warunkach. A ten sposób przeważnie bywał skuteczny i w miarę mnie wyciszał...

Pewien swojej decyzji, wydaję rozkaz Robertowi, a on nie ukrywa zdziwienia.

– Jesteś pewien? – pyta, patrząc na mnie nieprzekonany.

– Owszem. Myślę, że to mi dobrze zrobi. Kiedyś pomagało, więc liczę, że teraz też tak będzie – odpowiadam beznamiętnie.

– Trzy sztuki? – dopytuje się, nadal zaskoczony moją decyzją.

– Tak – potwierdzam obojętnie. – Nadzwyczajne sytuacje wymagają nadzwyczajnych środków. I coś mi się wydaje, że będę potrzebował dużo silniejszych bodźców, żeby pozbyć się tej rosnącej kurwicy i napięcia, które z każdą minutą robią się coraz bardziej nie do zniesienia. Przewiduję, że możesz mieć rację w tym, że tylko cieniutka granica dzieli mnie od piekła, jakie rozpętam, jeśli ją przekroczę – przyznaję otwarcie, bo nie mam się co kryć przed rodzonym bratem, który był przy mnie w najgorszym okresie mojego życia. Okresie, w którym nikt nie panował nad moim zachowaniem. – Muszę się wyżyć. A przynajmniej warto spróbować, jeśli odrobina takiej zabawy może pomóc mi ogarnąć siłę zniszczenia, która woła o uwolnienie – wzdycham ciężko, nie radząc sobie z tym, co we mnie drzemie, a co coraz trudniej jest mi utrzymać na wodzy. – Kiedyś pozwalało mi to odpuścić na jakiś czas, więc oby dziś też się tak stało – mruczę pod nosem, patrząc bratu w oczy, po czym arogancko dodaję: – Najwyżej zejdzie mi całą noc.

– OK, tylko się upewniam – mówi od razu, unosząc dłonie przed siebie. – Nie zamierzam cię wstrzymywać. Jestem za wszystkim, co pomoże mi utrzymać twoje dupsko w jako takich ryzach – stwierdza spokojnie. – Zresztą wiesz, że sam jestem zwolennikiem takiej odskoczni – dorzuca, uśmiechając się krzywo i brutalnie. – Załatwię wszystko w mniej niż godzinę – zapewnia, sięgając po komórkę i kierując się do drzwi. – A ty później do mnie zadzwoń – poleca nieustępliwie. – Nieważne o której. Chcę wiedzieć, że mogę być spokojny o to, że nie rozpiardolisz całego świata, kumasz? – Wpatruje się we mnie natarczywie.

– Jasne. – Zbywam go machnięciem ręki. – Tylko się postaraj. Liczę, że dokonasz sensownych i dość satysfakcjonujących wyborów – mówię znacząco, odnosząc się do rozkazów, jakie mu wydałem.

– Ma się rozumieć. Nie będziesz narzekać. – Szczerzy się, po czym wychodzi.

Ja dopijam drinka i podnoszę tyłek z fotela. Muszę się ogarnąć, bo moje ubrania cały czas lepią się od alkoholu, który rozlałem w aucie. Opuszczam gabinet i na korytarzu wpadam na Victora.

– Następnym razem nie baw się w moją niańkę i nie nasyłaj na mnie mojego brata – warczę, mierząc go nieprzychylnym spojrzeniem.

Dobrze wiem, że to on stoi za niespodziewanymi odwiedzinami mojego braciszka. W dodatku Roberto nie wydawał się wielce zaskoczony tym, co zastał po wejściu do mojego gabinetu.

- Szefie, nie zamierzałem, ja tylko... – zaczyna się tłumaczyć, ale mu przerywam.
- To już nieważne. – Powstrzymuję go gestem. – Roberto ci wszystko przekazał? – pytam lakonicznie.
- Tak – odpowiada, dziwnie na mnie patrząc, ale nie przywiązuję do tego wagi.
- Świetnie, będę u siebie – mówię, wchodząc po schodach, i zmierzam do mojej sypialni.

Rozdział 7



Delia

Wychodząc spod prysznic, mam wrażenie, jakbym wyplakała wszystkie łzy tego świata. Ogarnia mnie drętwa pustka. Czuję się, jakby wciągała mnie czarna dziura.

Wiem, że nie mogę mieć takiego podejścia, bo to szybko obróci się przeciwko mnie i Alice. A Iwo wykorzysta moją słabość i chwilową bezsilność. W dodatku od tego, do czego może posunąć się Accardi, aż kręci mi się w głowie i czuję pulsujący ból.

Z ociąganiem przebieram się w dres i zrezygnowana rzucam się na łóżko.

Patrzę tępo w sufit, a od wizji starcia z Iwem, które mnie czeka, aż mnie mdli. Słyszę również kilkakrotnie powtarzający się sygnał mojej komórki, ale nie mam siły ani chęci po nią sięgnąć.

Moja tajemnica ujrzała światło dzienne i wszystko wyjechało się do góry nogami. A ja na gwałt potrzebuję mocy, by stawić temu czoła, bo na razie jestem w rozsypce. Moje mury obronne stanowczo podupały. Pierwszy raz od cholernie długiego czasu pozwalam sobie na przyznanie się, że obawiam się o dalszy los mojej córki. Przeraza mnie także niepewność, czy uda mi się mieć wpływ na to, co ją czeka. Nie mówiąc już o tym, jak to wszystko może się na niej odbić.

Porażona siłą tych obaw, przysłaniam oczy przedramieniem i wypuszczam długi oddech.

Nie ma mowy, żebym pozwoliła Accardiemu wciągnąć moją córkę jeszcze głębiej w bezlitosny świat mafii. Nie chcę, żeby przeżywała to, co ja kiedyś, mając bezwzględного bossa za ojca...

Zwyczajnie panujące w tym półświatku niszczą życie wszystkich dziewczyn, a następnie kobiet. Ma się nas za nic. Z góry zakłada się, że zgodzimy się z każdą podjętą za nas decyzją. Każą nam przyjąć zaplanowany scenariusz i koniec tematu. Uważa się, że słowo mężczyzny jest święte i nie ma dyskusji. Trzeba się podporządkować. Nikogo nie obchodzi nasze zdanie, a nieposłuszeństwo może nas sporo kosztować.

Alice nie może przez to przechodzić. To, że jest córką bossa, niewiele dla niej zmieni, poza tym, że w odpowiednim czasie znajdzie się dużo więcej kandydatów do jej ręki. Nie chcę, żeby moje dziecko zostało prehandlowane za lukratywny interes czy lepsze wpływy. Tylko jak mam tego, kurwa, uniknąć? Zwłaszcza teraz, kiedy Iwo wie o jej istnieniu. Jeszcze chwila, a macki mafii się o nią upomną, a mnie kończy się czas.

Jedno wiem na pewno, nie dopuszczę do tego, choćby za cenę mojej krwi. A jeśli Iwo sądzi, że postawi na swoim, próbując kierować jej przeznaczeniem, to się bardzo zdziwi. Jeżeli myśli, że dotychczas walczyłam z nim jak rozwścieczona lwica, to nie ma pojęcia, do czego jestem zdolna, by ochronić własne dziecko. I nic mnie nie powstrzyma, nawet jebana mafia. Urażona i zraniona kobieta jest niczym w porównaniu z matką broniącą swojej pociechy.

Natrętnie dzwoniący telefon przebija się skutecznie przez moje myśli i irytuje na tyle, że w końcu zwlekam się z materaca.

Widząc na wyświetlaczu, kto się do mnie dobija, zaciskam zęby i odbieram.

– Czego, kurwa, chcesz, Fabiano? – syczę. – Nie wiem, który z was za tym stoi, ale już raz zerwałam z wami kontakt i teraz też się nie zawaham! Pierdolę taką rodzinę, która chce zniszczyć życie mojej córki – warczę, wyzywając się na bracie.

– Czyli Iwo już się u was pojawił – stwierdza niewzruszonym tonem, który tylko mnie wpienia.

– Owszem, palancie! – krzyczę. – Mogliście mnie chociaż uprzedzić! Każdy z was wiedział, że nie chcę, by Alice została wciągnięta w sam środek tego mafijnego bagna! Ale jak zawsze moje zdanie się dla was nie liczy, bo mam cholerną waginę! – wydzieram się.

– Uspokój się – poleca mi stanowczo, a ja aż zgrzytam zębami. – W końcu i tak musiał się dowiedzieć – zauważa. – Ma prawo wiedzieć o dziecku. Każdy mężczyzna ma do tego prawo, więc nie zachowuj się jak suka. To też jego córka – strofuję mnie surowo. – Dostyc już mu dokopałaś, a trzymanie go w nieświadomości i z dala od Alice nie jest w porządku ani w stosunku do niej, ani do niego. Spójrz na to wszystko ponad swoją urazą i zrozum, jak chujowym posunięciem z twojej strony jest odseparowanie ojca od jego dziecka. Nikt na to nie zasługuje. A Iwo cię kocha i możecie stworzyć prawdziwą rodzinę – moralizuje tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Pewnie, a Alice... – zaczynam zła, ale nie daję mi skończyć.

– A Alice potrzebuje ojca i ma prawo go poznać. Nie możesz jej tego odbierać – mówi twardo.

– Cieszę się, że dla ciebie to wszystko jest takie proste – sarkam rozeźlona.

– Musicie się po prostu dogadać i tyle – poucza mnie jak kapryśnego bachora. – A właśnie, jest tam nadal z wami? – dopytuje się.

– Nie, kurwa, nie ma go – informuję z zaciętością. – Chyba upadłeś na ten swój pusty łeb, skoro sądziłeś, że zaproszę go na wspólną kolację, a później zasiądziemy razem przed kominkiem jak szczęśliwa rodzinka! – fukam zjadliwie. – Powrzeszczeliśmy sobie trochę, a później na szczęście odjechał! – wkurzam się na brata za atrakcje, jakie mi dziś zgotował.

– Delia, tu nie chodzi o wasze pretensje, ale o dobro waszego dziecka – upomina srogo. – Musicie ustalić, co dalej, bo nie możesz go dłużej odsuwać od małej. Nie powinnaś tracić czasu na te animozje, tylko konkretnie przedstawić mu, jak to widzisz i czego nie chcesz dla Alice. Jeśli sama wyjdiesz z ugodą, on na pewno zrozumie twoje obawy, bo to też jego córka. Jeżeli będziesz zwlekać, to Iwo ułoży własny scenariusz na przyszłość Alice i zacznie wprowadzać go w życie, nie patrząc na ciebie – próbuje uświadomić mi swoje racje Fabio.

– Pewnie, już lecę do niego jak na skrzydłach – pryham.

– Odpuść sobie sarkazm i przemyśl to na spokojnie – fuka. – Wiesz, że mam rację. Poza tym nastąpiły niepewne czasy i Iwo ma zarówno prawo, jak i obowiązek zapewnić małej bezpieczeństwo. Ja podjąłem odpowiednie środki, ale nie możesz mu zabraniać, by miał na to wpływ – zrzędzi, nie odpuszczając mi.

– Nie gadam z tobą, bo zaczynam mieć przez ciebie moralniaka, na którego Iwo nie zasługuje, ponieważ jest zwykłym, aroganckim dziwkazem z manią wielkości, dupczącym na lewo i prawo. Więc nara – burczę niezadowolona.

– Poppełnił jeden cholerny błąd, i tyle. Tak samo jak ty, nie mówiąc mu o Alice. Przemyśl moje słowa – dorzuca stanowczo, zanim zdążę się rozłączyć.

Kurwa, kurwa, i jeszcze raz kurwa!

I co ja mam teraz zrobić?

Fabiano ma dużo racji, ale to nie znaczy, że chcę mu ją przyznać. Jedno nie ulega wątpliwości: mleko już się rozlało i trzeba jakoś ogarnąć konsekwencje oraz zniwelować ewentualne skutki.

Przeżywam cholerny dylemat, bo trudno mi się przełamać i zdecydować na rozmowę z Iwem o przyszłości mojej córki. Duma, utrwalona uraza i wiele innego szajsu między nami mi w tym nie pomagają. I właśnie w tym momencie znowu rozlega się dzwonek mojej komórki.

Tyle że tym razem to moja przyjaciółka. Chyba ma radar wyczuwania moich załamań nerwowych.

– Hej, Bella, nie wiesz, jak za tobą tęsknię – jęczę do słuchawki, nieszczęśliwa.

– Ja za tobą też, ale mam dobrą wiadomość. Niedługo wrócę na Sycylię, mam już nawet zarezerwowaną posadę w szpitalu w Palermo. Muszę tylko dokończyć rezydenturę tutaj i będę z powrotem. Przygotowuję się też do prezentacji, która jest obowiązkowa dla każdego rezydenta, więc trzymaj za mnie kciuki – rzuca radośnie.

– Nie ma takiej potrzeby, jesteś genialna i dasz sobie radę bez problemu.

– Dobra, dobra, już mi tak nie wlewaj, bo porzucę całe to wkuwanie, a wtedy na bank polegnę – upomina mnie. – Lepiej powiedz, co u ciebie i jak tam Alice. Podoba jej się na Sycylii? – pyta entuzjastycznie, zmieniając temat, a ja przez dłuższą chwilę zastanawiam się nad tym, co mam jej powiedzieć.

– Niestety, nie mam za dobrych wieści – wzdycham przybita.

Opowiadam jej w skrócie o dzisiejszych wydarzeniach, nakładając odpowiednią cenzurę na aspekty mafijne. O tym, że Iwo też macza palce w niekoniecznie czystych interesach, Bella już wie, ale nie zna całej prawdy, której jej oszczędzam.

– Och, Delia – wzdycha. – To musiało nastąpić prędzej czy później – stwierdza i na chwilę milknie. – Chujowo, że wyszło tak, a nie inaczej, bo sama powinnaś porozmawiać z nim o tym, że macie córkę. Wiem, jakie masz podejście do niego w roli ojca, ale nie masz pojęcia, jakim będzie rodzicem, i nie możesz tego z góry zakładać. Podstawą jest rozmowa i porozumienie co do małej. Musicie odłożyć wasze problemy na bok, żeby zadbać o los Alice, która zasługuje, by mieć oboje rodziców. Przełknij swoje uprzedzenia i załatw z nim sprawy związane z waszą córką – tłumaczy mi spokojnie przyjaciółka.

– I ty przeciwko mnie? – jęczę. – Miałas mnie wspierać, a nie stawać po jego stronie – bąkam. – Po wysłuchaniu mojego lamentu miałyśmy go razem wyzywać i wyklinać, a ty co? – żalę się.

– Zawsze jestem po twojej stronie – zaznacza – ale nie chcę, żebyś później żałowała, bez końca brnąć w swoje uprzedzenia względem Iwa. Alice, jak podrośnie, i tak zacznie pytać o tatę. Chyba nie chcesz, żeby miała do ciebie żal. Chronić ją to jedno, ale pozbawiać ojca to już coś zupełnie innego. Musisz z nim pogadać i ustalić konkrety. Kopnij się w tyłek, porzuć swoje żale i jedź do niego. Pierwsza wyciągnij rękę, bo on teraz na pewno miota się wkurwiony i znając jego, jeszcze coś odwali – poucza mnie.

– Zmówiłaś się z moim bratem przeciwko mnie czy jak? – rzucam kąśliwie.

– Delia, rób, co mówię, bo przylecę, żeby osobiście kopnąć cię w dupsko! – grozi, a ja ciężko wzdycham i podejmuję szybką niechcianą decyzję.

– OK – zgadzam się jak skazaniec. – Nie chcę, ale pojedę i postaram się z nim dogadać. – Te słowa z trudem przechodzą mi przez gardło.

Przyjaciółka podchwyciwszy moją wymuszoną ugodowość, rzuca jeszcze kilka motywacyjnych słów i kończmy rozmowę.

Nie mam najmniejszej ochoty stosować się do jej rady, ale mimo to z ciężkim sercem wstaję z łóżka i zaczynam pakować rzeczy. Wrócimy dziś do Palermo, a nasz urlop dokończymy, jak wyjaśnię sprawy z Iwem. Rozmowa z nim stanowi dla mnie odpowiednik gorzkiej pigułki, więc lepiej rozprawić się z nią jak najszybciej i mieć to z głowy. Tym bardziej teraz, gdy już się na to zdecydowałam. Pod presją, bo pod presją, ale zawsze... Poza tym nie ma sensu tu siedzieć, bo i tak myślami będę całkowicie gdzie indziej. Do tego z każdą upływającą chwilą zaczynam myśleć, że Bella rzeczywiście może mieć rację, a ja powinnam wziąć byka za rogi i pokazać mu, gdzie jego miejsce, i tak, by mu się za dużo w tej łepetynie nie uroiło...

Kiedy jestem gotowa, oznajmiam Matteo, że wracamy do domu. Znajduję Andreeę i Alice, po czym pomagam im przyszykować się do wyjazdu.

Z ulgą zauważam, że moja córeczka jest beztroska jak zawsze i nie wykazuje jakichkolwiek oznak, że dzisiejsze wydarzenia się jakoś na niej odbiły.

Wszystko przebiega błyskawicznie i w ciągu godziny pędzimy w stronę mojego przeznaczenia, na które kompletnie nie jestem gotowa.

Czas to specyficzne cholerstwo. Z jednej strony ciągnie się w nieskończoność, dając naszym wątpliwościom szansę, by się namnażały i wirowały jak na karuzeli, a z drugiej kiedy nie powinien, biegnie bardzo szybko...

Ledwie się obejrzałam, a już przebrana i po prysznicu jestem w drodze do rezydencji Accardiego.

Dlaczego w tym samochodzie jest tak gorąco? A może tylko mi się tak wydaje przez władające mną emocje? Całe szczęście, że włożyłam cienką sukienkę na ramiączkach, w przeciwnym razie bym się zgrzała.

Wypuszczam długi oddech, by wziąć się w garść i trzymać gardę, tak jak sobie założyłam.

Jestem przygotowana na to, że czeka mnie piekielna awantura z Iwem, zanim uda nam się przejść do sedna sprawy. Ale trudno, najwyżej jak wyprowadzi mnie z równowagi, porozbijam mu jeszcze kilka wazonów. Tuzin w tą czy w tamtą nie robi różnicy. Postanowiłam jednak, że nie wyjdę, dopóki nie ustalimy warunków, na jakich Iwo będzie obecny w życiu Alice. To jest moją jedyną determinacją.

Mam nadzieję, że on również będzie skłonny obgadać ze mną te kwestie, pomimo swojej furii. Bo tego, że nie jest teraz ani w zbyt dobrej kondycji, ani w nastroju do uprzejmej wymiany zdań, jestem

świadoma. Znam go, jego zapalczywość, upór i wybuchowość.

Zresztą oboje często działamy pod wpływem emocji. A ja – teraz gdy już zdobyłam się na to, by z nim otwarcie porozmawiać, muszę przyznać, że chyba rzeczywiście powinnam była to zrobić dużo wcześniej...

W każdym razie muszę postarać się być tą rozsądniejszą i dojść z Iwem do porozumienia.

Moje dywagacje ustają, gdy samochód parkuje na jego podjeździe. Wsiadam powoli, a moja krótka, lazurowa sukienka powiewa mi wokół ud. Wchodząc po schodach, z każdym stopniem nabieram niezachwianej pewności siebie i zaciętej stanowczości, które będą mi dziś cholernie potrzebne. Zanim podejść do drzwi, Victor już je przede mną otwiera.

Zachowując niewzruszony wyraz twarzy, mijam go bez słowa i wchodzę do środka.

– Gdzie on jest? – żądam władczo, stając w holu i się rozglądając.

Chyba jest gorzej, niż sądziłam... Wnętrze domu wygląda, jakby przeszedł tu jakiś kataklizm. Choć może Iwo zdążył się już wyżyć, demolując otoczenie, i będzie bardziej skory do konstruktywnej rozmowy...

– To nie jest najlepsza chwila, Delio. Accardi jest zajęty i nie powinnaś mu teraz przeszkadzać – odzywa się nerwowo Victor, narażając się tym na moje, delikatnie ujmuje, niezadowolone.

Odwracam się przemyślany, powolnym ruchem i widzę jego zmieszanie. A także to, że nie patrzy mi w oczy. W dupie mam, co on o tym wszystkim myśli.

Przyjechałam tu w określonym celu i mam zamiar go osiągnąć, więc na pewno nie będę tracić czasu na bezproduktywne dyskusje z pacholkiem Iwa. Pacholkiem, który swoją drogą – jeśli szybko nie pójdzie po rozum do głowy i dalej będzie nierozważnie testował moją cierpliwość – może źle skończyć. Ktoś tu chyba zapomniał, na co mnie stać.

– Victor, nie zaczynaj ze mną – przestrzegam surowo. – Tu chodzi o moją córkę, a nie chcesz się przekonać, do czego jest zdolna wkurwiona matka. Więc dobrze ci radzę, odpowiedz na moje pytanie – informuję twardo. – Gdzie on jest? – warczę, tracąc cierpliwość.

– Naprawdę nie sądzę... – urywa, uciszony moim morderczym spojrzeniem.

Zwiesza żałośnie ramiona, a ja wiem, że wygrałam.

– Jest w swojej sypialni – mamrocze cicho, widocznie zrezygnowany.

Nie zwlekając, z wysoko uniesioną brodą ruszam w stronę schodów na piętro. Wspinam się po kolejnych stopniach, gdy mnie dogania i ujmuje delikatnie za nadgarstek. Domyślam się, że Iwo musiał dać im dzisiaj niezłą szkołę, bo jego zdenerwowanie jest praktycznie namacalne.

– Zaczekaj – prosi – ja go zawołam, a ty usiądź sobie w salonie – proponuje natarczywie. – Lepiej, żebyś nie wchodziła do jego pokoju – zaznacza nerwowo błagalnym tonem.

No już bez przesady. Aż mnie kusi, by przewrócić oczami. Przecież nie będzie aż tak źle.

Nie mówię, że Iwo wielce ucieszy się na mój widok, ale przecież przybyłam w pokojowych zamiarach. Rozumiem, że Accardi wścieka się obecnie na cały świat, a przede wszystkim na mnie, ale potrafiłam sobie z nim radzić kiedyś i liczę, że nadal potrafię.

Tym bardziej że po przemyśleniu tego wszystkiego zaczynam rozumieć jego żal. Sama nie wiem, jak zniosłabym separację z Alice.

– Nie ma takiej potrzeby, sama trafię – odprawiam go oschle, zdecydowanie zabierając dłoń z jego chwytu. – A teraz przestań mnie wreszcie zatrzymywać, bo wyprowadzasz mnie tym z równowagi – upominam go, patrząc na niego twardo.

W końcu pokonany i z ciężkim sercem niechętnie odpuszcza, pozwalając mi już bez przeszkód wejść na piętro. Jak tylko wchodzę w odpowiedni korytarz, do moich uszu dobiega ciężki, dudniący rock.

Taa, rzeczywiście Iwo jest cholernie zajęty, słuchaniem tego gówna – stwierdzam w myślach, tym razem naprawdę przewracając oczami.

Dobra, czas zrobić to, po co się tu zjawiłam.

Wyglądam pospiesznie sukienkę, biorę głęboki oddech, po czym otwieram już i tak uchylone drzwi. Tak szybko jak to robię, zszokowana zamieram w progu. Widok, jaki zastaję w tak dobrze znanej mi sypialni, zabiera mi oddech, a krew odpływa mi z twarzy.

Stoję zmrożona, choć przez moją głowę przewija się chaotyczne tornado myśli i uczuć.

Nie wierzę!

On nie może być aż takim zimnym draniem i skurwielem w jednym! Prawdziwy, kurwa, ojciec roku.

Nieświadom mojej obecności siedzi sobie wygodnie na fotelu. W samych spodniach, z gołą klatką popija nonszalancko drinka i wpatruje się intensywnie w swoje łóżko. Tam odbywa się pokaz porno na żywo, w którym grają trzy gołe panienki zadowolające się nawzajem. Ich jęki ekstazy przebijają się nawet przez dudniącą muzykę.

Zszokowana patrzę na scenę przede mną i mam ochotę wyrzygać się na własne szpilki. Konfiguracje, jakie przyjmują te dziwki, są niewyobrażalne, ale widać muszą im dawać wiele satysfakcji, bo zajęte swoją rozkoszą, również nie zwracają uwagi na moje wtargnięcie.

Nagle spływa na mnie lodowate olśnienie i już rozumiem opory Victora. Nie chciał, bym przerywała orgię jego szefowi, choć wygląda na to, że Accardi właśnie zrobił sobie chwilową przerwę. W sumie nie ma się co dziwić. Zadowolenie trzech cipek jednocześnie musi stanowić heroiczne wyzwanie nawet dla niego – wyczuwacie ten jadowity sarkazm, mieszający się z pogardą? Mam nadzieję, że tak!

To się nazywa wzorowy tatuś, który dowiedziawszy się, że ma biegające już dziecko, sprasza sobie kurwy, żeby utopić w nich smutki i obawy związane z przyszłością córki! Po prostu, kurwa, zajebicie! A może to właśnie jest jego sposób na uczczenie ojcostwa?! I pomyśleć, że przyjechałam tu, żeby zaproponować mu warunki wspólnej opieki nad Alice! Ha, dobre sobie! Chyba na głowę upadłam, sądząc, że to nawet dobry pomysł!

Przytomnieję z pierwszego szoku, a lodowata furia i bezkresna pogarda rozrywają moje ciało. Mimo wszystko zachowując niewzruszoną postawę, wyciągam rękę i pilotem, którego wzięłam z komody, wyłączam muzykę. To sprawia, że Iwo natychmiast odrywa wzrok od wijących się szmat, wylizujących sobie nawzajem cipki, i zwraca wkurwione spojrzenie na intruza. Po chwili dostrzega, że tym intruzem jestem ja, a nasze spojrzenia się ze sobą ścierają.

Jego złość momentalnie zamienia się w osłupienie.

Tu cię mam, palancie nad palantami!

– Brawo. Kurwa, normalnie wzorowy z ciebie tatuś, nie ma co – mówię z pełną pogardą, klaszcząc na znak uznania, a mój krytyczny wzrok mrozi wszystko wokół. – Każde dziecko powinno marzyć o takim rodzicu – stwierdzam lodowatym tonem i sama jestem pod wrażeniem, że udaje mi się zachować takie beznamiętne opanowanie.

Nie czekam ani sekundy na jego reakcję, tylko odwracam się na pięcie i szybko wychodzę.

Nic tu po mnie, żałuję, że w ogóle tu przyjechałam. On ma ważniejsze rzeczy na głowie niż omawianie spraw związanych z naszą córką.

W zasadzie to już może o niej zapomnieć. Po takiej akcji na pewno go do niej nie dopuszczę i w chuju mam zdanie innych. Accardi już wystarczająco pokazał, jak ważna jest dla niego przyszłość Alice.

Moje słowa musiały go w końcu ocucić z szoku, bo słyszę, jak mnie woła. Nie mam pojęcia, po jaką cholere, bo my nie mam już sobie nic do powiedzenia. W końcu czyny mówią więcej niż słowa!

Przyspieszam, nie chcąc go dłużej oglądać. Niemal biegiem pokonuję schody i mijam na dole przerażonego Victora.

– Delia, kurwa, zaczekaj! – wrzeszczy Iwo, ale ja już chwytam za klamkę drzwi wyjściowych. – Delia!

Nie mogąc się powstrzymać, odwracam się na ułamek sekundy i widzę, jak dobiega do szczytu schodów.

– Nie wiem, jak mogłam brać w ogóle pod uwagę twoją obecność w życiu Alice, dobrze wiedząc, jaki jesteś! Jednak dziękuję, że mi o tym przypomniałeś, bo niewiele brakowało, a zrobiłabym największą głupotę w życiu. Ona nie potrzebuje takich degeneratów jak ty – oświadczam wyniośle, wlewając w te słowa cały jad, który mnie przepełnia, i otwieram energicznie drzwi. – Odpierdol się od niej i ode mnie. Nigdy nie będziesz jej ojcem. Wracaj do swoich dziwek, to tam jest twoje miejsce, a nie przy córce – stwierdzam wzgardliwie bezlitosnym tonem, a w następnej chwili siedzę już w SUV-ie, krzycząc do Matteo, że ma mnie stąd jak najszybciej zabrać.

W drodze do domu nieproszone łzy spływają mi po policzkach, a ja przeżywam jakieś pierdolone déjà vu. Tylko że tym razem nie chodzi wyłącznie o mnie, ale też o moje dziecko. I to jest w tym wszystkim najgorsze.

Rozczarowanie, złość, żal to jedynie niektóre z emocji, jakie we mnie buzuja. Istotniejsze jest to, że moje serce ponownie rozpada się w drobny mak, bo czy tego chciałam, czy nie, ono już dawno dla niego

ożyło, pobudzone nadzieją na szczęśliwe zakończenie. Nieważne, że starałam się tłumić te uczucia na każdym kroku, ono i tak wiedziało lepiej. A ja jedynie się oszukiwałam, wierząc, że poza zimnej, twardej zołzy wystarczy, by je powstrzymać.

Powinnam się cieszyć, że choć moje serce doznało śmiertelnego ciosu, to ominęło to przynajmniej moją córkę. A ona nie jest świadoma tego, jakim skurwielem jest jej tato.

I moja w tym głowa, żeby nigdy się o tym nie przekonała.

Rozdział 8



Iwo

Biorę prysznic i wciągam na tyłek spodnie od garnituru, nim zjawia się dziewczyny z klubu Roberta.

Nie zawracam sobie głowy wkładaniem bielizny, bo i tak zrzucę ją szybciej, niż zajęłoby mi wyciągnięcie bokserek z szuflady. Przynajmniej takie jest założenie. Niestety mój fiut nie podziela mojego entuzjazmu. Olewam jego fochy i skupiam się na tym, że dobre pieprzenie pomoże mi opanować moje demony i oczyści umysł. A także w jakiejś chorej i totalnie popieprzonej części zemścić się na Delii. Niby gdzieś na obrzeżach umysłu błąka mi się myśl o tym, że to zupełnie powalony i pokręcony tok rozumowania, którego mogę pożałować, ale uciszam ją kolejną szklanką rudego trunku.

Może i zachowuję się jak niepoczytalny idiota, ale liczę, że spuszczając się kilkakrotnie na wyćwiczone ciała tych dziwek, choć trochę pohamuję swoją furię. Na szczęście są przyzwyczajone do ostrego rżnięcia, więc nie będę musiał się powstrzymywać, uwalniając ze smyczy moje pałające wściekłością demony. Te panienki znają się na robocie, więc nie będą narzekać, a ja się wyżyję, opanowując roznoszące mnie wkurwienie.

Roberto rzeczywiście się postarał. Wszystkie trzy są szczupłe, ale mają pokaźne cycki, choć sztuczne. Ubrane w skąpe fatalaszki, w zasadzie mogły zjawić się tu w samej bieliźnie, nie robiłoby to zbyt wielkiej różnicy. Choć ubiór mają podobny, to nie mogłyby się bardziej różnić. Azjatka, Mulatka i Latynoska, pełny przekrój narodowości i wachlarz atutów każdej z nich. Wchodzą, uśmiechając się do mnie lubieżnie, jednoznacznie oblizując czy też przygryzając wargi. Tak, niedługo znajdę im zajęcie dla tych sprośnych ust, bo całować to ja się z nim na pewno za chuja nie będę.

– Ściągać ubrania – warczę beznamiętnie, stając kilka kroków od nich.

Patrzę, jak pospiesznie się rozbierają, ale nie robi to na mnie wrażenia. Kiedy są już gotowe, czekają na moje rozkazy.

– Na co czekacie? Do roboty – burczę gniewnie.

Od razu doskakują do mnie z entuzjazmem, obłapiając moją gołą klatę i ograniczone spodniami krocze. Liżą moje mięśnie, wijąc się przy mnie, a Latynoska chyba się zapomina, bo próbuje przyciągnąć moją twarz do siebie.

– Gdzie, kurwa, z tymi ustami – syczę wściekle, szarpiąc ją mocno za włosy, i dostrzegam w jej oczach błysk zaskoczenia. – Ich miejsce jest gdzie indziej – zaznaczam ostro. – Na kolana – cedzę surowo, popychając ją brutalnie w dół.

Na tę komendę jej wzrok się rozpogadza, a ona ochoczo klęka przede mną i z lubieżnym uśmiechem rozpina mój pasek, cały czas utrzymując ze mną kontakt wzrokowy. Pozostałe dwie nie próżnują, ocierając się o mnie i walcząc o moją uwagę.

Chwila, w której Latynoska zabiera się do mojego rozporoka, jest dla mnie przełomowa i jeszcze bardziej mnie to wszystko wkurwia, bo mój kutas ani drgnie na jej poczynania i zapowiedź ostrej jazdy. Dosłownie nic!

Zero reakcji!

Kurwa mać!

Szarpię jej rękę, odrywając je od moich spodni, a ona patrzy na mnie zdeorientowana.

– Zmieniłem zdanie. Wskakiwać na łóżko. Wszystkie! – warczę furiacko, a one od razu spełniają moje polecenie. – Dajcie mi ciekawe przedstawienie, to w nagrodę dostaniecie ostre zerżnięcie. Ta, która najbardziej się wykaże, będzie mogła najdłużej nacieszyć się moim fiutem – oświadczam szorstko, wkurwiony co niemiara brakiem współpracy mojego ciała, które sprzymierzyło się przeciw mnie.

Nie potrzebując większej zachęty, od razu przystępują do akcji, zsuwając z siebie nawzajem bieliznę.

Ja podchodzę do barku, nalewam sobie szczerze czystej whisky do literatki, po czym rozsiadam się wygodnie w fotelu, podziwiając wyczyny dziwek wijących się na mojej pościeli. Muszę przyznać, że są dobre, jednak to nadal ni cholery nie rusza mojego strajkującego penisa.

Chuj w to, w końcu musi się obudzić z tego letargu, w jaki wprowadziła go Delia, nakładając mu chip naprowadzający go tylko na jej cipkę. Czy może raczej blokadę, której szyfr potrafi złamać jedynie ona...

Siedząc w rozkroku, pijam drinka i nie odrywam oczu od toczącej się przede mną ostrej akcji, licząc, że mój fiut łaskawie zacznie reagować na podziwiane widoki. Nie wiem, jak długo tak czekam, ale w pewnej chwili ktoś niespodziewanie wyłącza rozbrzmiewającą w sypialni ciężką muzykę, wybierając sobie najmniej odpowiedni moment, by naruszyć moją prywatność.

Mam ochotę go rozpierdolić, bo właśnie popsuł mi jakąkolwiek szansę na wzwód i możliwość upuszczenia odrobiny gotującej się we mnie pary. Kiedy spoglądam wściekły na osobę, która śmiała mi przerwać, dopadają mnie całkowite osłupienie i czysty szok.

Delia stoi w drzwiach, przyglądając się całemu przedstawieniu, a jej mina i postawa zwałają mnie z nóg. Patrzę na nią tępo, główkując, czy nie mam jakichś pojebanych schiz.

Następnie dzieje się znacznie więcej gówna, pogrążającego całkowicie i tak popierdoloną już sytuację.

Gdy Delia wybiega z mojej sypialni, zrywam się i wołam ją niemal z desperacją.

Ale to i tak nic nie daje, a później jest tylko gorzej. Jej słowa jeszcze bardziej mnie wpieniają i wmurowują w ziemię, a wszystko kończy się głośnym trzaśnięciem drzwiami i jej ucieczką.

Kurwa mać! Nie dowierzając w to, co się tu odpieprzyło, zaciskam boleśnie dłonie. W końcu sama do mnie przyjechała. To mógł być początek rozejmu, a tymczasem natknęła się tu na lesbijskiego pornosa!

Wyłącznie ja mogę mieć takiego pecha! A moja porywczosć gryzie mnie właśnie boleśnie w tyłek!

– Ja pierdołę! – warczę nisko, waląc z rozmachem pięścią w ścianę.

Powtarzam tę czynność kilka razy, po czym opieram się o tynk dłońmi i opuszczam głowę, sapiąc gniewnie.

Niech to chuj strzeli!

Po cholere było mi spraszać tu te dziwki! Czy między mną a cholerną Rossi nic nie może się układać tak, jak powinno?! Czy za każdym razem musimy sobie robić pod górkę, odgrywając się na sobie?!

Ta nasza pierdolona temperamentność!

Mam ochotę walić głową w ścianę, tak samo jak przed chwilą pięściami.

W zasadzie nic nie zrobiłem, a wyszło z tego kurewskie bagno!

Nawet nie zamoczyłem, a i tak wszystko zjechało się jeszcze bardziej. Delia weszła, zobaczyła igraszki dziewczyn i resztę sobie dopowiedziała, a przecież byłem daleki od jakiegokolwiek akcji. Nie mówiąc już o tym, że żadna z tych dziwek nawet mi nie obciągnęła, bo mój fiut nie chciał ze mną współpracować i nie był zainteresowany podręcznymi cipkami!

No ale oczywiście do Delii to nie trafi, bo ma już w głowie obraz mojej dzikiej orgii.

Kurwa!

Dobra, nie powiem, że nie zamierzałem tego zrobić, bo zamierzałem. Jednak po pierwsze kierowały mną zaślepiający gniew i zawiść, a po drugie mój kutas niezależnie od moich zamiarów zachował się jak poszczący mnich i nawet się nie uniósł! Ale o tym oczywiście Delia nie wie i wyobraża sobie chuj wie co.

A raczej wiadomo co...

Jebana mać, teraz to mi na pewno spierdoli! Nie ma co tracić czasu, muszę działać, i to natychmiast!

– Victor! – wydieram się, prostując plecy.

– Jestem, szefie – odzywa się z dołu. – Próbowałem ją powstrzymać, ale... – zaczyna się nerwowo tłumaczyć, ale mu przerywam.

– Wyślij za nią naszych ludzi, którzy są na mieście, i niech jej pilnują, zanim do niej dotrę. Za wszelką cenę mają ją powstrzymać przed opuszczeniem Palermo. Zrozumiano?! – wrzeszczę.

– Tak – odpowiada pewnie.

– I pozbadź się tych dziwek z mojej sypialni. Wypierdol je na bruk albo poużywajcie sobie z chłopakami, jak już ogarniesz temat, bo na pewno czują się zaniedbane – rzucam w pośpiechu, zbiegając po schodach, i otwieram drzwi.

– A szef dokąd się wybiera? – dopytuje się zdezorientowany.

– Jak to, kurwa, dokąd? – syczę rozdrażniony jego durnym pytaniem. – Powstrzymać Delię przed spejzowaniem mi sprzed nosa – oznajmiam wściekły.

Victor chrząka i patrzy na mnie znacząco.

– Nie sądzi szef, że najpierw powinien się przebrać? Panna Rossi raczej nie będzie zadowolona, kiedy zjawi się szef u niej prosto od tych kurewek – zauważa krytycznie.

– Przecież ja nawet nie zdążyłem żadnej bzyknąć, do chuja! – warczę obronnie.

– Jak tam szef uważa. – Wzrusza ramionami.

Po chwili zastanowienia przyznaję mu rację. Przebywając z tymi sukami, zapewne prześmierdąłem ich zapachem. A przecież nie potrzebuję jeszcze bardziej prowokować Delii.

– Powiedz chłopakom, że ich odstrzele, jeśli pozwolą jej wyjechać z miasta – cedzę przez zęby, ruszając w pośpiechu do swojego pokoju.

Mijam nadal zajęte sobą panienki i zamykam się w łazience. Zrzucam spodnie i biorę szybki prysznic. W samym ręczniku przechodzę do sypialni, z ulgą zauważając, że Vic zdążył wygonić z niej dziewczyny. Narzucam ciemne jeansy i pierwszą koszulkę, jaka wpada mi w ręce po wejściu do garderoby. Wkładam buty i pędzę do garażu, po drodze chwytając kluczyki do mojego ferrari.

W gnieniu oka wsiadam za kierownicę i wyjeżdżam z garażu. Dwóch zaskoczonych moim dzikim startem ochroniarzy spierdala mi spod kół. W zabójczym tempie opuszczam teren swojej posiadłości i wyjeżdżam na ulicę. Dopiero teraz zauważam, że jest już praktycznie noc.

Jestem tak naładowany adrenaliną, że prowadzę całkowicie na autopilocie, dociskając gaz, jak tylko jest to możliwe. Kurwa mać, Delia sama do mnie przyszła, co zapewne miało być gałązką oliwą, a widok dziwek w moim łóżku zaprzepścił szansę na nasz rozejm.

Jestem wściekły na nią, na siebie i na to, że nie możemy się dogadać, bo za każdym razem jedno z nas odpierdoli coś takiego, że drugiego trafia szlag. Teraz wiem, że mamy dziecko i nie możemy dalej tak postępować względem siebie. Musimy mieć na uwadze przede wszystkim dobro naszej córki.

To nie tak, że wybaczyłem Delii to, co zrobiła, choć... w sumie to już sam nie wiem. Wszystko między nami jest tak kurewsko popieprzone, a ja też dołożyłem do tego sporo własnego szajsu...

Pędzę do rezydencji Rossich, dokąd według moich żołnierzy pojechała Delia. Mam zamiar tam wparować, choćby nie wiem co, i stanąć z nią twarzą w twarz, a później... w zasadzie nie mam pojęcia, co będzie później. Czuję tylko, że muszę dostać się tam jak najszybciej i się z nią zobaczyć, a dalej się okaże...

Jadę właśnie pasem szybkiego ruchu, kiedy odzywa się moja komórka. Odbieram przyciskiem na kierownicy, a w głośnikach rozbrzmiewa głos Valentiego.

– Wysłałem szefowi raport na mail – mówi pospiesznie. – Całkiem sporo udało mi się wygrzebać. Przeszukałem ich prywatne dane, włącznie z plikami po Stefanie. Z tego, co wiem, bracia Rossi przez długi czas nie znali szczegółów na temat dziecka swojej siostry, bo ich ojciec owiał wszystko cholerną tajemnicą. Niestety mają dobry system zabezpieczeń i zapewne już wiedzą, że odwiedziłem ich serwery. Jednak jakoś wielce nie próbowali mnie blokować. Wszystkie wiadomości wysłałem ci w jednym pliku, są tam między innymi historia ciąży i informacje o porodzie oraz komplikacjach. Osobno dołączyłem zdjęcia, do których się dokopałem – raportuje jednym tchem, a ja gwałtownie zjeżdżam przez dwa pasy, po czym zatrzymuję się na poboczu.

– OK – rzucam krótko i kończę połączenie.

Ma idiota szczęście, jeszcze trochę pożyje. Gorączkowo wyciągam telefon i wchodzę w pocztę elektroniczną. Najpierw przebiegam wzrokiem zdjęcia. Jest na nich moja córeczka w różnych okresach swojego krótkiego życia, a także Delia. Na koniec oglądam zdjęcia przedstawiające ją w czasach ciąży i dostrzegam, jaka była zmarnowana, a mimo to uśmiechała się do obiektywu, gładząc powiększony brzuch. Szybko przechodzę do pliku tekstowego, bo ten widok wywołał nieprzyjemny ucisk w moim gardle oraz sercu.

Kiedy pobieżnie czytam przesłany przez Valentiego raport, nie jest mi wcale lepiej, a moja frustracja

i gniew znowu rosną. Delia przeszła naprawdę trudne chwile, a mnie przy niej nie było, bo mnie tam nie chciała. Odcięła mnie od siebie i naszej córki. A mogła przypłacić życiem sprowadzenie jej na świat.

Na szczęście dała radę...

– Kurwa mać! – warczę wściekle, uderzając pięściami o kierownicę.

Energicznie rzucając telefon na siedzenie pasażera i ruszam z piskiem opon. Samochód rzuca się do przodu, a ja jeszcze bardziej przyspieszam, wiedząc, że nie mam ani chwili do stracenia.

Hamuję gwałtownie dopiero pod bramą rezydencji Rossich.

– Otwieraj, kurwa, natychmiast to cholerstwo! – wydzieram się na strażnika, a ten sięga po telefon.

Jak zaraz nie otworzy tej pierdolonej bramy, to ją, kurwa, staranuję. Na szczęście po chwili umożliwia mi przejazd i oszczędza mi zachodu. W zawrotnym tempie podjeżdżam pod wejście i wyskakuję z auta. Jak tylko się zbliżam, drzwi się otwierają, a przede mną wyrasta barczysta postać Matteo.

– Złaż mi, kurwa, z drogi! – syczę rozjuszony.

– Nie mam zamiaru cię powstrzymywać, ale Fabiano chce najpierw zamienić z tobą słowo – oznajmia spokojnie.

– W dupie mam, czego chce Fabio, w obecnej sytuacji może mi naskoczyć. – Przepycham się obok ochroniarza bez słowa, ale ten próbuje mnie zatrzymać, kładąc mi dłoń na ramieniu.

– Nie skrzywdź jej, bo nie wyjdiesz stąd żywy – uprzedza stanowczo.

– Ty mi, kurwa, grozisz? – cedzę furiacko przez zęby, bo nie mam czasu na takie pierdoły.

Muszę jak najszybciej dotrzeć do Delii.

– Nie, tylko ostrzegam – odpowiada, wzruszając ramionami.

W innych okolicznościach pokazałbym mu, co sędzę o takich tekstach, jednak teraz nie mam czasu na szarpaninę. Zrzucam brutalnie jego rękę i ruszam do przodu.

Wbiegam na schody, ale na półpiętrze drogę zachodzi mi mój „zajebisty” kumpel.

– Odsuń się, Fabiano, bo ci przyjebię, nie patrząc na to, jak to się będzie miało do naszych interesów – warczę nisko, patrząc na niego wrogo. – W tej chwili mam je głęboko w dupie – dodaję wkurwiony.

– Spokojnie. – Unosi ręce przed siebie, pokazując, że nie ma zamiaru mnie zatrzymywać. – Mam nadzieję, że w końcu się dogadacie. Od początku, jak tylko się zorientowałem, że Alice jest twoim dzieckiem, uważałem, że musicie to ogarnąć – zapewnia, po czym marszczy brwi. – Nie wiem też, co odjebałeś, że Delia wróciła z mordercą w oczach, choć pojechała dogadać się z tobą w sprawie małej. Wyjaśnijcie sobie to całe cholerstwo, bo dziecko potrzebuje zrównoważonych rodziców, a nie takich, którzy skaczą sobie do gardeł przy każdej okazji – poucza mnie, a ja mrużę oczy, bo nie musi mi tego tłumaczyć.

Sam wiem, że przyszedł najwyższy czas, byśmy się ogarnęli, bo nasze popierdolone relacje szkodzą nie tylko nam, ale również innym.

– Choć z wami to w sumie i tak nigdy nie wiadomo – burczy na koniec, odsuwając się na bok.

Mierzę go podejrzliwym wzrokiem, po czym wbiegam na piętro, na którym znajduje się apartament Delii. Chwytam za klamkę i szarpnię, ale nic z tego. No oczywiście, dlaczego los miałby mi cokolwiek ułatwiać.

Nie zwlekając, walę agresywnie w drzwi, przez dłuższą chwilę bez efektu.

– Delia, kurwa, otwieraj! – wydzieram się, nie ustając w swoich działaniach. – Delia, do cholery, jasnej!

– Wypierdalaj, Accardi! – krzyczy furiacko. – Brzydzą się tobą i nie mam ochoty oglądać twojej gęby!

– Kurwa, nie wpieniaj mnie bardziej i otwieraj, do chuja, te drzwi! – żądam, waląc bezlitośnie dłońmi o drewno.

– Spierdalaj! – huka nieugięta. – Nie wiem, co kombinują te pojeby, moi bracia, że cię tu wpuścili, ale ja na pewno nie mam zamiaru oglądać takiego chorego degenerata i seksoholika jak ty! Idź w chuj, skurwielu! – Jej rozszierzone wrzaski wydobywają się z wnętrza apartamentu.

– Delia, nie żartuj! Do cholery, otwieraj albo odsuń się, bo ja i tak wejdę do środka! – gramię dziko, po czym z całej siły uderzam pięścią w drzwi.

– Po moim trupie, dupku! – drze papę, piekląc się ile sił w płucach.

– Jak wolisz! – przekrzykuję ją wściekle.

Odsuwam się od drzwi, by chwilę później z rozmachem natrzeć na nie barkiem.

Są solidne, więc ustępują dopiero za drugim razem, ale jestem tak nakręcony adrenaliną i szalem, że nie zwracam uwagi na ewentualny ból, jaki może mi sprawić ich wyważenie. Kiedy poddają się z trzaskiem, nie tracę ani sekundy i wparowuję agresywnie do jej apartamentu.

Ledwie przekraczam próg, a obok mojej głowy przelatuje jakaś figurka i wbija się w ścianę.

No oczywiście, ta kobieta nie byłaby sobą, gdyby we mnie czymś nie rzuciła!

Chwilę później lecą jakieś inne szklane badziewia, których unikam, odchylając głowę na boki.

Ta cholera wyraźnie celuje w moją twarz!

– Skończ z tym, do chuja! – wydzieram się na nią, buchając skumulowaną furią.

– To ty wypierdalaj z mojego mieszkania, bo nikt cię tu nie chce! Ani nikt cię nie zapraszał! – Delia nie pozostaje mi dłużna w swoich skrajnych emocjach.

Szybko trzaskam drzwiami, które ledwo się trzymają, a metalowa szkatułka rozbija się obok mnie.

Odwracam się rozjuszony niczym piekielny ogar, mając już tego wszystkiego po dziurki w nosie.

– Przestań, do chuja, rzucać we mnie czym popadnie, kobieto! – gramię niebezpiecznie, mierząc ją nienawistnym spojrzeniem, a ona odpłaca mi się tym samym, stojąc w połowie apartamentu przy wyspie kuchennej oddzielającej salon od aneksu.

– Będę robiła, co będę chciała! – jazgocze gniewnie. – A na pewno nie mam ochoty cię oglądać! Jesteś popierdolonym fiutem! Dopiero co odkryłeś, że masz córkę, a już sprosiłeś sobie kurwy, by uczcić ten fakt moczeniem kutasa! – drze się, po czym znowu czymś we mnie rzuca.

– Właśnie! Sam musiałem się dowiedzieć o dziecku, bo ty wcale nie zamierzałaś mnie o tym poinformować! – wybucham ze zdwojonym gniewem, ledwie nad sobą panując.

– I co, kurwa, z tego?! – kpi. – Zamiast martwić się przyszłością córki, skupiłeś się na rżnięciu dziwek! Tak chciałeś uhonorować fakt bycia ojcem?! Moje gratulacje za oryginalność pomysłu! Potwierdziłeś tylko, że miałam rację i nigdy nie powinnam dopuszczać do siebie myśli, byś był obecny w życiu Alice! – wrzeszczy jak opętana, a później buch! i kolejne potłuczone szkło sypie się po ścianach.

– Nie pieprzyłem ich, do cholery! – wydzieram się na całe gardło, bo mam dość wmawiania mi czegoś, czego nie zrobiłem!

– Jasne, uważaj, bo ci wierzę! – odszczekuje jadowicie, energicznie wymieniając wazon na spluwę wyjętą pośpiesznie z szuflady stolika.

– Mówię prawdę, do chuja! – naskakuję na nią i, nie robiąc sobie nic z gnata wycelowanego w moją stronę, podchodzę bliżej niej. – To przez ciebie znalazły się w moim domu, bo mnie wkurwiłaś! – Wściekłość mnie rozsadza, a apogeum osiąga, kiedy centymetr nad moim ramieniem przelatuje kula.

Ona, kurwa, do mnie strzela! Teraz to już całkiem wyprowadza mnie z równowagi. Rzuciwszy się na nią, obezwładniam ją i wytrącam jej broń z dłoni. Przyciągam ją ostro i szczelnie do swojego ciała, blokując jej obie ręce za plecami.

– Chciałem się wyżyć, ale nic z tego nie wyszło, bo cię, kurwa, kocham! – wydzieram się prosto w jej twarz, a ona piorunuje mnie wzrokiem, starając mi się wyrwać. – Czujesz to? – warczę dziko, dociskając do jej podbrzusza mojego twardego kutasa.

Co poradzę, ona tak na mnie działa, nawet w tak skrajnych sytuacjach jak ta.

Wykonuję ten ruch gwałtownie, jednocześnie zaciskając wolną dłoń na jej pośladkach, by jeszcze mocniej poczuła całą moją nabrzmiałą długość. W wyniku zaskoczenia raptownie nabiera powietrza.

– On jest cały twój i ma wyjebane na jakieś tanie podróby! – warczę gniewnie.

Oboje buzujemy huraganem emocji.

– Słyszysz, do cholery?! Kocham właśnie ciebie, i tylko ciebie, zołzo jedna! – gramię, górując nad nią i napierając na nią wściekle.

Obok furii prym zaczyna wieść wzajemne przyciąganie. Czuję mrowienie na całej skórze.

– Nie obrażaj mnie! – odszczekuje, szamocąc się jeszcze zajadlej, a ja popycham ją do tyłu, nadal przygważdżając całe jej ciało do mojego.

– Nie powiedziałaś mi o dziecku – syczę przez zęby.

– Owszem, dupku – odwarkuje rozsierdzona, mimo woli ocierając się o mój członek.

– Jesteś popieprzona – zarzucam wkurwiony, jednocześnie przyciskając ją do ściany za jej plecami i przybliżając swoją twarz do niej.

– Ty jeszcze bardziej – fuka gniewnie w odpowiedzi, na co ja uśmiecham się groźne.

Ułamek sekundy później niespodziewanie atakuję jej wargi w dzikim szale, a ona nie pozostaje mi dłużna.

Rozdział 9



Iwo

Całujemy się agresywnie, wlewając w to wszystkie dręczące nas wybuchowe odczucia. Nie tylko nasze usta zderzają się zachłannie, ale również zęby, gdy jedno z nas przygryza zawzięcie wargi drugiego. Ta odrobina bólu miesza się z naszymi wzburzonymi emocjami, a one przeradzają się w rozpędzoną namiętność, która staje się nie do opanowania. Rozpłaszczając Delię na ścianie, napieram na nią dziko, bezpardonowo wdzierając się językiem przez jej rozchylone wargi, i oboje przepadamy, poddając się wzajemnemu pożądaniu.

To nie są czułe pocałunki. Nic z tych rzeczy. Wyrażają naszą wściekłość i desperację. Nie ma w tym ani grama delikatności. Czysta brutalność, żądza.

Przyciskam jeszcze mocniej kutasa do jej brzucha, a jej ręce unoszę nad głowę i tam przytrzymuję. Nagle ona gryzie mnie w dolną wargę, aż do krwi, dzięki czemu udaje jej się lekko odsunąć ode mnie twarz.

– Chciałeś pieprzyć dziwki! – dyszy zajadle i wściekle, patrząc na mnie z furiackim wyrzutem.

– Zamierzałem, ale tego nie zrobiłem! – krzyczę sfrustrowany, wolną rękę zwijając w pięść i uderzając nią o ścianę obok głowy Delii, nadal unieruchamiając jej ciało swoim. – A chcę tylko ciebie, wariatko! – warczę, zlizując stróżkę krwi z wargi.

– Jesteś skończonym dupkiem! – ripostuje, a oddech ma ciężki i rwący.

Wbijam ją w ścianę, ocierając się o nią buzującą erekcją, co wywołuje między nami elektryzujące tarcie, przez które Delii mimo woli wymyka się zdradziecki jęk.

– Dupkiem, ale całym twoim – zaznaczam, zbliżając do niej twarz i zaciskając palce na jej unieruchomionych nadgarstkach. – Chciałem się na tobie odegrać, ale teraz wiem, że to było popierdolone i bezcelowe – dyszę ciężko przy jej wargach. – W każdym razie przeszkodziłaś mi w tym i całe, kurwa, szczęście. Poza tym i tak nic by z tego nie wyszło, bo mój fiut ma wyjebane na wszystkie inne cipki – syczę, gryząc ją mocno w szyję, a ona sapie rozkosznie.

Pochłaniam ten dźwięk, miażdżąc jej usta w nieustępliwym pocałunku, jednak mi się wyrывa.

– Nienawidzę cię – szepcze słabo, a ja przygryzam kącik jej ust.

– Wcale nie – mruczę nisko – kochasz mnie tak samo mocno jak ja ciebie – dodaję, po czym ponownie wpijam się w jej wargi.

Przez chwilę ze mną walczy, ale szybko odpuszcza, ocierając się biodrami o mój wzwód, nakręcając nas jeszcze bardziej. Emocje się mieszają i wybuchają tajfunem namiętności.

Wiem, że Delią też targają sprzeczne uczucia, tak samo jak mną, ale w tym momencie jesteśmy jak rozpędzone huragany dążące do samozapłonu.

Oboje chcemy tego samego, a moje pożądanie jest niewyobrażalne. Szaleję i tracę zmysły przez tę kobietę. Jestem na nią wkurwiony i jednocześnie niczego bardziej nie pragnę, niż znaleźć się w jej ciasnej cipce, by następnie ostro ją przelecieć, aż wypieprzę z nas cały ten szajs wirujący wokół.

Unieruchamiam ją jedną ręką, a drugą przejeżdżam w dół jej ciała, szorstko pieszcząc po drodze szyję i krągłość piersi. Gdy drażnię jej sutki przez materiał sukienki, mruczy mi słodko w usta. Po chwili moje palce pracują już przy krawędzi jej koronkowych majteczek, muskając wrażliwą skórę. Czuję, jaka jest dla mnie mokra, dzięki czemu mój kutas jeszcze bardziej napiera na spodnie.

Muszę się w niej znaleźć, bo oszaleję. Nasze kłótnie od zawsze mnie nakręcały i nic się w tym względzie nie zmieniło.

Nie bawiąc się w powolne pieszczoty, rozrywam jej majtki i momentalnie dociskam kciuk do nabrzmiałej lechtaczki. Zostaję nagrodzony przeciągłym skomleniem, a ogarnięta rozkoszą Delia odchyła głowę, odbierając mi dostęp do swoich ust. W związku z tym przenoszę wargi na zgięcie jej szyi, schodząc mokrymi pocałunkami w kierunku wypukłości biustu. Słyszając, że jej oddech przyspiesza, zwiększam nacisk kciuka, jednocześnie wsuwając w nią dwa palce. Robię to brutalnie i szybko. Nie sprawiam jej jednak bólu, bo jest już na mnie gotowa. Wręcz ocieka wilgocią.

Jęczy głośno na mój gwałtowny atak. Drażnię bezlitośnie jej wnętrze, aż zaczyna skomlić, oszalała z potrzeby. Gryzę ją w szyję i czuję pierwsze skurcze cipki na swoich palcach, dlatego od razu je zabieram. Oszołomiona brakiem mojego dotyku otwiera oczy i patrzy na mnie gniewnie. Utrzymując z nią kontakt wzrokowy, przejeżdżam dłońmi na jej jędrne pośladki i unoszę ją, chwytając za seksowny tyłeczek. Delia niewiele myśląc, zakłada mi ręce na szyję, a nogi oplata wokół moich bioder, jeszcze bardziej dociskając swoje rozgrzane centrum do mojego twardego krocza.

Nie czekając na nic, ruszam do sypialni i razem opadamy na łóżko. Jak tylko zawisam nad nią, łączę nasze usta w kolejnym zaborczym pocałunku, który przerywam jedynie po to, by zrzucić swoją koszulkę i jej sukienkę. Oprócz znalezienia się w niej pragnę poczuć jej nagą skórę przy mojej. Poganiany gorączkowym pożądaniem przysysam się do jej zajebistych cyców, jednocześnie rozpinając spodnie. Szarpnięciami zsuwam je z siebie, a moja kobieta niecierpliwie wygina się w łuk. Jak tylko mój kutas dotyka jej wżgórka łonowego, Delia mruczy wypychając biodra w niemej potrzebie. Nie tracąc czasu, wchodzę w nią ostro i głęboko. Jej ciasna cipka zaciska się na mnie i oboje jęczymy w ekstazie. Targający nami ogień wybucha ze zdwojoną siłą, więc zaczynam ją pieprzyć mocno i szybko, z całą krążącą między nami pasją. Nasze ciężkie oddechy się mieszają, a Delia odrzuca głowę do tyłu i wbija mi paznokcie w pośladki, dociskając mnie zaborczo do siebie. Górując nad nią, całuję ją głęboko, jeszcze bardziej przyspieszając zapamiętałe pchnięcia bioder.

Pędzimy jak szaleni ku spełnieniu, a nasze ciała zderzają się gwałtownie, ogarnięte pożarem pragnienia. Nasze wzajemne doznania są wręcz obezwładniające. Kiedy czuję, jak zaczyna pulsować intensywnie na moim fiucie, odrywam od niej wargi i chwytam stanowczo za brodę.

– Patrz na mnie – warczę dziko, bliski orgazmu, na co Delia otwiera zamglone oczy. – Liczysz się tylko ty, żadna inna – dyszę ciężko, każde słowo potwierdzając ostrym pchnięciem. – Jesteś moja – sapię surowo, wchodząc w nią jeszcze głębiej.

– Iwooo...! – jęczy moje imię i dochodzi, spektakularnie pociągając mnie za sobą w otchłań oszalałego orgazmu, który spaja nas w całość.

– Delia... moja – syczę, nadal wykonując niekontrolowane pchnięcia i tryskając spermą w jej wnętrze, przedłużając tym jej orgazm, który wysysa mnie do cna.

Po wszystkich opadam na nią, uważając, by jej nie zdusić. Oddycham ciężko w jej szyję. Gdy już powoli dochodzę do siebie, podnoszę głowę i zmuszam ją, żeby ponownie spojrzała mi w oczy.

– Wybij sobie z głowy odsyłanie mnie z kwitkiem, bo nigdzie się, kurwa, nie wybieram – zapowiadam groźnie. – Jesteś moja i nie ma dyskusji. Koniec tego popierdolonego cyrku między nami. Kocham cię i więcej mi nie uciekniesz – oznajmiam stanowczo, choć mój ton nie robi na niej wrażenia, ponieważ nadal unosi się na fali dopiero co przeżytej rozkoszy.

– Hmmmm – wzdycha leniwie, przeciągając się i zaciskając ręce na prześcieradle.

– Jaka ty się nagle zgodna zrobiłaś – mruczę cicho, uśmiechając się krzywo, lekko rozbawiony zmianą jej nastawienia o sto osiemdziesiąt stopni.

– Nie przyzwyczaj się. To tylko chwilowe – mamrocze, wiercąc się pode mną. – Orgazm odebrał mi siły do wykłócania się z tobą – stwierdza, przymykając powieki.

– Zapamiętam to sobie na przyszłość – żartuję, po czym warczę nisko, kiedy Delia zaciska wewnętrzne mięśnie na moim twardniejącym członku, który nadal gości w jej słodkiej cipce.

– Więc zerznij mnie znowu, żebyś lepiej zapamiętał – odzywa się zadziornie, kołysząc biodrami, co całkowicie budzi mój sprzęt do kolejnej akcji.

Przyjmując wyzwanie, powoli się z niej wysuwam, żeby zaraz mocno pchnąć, a Delia jęczy z aprobatą.

– Tak, właśnie tak – kwili, unosząc nogi i zginając je w kolanach. – Pieprz mnie, Accardi. – Odchyła głowę i wbija mi pięty tuż nad pośladkami.

Przytrzymuję jej twarz i całuję delikatnie rozchylone wargi.

– Nie, kochanie, teraz będę się z tobą kochał – oznajmiam zdecydowanie, zwalniając tempo.

I tak robię. Kocham się z nią, każdym ruchem pokazując, jak bardzo jest dla mnie ważna. Poświęcam więcej uwagi jej sterczącym sutkom, a ręką zataczam kółka na łechtaczce, jednocześnie poruszając się głęboko i wolno w jej cipce.

Kocham to uczucie bycia w niej. Kocham ją.

Ten seks jest czuły i delikatny, a każdy mój gest wyraża uwielbienie dla niej i jej ciała. Mimo powolnego tempa niewiele nam potrzeba, by poddać się wszechogarniającej rozkoszy. Delia szczytuje pierwsza, a jej kobiecość zaciskająca się na moim fiucie sprawia, że ja również dochodzę, jęcząc jej imię i atakując jej usta.

Rozdział 10



Iwo

Wykończony podwójną dawką orgazmu i dzisiejszymi emocjami, przetaczam się na plecy, wciągając Delię na siebie, a mój członek niechętnie się z niej wysuwa. Przyciągam ją zaborczo do siebie, ciesząc się jej bliskością po tym całym huraganie, jaki przeżyliśmy.

Ale najważniejsze, że go przetrwaliśmy, bo popieprzeni to my byliśmy od samego początku...

– Przepraszam – wyznaję szczerze, nie precyzując, za co konkretnie, bo mam namyśli wszystko, co spieprzyłem, zanim wylądowaliśmy w tym miejscu i czasie.

– Ja chyba też – bąka cicho Delia z głową przy mojej klatce piersiowej, jednocześnie wzdychając i muskając palcami mój tors.

– Chyba? – pytam z kpiącym rozbawieniem i zaczynam ją łaskotać. Zawsze była uparta, mała jedna.

Momentalnie zaczyna piszczeć i się zwijać, bo ja dobrze wiem, gdzie ma łaskotki, i właśnie to wykorzystuję. Mam zamiar ją torturować, aż usłyszę to, co chcę, a ona przestanie się ze mną droczyć.

– Dobra, już dobra – kwili, śmiejąc się w głos i starając się wyrwać, ale z uśmiechem na twarzy jej nie odpuszczam. – Iwo przestań, bo się posikam, baranie – skrzeczy uroczo, coraz bardziej się wyginając, a w kącikach jej oczu pojawiają się łzy wywołane śmiechem. – Dobra, przepraszam! – woła. – A teraz mnie puść – poleca, nie mogąc dłużej wytrzymać, a ja od razu przestaję ją męczyć, w zamian przyciągając do pocałunku.

– Muszę wstać – mruczy Delia, przerywając moją pieszczotę.

– Mowy nie ma – burczę, zacieśniając ramiona wokół niej.

– Iwo, puść mnie – stęka, próbując się uwolnić.

– Nie – odmawiam stanowczo.

Za dobrze mi w takiej pozycji. Z nią, niezionącą wrogością i jadem, przy moim boku, w moich ramionach. Za długo musiałem czekać na to błogie uczucie, by teraz ot tak zrezygnować z jej bliskości.

– Jezu, pić mi się chce. Puszczaj – marudzi, uderzając mnie w ramię.

Niepewnie luzuję nacisk rąk, a ona wyskakuje z łóżka jak oparzona.

– Potrzebuję czegoś mocniejszego, żeby przebrnąć przez rozmowę, która nas czeka – oświadcza, stając zupełnie naga przy łóżku, po czym nachyla się, sięgając po mój T-shirt, i swobodnie go wkłada.

Przyglądam się jej z fascynacją. Co prawda nie podoba mi się, że zakrywa mi widoki, choć ona, odziana jedynie w moją koszulkę, to też coś, za czym tęskniłem. Ale moje spojrzenie przyciąga przede wszystkim strużka mojej spermy spływającej po jej udzie. Delia zauważa mój wzrok pełen samozadowolenia i patrzy, co mnie tak zafascynowało. Dostrzegając spływającą wydzielinę, ściera ją palcem, którym następnie gniewnie wymachuje.

– Nie użyłeś cholernej gumki, i to dwa razy! – fuka na mnie wściekła. – O czym ty myślisz, do cholery, Accardi? – strofuje mnie surowo.

Cała ona. Temperamentna jak najbardziej nieokiełzany żywioł.

Ale to też w niej kocham.

– Zawsze o tobie – odpowiadam z przekonaniem i samczą satysfakcją, która mnie aż przepelnia, a której niestraszna jej złość. Co więcej w ogóle nie przejmuję się możliwymi konsekwencjami. – Działasz na

mnie tak, że zapominam o całym bożym świecie – dodaję swobodnie, układając się wygodnie na plecach i wsuwając sobie zgiętą rękę pod głowę.

– Lepiej dla ciebie, żebym nie miała przez to Kinder Niespodzianki, bo jakiś czas temu ginekolog usunął mi spiralę – ostrzega mnie ostrym tonem i gromi spojrzeniem.

– Ja tam nie miałbym nic przeciwko – oświadczam szczerze, wzruszając cwaniacko ramionami, a Delia prycha jak rozzłoszczona kotka i układa dłonie na biodrach w bojowej postawie.

Oczywiście, już zdążyła przejść od rozplływania się w uniesieniu do strzelania fochów... Całe moje osobiste diabelskie tornado zmienności we własnej osobie.

By zawczasu ukrócić szykującą się sprzeczkę, wyczuwam odpowiedni moment i rzucam się na nią z zaskoczenia, chcąc ją złapać w swoje ramiona, ale jest szybsza i mi czmycha, śmiejąc się z moich przekleństw.

– Jasne – sarka. – Śpiewałbyś inaczej, gdybyś chodził ciągle niewyspany i wyglądał jak zombi – rzuca kpiąco, pokazując mi język, i przechodzi do salonu.

Układam się wyżej na materacu, opierając o wezgi łóżka, i rozglądam się po sypialni, czekając na moją kobietę. Właśnie tak, moją kobietę. Uśmiecham się do siebie na tę myśl.

Przyglądając się wewnątrz, stwierdzam, że niewiele się tu zmieniło, z wyjątkiem dużej liczby zdjęć w ramach porozwieszanych na ścianach oraz porozstawianych na komodzie. Niestety nie mam czasu się im przyjrzeć, bo Delia wraca i wręcza mi literatkę whisky. Przyjmuję ją od niej, jednocześnie przyciągając do siebie moją diabolicę tak, żeby opierała się o mój tors. Potrzebuję mieć ją jak najbliżej siebie, by nacieszyć się tym uczuciem i upewnić się, że to nic ulotnego i złudnego. Tylko z nią w moich ramionach mam wrażenie, jakby cały świat się zatrzymał po to, by zacząć się kręcić we właściwym kierunku. Delia bez sprzeciwu kładzie głowę na moim barku i wzdycha, również trzymając w dłoni szkło z alkoholem.

– To od czego zaczniemy? – pyta poważnie.

– Jak dla mnie możemy od kolejnego bzykanka. – Przyciskam ją mocniej do siebie, ale Delia nie akceptuje mojej propozycji i mrozi mnie wzrokiem. – Żartowałem – wyjaśniam ugodowo i robię krótką pauzę. – Nie pieprzyłem ich. Zabawiały się same, a ja tylko siedziałem i patrzyłem na to, co wyprawiały – oświadczam stanowczo, nawijając na palec kosmyk jej długich, lśniących włosów, a ona znowu prycha.

– Pewnie – sarka zgryźliwie – a koszula sama ci wyparowała – ironizuje gorzko.

Wzdycham, bo wiem, że to nie będzie łatwa przeprawa.

Ale jak to mówią, nawarzyłeś piwa, czy jakoś tak...

– Kochanie, nie mówię, że nie chciałem ich przelecieć, bo takie właśnie miałem plany – przyznaję, krzywiąc się na własną głupotę. – Ale tak mi zaszła za skórę, że nie mogłem – zaznaczam, ujmując jej brodę i zmuszając ją, by spojrzała mi w oczy. – Mój fiut uważa się za twoją własność i nic na to nie poradzę – oznajmiam, udając męczennika, a ona mruży oczy.

– Co nie zmienia tego, w jaki w sposób chciałeś odreagować pierwsze spotkanie z córką – dogryza mi wrednie, strosząc się.

– Nie o to chodziło – ripostuję natychmiast. – Roznosiło mnie i nie panowałem nad sobą. Chciałem zrobić coś, co ci dopiecze, a przede wszystkim potrzebowałem się wyładować. Kiedyś, zanim cię jeszcze poznałem, ostry seks mi w tym pomagał i łudziłem się, że dziś będzie podobnie – tłumaczę pokornie, ale wyczuwam, że ona chce się ode mnie odsunąć. – Jednak nie wziąłem pod uwagę jednej najważniejszej kwestii – dodaję, patrząc żarliwie w jej wzburzone tęczołki.

– Jakiej? – pyta kąśliwie.

– Ciebie – wyznaję poważnie. – Gołe panienki figlowały w mojej sypialni, a ja czułem taką ekscytację jak podczas oglądania rozgrywki golfa – prychem z mrocznym rozbawieniem – co w sumie jeszcze bardziej mnie wkurwiło, niż mi pomogło – dodaję, kręcąc głową, bo tamten pomysł był z góry skazany na porażkę. – Prawda jest taka, że niezależnie od tego, jak zakończyły się nasze igraszki w Czarnogórze, dosadnie przypomniały mi, jak to jest znowu być z tobą, więc mój plan nie miał szans na powodzenie. Bo to nie byłaś ty – mówię z mocą, przewiercając ją spojrzeniem. – Te dziwki w żadnym razie nie mogły wywołać tego, co czuję przy tobie – zapewniam żarliwie, po czym przetykam ciężko ślinę i kontynuuję: – Szczerze mówiąc, nie umiem powiedzieć, jakby się to skończyło, bo napędzała mnie nie tylko furia, ale i determinacja, by odciąć się od ciebie – przyznaję niechętnie, a w jej oczach błyskają wrogie iskry. – Ale jak wparowałaś do mojej sypialni, uprzytomniłem sobie, co odwałam i że to, co próbuję zrobić, jest

popierdolone jak chuj i bezsensowne – wyznaję z brutalną szczerością. – Zrozumiałem raz na zawsze, że cię kocham i rżnięcie nawet tuzina kurew nie usunie cię z mojego serca ani nie zmieni moich uczuć do ciebie.

– Nie ma co, Accardi, urocze wyznanie miłości – fuka naburmuszona, odtrącając moją rękę, którą trzymałem jej podbródek.

– Kociaku, kocham cię i chcę być tylko z tobą – wyznaję szczerze z ręką na sercu, a ona nadal patrzy na mnie nieufnie. – I to pomimo całego gówna, jakie się między nami wydarzyło – dodaję dla jasności. – Lepiej, żebyś w to uwierzyła, bo i tak zrobię z ciebie swoją żonę – zauważam bezwzględnie.

W odpowiedzi Delia ostentacyjnie przewraca oczami.

– Rządząc się jak tyran, niczego nie ułatwiasz ani nie polepszasz naszej sytuacji – kpi złowrogo.

– OK – wzdycham – powiem to inaczej – poprawiam się. – Jestem gotów na wszystko, byle mieć cię za żonę – prostuję, po czym uśmiecham się do niej krzywo. – Lepiej?

Zostaję nagrodzony kolejnym spektakularnym przewróceniem oczami.

– Może być – odpowiada pozornie obojętna, lecz jej mały uśmiech zdradza coś więcej. – Ale i tak ci tego szybko nie zapomnę – zastrzega, robiąc chytrą minę.

Jakżeby inaczej, przecież ta diablica to mała, pamiętliwa cholera, którą kocham nad życie. W dodatku podejrzewam, że w jej głowie już kielkuje jakiś diabelski pomysł, a ona zaczyna kombinować, jak dać mi nauczkę, która pójdzie mi w piętę. Postanawiam tego jednak nie roztrząsać, bo to nic dobrego dla mojego zdrowia psychicznego. Dlatego też odciągam jej uwagę, przechodząc do ważniejszej kwestii.

– Przepraszam cię za całą tę aferę z Agnes – mruczę, ponownie nawijając na palec kosmyk jej włosów. – Byłem zbyt pewny siebie i zachowałem się nieodpowiedzialnie, pieprząc ją po pijaku. Sam się prosiłem, by wmanewrowała mnie w tę szopkę, i dałem jej świetną sposobność ku temu – przyznaję się otwarcie. – Nie mówiąc ci o niej, nie oszukałem cię świadomie, wbrew temu, co sądzisz – zaznaczam, odnosząc się do jej wcześniejszych zarzutów. – Nie było w tym żadnej premedytacji z mojej strony, bo ja po prostu nie widziałem układu z nią w taki sposób jak ty. W moim mniemaniu to nie uchodziło za żadną namiastkę związku, a Agnes była dla mnie po prostu łatwą dupą, która tak jak inne rozkładała nogi. Była dla mnie jak każda inna suka, którą wykorzystywałem jedynie do tego, by spuścić z krzyża – przedstawiam bez pardonowo swój punkt widzenia. – Chociaż prawda jest taka, że ty i tak wiecznie chodziłaś mi po głowie, a to wszystko, co robiłem, było bezcelowym rzucaniem się z frustracji, że nie chciałaś mieć ze mną nic wspólnego, dopóki nie skończysz studiów – dodaję z zamyśleniem, po czym potrząsam głową. – W każdym razie nie zrobiłem niczego z rozmysłem. Po prostu byłem idiotą i pozwoliłem, by to wszystko wpłynęło na ciebie, na nas, na naszą przyszłość – oświadczam, a Delia nic nie mówi.

Kiedy jej milczenie zaczyna się przeciągać, zaczynam się martwić, że już się nie odezwie.

– Cholernie mnie zraniłeś – szepcze cicho, a mi się serce ściska.

Nie wspominając o tym, że mam ochotę sam sobie przypierdolić za ból, jaki słyszę w jej głosie. Ta kobieta niemal nigdy nie okazuje słabości, więc te namacalne emocje, obecne nawet po tak długim czasie, wyrażają więcej niż tysiąc słów.

– Dobrze wiesz, że nigdy nie chciałam żyć w naszej popieprzonej rzeczywistości – odzywa się z zadumą. – Najchętniej bym się od tego odcięła, ale później pojawiłeś się ty i w końcu dałeś mi nadzieję na szczęśliwe życie mimo całej tej popierdolonej mafii. Zawsze chciałam dojść do momentu, w którym będę patrzeć na świat przez różowe okulary, a dzięki naszemu związkowi i uczuciu, które nas połączyło, zaczynałam wierzyć, że to naprawdę może się wydarzyć – wyznaje. – Dlatego ciężarna dziwka na krótko przed ślubem, którego zaczęłam szczerze pragnąć, była dla mnie czymś dużo więcej niż cios poniżej pasa, Iwo – przyznaje, a w jej tonie słychać dawne cierpienie, przez które czuję się jak skończony skurwiel, któremu powinno się żywcem rozerwać flaki.

– Wiem, maleńka – mówię z poczuciem winy i powagą.

Szybko odstawiam szklankę na stolik nocny i przyciągam do siebie ukochaną, pragnąc przejąć jej ból i wszystko, co przeze mnie przeżyła. Dzięki naszej bliskości chcę odgonić od niej wszelkie smutki, choć czuję się też zobowiązany raz na zawsze wyjaśnić jej sprawę mojej byłej dziwki.

– Musisz wiedzieć, że Agnes uroiła sobie plan, który według niej miał sprawić, że z nią zostanę i będę wychowywał jej dziecko, nie zważając na badania DNA. Specjalnie próbowała mnie zrobić w ciążę. Wyczekiwała okazji i w końcu wyłapała mój gorszy moment – wyrывa mi się groźne warknięcie, gdy przypominam sobie całe to gówno, jakie mi zgotowała. – Wyznała mi wszystko dopiero po porodzie, jak

poczuła lufę przy skroni, a ja trzymałem jej przed oczami wyniki przeczące mojemu ojcostwu. Z jej bratem Ryderem już się policzyłem, a co do Agnes muszę poczekać, aż jej młody podrośnie – wyjaśniam, dzieląc się z Delią swoim planem odebrania zapłaty za nasze krzywdy.

– Urodziła syna? – bąka.

– Tak, a jego ojcem jest jakiś bogaty biznesmen z Wielkiej Brytanii. Mam nadzieję, że chociaż on wykaże się odpowiedzialnością, bo ta suka raczej się do opieki nad dzieciakiem nie nadaje – mówię spokojnie, kreśląc palcami kółka na jej plecach.

– Biedne maleństwo. Tacy ludzie jak ona nie powinni mieć potomstwa. Dzieci nie są niczemu winne i nie powinny cierpieć tylko dlatego, że nie mają wpływu na to, kto jest ich rodzicem – szepcze niepokieszona, a ja drugą dłonią zaczynam bawić się jej włosami, czekając, czy podejmie inny interesujący nas temat.

Gdy tego nie robi, sam go poruszam.

– A mówiąc o dzieciach, to gdzie jest Alice? – pytam w końcu. – Chcę ją zobaczyć – dodaję odważnie, a raczej żądajaco.

Delia podnosi na mnie wzrok, w którym błyska hardość.

– Nie – odpowiada krótko i stanowczo, a mi z niedowierzania rozszerzają się oczy.

Zebrało jej się na mało śmieszne żarty!

– Jak to, kurwa, nie?! – oburzam się, gwałtownie podrywając do siadu.

Ona chyba postradła rozum, wyjeżdżając do mnie z tym tekstem! I to teraz! Moja furia powraca z zawrotną prędkością i intensywnością.

– Iwo – odzywa się do mnie pobłaźliwie, leniwie poprawiając się na łóżku, a ja patrzę na nią wrogo. – Ona już śpi – dodaje, patrząc na mnie z kpiącym rozbawieniem, a ja marszczę czoło. – Jest późno, a ona jest mała. Będziesz musiał poczekać z tym do rana – informuje mnie spokojnie, ale kącik jej ust wyraźnie unosi się w ironicznym grymasie.

– Aaa – bąkam zakłopotany, przeczesując dłonią włosy.

W ogóle o tym nie pomyślałem... A przecież dzieci mają jakiś swój ustalony rytm dnia i takie tam...

Nagle uświadamiam sobie również inną ważną kwestię, a maleńkie krople potu występują na moją skroń.

– Ale czy my i tak jej przypadkiem nie obudziliśmy naszą awanturą i późniejszym godzeniem się? – pytam szczerze złężniony, że moje dziecko mogło zostać brutalnie wyrwane ze snu wrzaskami swoich rodziców i nie tylko wrzaskami...

– Nie martw się, jej pokój jest specjalnie wygłuszony. – Przewraca oczami, a po chwili poważnieje i patrzy na mnie ostrożnie. – Wiem, że zachowałam się jak rasowa suka, ukrywając przed tobą córkę, ale... – urywa i ucieka spojrzeniem w bok.

Widzę, że mówienie o tym nadal jest dla niej trudne. Tak samo jak dla mnie fakt, że się tego dopuściła, więc spokojnie czekam na to, co mi powie.

– Jeszcze przed wyjazdem byłam załamana i nie czułam się sobą, a o ciąży dowiedziałam się już po opuszczeniu Sycylii. Byłam w słabej kondycji fizycznej i psychicznej, bo nerwy zjadały mnie od środka. Za wszelką cenę chciałam całkowicie odciąć się od wszystkiego, co stało się w Palermo, i dać sobie oraz dziecku, gdy już się urodzi, szansę na spokojne życie z dala od mafii. Ojciec uszanował moją decyzję, martwiąc się moim stanem. Oboje myśleliśmy, że to pomoże, jednak trudno przechodziłam kolejne etapy ciąży, a mój organizm nie dawał rady. To jeszcze bardziej nakręcało mój stres, bo lekarz uprzedził mnie, że nie jest dobrze i mogę stracić dziecko – wyrzuca chaotycznie, a ja widzę, jak wierci się nerwowo. – Na szczęście udało mi się dotrzeć do porodu, który też nie był... – urywa łamiącym się głosem, wykręcając sobie palce.

– Wiem, koteczku – wtrącam łagodnie, ujmując jej dłonie, a ona podrywa głowę i patrzy na mnie zdziwiona. – Zanim tu przyjechałem, dostałem raport od Valentiego – wyjaśniam, ściskając jej ręce. – Okropnie mi z tym, że musiałaś przez to przechodzić, a mnie nie było przy tobie, przy was – szepczę udręczony.

Ona podnosi się i klęka obok mnie, wrywając dłonie z mojego uścisku i przykładając je do moich policzków.

– Przepraszam, że się od ciebie odciąłam i nawet nie próbowałam o nas walczyć – mówi poważnie.

– Gdybym był mądrzejszy i przejrzał podchody Agnes, w ogóle by do tego nie doszło – rzucam zły

na siebie.

Oboje zawaliliśmy, ale to moje bezmyślne pieprzenie tej suki nakręciło cały ten szajs między nami i zapoczątkowało lawinę naszych nieszczęść. Nasze niełatwe charaktery zaś utrudniły nam walkę z przeznaczeniem.

– To ja przepraszam – dopowiadam. – Powiniennem był cię chronić, a nie zwałać ci na głowę konsekwencje mojej pieprzonej przeszłości. Ale teraz – ujmuję jej brodę – już się ode mnie nie uwolnisz. Kocham cię. Jesteś moja i zamierzam jak najszybciej zaciągnąć cię do ołtarza – zapowiadam ze zdecydowaniem.

– Panie Accardi, czy to mają być oświadczyzny? – sarka, unosząc kpiąco brwi.

– Wstępne owszem – przyznaję z krzywym grymasem – ale wiem, że zasługujesz na więcej. Dlatego też ci to dam. Jednak ślub możesz już zacząć planować, bo odmowy i tak nie przyjmę – mówię poważnie.

– Ach, Iwo, ty i ta twoja arogancja dupka nigdy się nie zmienicie – strofuje mnie krytycznie, mrużąc oczy i szturchając palcem w pierś.

– Dobrze wiesz, że zawsze dostaję to, czego chcę, więc po co bawić się w ceregiele? – pytam, z przebłyskiem właściwej mi bezczelności, a ona się wykrzywia.

Łapię ją dłonią za tył szyi i przyciągam do siebie.

– A teraz chcę ciebie do końca życia. Ciebie i naszej córki – dodaję twardo, a ona wyraźnie łagodnieje.

Nasz wzajemny magnetyzm iskrzy między naszymi ciałami, przyciągając nas jeszcze bardziej do siebie. Ta kobieta od zawsze była moim życiem i tak już zostanie. Jest to jedna z tych rzeczy, które nigdy nie ulegają zmianie. To ona jest moim odpowiednikiem grawitacji i nadaje sens wszystkiemu.

Pochylam się i składam na jej ustach pocałunek będący przypieczętowaniem moich słów.

Gdy nasze języki wiją się w namiętym tańcu, jej dłonie wędrują po mojej nagiej klatce piersiowej, a ja czuję się tak jak kiedyś, zanim przyszło nam się zmierzyć z naszym kapryśnym przeznaczeniem.

Po chwili odrywamy się od siebie, by zaczerpnąć powietrza, a ja już jestem gotowy na kolejną rundę z jej magiczną cipką, która stanowi moje uzależnienie. Ta kobieta robi ze mną niestworzone rzeczy, wypierdalając moje jestestwo do góry nogami i wrzucając je na właściwy tor. Ogarnięty żarem rodzącej się potrzeby i pożądaniem, zsuwam dłoń wzdłuż jej pleców na pośladki i zakradam się pod moją koszulkę, którą ma na sobie, by ją ściągnąć. Kiedy moje palce muskają jej udo i chwytają za rąbek materiału, Delia stanowczo zatrzymuje je w miejscu.

– Iwo, to nie wszystko, o czym musimy pogadać – upomina mnie, a gdy patrzę na nią skonsternowany, ciężko wzdycha.

I już czuję, że nie spodoba mi się to, dokąd będzie zmierzać ta rozmowa.

– O co chodzi, kochanie? Mów szybko, bym mógł cię znowu posmakować – ponaglam ją, chcąc mieć już to wszystko za sobą, by zacząć nasz nowy rozdział. – Mój fiut stanowczo zbyt długo zaznawał abstynencji, a już tym bardziej od ciebie, więc teraz nie może się doczekać nadrobienia zaległości – informuję, przewracając ją niespodziewanie na plecy.

Delia piszczy cicho, zaskoczona, po czym delikatnie się uśmiecha, czując przy swoim udzie moją twardą męskość. Jednak już po chwili wraca jej poważny wyraz twarzy, który przybiera na wyrazistości.

– Chodzi o Alice – zaznacza.

W momencie, gdy wypowiada imię naszej córki, zyskuje moją uwagę, a ja się spinam.

Siadam prosto i wciągam ją na swoje kolana tak, że siedzi twarzą do mnie.

– Mów – nakazuję, gotów zburzyć cały świat, byle ochronić moje dziecko.

– Jest jeszcze jeden powód, dla którego nie chciałam, żebyś odkrył jej istnienie – oświadcza, a moje ramiona odruchowo się wokół niej zaciesniają. – Zarówno ty, jak i reszta tego pieprzonego półświatka – wzdycha niepokieszona, a ja zaczynam się coraz bardziej denerwować. – Od zawsze pragnęłam ją chronić i trzymać z dala od mafii. Nie chcę dla niej takiego życia, jakie ja miałam, będąc córką bossa. To bezlitosny świat, zwłaszcza dla kobiet, które uważa się za nic nieznaczące pionki – wyjaśnia z odrazą. – Nie chcę, żeby to spotkało moje dziecko. Nigdy tego nie chciałam i nie pozwolę, żeby traktowano ją w ten sposób, a już tym bardziej by ostatecznie została sprzedana za mafijne interesy – mówi ostro, przyjmując bojową postawę.

Tak naprawdę dopiero teraz zaczynam rozumieć wszystkie obawy, które musiały zżerać ją od środka, spędzając jej sen z powiek. A także to, jaka była główna przyczyna jej zmartwień odnośnie do tego, co się

stanie, gdy dowiem się o Alice...

Ona po prostu nie chce, żeby nasza pierworodna podzieliła los wszystkich innych dziewczynek rodzących się w naszym świecie.

– Kotek – mruczę czule, układając dłoń na jej szyi i wyczuwając szalejący od adrenaliny puls – nie pozwolę, by spotkało ją cokolwiek złego. Osobiście dopilnuję, by włos jej z głowy nie spadł – oznajmiam zdecydowanie. – Nie musisz się o nic martwić, bo teraz to ja zapewnię wam bezpieczeństwo i zadbam nie tylko o ciebie, ale również o naszą maleńką. Nikt nie bzyknie mojej córki ani nie dostanie jej waginy za lukratywny biznes – cedzę wściekle przez zęby na samą myśl, że jakiś skurwysyn mógłby się choć zbliżyć do mojej malutkiej, a już tym bardziej tknąć ją chociażby palcem. W ułamku sekundy moje ciało ogarnia takie samo napięcie, jakie wyczuwam w Delii. – Wyjebane mam na te wszystkie kutasiki, które będą się na nią czaić. Prędeż je odstrzelę, niż oddam córkę – gramię niebezpiecznie, jakbym już szykował się do walki z naiwniakami, którym zamarzy się dziewictwo mojej córeczki.

Taki chuj, jak komukolwiek uda się je skrać. Osobiście zadbam, by nigdy nic takiego nie miało miejsca. A każdy, kto choćby zasugeruje wciągnięcie Alice w moje interesy, skończy marnie ze swoją głową turlającą mi się pod stopami.

– Mój ojciec zjednoczył sobie całą władzę nad Camorrrą, a ja odkąd zająłem jego miejsce, jestem darzony jeszcze większym respektem niż on. Dzięki temu moja potęga jest dużo silniejsza niż jego i nie muszę się wspomagać takimi prostackimi rozwiązaniami jak handlowanie życiem własnej pierworodnej. Poza tym myślę, że Fabiano poprze każdą naszą decyzję związaną z dobrem Alice. Nikt nie wyciągnie po nią swoich łap, bo nikt nie będzie podważał stanowiska Camorrry i Cosa Nostry. No chyba że jest samobójcą, ale z takimi szybko się rozprawię – zapewniam bojowo, patrząc ze zdecydowaniem, w czujne tęczówki mojej ukochanej. – Moja córka prędeż pójdzie do zakonu, niż rozłoży nogi przed jakimś poźal się Boże mafiosem – burczę ze wstrętem. – Nawet mowy, kurwa, nie ma – dodaję, coraz bardziej wkurzając się na myśl o takiej możliwości.

Delia uśmiecha się coraz szerzej z każdym moim zdaniem, a jej powagę zastępują zadowolenie i szczypta rozbawienia. Ciało zaś wyraźnie rozluźnia się, pod moimi palcami.

– Hmm, czyli będziesz tym rodzajem tatusia – przekomarza się ze mną z cwaniackim grymasem.

– Czyli jakim? – burczę, nie rozumiejąc, dlaczego nagle zrobiła się taka wesoła.

– Zaborczym – odpowiada – takim, dla którego córeczka jest oczkiem w głowie.

Zaskoczony przez chwilę ważę jej słowa.

– Żebyś wiedziała – odzywam się z całą pewnością – żaden fagas się do niej nie zbliży, chyba że po moim trupie. A jak tylko zaczniesz dorastać, kupię jej pas cnoty i wyrzucę kluczyk – oznajmiam poważnie i na serio mam to na myśli.

Delia wybucha perlistym śmiechem, a ja patrzę na nią, marszcząc czoło.

Nie mam pojęcia, co ją tak śmieszy. Przecież to oczywiste, że jak Alice odziedziczy po niej urodę, to nie tylko będę musiał wykopać fosę wokół naszej rezydencji, ale i obstawić mury armią najemników z kałachami, by żadnemu amantowi nie przyszło do głowy zakradać się do niej na schadzki.

– W końcu pozna kogoś, z kim będzie chciała spędzić życie, a ty będziesz musiał go zaakceptować – zauważa Delia, a ja aż się zapowietrzam. – I nie okazuj takiego wzburzenia, bo to będzie normalna kolej rzeczy – przemawia mi do rozsądku, poklepując mnie po ramieniu. – A ja oczekuję jedynie, byś nie narzucał jej sposobu, w jaki ma postępować, i jej nie tłamsił. Sama powinna podejmować decyzje, nie tylko odnośnie do faceta, któremu odda swoje serce, ale też w innych kwestiach. Ty masz ją jedynie chronić przed mafią i jej konserwatywnymi poglądami – tłumaczy łagodnie, widząc moje niezadowolenie.

– Przecież to oczywiste, że zrobię wszystko, żeby zapewnić jej normalne życie – wtrącam obronnie, zresztą zgodnie z prawdą. – Ale w granicach rozsądku oczywiście – zapowiadam, a ona mruży niebezpiecznie oczy. – Żaden facet, nawet spoza naszych kręgów, nigdy nie będzie na nią zasługiwał i nie tknie jej palcem, bo mu je poucinam – warczę nieustępliwie.

– Och, Iwo – mruczy pobłażliwie Delia – nie spinaj się aż tak, bo Alice ma dużo czasu do chwili, kiedy zaczniesz interesować się chłopakami, a ty z takim podejściem wykończysz się, jeszcze zanim to nastąpi – stwierdza. – Na razie skup się na tym, by nie tworzyć scenariusza, któremu będzie musiała się podporządkować. Chcę dla niej szansy na szczęśliwe i beztrudne życie – zaznacza stanowczo.

– I właśnie takie będzie miała, ale podstawą jest zapewnienie jej bezpieczeństwa, bo jakby nie było,

żyjemy w popierdolonej rzeczywistości – odpowiadam już udobruchany.

To jednak przypomina mi, że powinienem z Delią w końcu omówić sprawę Hadesa i Aresa.

Waham się, czy poruszać ich temat teraz, a ostatecznie postanawiam odłożyć to na później, bo nie chcę psuć tej chwili, gdy wreszcie zaczynamy się dogadywać.

– Obiecuj mi to – żąda żarliwie Delia, wpatrując się we mnie natarczywie, a jej palec wskazujący wywierca mi dziurę w klatce piersiowej. – Obiecuj, że nigdy nie będziesz jej zmuszał do niczego wbrew jej woli i nie pozwolisz, żeby nasz świat ją zniszczył – biją z niej powaga i determinacja.

W jej oczach błyszczy jawna bojowość, a ja wiem, że byłaby zdolna do wszystkiego, jeśli tylko bym jej nie poparł. Jednak nie musi się tym martwić, bo w sprawie Alice zawsze będziemy stać po tej samej stronie, pragnąc dla niej tego, co najlepsze. Nasze dziecko to skarb, którego będziemy oboje strzec.

– Obiecuję – odpowiadam szczerze i pewnie, jednocześnie zakładając sobie jej ręce na szyję.

Znowu wpijam się w jej wargi, przyciskając ją do siebie.

– Oczywiście, nie licząc typowego nastoletniego buntu, bo na pewno nie będę się zgadzał na jakieś fanaberie rozpuszczonej nastolatki – doprecyzowuję wprost w jej usta.

– Przecież wiesz, że chodzi mi głównie o chore standardy mafii – wzdycha pobłaźliwie.

– W takim razie zgoda – odpowiadam stanowczo i pogłębiam pocałunek, łącząc nasze języki i wędrując rękami pod jej koszulkę.

Gdy pieszczę górną część jej pośladków, a mój fiut układa się idealnie między jej udami, Delia znowu kładzie dłonie na moich i mnie powstrzymuje. Niezadowolony jęczę żałośnie.

Cholera, co znowu?!

Odrywam się od niej i patrzę na nią z pretensją, a ona uśmiecha się konspiracyjnie.

– Chodź – poleca, zsuwając się z moich kolan i ciągnąc mnie za rękę.

– Co? – bąkam drażliwie, nie rozumiejąc, o co jej chodzi, a ona podnosi się z łóżka, cały czas uśmiechając się tajemniczo.

– Wstawaj. – RzUCA mi na głowę moje bokserki. – I załóż to na tyłek – rozkazuje.

Nie wiem, co ta kobieta kombinuje, ale nie mając za bardzo wyjścia, niechętnie robię to, co mówi.

Z ociąganiem wstaję i poprawiam sterczącego w gaciach kutasa tak, by czuć się w miarę komfortowo. Delia od razu chwytą mnie za rękę i nie zwracając uwagi na moje grymasy, ciągnie do drzwi po drugiej stronie sypialni. Nie mam pojęcia, co się dzieje, ale nie protestuję. Jak się dorobiła drugiej garderoby i marzy jej się, by ją ochrzcić, to kim ja jestem, żeby jej tego odmawiać...

Rozdział 11



Iwo

– Tylko bądź cicho, bo urwę ci jaja przy samej dupie – szepcze Delia, gromiąc mnie wzrokiem, a ja już zupełnie nie łapię, o co chodzi.

Jednak ponieważ wygląda, jakby oczekiwała ode mnie jakiejś odpowiedzi, kiwam głową, nie zwracając uwagi na groźby wystosowane pod adresem mojego sprzętu.

Naciska klamkę i cichutko uchyla drzwi, po czym wciąga mnie do ciemnego pokoju oświetlonego jedynie małą lampką w kształcie gwiazdki.

Nie mam czasu się rozejrzeć, bo Delia od razu ciągnie mnie za sobą, przykładając palec do ust. Po chwili zatrzymuje się przy białym łóżeczku, gdzie rozwalona na pleckach śpi moja córka, otoczona różową kołderką.

Ten widok zapiera mi dech.

Moja córka.

Nasze dziecko.

Jest moja.

Moje serce na chwilę gubi rytm, by po sekundzie zerwać się do galopu.

Czuję, jak duma i potrzeba chronienia tej uroczej kruszynki rozlewają się po całym moim ciele.

Przepadłem. Te dwie kobiety zdobyły moje serce i całego mnie, a ja zrobię dla nich wszystko, choćbym miał w pojedynkę zniszczyć cały świat. Tego, co dzieje się z moim instynktem opiekuńczym względem nich, nie da się opisać żadnymi słowami. No chyba żeby powiedzieć, że każdemu, kto im zagrozi, zrobię z dupy jesień średniowiecza...

– Też uwielbiam patrzeć na nią, jak śpi. Jest wtedy taka spokojna i słodka – szepcze mi do ucha Delia, a gdy na nią zerkam, uśmiecha się cklwie.

Ja z kolei stoję jak wmurowany i potrzebuję chwili, bo brak mi słów. Przyciągam Delię do siebie, wtulam się od tyłu w jej ciało i wraz z nią pochylam się ostrożnie nad łóżeczkiem.

– Jest cudowna, tak jak jej mama – mruczę cicho, a mój ton jest przepełniony emocjami.

Z fascynacją i wzruszeniem wpatruję się w mojej dziecko, czując się jak najszczęśliwszy sukinsyn na świecie. Nie wiem, czym sobie zasłużyłem na taki prezent od losu, ale ona jest idealna w każdym calu. Zresztą tak samo jak jej matka.

– Dałaś mi coś najwspanialszego na świecie, kotku. Kocham cię – szepczę, całując Delię w skroń.

Kiedy Alice mamrocze przez sen i zaczyna się kręcić, zamieram, bo nie chciałem jej obudzić. Delia przejmuję dowodzenie i obraca ją delikatnie na bok, głaszcząc czule po pleckach, na co mała nie przerywa sobie snu, tylko zaczyna spokojnej oddychać.

– Chodź – szepcze Delia i wyciąga mnie z pokoju, cicho zamykając za nami drzwi.

Nadal jestem oszołomiony widokiem córki, więc nie protestuję, gdy zaciąga mnie do łóżka i popycha na materac.

Siada na mnie okrakiem, po czym pochyla się nade mną, a jej dłonie lądują jakoś dziwnie blisko mojej krtani, co przywołuje mnie do rzeczywistości.

– Jeśli nie dotrzymasz danego mi słowa i spieprzysz coś, przez co Alice ucierpi, piekło będzie twoim

marzeniem w porównaniu z tym, co ci zgotuję – oświadcza zaciekle, patrząc mi twardo w oczy, a jej paznokcie znacząco wbijają się w skórę mojej szyi.

– Sądziłem, że już wszystko sobie wyjaśniliśmy w tym temacie – warczę rozeźlony, bo zaczynają mnie wkurzać te jej insynuacje odnośnie do tego, że mógłbym zrobić cokolwiek, co skrzywdzi małą.

– Wolałam się upewnić, żeby później nie było żadnych wątpliwości – odpowiada spokojnie, a jej nastrój zmienia się jak za dotknięciem magicznej różdżki.

Uśmiechając się psotliwie, zrzuca z siebie koszulkę, sprawiając, że zapominam o tym, że mnie wkurzyła, a moje ręce automatycznie lądują na jej seksownym tyłku.

– Myślę, że teraz twój kutas powinien udowodnić mi, jak bardzo się za mną stęsknił – stwierdza chrapliwie, kręcąc biodrami nad moim kroczem, a mój sprzęt momentalnie staje na baczność.

Rollercoaster to nic w porównaniu ze związkiem z tą kobietą, ale ja nie pragnę niczego bardziej niż właśnie tego. Teraz chcę jej pokazać, jak wielbię ją za to, że jest moja, ale i za to, że dała mi tę niesamowitą kruszynkę śpiącą w pokoju obok.

Pozwalam Delii przejąć kontrolę i podroczyć się z moją buzującą męskością do chwili, aż zaczyna pieścić swoje sutki, wydając przy tym rozkoszne sapnięcia. Nie potrzebuję więcej zachęty. Gwałtownie obracam ją na plecy, unieruchamiając jej ręce nad głową i układam się między jej rozchyłonymi udami.

– Uważasz, że jeszcze się nie wykazał? – pytam niskim głosem, ocierając się główką penisa o jej mokre już wejście, a ona kwili.

– Myślę że potrzebuję więcej pewności, że jest tylko mój – odpowiada zadziornie, dobrze wiedząc, że skłoni mnie tym do porządnego rżnięcia.

Cóż, miałem inne plany, ale jak na prawdziwego mężczyznę przystało, zmienię je, by dać mojej kobiecie to, czego chce.

– Skoro tak uważasz, to teraz musi stanąć na wysokości zadania – warczę, po czym zaczynam drażnić jej sutki językiem, nadal pocierając jej wilgotną cipkę czubkiem fiuta.

Czuję, jaka jest spragniona, i nie mam zamiaru dłużej kazać jej czekać, bo taka sama gorączka pożądania opanowuje moje ciało. Dlatego wchodzę w nią ostro do samego końca, po czym zaczynam pieprzyć mocno i bez wytchnienia. Oboje dyszymy, oddając się dzieckiej żądzy, a nasze ciała przypominają o tym, jak doskonale są do siebie dostrojone. Posuwam ją bezlitośnie, a ona rozpada się pode mną w dwóch silnych orgazmach.

– Ta cipka należy do mnie – dyszę, jeszcze bardziej przyspieszając pchnięcia i unosząc jej nogi, które układam na swoich ramionach.

Moje biodra poruszają się z niemal brutalną intensywnością, a strużka potu spływa mi wzdłuż kręgosłupa. Zsuwam jedną z dłoni na jej łono i pieszczę łechtaczkę, a Delia odrzuca głowę do tyłu, przygryzając wargę.

Wchodzę w nią opętany rozkoszą rozchodzącą się po moich lędźwiach, a kiedy osiąga szczyt, jestem zaraz za nią. Spektakularnie zalewam jej wnętrze spermą, bo znowu nie pomyślałem o tym, by włożyć gumkę.

Ani trochę się tym nie stresuję, bo nie mam nic przeciwko zapłodnieniu mojej kobiety po raz drugi. Co więcej, im szybciej, tym lepiej. Tylko nie jestem do końca pewien, jak ona na to zareaguje, dlatego muszę odurzyć ją doznaniem.

Wysuwam się z niej i układam ją na boku, plecami do siebie. Zarzucam sobie jej ręce na szyję, a dłonią zjeżdżam w kierunku kobiecości, pieszcząc po drodze jej brzuch. W pewnej chwili wyczuwam poprzeczną bliznę na jej podbrzuszu i domyślam się, że musi to być pamiątka po cesarce, którą zakończył się poród Alice. Delia spina się na mój dotyk, więc postanawiam następnym razem poświęcić więcej uwagi tej części jej ciała. Teraz tylko delikatnie pieszczę krawędzie wyczuwalnej linii i zsuwam palce do jej nabrzmiałego guziczka. Zaczynam go pocierać, a moja koteczka mruczy, wtulając we mnie głowę.

– Kocham cię, Iwo.

Na jej słowa moje serce puchnie z miłości do tej kobiety. Jest całym moim światem.

– Ja ciebie też, maleńka – odpowiadam, łącząc nasze usta w głębokim pocałunku, jednocześnie intensyfikując ruchy na jej łechtaczce.

– Nie dam rady więcej – kwili.

– Dasz. Dojdiesz dla mnie jeszcze raz, po prostu odpuść – chrypię, przewracając ją z powrotem na

plecy.

Ładuję twarzą między jej zajebistymi cyckami i wsuwam dwa palce w jej morką cipkę, nie przestając drażnić łechtaczki. Czuję, jak zaczyna się zaciskać na mojej ręce. Liżę jej sterczący sutek, aby zaraz skubnąć go zębami, a Delia przekracza granicę i dochodzi z głośnym krzykiem i moim imieniem na ustach.

To jest mój raj. Moje miejsce na tym świecie.

Tu, przy tej kobiecie, do końca życia.

Rozdział 12



Delia

Budzą mnie szmery dochodzące z elektronicznej niani. Unoszę głowę i nasłuchuję. Alice się przebudziła, ale gaworzy do siebie, nie podnosząc alarmu, więc mam jeszcze chwilę. Próbuję się przeciągnąć, ale ogranicza mnie wielkie umięśnione cielsko. Szybko otwieram oczy i dostrzegam znajomy tatuaż na ramieniu, które obejmuje moje cycki, jednocześnie przyciskając mnie zaborczo do twardej klatki piersiowej. Automatycznie wracają do mnie wszystkie wydarzenia z poprzedniego dnia i większej części nocy. Nie ma się co dziwić, że czuję się zmęczona, bo udało mi się zasnąć dopiero nad ranem. Oprócz obolałych mięśni jestem wykończona również emocjonalnie. Choć z drugiej strony czuję się dużo lżejsza i szczęśliwa.

Nie wiem, co przeznaczenie przyniesie naszej trójce tym razem, ale moja tajemnica ujrzała światło dzienne i jakoś nic nie wybuchło. No może oprócz mnie i Iwa, i to kilkakrotnie, ale mam tu namyśli pierdoloną mafię i jej odmęty. Nie jestem jeszcze w stu procentach pewna, czy mogę bezgranicznie zaufać Accardiemu, ale zapewniał, że nie chce dla naszej córki typowego życia płci pięknej w tym półświatku. Zresztą obiecał mi nawet, że nie pozwoli jej stłamsić i ochroni ją przed tym całym syfem.

Teraz nie pozostaje mi nic innego, jak mu uwierzyć, polegając na tym, że dotrzyma danego słowa.

Wzdycham, bo nie do końca wiem, co powinnam sądzić o tym wszystkim. Wczorajsza rozmowa napawa mnie nadzieją na szczęśliwe zakończenie naszej popieprzonej historii. Rozsądna część mnie opiera się przed ponownym oddaniem Iwowi serca, ale ono ma to w dupie i przepadło z kretesem, idąc na żywioł. Cholernie boję się bezwiednie poddać miłości do Accardiego, bo chyba nie przeżyję kolejnego zawodu. Jeśli tym razem skończy się to pierdoloną katastrofą, ono już się nie podniesie i ja również. Podjęcie tego ryzyka wymaga dużej odwagi, a ja nie wiem, czy jestem na to gotowa. Z drugiej strony wydawał się szczerzy podczas naszej rozmowy. Do tego jest jeszcze Alice, która zasługuje na pełną rodzinę, a moja córka zawsze będzie warta podjęcia każdego cholernego ryzyka. Wczoraj się dogadaliśmy i jeśli Iwo nie zacznie się z tego wykręcać, może nam się udać.

Gdy dobiega mnie cichy śmiech małej, rozluźniam się i pozwalam sobie myśleć, że to naprawdę ma szansę się wydarzyć, a obie będziemy patrzeć na świat przez różowe okulary. Uspokojona tą myślą, rozkoszuję się ciepłem ciała, które oplata mnie niczym bluszczy, i zaczynam myśleć pozytywnie. Ja kocham jego, on kocha mnie, dogadaliśmy się, więc co może pójść nie tak? No dobra, to nie jest właściwy kierunek pozytywnego myślenia, bo wiele rzeczy może wybuchnąć niczym armagedon rozpiędalający tony gówna. Jeżeli jednak będziemy trzymać się razem, uda się nam to wszystko przetrwać. Tego nauczyło mnie życie. Chociaż nadal są rzeczy, które mnie martwią.

A raczej jedna.

Mianowicie podboje Iwa i ciągnący się za nim ocean panienek. Jeśli mamy być razem, musi utrzymać fiuta za rozporkiem, choćby nie wiem co. Nie chcę kolejnej niespodzianki w postaci ciężarnej dziwki czy też jego odreagowywania poprzez urządzenie sobie pierdolonych orgii. O nie, co to, to nie. Czym prędzej trzeba to ukrócić. Tej wczorajszej akcji też mu tak szybko nie zapomnę. Jeszcze mi za to zapłaci. W sumie mam już pewien plan zemsty. Tak go podręcę, że będzie mnie błagał o litość. Mam nadzieję, że wtedy dosadnie pojmie moje przesłanie o braku tolerancji dla jego ekscesów.

Dobra koniec tych przemyśleń, czas ruszyć tyłek i zacząć dzień.

Pierwszy dzień naszego wspólnego życia w trójkę. Lepiej, żeby nie przyniósł niechcianych sensacji. Próbuję się wyslizgnąć spod przyduszającej mnie góry mięśni. Średnio mi to jednak wychodzi, a Iwo pomrukuje niezadowolony, wzmacniając stanowczo nacisk swojego ciała na moje. Nie poddaję się i dalej się wiercę. Po trudach zrzucam jego nogi zaplątane w moje i przesuwam tyłek na brzeg materaca. Już prawie udaje mi się wywinąć spod jego torsu, kiedy się przebudza i zaborczo przyciska mnie znowu do siebie, niwecząc moje osiągnięcia. Jego ręce momentalnie zaczynają błędzić wygłodniałe po moim nagim ciele, a pełny wzwód łąduje między moimi pośladkami.

– Hmm... – mruczy z przyjemnością. – Właśnie tak chcę się budzić każdego ranka – odzywa się zaspanym tonem, wtapiając mnie jeszcze bardziej w swoje ciało, i zaczyna składać mokre pocałunki na mojej szyi. – Nie masz pojęcia, jak ja za tym tęskniłem. Za tobą – przemawia ochryple, nie przerywając wędrówki swoich dłoni.

Choć muszę przyznać, że to, co robi, jest cholernie przyjemne, to nie mam teraz na to czasu. Jeśli za chwilę nie podniosę się z łóżka, moja córka zacznie wyc jak syrena strażacka, oznajmiając swoje niezadowolenie. I tak przespała ładnie całą noc, więc nie ma co nadweręzać szczęścia.

– Iwo, czas się obudzić i wstawać – oznajmiam stanowczo, opierając się jego pieszczotom.

– Znam zajebisty sposób, żeby się rozbudzić, i bardzo chętnie ci go zaraz pokażę – mruczy, przygryzając płatek mojego ucha.

– Nie wątpię, ale teraz nie mam czasu na takie atrakcje – mówię, mimo że moje ciało przeszywa dreszcz podniecenia. – Puść mnie, muszę wstać – domagam się już ostrzejszym tonem.

Nieprzygotowany na taki obrót spraw, zamiera.

– Co to za dziwny dźwięk? – odzywa się zdezorientowany, gdy docierają do niego odgłosy z elektronicznej niani.

– To – mówię, wskazując na urządzenie na nocnym stoliku – to twoje dziecko, które za chwilę wybuchnie dzikim wrzaskiem, jeśli zaraz do niej nie pójde. Lepiej mnie łaskawie puść, chyba że chcesz zacząć dzień od wściekłego płaczu – informuję go i czuję, jak się nerwowo spina.

Natychmiast mnie uwalnia, pozwalając podnieść się z łóżka, złożywszy szybkiego buziaka na mojej łopatce.

– Nie wiedziałem, że się obudziła – mamrocze speszonym głosem. – Która w ogóle jest godzina? – pyta, rozciągając się w pościeli i przecierając oczy.

– Szósta – odpowiadam, wkładając bieliznę i szlafrok.

– Która? – skrzeczy zaskoczony.

– Bura – fukam kpiąco.

– Przecież położyliśmy się jakieś trzy godziny temu – stwierdza zdziwiony, a ja przewracam oczami.

– Owszem, ale Alice to nie obchodzi. Obudziła się, więc chce, żeby się nią zainteresować – tłumaczę, zawiązując pasek szlafroka wokół talii, a on patrzy na mnie zaspanym wzrokiem – nie narzekaj, i tak spała spokojnie całą noc. Powinieneś docenić jej dobroduszość – rzucam, a jego mina jest komiczna.

Tak bardzo chciał być tatusiem, a nawet nie wie, na co się pisze. Przygryzam wargę, żeby nie parsknąć śmiechem.

– Ostrzegałam, że przy dziecku się nie wyśpisz, i nie żartowałam – przypominam, podchodząc do łóżka, i sięgam ręką na podłogę, po czym rzucam mu bokserki na głowę. – A teraz wciągaj gacie na tyłek, chyba że chcesz, żeby córka poznała cię, jak leżysz z gołą dupą – mówię, nie szczędząc sarkazmu i rozbawienia.

Ruszam do pokoju małej, a kiedy się odwracam, chwytając za klamkę, widzę, jak Accardi w popłochu szamocze się w pościeli, wkładając bokserki. Z uśmiechem wchodzę do środka, a moja dziecinka wita mnie, siedząc i trzymając się barierki łóżeczka.

– Ma-ma, ma-ma – zaczyna wołać, jak tylko mnie dostrzeża, i wyciąga do mnie rączki.

Podchodzę i, wzięwszy ją na ręce, przytulam do siebie jej ciepłe ciało.

– Dzień dobry, słoneczko – przemawiam czule, całując jej główkę. – Chodź, przewiniemy cię. – Układam ją na przewijaku i zmieniam pieluchę. Kiedy jest już czyściutka i pachnąca, znowu ją przytulam. – Musisz kogoś poznać – mówię łagodnie, głaszcząc jej włoski. – On już nie może się doczekać, aż cię zobaczy. – Całuję jeszcze jej roześmianą buźkę i przechodzę do swojej sypialni.

Iwo

Nie pamiętam, kiedy ostatnio czułem się tak dobrze. To uczucie mnie rozpiera, mimo że jestem cholernie niewyspany.

Budzić się obok mojej kobiety, w dodatku nagiej, to czysta magia dająca kopa na świetny początek dnia. Nie ukrywam rozdrażnienia, gdy Delia uniemożliwia mi dobranie się do niej z samego rana, ale kiedy uświadamia mnie, że to ze względu na małą, od razu kapituluję i czuję się jak idiota, bo nie wziąłem tego pod uwagę.

Stary, jesteś ojcem, i od teraz twój świat wyjebie się do góry nogami, więc zacznij myśleć – rugam sam siebie.

Kiedy moja bielizna łąduje na mojej twarzy, nic nie kumam, ale ostrzeżenie Delii działa na mnie jak kubeł zimnej wody. W panice próbuję naciągnąć gacie na dupę, ale oczywiście plątają mi się na nogach. Kurwa mać, poprawiam je w pośpiechu, bo nie ma mowy, żebym poznał córkę, mając kutasa na wierzchu. Należy ją chronić przed takimi widokami, bo moja córunia nigdy nie zobaczy żadnego fiuta. Nigdy. Już ja tego dopilnuję.

Ja i moja spluwa.

Lekko zestresowany podciągam się na łóżku, opieram się o zagłówek i poprawiam kołdrę. Chwilę później w sypialni staje Delia z Alice na rękę, a ja czuję się, jakby ktoś przyjebał mi w brzuch, odbierając dech. Moja ukochana z naszym dzieckiem wtulonym w jej pierś jest najwspanialszym widokiem na świecie i powala mnie na kolana.

Moje ciało automatycznie rozpiera cholerna duma. To są kobiety mojego życia. Uśmiecham się czule, gdy Delia przemawia łagodnie do maleńkiej, podchodząc z nią do łóżka. Dziecina początkowo nieśmiało chowa główkę w jej szyję, ukradkiem co chwilę na mnie zerkając.

– Dzień dobry, skarbie – odzywam się, choć głos mi dziwnie drży, i chwytam ją delikatnie za rączkę, gdy Delia kłęka z nią na materacu. – Jesteś śliczna jak twoja mamusia – przemawiam do niej, a ona z zainteresowaniem wpatruje się we mnie.

Nie mogąc się powstrzymać, nachylam się i całuję jej piąstkę.

– Podobna to ona jest raczej do ciebie – marudzi jej mama, wykrzywiając się do mnie. – Posuń się – nakazuje.

Robię jej miejsce, a ona siada obok mnie, również opierając się o wezglowie. Z kolei córunię sadza sobie na kolanach, przodem do nas.

– Widzisz, to jest twój tata – oznajmia Alice, wskazując jej rączką na mnie. – Ta-ta.

Normalnie aż zapiera mi dech, kiedy słyszę te słowa.

– Ta-ta – powtarza jeszcze kilka razy Delia, a kruszynka się do mnie uśmiecha.

Rozwalony na łopatki jej radością, odwzajemniam się tym samym. Ujmuję dłoń córki, a ona śmieje się uroczo.

– Chcesz do tatusia? – pyta wesoło Delia, podrzucając ją na kolanach.

– Co? – dukam przestraszony, a ona patrzy na mnie jak na skończonego kretyna.

– Iwo, masz dziecko, a nim trzeba się zajmować, przytulać i nosić na rękach. Ono nie jest tylko po to, żeby na nie patrzeć – tłumaczy sardonicznie, przewracając oczami. – Największą więź zyskuje się przez kontakt fizyczny, maluch poprzez dotyk przywiązuje się emocjonalnie do rodzica – dopowiada łagodnie.

– Aha – bąkam niepewnie.

Oblatuje mnie panika, gdy podaje mi Alice, a malutka ufnie wyciąga do mnie rączki.

– Rozluźnij się, ona nie gryzie – drwi, szturchając mnie łokciem w bok. – Przestań się spinać i usiądź wygodnie. Dzieci wyczuwają nerwowość i zaczynają tak samo reagować – dodaje, a mnie ogarnia kompletne zdenerwowanie. – Iwo – fuka, przywołując mnie do porządku.

Staram się więc zrobić tak, jak mówi, mentalnie sprzedając sobie kopa w tyłek. Bez przesady, jestem bezlitosnym mafiosem i nie będę srał w gacie przed własnym dzieckiem! Przecież jak to wyczuje, to mi na głowę wejdzie jeszcze bardziej niż jej matka. Cholera, teraz znowu zaczynam się stresować... Nie mam czasu na dłuższe zadreczanie się, bo Delia – nie zważając na to, czy jestem gotowy, czy nie – układa brzdąca bokiem na moim torsie i każe mi ręką podtrzymać jego plecy. Uczucie, jakie mnie ogarnia, jest zniewalające

i nieporównywalne do żadnego innego. Zalewa mnie bezwarunkowa i wszechogarniająca miłość do tej małej istotki, będącej częścią mnie samego i kobiety, którą kocham nad życie.

Dzięki tej bliskości wzrasta we mnie poczucie własności i opiekuńczości. Ona jest moja! Tak samo jak jej matka. Teraz żadna z nich się ode mnie nie uwolni. Alice opiera się o mnie i zaczyna dotykać mojego porannego zarostu, który ją łaskocze, a ona się śmieje.

Uśmiecham się do niej czule, a serce mi puchnie od zalewających je emocji. Na chwilę odrywam wzrok od córki i spoglądam na jej mamę. Patrzy na nas zaszklonymi oczami, a w kącikach formują jej się łzy.

– Nie płacz – proszę szeptem, wyciągając wolną rękę i ścierając wilgoć, a Delia uśmiecha się przez łzy. – Chodź tu – polecam jej, przyciągając ją do siebie, i całuję mocno w usta.

Odrywam się od niej i patrzę w oczy.

– Kocham cię. – Spoglądam na Alice, która właśnie wyraża swoje niezadowolenie, nie mogąc dalej badać mojego zarostu. Uśmiecham się szeroko i wracam wzrokiem do mojej ukochanej. – Ciebie i tego aniołka.

– Aniołka – prychna, odganiając łzy. – Już niedługo przekonasz się, jak mało prawdy jest w tym określeniu. Moi bracia i matka za bardzo ją rozpieszczają, przez co wychodzą jej różki – wzdycha, opierając głowę na moim ramieniu.

– Nie przesadzaj – zbywam ją, patrząc pobłaźliwie na moją kruszynkę.

Moja miłość do Delii rośnie, gdy uświadamiam sobie, że dała mi Alice, że pomimo trudów i przeciwności wydała ją na świat. A teraz już moja w tym głowa, żeby je uchronić przed szajsem, jaki panuje na tym świecie.

Alice jest mną zafascynowana i w zadziwiającym tempie całkowicie mnie zaakceptowała. Bałem się, ale dzieci są cholernie ufne, więc momentalnie udało mi się wkupić w jej łaski. Serio, szczęściarz ze mnie. Patrzę na moją małą księżniczkę i zaczynam do niej mówić, a ona żywo gaworzy.

Nagle Delia zrywa się z łóżka, a ja zaskoczony patrzę za nią.

– Co robisz?

– Nic, nie przerywajcie sobie. – Macha na mnie ręką.

Jej pogodny ton sprawia, że odpuszczam i znowu skupiam uwagę na słodkiej istotce w moich ramionach.

Po chwili rozprasza mnie dźwięk migawki i zauważam, że Delia wygina się w najróżniejszych pozycjach, żeby zrobić zadowalające ujęcia. Uśmiecham się do niej, a kiedy jest już usatysfakcjonowana, wraca do nas, odkładając aparat.

– Czyżby nowa pasja?

– Żebyś wiedział. Ale dzięki temu ten szkrab ma więcej fotek niż niejedna modelka. – Śmieje się, czochrając włoski Alice.

– Liczę, że mi je wkrótce pokażesz – mówię, łącząc nasze dłonie.

– No na to to będziesz musiał poczekać, aż informatykowi uda się coś odzyskać z resztek mojego laptopa, którego potrzaskałeś – dogryza mi, a ja krzywię się, przypominając sobie tamtą sytuację.

Zsuwam się niżej na łóżku, tuląc do siebie obie damy mojego serca. Leżymy tak jakiś czas, aż Delia unosi głowę.

– Zasnęła – szepcze zaskoczona, ale też zadowolona.

– Rzeczywiście – odpowiadam zdziwiony.

Delia ją zabiera i kładzie między nami. Przekładam rękę nad małą i przyciągam moją koteczkę do siebie, a nasza córka rozpycha się pośrodku. Po chwili i my zapadamy w drzemkę. W końcu mamy co odsypiać, bo w nocy nie próżnowaliśmy.

Wreszcie po tych wszystkich chujowych przejściach czuję się jak pan świata, mając przy sobie kobiety mojego życia.

I to jest bezcenne uczucie.

Rozdział 13



Delia

Po jakichś dwóch godzinach budzi nas kręcąca się Alice. To niesamowite, że dała nam tak długo pospać, bo to do niej niepodobne. Już z samego rana jest małą torpedą buchającą energią.

– Jeszcze nigdy nie wstała tak późno – mówię zdziwiona przeciągając się, a Iwo uważnie mi się przygląda zamglonym wzrokiem, przyklejając spojrzenie do mojego odkrytego dekoltu.

Podczas snu szlafrok mi się poluzował i świecę cyckami opiętymi czerwonym, koronkowym stanikiem. Wstając, szybko go poprawiam.

– Dokąd idziesz? – pyta, jednocześnie zabawiając dziecinę, która zaczyna się robić marudna.

– Dziecko to nie zabawka. Czasami trzeba mu dać mleka, żeby się nie popsulo i nie wybuchło wrzaskiem, od którego pękają bębny – odpowiadam z ironią i przewracam oczami.

Faceci.

Przechodzę do aneksu kuchennego i szykuję pędrakowi butelkę, po czym wracam do sypialni, gdzie Iwo wyraźnie nie wie, co ma zrobić z coraz bardziej kapryszą córką. Siadam obok nich układam małą tak, żeby na półleżała oparta o niego, i podaję jej butelkę, do której ona od razu się przysysa, zupełnie się wyciszając.

– Przytrzymaj ją w ten sposób – mówię do Iwa, a on patrzy zafascynowany na całą scenę, ale po chwili robi to, o co proszę. – Jak będzie miała dość, to się zorientujesz. Ty ją nakarm, a ja wezmę prysznic – oznajmiam, po czym kieruję się do łazienki, a tatusiek rzuca mi pełne paniki spojrzenie. – Spokojnie, teraz już nie wybuchnie – sarkam, po czym zostawiam ich samych, zamykając drzwi, a po mojej twarzy błądzi wredny, ale i szczęśliwy uśmiezek.

Biorę relaksujący prysznic i obmywam obolałe po nocnych ćwiczeniach miejsca intymne. Odzwyczaiałam się od tak wyczerpujących treningów, ale nie narzekam. Accardi doskonale wie, jak się mną zająć. Problem w tym, że nie tylko mną, i moja w tym głowa, żeby wybić mu te głupoty raz na zawsze.

Ale dzień się dopiero zaczął, więc wszystko przede mną.

W samym ręczniku przechodzę do garderoby, zauważając po drodze, że spokojna Alice tuli się do piersi ojca, a prawie pusta butelka stoi na szafce nocnej. Czyli podołał zadaniu.

Uśmiecham się na ich widok, a on podrywa na mnie spojrzenie, które od razu mnie rozgrzewa, wywołując pulsowanie u złączenia ud. Z jego oczu wзира czysty ogień, jednak wielmożny boss Camorry będzie musiał zrozumieć, iż fakt, że ma dziecko, uniemożliwia szybkie numerki w dowolnej chwili, bo nie można go wyłączyć i odstawić na półkę po to, by włączyć ponownie dopiero po zakończeniu igraszek.

O tak, Accardi dopiero dostanie prawdziwą szkołę życia.

Zostawiwszy uchylone drzwi od garderoby, powoli się ubieram, świadoma, że Iwo podgląda mnie na tyle, na ile pozwala mu pozostawiona szpara. Niech pocierpi, bo za szybko nie uda mu się ponownie dobrać do moich majtek, bo jak tylko opuścimy apartament, Alice całkowicie pochłonie naszą uwagę. Z rozpuszczonymi włosami, lekko skręcającymi się na końcach, wychodzę w letniej sukience w odcieniu błękitu, a pod spodem mam seksowne bikini w tym samym kolorze, który świetnie współgra z moją opalenizną i blond kosmykami. Jak tylko dostrzegam wyraz twarzy Iwa, wiem, że dobrze wyglądam, mimo iż nie nałożyłam ani grama makijażu.

– Ubiore brzdąca, a ty się ogarnij. Będziemy w jadalni – mówię, zabierając Alice, a on nie wstaje, dopóki nie opuścimy sypialni.

Ciekawe dlaczego? – zadaję sobie w myślach to pytanie, po czym złośliwie wykrzywiam wargi.

Małą również ubieram w lekką sukienkę – białą w różowe kwiatki – i zabieram ją na dół. Jak uda się nam ją wymęczyć, to padnie na drzemkę, dając mi czas na wprowadzenie w życie mojego planu, a Iwo dostanie swoją nauczkę, na którą sobie zasłużył. Wychodząc z mieszkania, nadal słyszę lejącą się wodę pod prysznicem.

Coś długa ta jego kąpiel – momentalnie parskam pod nosem, aż córka dziwnie na mnie patrzy.

– Oj, kochanie, tata chyba tak szybko do nas nie dołączy – przemawiam do niej.

– Ta – gaworzy.

– Ta-ta – powtarzam, a ona próbuje naśladować moje słowa.

Zadowolona udaję się do jadalni i proszę Annę o podanie śniadania. Alice wkładam do jej krzeselka. Mleczko już wypila, ale powinna teraz coś zjeść. Kiedy wszystko jest na stole, w końcu wchodzi Iwo z jeszcze mokrymi włosami.

– Coś długo ci to zajęło – odzywam się uszczypliwie.

Przytula się do moich pleców i całuje mnie w szyję.

– I tak za wiele to nie dało – odpowiada niskim, znaczącym tonem, sunąc ustami po mojej skórze i wywołując przyjemne ciarki.

Na dowód swoich słów przyciska swoją rosnącą erekcją do moich pośladków.

– Ej, opanuj się, napaleńcu. Masz dziecko, którym trzeba się zająć – karcę go, klepiąc w ramię, którym oplata moją talię.

– Wiem, ale zawsze przez chwilę może zająć się nią niania, a ja w tym czasie sprawię, żeby jej mamusia poczuła się doceniona i nabrała świadomości, do kogo należy – odpowiada chrapliwie, macając moje biodra. On jest niemożliwy! – Zresztą muszę popracować nad kolejnym maluchem. Im szybciej, tym lepiej – mruczy, a ja sztywnieję.

– Mowy nie ma – oburzam się, ale on nie pozwala mi się wyrwać.

– Widzę, że w końcu się dogadaliście i rodzinka w komplecie – rzuca zadowolony Fabiano, wkraczając do jadalni. – Ogromnie mnie to cieszy. Może w końcu uda mi się zaoszczędzić na kolejnych zastawach – dorzuca, uśmiechając się złośliwie.

– Fabiano – wita się z nim sztywno Iwo, a ja wyczuwam napięcie jego ciała.

– Dobra, siadajmy do śniadania, bo jestem głodna jak wilk – odzywam się, rozładowując ciężką atmosferę między nimi.

Nie potrzeba mi ich przepychanek, tym bardziej przy maluchu.

Jemy śniadanie, panowie ostatecznie podejmują luźną rozmowę na temat interesów, a ja próbuję nakarmić małą.

Daję jej wolną rękę, co od razu wykorzystuje, rozmazując kaszkę na sobie.

W połowie posiłku dołącza do nas rześki jak poranek Emilio.

– O, już wiem, skąd te wczorajsze, dzikie odgłosy. W pewnej chwili myślałem, że rezydencja się wali, a okazuje się, że to tylko wy – papla ironicznie, dostrzegając siedzącego obok mnie Iwa, i uśmiecha się krzywo.

Piorunuję go wzrokiem.

– Następnym razem najpierw dobrze zamknijcie drzwi, żeby wasze jęki nie roznosiły się po całej posiadłości. Bo choć cieszę się, że się pogodziliście, to wolałbym nie słyszeć własnej siostry wykrzykującej imię mojego kumpla – oświadcza.

– Najpierw to trzeba mieć te drzwi, bo wczoraj ktoś je staranował – szczebioczę złośliwie w kierunku mojego faceta.

Tak, mojego faceta.

– Nie dałaś mi wyboru – odpowiada spokojnie, wzruszając ramionami, a jego dłoń ląduje na moim nagim udzie.

– No cóż, będzie trzeba się tym zająć, bo Emilio ma rację. Obaj nie chcemy wysłuchiwać odgłosów waszego rozejmu – dopowiada Fabiano, po czym woła Annę i każe jej wezwać kogoś, kto się tym zajmie.

Po posiłku przechodzimy na taras, gdzie zostawiam panów, i idę ogarnąć Alice. Kiedy wracam,

widzę, że przerwałam im burzliwą dyskusję prowadzoną ściszymi głosami. Gdy pojawiają się w wejściu, momentalnie urywają w pół słowa. Częstouję ich ostrzegawczym spojrzeniem, po czym zabieram córkę do basenu. Zrzucam sukienkę i bawię się z małą w wydzielonej, płytkiej części. Po jakimś czasie podnoszę się, mając dosyć kąpieli, jednak wygląda na to, że Alice ani myśli przerywać sobie brodenie w wodzie z dmuchanymi zabawkami.

– Accardi! Bierz dupę w troki i weź od chłopaków spodenki kąpielowe, a później przywlec tu swój tyłek. Chciałeś być ojcem, to zajmij się swoją córką! – krzyczę do niego, a on skupia na mnie intensywny wzrok, śledząc spływającą po moim ciele wodę.

Nie protestuje i szybko znika w domu razem z Emiliem. Po chwili wracają i zajmują miejsce w basenie, a ja mogę powylegiwać się na leżaku. Z kolei Alice jest przeszczęśliwa, mając tyle uwagi zarówno ze strony wujka, jak i ojca, którzy się z nią wygłupiają. Oddaję się w pełni kąpieli słonecznej, a na leżaku obok mnie siada Fabio, także w kąpielówkach.

– Jak mi w końcu przypierdoli, to będzie twoja wina – zaczyna zrzędzić, jednocześnie obserwując badawczo Iwa. – Ma do mnie żal i wcale mu się nie dziwię – dodaje, a ja wiem, że pije do tego, że to ja jestem temu wszystkiemu winna.

– Jakoś na Emilia nie patrzy spod byka – zauważam lekceważąco.

– Bo wie, że skoro wydałem braciom rozkazy, to nie mogli się wyłamać – ripostuje nieustępliwie.

– Zajmę się nim – bąkam pod nosem, poprawiając okulary. – Zdaję sobie sprawę, że to przeze mnie, a nie chcę, żeby wasze interesy na tym ucierpiały – mówię, uśmiechając się krzywo, po czym dopowiadam: – skoro już nas wyswatałeś.

Brat patrzy na mnie, marszcząc brwi.

– Wiem, że to twoja sprawka, i jeszcze wczoraj byłam gotowa skopać ci za to tyłek, ale widząc Iwa z córką, zmieniłam zdanie – wyjaśniam dobrodusznie. – A teraz może w końcu zajmiesz się sobą i pomyślisz o znalezieniu sobie jakieś fajnej laski, która wyciągnęłaby ci ten kij z tyłka – dorzucam, patrząc mu wyzywająco w oczy, ale to nie robi na nim wrażenia.

– Kto powiedział, że nie mam kilku chętnych lasek, które się mną ochoczo zajmują? – pyta, a ja mrużę powieki na tę jego arogancję. – To, że się z czymś nie obnoszę, nie znaczy, że jestem wykuty z lodu – stwierdza, a ja przyglądam mu się z zaintrygowaniem, bo coś mi się wydaje, że ten mój braciszek skrywa więcej, niż przewidywałam... – A nawiązując do twojej rady, to po co miałbym wymieniać te potulne, które znajdują się na rzeczy, na jedną zołzę, która będzie częściej zrzędzić, niż rozkładać przede mną nogi? – rzuca bezczelnie, a ja wykrzywiam się z niesmakiem.

– Jesteście obrzydliwi – komentuję cierpko, a on uśmiecha się cwaniacko. – Ty i Emilio powinniście zacząć korzystać z właściwej głowy, i to nie tej w waszych gaciach. Chciałabym mieć jakieś sensowne bratowe, żeby nie musieć samej się z wami użerać – burczę.

– Na Emilia to raczej nie masz co liczyć. Tym bardziej że nie mam zamiaru mu na razie niczego narzucać. A po Jessice sam na pewno się nie zdecyduje na małżeńskie kajdany. Zresztą nie ma się co chłopakowi dziwić – oznajmia, nawiązując do przeszłości naszego brata. – Jeśli chodzi o mnie, to nie powiedziałem, że nie planuję sobie wziąć żony. Jestem capo di tutti capi i mój *consigliere* już od jakiegoś czasu marudzi, że powinienem znaleźć sobie odpowiednią kobietę, która stałaby przy moim boku – mówi zamyślony.

– Czyli jednak zastanawiasz się nad monogamią? – pytam udobruchana.

Muszę się w język ugryźć, by nie wykrzyknąć mu prosto w twarz: czas najwyższy!

– Tego nie powiedziałem – zaznacza cynicznie.

– Słucham? – oburzam się. – Przecież właśnie stwierdziłeś, że chcesz się ustatkować.

– Powiedziałem tylko, że najprawdopodobniej przygarnę sobie jakąś żonkę na pokaz, żeby jeszcze bardziej umocnić swoją pozycję, a nie że mam zamiar zrezygnować ze swoich zachcianek – wyjaśnia beznamiętnie, czym budzi moją złość.

– Chyba żartujesz sobie ze mnie w tym momencie! – wybucham.

– Bynajmniej – wtrąca spokojnie. – To, że ciebie i Iwa łączy... to, co was łączy, to inna sprawa. Macie swój układ i bardzo się cieszę waszym szczęściem, ale wiesz, jak w rzeczywistości wyglądają małżeństwa w naszym świecie. Mogę mieć żonę, jednocześnie nie rezygnując ze swoich przyzwyczajęń – wyjaśnia obojętnie, wzruszając ramionami.

– Świnia z ciebie – mówię prosto z mostu. – Zwłaszcza że jeszcze przed wyborem żony z góry zakładasz, że będziesz miał ją i jej uczucia w głębokim poważaniu. Już współczuję tej biedaczce, na którą spadnie katorga bycia twoją własnością – wkurzam się coraz bardziej. – Dobrze wiesz, co myślę o tych popierdolonych poglądach, siedzących w waszych pustych łbach, a sam wyjeżdżasz z tym szajsem! Pamiętaj, że chętnie pomogę tej pechowej dziewczynie uprzykrzać ci życie na każdym kroku, jeśli nie zmienisz podejścia – grozę mu zupełnie poważnie.

Wstaję i, zostawiwszy go bez słowa, wskakuję na główkę do głębokiej części basenu.

Pieprzony idiota. Jak mam mieć inne podejście do życia w mafii, skoro nawet moi bracia propagują te cholerne stereotypy? Jedyna nadzieja pozostaje w Marcu i Oskarze, ale patrząc po pozostałej dwójce, nie mam co liczyć na cuda.

Jestem tak wściekła na Fabiana, że najchętniej urwałabym mu ten pusty łeb przy samej szyi, ale mimo wszystko postanawiam naprostować sytuację między nim a Iwem. Zostawiwszy Alice bawiącą się z Emiliem, namawiam Accardiego, żeby ze mną popływał. Ścigamy się przez kilka długości basenu, a ja oczywiście przegrywam z kretesem. Chcąc mnie ułagodzić, Iwo przyciska moje ciało do przeciwległej ściany basenu i atakuje zapalczywie moje usta.

– Nic nie poradzę, że mam lepszą kondycję, kotku – mówi między pocałunkami. – Ale nie mam nic przeciwko, żebyś wykorzystwała to na swoją korzyść – dodaje lubieżnie, dociskając do mnie swoje krocze.

Normalnie strzeliłabym go w tył głowy za te aroganckie teksty i „kotka”, ale chcę go przekabacić, by odpuścił Fabianowi, więc puszczam to mimo uszu. Obejmuję go nogami w pasie, a ręce układam na jego szyi. Delektuję się jeszcze przez chwilę jego smakiem, po czym odrywam się od niego i patrzę mu prosto w oczy.

– Nie chcę, żeby kontakty między tobą a Fabianem popsuły się przeze mnie – wtrącam, a on zaciska szczęki. – Słuchaj, on od początku trzymał twoją stronę, czym niewyobrażalnie mnie wkurwiał. To ja go zmusiłam do trzymania gęby na kłódkę w sprawie Alice. Zresztą to przecież Fabio przysłał cię do mnie do domu w Siacicca, doskonale wiedząc, czym to się skończy – tłumaczę, ale Iwo nadal zawzięcie milczy. – Nie możesz mieć mu za złe tego, że spełnił moje żądania. No chyba że chcesz się na niego powściekać za to, że ostatecznie mnie wsypał, wtedy cię nawet poprę – zapowiadam zadziornie, a on mruży powieki.

– Nie przeginaj – upomina mnie ostro. – Obawiam się, że gdybym nie zjawił się tam niezapowiedziany, to nadal żyłbym nieświadom, że mam córkę – burczy zły.

– No widzisz – zauważam, uśmiechając się do niego cwaniacko. – Sam podważyłeś powód swojego wkurwienia na mojego brata, bo zapewne masz rację – tłumaczę, wzruszając barkiem, a Iwo zaciska palce na moich biodrach. – Jestem uparta i dobrze o tym wiesz. A obawy o przyszłość Alice zżerały mnie od środka, więc sama pewnie bym się nie przyznała – dodaję otwarcie, a on jeszcze bardziej się denerwuje. – Hej, wyjaśniliśmy już sobie to i owo, więc się nie spinaj. Ale prawda jest taka, że Fabiano nas do tego sprowokował, więc odpuść mu. A poza tym, jeśli chcesz się znowu rzucać o to, kto z nas za co ponosi winę, to proszę bardzo. Myślę, że dzisiaj będę miała lepszego cela i nie uda ci się tak łatwo uciec przed tym, czym zacznę w ciebie rzucać – mówię, patrząc mu hardo w oczy. – W dodatku nadal nie zapomniałam ci tego, że zamierzałeś sobie urządzić orgietkę. – Odpycham go i próbuję przepłynąć obok niego.

Oczywiście mi na to nie pozwala i bezceremonialnie ponownie przyciąga mnie do siebie.

– Zdaję sobie sprawę, że to było popierdolone, i już cię przeprosiłem – zaznacza z ustami przy moim uchu. – Zresztą kilkakrotnie, z tego, co pamiętam, nie mówiąc już o wynagradzaniu ci mojej głupoty przez pół nocy – wtrąca. – Zaczynamy razem od nowa, więc zostaw to za sobą i mi tego nie wypominaj na każdym kroku – oznajmia, chwytając mnie za brodę i przyciągając do zaborczego pocałunku.

Gdy mnie uwalnia, odsuwam się od niego.

– Zastanowię się, ale najpierw ty dogadaj się z Fabianem, bo nasza córka powinna mieć namiastkę normalnej rodziny w tym pieprzonym półświatku – oświadczam stanowczo i odpływam.

Rozdział 14



Delia

Po spędzeniu kilku godzin na świeżym powietrzu Alice zasypia, więc zostawiamy ją z Andreą.

Ja zaciągam Iwa do mojego apartamentu. Widziałam, że podporządkował się mojej prośbie i już nie boczy się na Fabiana. Całe szczęście, przecież nie są szczeniakami, żeby zachowywać się jak łobuzy z piaskownicy.

Teraz, kiedy wyjaśnili sobie wszystko, a moja córka została pod opieką niani, mogę przejść do zrealizowania tego, co sobie zaplanowałam.

Ciągnę niestawiającego oporu Accardiego do sypialni i popycham go na materac. Ochocho pada jak długi, natychmiast wyciągając do mnie ręce. Siadam na nim okrakiem i trzaskam go po łapskach.

– Skoro Alice zrobiła sobie drzemkę, to mamy trochę czasu na zabawę – mówię zalotnie. – Mam zamiar to wykorzystać i żywię nadzieję, że poddasz się moim planom – odzywam się, przygryzając wargę, jednocześnie kręcąc biodrami na jego już gotowym sprzęcie.

– A co takiego chciałaby pani ze mną zrobić, pani Rossi? – pyta chrapliwie, ponownie próbując dobrać się paluchami do moich piersi.

– Zobaczysz – rzucam tajemniczo, niespodziewanie z niego zeskakując. – Przesuń się w górę łóżka, a się przekonasz – grucham zadziornie i czekam, aż zrobi to, czego chcę.

Gdy zajmuje pozycję, która mnie zadowala, sięgam ukradkiem do szuflady po uszykowane wcześniej kajdanki. Chowam je za plecami i znowu do niego podchodzę. Zajmuję miejsce na jego biodrach, a on leży, czekając, co takiego wymyśliłam.

– Zamknij oczy – proszę słodko.

Iwo z uśmiechem wykonuje moje polecenie. Zobaczymy, jak długo będzie taki zadowolony.

– Wyciągnij ręce za siebie – przemawiam uwodzicielsko, pochylona nad jego uchem, przyciskając piersi do jego torsu, a on spełnia moje życzenie.

Świetnie. Teraz czas na działanie. Szybkim ruchem wyciągam zza pleców kajdanki i momentalnie zapinam na jego nadgarstkach, a następnie na metalowych oczkach w zagłówek łóżka.

No i proszę, jest tam, gdzie go chciałam.

Iwo jak tylko czuje chłód na rękach i słyszy szcęk metalu, gwałtownie się podrywa. Patrzy zdumiony na kajdanki, a później na mnie.

Z kolei ja siedzę dumna jak paw ze swojego dzieła i uśmiecham się triumfalnie.

No dobra, może raczej diabelsko...

– Delia, co ty odpieprzasz?! Zdejmij mi je! – warczy, szarpiąc się dziko.

Dobrze, że łóżko jest solidne, bo w przeciwnym razie mogłoby nie wytrzymać starcia z jego siłą.

– Oj, kochanie, rozluźnij się – zachęcam seksownym tonem, przejeżdżając palcem od jego napiętej szyi aż po umięśnione podbrzusze. – Mieliśmy się pobawić, zapomniałeś?

– Delia, dobrze wiesz, że nie lubię takich atrakcji – syczy, a ja wzruszam ramionami.

– Teraz i tak nie masz za wiele do powiedzenia w tej kwestii. Wyboru w zasadzie też nie masz – odpowiadam, składając mokry pocałunek na jego klatce piersiowej.

Wstaję i idę do garderoby odprowadzana przekleństwami Accardiego.

Oj słodziaku, to dopiero początek.

Zrzucam ubrania i wkładam kremową bieliznę, którą sobie wcześniej przygotowałam. Koronkowe cudo na ramiączkach opina moje cycki oraz talię i rozkloszowuje się na biodrach, a do tego małe figi.

Przeczესuję włosy palcami i przerzucam przez ramię.

Przedstawienie czas zacząć. Zachciało mu się wczoraj przedstawień, to teraz dostanie takie ze sobą w roli głównej.

Wchodzę z powrotem do sypialni, a on na chwilę zamiera, zapominając języka w gębie, i pożera moje ciało wzrokiem. Znakomicie, kolejny punkt na liście odhaczony.

– Co ty kombinujesz, mała? – pyta przez zaciśnięte zęby.

– Jak będziesz grzeczny, to się przekonasz, ale musisz ze mną współpracować, żebyśmy po wszystkim oboje byli usatysfakcjonowani. – Uśmiecham się diabelsko.

A na jego twarzy obok złości i pożądania maluje się dezorientacja.

Podchodzę wolnym krokiem do łóżka i przejeżdżam uwodzicielsko dłońmi po swoich krągłościach. Dłużej zatrzymuję się na piersiach i słyszę, jak Iwo ze świstem wciąga powietrze. Wchodzę na materac i znowu siadam okrakiem na moim mężczyźnie. Pochylam się, przyciskając do niego cycki, i składam gorący pocałunek na jego szczęce.

– Współpracuj ze mną, a będzie dobrze – uprzedzam go jeszcze, po czym schodzę ustami niżej, liżąc po drodze jego sutki.

Następnie podnoszę się i zdejmuję mu spodenki wraz z bokserkami. Kiedy jego sterczący kutas wydostaje się na wolność, przygryzam wargę i patrzę na Iwa spod mojej długiej grzywki. Chwytam jego męskość w dłoń i niespiesznymi ruchami przesuwam w górę i w dół, patrząc mu odważnie w zamglone tęczówki. Następnie pochylam głowę i biorę go w usta najgłębiej, jak zdołam.

– Kurwa – syczy Iwo, pociągając gwałtownie za kajdanki.

Od razu zaczynam go intensywnie ssać. Moje pieszczoty spotykają się z entuzjastyczną aprobatą, usianą licznymi przekleństwami. Kiedy czuję, że jego mięśnie coraz bardziej się napinają, zwalniam tempo, a on na znak niezadowolenia podrywa biodra do góry, próbując mi to uniemożliwić. Osiąga jednak odwrotny efekt, bo całkowicie cofam usta i podnoszę głowę.

– Miałeś współpracować – upominam go, mrużąc ostrzegawczo oczy.

– Delia, do cholery – warczy.

– Bądź grzeczny, bo będziemy się tak bawić cały dzień – ostrzegam, chwytając jego penisa i wykonując powolne ruchy dłonią na całej jego długości.

Po chwili do zabawy dołączam język, pieszcząc nim nabrzmiałą główkę. Następnie przejeżdżam koniuszkiem aż do nasady i z powrotem. Kiedy znowu biorę go całego do ust i narzucam zadowalające tempo, Iwo jęczy, posapując ciężko. Gdy zbliża się do granicy orgazmu, ponownie się wycofuje, liżąc go jak loda, a on klnie jak szewc.

Świetnie, to moment, na który czekałam. Ssę jeszcze sam czubek jego kutasa, po czym siadam wygodnie na jego udach i pracuję dłonią, która ślizga się wolno na wilgotnej skórze.

– To teraz sobie porozmawiamy, panie Accardi – oświadczam stanowczo, a on zaskoczony unosi na mnie zamglone oczy.

Jego wzrok wyraża podniecenie i wkurwienie jednocześnie, a mięśnie ramion napinają się, gdy znowu napręża łańcuchy kajdanek.

– Zachciało się panu wczoraj szaleństw łóżkowych z udziałem dziwek? – pytam retorycznie, a on wydaje się skonsternowany jak cholera. – No cóż, za głupotę trzeba płacić – oznajmiam zimno, a on patrzy na mnie kompletnie osłupiały.

Znowu się pochylam i ustami doprowadzam go do krawędzi, po czym przerywam w krytycznym momencie. W wyniku tego Iwo zaczyna się dziko szarpać, aż rama łóżka nieprzyjemnie trzeszczy.

Nie przejmując się jego narastającą frustracją i złością, przesuwam się tak, że znajdujemy się teraz twarzą w twarz.

– Nie życzę sobie takich akcji, Accardi. Nigdy więcej, choćby nie wiem, co się wydarzyło – syczę dosadnie, a on robi ogromne oczy.

Nie daję mu dojść do słowa, bo po raz kolejny schodzę wargami w dół jego ciała i ssę intensywnie jego fiuta, niemal doprowadzając go do spełnienia. Tak, słowo „niemal” ma tu ogromne znaczenie.

– Nigdy, kurwa, więcej żadnych dup, bo następnym razem słono mi za to zapłacisz – warczę z buzią kilka centymetrów od jego erekcji.

– Koteczku – jęczy, ni to w agonii, ni to rozkazująco.

– To moje ostatnie ostrzeżenie, jakie dostajesz – zaznaczam, zadziornie skubiąc główkę jego penisa zębami, na co wrywa mu się prymitywny warkot.

Gładzę go dłonią, po czym znowu kontynuuję tortury ustami, a Iwo jęczy pokonany gonitwą za orgazmem, ale cóż, jeszcze nie teraz.

– Nigdy więcej. Żadnych panienek, żadnych dziwek, żadnych orgii – mówię stanowczo lodowatym tonem, ponownie porzucając pieszczoty i mocno opierając ręce na jego kłacie.

Patrzę mu surowo w tęczęwki, które obecnie są oszołomione i dzikie.

– Nigdy więcej, bo inaczej odstrzelę ci kutasa razem z jajami i będzie mnie to gównem obchodzić, bo i tak nie będę miała zamiaru z niego więcej korzystać. Rozumiemy się? – dodaję twardo, jednak on nie odpowiada, podrygując niespokojnie biodrami. – Od dziś raz na zawsze z twojego życia znikają chętne cipki, dające ci dupy na zawołanie, zrozumiałeś? – dopytuję się srogo.

Niestety Iwo tylko jęczy w odpowiedzi, próbując ocierać się członkiem o moje krocze. Unoszę się na kolanach i zdecydowanym ruchem chwytam jego twarz.

– Nigdy więcej, bo pozbędziesz się swojego penisa, a wtedy o jakiegokolwiek cipce będziesz mógł pomarzyć – warczę.

– Zrozumiałem – cedzi przez zęby, a jego oczy wyrażają gniew. – Mówiłem przecież, że chcę tylko ciebie – dyszy wściekły.

– Wolałam się upewnić, że myślimy w tych samych kategoriach – obwieszczam z diabelskim uśmiechem.

Opadam na jego erekcję, wywołując przyjemne tarcie, a on siarczyście przeklina.

Nie przerywając okrężnych ruchów miednicy, zaczynam muskać wypukłości swoich piersi, a Iwo zawiesza na nich spragnione spojrzenie, szarpiąc rękoma.

– Czyli będzie pan grzecznym chłopcem, panie Accardi, i nie będzie pan próbował ponownie wywinąć mi podobnego numeru jak wczoraj? – pytam chrapliwie, bo podniecenie ogarnia również moje ciało.

– Tak – odpowiada twardo, po czym zaciska unieruchomione ręce w pięści. – Delia, do cholery, tylko ty, żadnych innych – warczy.

– Świetnie – ćwierkam zadowolona i porzucam tortury, by dać mu w końcu upragnione spełnienie w moich ustach.

Ssę mocno i biorę go głęboko. Narzucam intensywne tempo do momentu, aż dochodzi, jednocześnie stękając moje imię i szereg bluzg. Oblizując wargi, podnoszę się i z przebiegłym błyskiem w oczach spoglądam na mojego faceta.

– Widzisz, mówiłam, że jak będziesz współpracować, to oboje będziemy usatysfakcjonowani – odzywam się słodko z ironicznym uśmiechem.

– Delia, w tej chwili zdejmij mi te pierdolone kajdanki – sapie wściekle.

– Co się tak spinasz? Dopiero co miałeś orgazm, a zrzedzisz, jakbyś nie spuszczał z kija od roku – sarkam złośliwie, patrząc na niego wyzywająco.

– Delia – rzuca ostrzegawczo.

No dobra, dobra, nie będę dłużej testować jego cierpliwości.

Osiągnęłam, co chciałam, więc niech mu będzie. Pochyliłam się nad nim, wciskając mu cycki w twarz i odpinam każdą rękę po kolei. Od razu chwytam go w ramiona, przewraca na plecy i przyciska swoim ciałem do materaca. Wzrok ma pełen wkurwienia, żądy i szaleństwa.

– Nie baw się tak ze mną więcej – syczy.

– Ja tylko chciałam zadbać o swoje interesy – szczebioczę niewinnym głosem – a raczej o twój interes – dodaję, unosząc znacząco brwi i ocierając się o jego znowu sztywnego fiuta.

Widzę, że na moje słowa ogarnia go jeszcze większy wkurw. Ale jak już kiedyś mówiłam, potrafię sobie z nim radzić...

– Kocham cię – wyznaję szczerze, a jego spojrzenie od razu łagodnieje. – Pocałuj mnie – dopraszam się czule, głaszcząc go po policzku i wsuwając mu palce we włosy.

Bez wahania spełnia moją prośbę, a nasze języki łączą się w niespiesznym uwodzicielskim tańcu, z kolei jego ręce błędzą po moim ciele. W końcu odrywa się ode mnie i obraca mnie gwałtownie na brzuch, po czym daje mi mocnego klapsa w pośladek.

– Podnieś się na kolana i wypnij ten swój seksowny tyłeczek – rozkazuje mi chrapliwie.

Spoglądam na niego spod przymrużonych powiek, próbując rozgryźć jego zamiary, a jego płonące grzesznymi iskierkami tęczówki przekonują mnie, bym uległa jego woli. W końcu nigdy mnie nie zawiodły w kwestii zapowiedzi gorących przeżyć.

Robię, co mówi, a on drażni moje mokre wejście, czubkiem nabrzmiałego fiuta, pobudzając elektryzujące impulsy, przeszywające moje ciało.

– Kiedyś naprawdę przez ciebie zwariuję – mruczy nisko, po czym wchodzi we mnie ostro do samego końca.

Daje mi chwilę, żebym się przyzwyczała, a gdy sama zaczynam na niego napierać, chwytam mnie stanowczo za biodra i zaczyna się poruszać w szaleńczym tempie, sprawiając, że moje zmysły płoną, a dłonie kurczowo zaciskają się na pościeli.

– Dla mnie nie ma innych kobiet. A ja jestem jedynym facetem, który będzie cię pieprzył – dyszy, ciągnąc mnie za włosy i przyciągając moje usta do gwałtownego pocałunku.

Będąc na granicy spełnienia, odrywamy od siebie wargi. Moja głowa opada bezwiednie na materac, a palce jeszcze mocniej wpijają się w pościel, gdy przeszywa mnie zniewalający orgazm. Iwo jeszcze bardziej przyspiesza i dochodzi po kilku sekundach. Potem przytula się do mnie i łądujemy na boku zwróceniu do siebie twarzami.

– Kocham cię. I mam nadzieję, że się zrozumieliśmy – szepcze, muskając moje ramię.

– Też mam taką nadzieję – odpowiadam hardo mimo ogarniającego mnie rozleniwienia i wtulam w niego głowę.

– Kocham cię, diablico – wyznaje ponownie, a ja słyszę, że się przy tym uśmiecha.

– Też cię kocham, dupku.

Rozdział 15



Iwo

Zostałem z moimi dziewczynami do rana, ciesząc się ich obecnością. Razem z Delią przeżyliśmy kolejną upojną noc, aż zaczynam się zastanawiać, czy to możliwe, żebym w końcu doznał otarcia na kutasie od ciągłego goszczenia między jej udami. Tak długo musiałem obywać się bez niej, że teraz, kiedy jest na wyciągnięcie ręki, nie mogę zapanować nad kuszącym i uzależniającym magnetyzmem, który mnie do niej bezwiednie przyciąga. Nieustannie pragnę jej więcej i więcej... To potrafi sprawić tylko moja koteczka.

Cały czas mam też nadzieję, że nigdy więcej nie doprowadzę jej do takiej skrajności, żeby znowu wymuszała coś na mnie torturami z użyciem tych swoich diabelskich usteczek, uniemożliwiając mi osiągnięcie orgazmu. Do teraz, jak pomyślę o tym, co mi wczoraj zafundowała, to zimny pot spływa mi po plecach. Wcale nie musiała się posuwać do tak drastycznych środków, by dostać moje zapewnienie o wierności, bo zarówno ja, jak i mój fiut i tak należymy tylko do niej.

Choć prawda jest taka, że groźba ponownych tortur w takim wydaniu zapadła mi w pamięć bardziej niż ryzyko odstrzelenia kutasa. A to pewnie dlatego, że nie mam zamiaru mieć do czynienia z jakąkolwiek kobietą z wyjątkiem mojej małej wiedźmy. Tak, wiedźmy, bo przez wczorajszą akcję zaczynam tak o niej myśleć. W dodatku trochę się obawiam o mojego penisa, jeśli kiedykolwiek wyprowadzę ją z równowagi. Poczula wczoraj władzę i boję się, że następnym razem się nie zawaha, jeżeli dostrzeże w tym sposób dający jej nade mną przewagę. Serio, mam poważne podstawy martwić się o los swojego fiuta.

Fiuta, który jednak ma się doskonale, bo właśnie znajduje się w jej ciasnej, mokrej cipce, pieprząc ją ostro od tyłu opartą o biurko w gabinecie jej brata. Jak już mówiłem, nie mogę się przy niej powstrzymać. Mam wrażenie, że nigdy się nią nie nasycę.

Gdy oboje dochodzimy szybko i gwałtownie, składam czuły pocałunek na jej odkrytym ramieniu, po czym wyrównując oddech, wychodzę z niej, zapinam spodnie i nachyliwszy się, podciągam jej zsunięte majtki. Na koniec jeszcze poprawiam dół sukienki.

– Masz szczęście, że nie nakrył nas mój brat, bo musiałbyś opłacić mu terapeutę – mówi Delia, pospiesznie wygładzając włosy.

Wzruszam ramionami.

– Stać mnie – odpowiadam lekceważąco. – Zresztą to twoja wina, że nie mogę się opanować – dodaję, posyłając jej czarujący uśmiešek.

– Jasne – kpi. – Poza tym zacznij wreszcie wkładać te cholerne gumki, bo nie chcę zaciążyć, Accardi – upomina mnie gniewnie, częstując lodowatym spojrzeniem.

Jednak ja się pod nim nie uginam.

– Ależ, kochanie, musimy popracować nad chłopcem, żebym miał z wami równe szanse, bo coś zaczynam się obawiać tej waszej solidarności jajników, jak już Alice podrośnie – stwierdzam, i to naprawdę szczerze, bo patrząc na matkę mojej córki, boję się tego, co może nastąpić w chwili, kiedy połączą swoje siły przeciwko mnie.

Ta wizja jest naprawdę przerażająca i sprawia, że nawet mnie, bossowi Camorry, na skronie momentalnie występują krople potu.

Nawet inwazja krwiożerczych zombi to nic w porównaniu z dwoma kobietami o charakterze mojej

diablicy, nawiązującymi porozumienie przeciwko mnie. Przez jedną będę sobie rwał włosy z głowy z powodu jej nastoletniego buntu i nieprzewidywalnej burzy hormonów, a przez drugą dostawał skoków ciśnienia związanych z jej poparciem dla tej pierwszej...

Jak na razie zapowiada się cholernie nierówna walka...

– Mowy nie ma – prycha. – Na razie żadnych dzieci więcej. I tak mam co robić przy jednej Alice – zaznacza stanowczo.

Już mam odpowiedzieć jej kontrargumentem, kiedy naszą wymianę zdań przerywa wchodzący do gabinetu Fabiano.

– Czy mnie się tylko wydaje, czy tu pachnie seksem? – pyta z niesmakiem, marszcząc nos od drzwi. – Zresztą nawet nie chcę znać odpowiedzi – dodaje szybko, rzucając okiem w naszą stronę.

Siada za biurkiem, a my z Delią na kanapie w rogu. Moja diablica próbuje zająć miejsce obok mnie, ale od razu wciągamy ją na swoje kolana.

– O czym chciałeś pogadać? – odzywa się Fabio.

– Delia i Alice przeprowadzają się dziś do mnie – oświadczam zdecydowanie, a moja kobieta sztywnieje.

Co, jak się można domyślić, nie zwiastuje niczego dobrego... Jest to jednak kwestia, w której nie ustąpię. Mam je przy sobie i nie ma mowy, bym się z nimi rozstawał.

Fabio również dostrzega zmianę jej nastroju i zerka na nią nerwowo. Czym on się niby martwi? Tym, że jeszcze coś mu porozbija? Bez przesady, szklany grad nie jest mi obcy...

– Coś ty powiedział? – syczy na mnie moja koteczka, przyjmując bojową postawę.

– Że się do mnie wprowadzacie, nie ma na co czekać – odpowiadam spokojnie, zacieśniając ramiona wokół jej talii.

– Nic z tego. Nie będę tam mieszkać, dopóki nie wyremontujesz swojej sypialni i nie przeniesiesz jej w inne miejsce. Nie mam zamiaru spać w pokoju, w którym chciałeś pieprzyć trzy dziwki naraz. Poza tym nie wiadomo, ile podobnych szmat się przez nią zdążyło przewinąć przez minione dwa lata – oznajmia wkurzona i mimo mojego sprzeciwu wstaje, piorunując mnie wzrokiem. – A tak w ogóle wolałabym mieć nowy dom bez tych wszystkich popierdolonych wspomnień – zaznacza buntowniczo.

– Dobrze, zrobimy remont, a za nową posiadłością rozejrzemy się po ślubie – zgadzam się bez wahania, bo to racjonalne podejście. – Ale do tego czasu ja sprowadzam się tu. Nigdzie się bez was nie ruszę – dorzucam twardo.

– Co? – skrzeczy Delia.

– To, co słyszałaś. Nastąpiły niebezpieczne czasy i ktoś za wszelką cenę chce mi nabrudzić, dlatego powinienem być blisko was i mieć wszystko pod kontrolą – wyjaśniam.

– O czym ty mówisz? – pyta czujnie, a ja przedstawiam jej całą sytuację związaną z Hadesem i Aressem.

– I nadal niczego nie ustaliliście? – docieka zaniepokojona, choć stara się trzymać nerwy na wodzy.

– Nie znamy miejsca pobytu Hadesa, ale moi ludzie trafili na ślad Aresa we Włoszech i nad tym pracują.

– Rozumiem – odpowiada krótko, zachowując chłodne opanowanie.

– Nie martw się, zapewnię wam obu bezpieczeństwo i nic wam się nie stanie – mówię, podchodząc do niej i wciągając ją w moje objęcia. – Ja zajmę się pogromem greckich bogów, a ty zajmij się planowaniem ślubu. Masz na to półtora miesiąca, więc powinnaś się spiąć z przygotowaniami – oświadczam, umyślnie wprowadzając do rozmowy kolejny temat do omówienia.

– Jaki ślub? Nawet mi się jeszcze nie oświadczyłeś – oburza się i prycha kpiąco.

– Wszystko w swoim czasie, koteczku. Muszę zaplanować coś ekstra na tę okazję, więc potrzebuję chwili, ale nasze zaręczyny są już przyklepane, tak że nie marudź i nie protestuj – oznajmiam bezdyskusyjnie, a ona robi naburmuszoną minę, krzyżując ramiona na klatce piersiowej. – Odpuść, inaczej będę musiał cię przełożyć przez tę kanapę i wypieprzyć z ciebie tego focha, nie zważając na publiczność – mówię cicho wprost do jej ucha, a ona patrzy na mnie wrogo, ale już się tak nie spina.

Domyślam się, że ma wątpliwości, czy naprawdę byłbym do tego zdolny.

– Na pewno nie będę niczego planować na łapu-capu – burczy – wybij sobie to półtora miesiąca z głowy – zapowiada, zaciskając wargi w cieniutką kreskę.

– W porządku. Ustalcie datę ślubu i oficjalnych zaręczyn, bo trzeba powiadomić najważniejsze osoby
– odzywa się Rossi, przerywając nam sprzeczkę.

Delia milczy jak zaklęta, prezentując swojego focha, a my z Fabiem omawiamy konieczność zwiększonej ochrony na obu uroczystościach.

Delia

Miesiąc później

Mieszkanie pod jednym dachem z moimi braćmi i Iwem doprowadza mnie do szału. Każdy z nich z osobna jest cholernym utrapieniem, a co dopiero wszyscy naraz. Rozumiem, że obecna sytuacja z wrogami Iwa oraz z nieznanymi sprawcami zabójstwa mojego ojca jest niebezpieczna, ale ich wzajemne nakręcanie szajby na tym punkcie wyprowadza mnie z równowagi.

Accardi nie kłamał i rzeczywiście się do nas wprowadził. Niestety nie tylko on. Wraz z nim wzrosła liczba ochroniarzy, którzy teraz oblegają rezydencję niczym stado mrówek. Gdzie się człowiek nie ruszy, wszędzie karki z bronią. W dodatku przez to wszystko już kilka razy Iwo urządził mi dziką awanturę, że nie mam łązić w bikini, bo inni muszą się skupić na robocie, a nie na podziwianiu widoków, które są przeznaczone tylko dla niego.

Serio, jeszcze trochę, a zacznę sobie rwać włosy z głowy przez narastającą frustrację wywołaną jego fanaberiami. Na razie jednak dbam o to, żeby Fabiano się nie nudził i liczył kolejne straty w kieliszkach, talerzach i innych tłukących się rzeczach, które wpadają mi w ręce, gdy Iwo zaczyna swoje tyrady. Choć po każdej kłótni intensywnie się godzimy, to i tak jestem zdania, że on grubo przesadza.

Mieszkamy razem od czterech tygodni, a mój apartament jest stanowczo za mały, żeby pomieścić wszystkie nasze rzeczy. Bo w końcu po co komu tyle garniaków! I tak wolę go w swobodnym wydaniu.

W zasadzie to ten dupek we wszystkim wygląda seksownie i gorąco, ale na pewno nie mam zamiaru pozwolić mu rozpychać się w mojej garderobie. Nie mówiąc już o odwiecznym konflikcie związanym z tym, gdzie ma trzymać swój arsenał broni, którą oczywiście upiera się, że musi mieć pod ręką... Na szczęście moja irytacja z tym związana zmobilizowała Iwa, dzięki czemu remont w jego posiadłości ruszył pełną parą. Oprócz naszej sypialni i pokoju dla Alice prace trwają również w salonie i holu, ponieważ średnio przetrwały ostatni wybuch Accardiego. Jestem podekscytowana naszą nadchodzącą przyszłością, jednak do planowania ślubu mam dystans i nie napawa mnie to szczególną radością. Matka to wykorzystuje, wynajęła firmę i chętnie mnie w tym wyręcza. Przedstawiają mi jedynie konkretne propozycję, a ja podejmuję ostateczną decyzję. Niestety w tym tygodniu przyłączy się do nich mama Iwa, która dzięki świeżo poznanej wnuczce oraz wizji naszego nadchodzącego wesela wybudziła się z marazmu, w jakim trwała po śmierci męża.

Jak najbardziej to rozumiem i się z tego cieszę, ale obawiam się, co nasze matki razem wykombinują, mając nieograniczony budżet na zorganizowanie ślubu...

Już dwa lata temu odbijała im amba, a wtedy Iwo był następcą bossa, nie samym bossem. Tak więc jestem daleka od ślubnej gorączki, za to coraz częściej zaczynam zgrzytać zębami na cały ten cyrk.

Wolałabym skromną uroczystość na plaży w gronie najbliższych, ale o tym mogę wyłącznie pomarzyć. Powtarzam sobie, że muszę to jakoś przetrwać, a później będziemy tylko my, nasza córka i wspólna przyszłość. Na razie to działa, ale zobaczymy, co będzie, jak nasze matki przeprowadzą zdwojony atak w celu przeforsowania swoich wizji weselnych.

Alice już całkowicie zaakceptowała Iwa i chwilami myślę, że świata poza nim nie widzi. On również zakochał się w niej po uszy i na każdym kroku stara się, jak może. Z zapałem uczy się, jak być perfekcyjnym tatusiem. Nadal nie do końca ogarnia pewne tematy, ale chęci ma wiele i szybko koryguje swoje błędy.

W tym ostatnim pomaga mu Alice. Wystarczyło, żeby przy pierwszej zmianie pieluchy wysmarował siebie i córkę kupą po pachy, a ona w gratisie zsiusiała się na przewijak, dodatkowo mocząc jego koszulę, by teraz bardziej uważał, co robi. W innych przypadkach wystarczy sam przeraźliwy wrzask małej, by ustawić tatusia do pionu. Iwo naprawdę jest uroczy w swoich postępkach i staraniach, ale nie ukrywam, że sprawia mi tym wielki ubaw. Bo jak tu nie pęknąć ze śmiechu, kiedy wchodzisz do jadalni, gdzie ojciec miał nakarmić dziecko, podając mu podwieczorek, a zastajesz tam istny wybuch. Oboje z Alice mieli mus malinowy i jogurt rozsmarowany na twarzach, włosach i ubraniach. Niewiele z przygotowanego jedzenia skończyło w jej brzuszku.

Iwo był tak dumny z tych trzech łyżeczek, które udało mu się wmusić w małą, że nie miałam serca tego komentować. Wiedziała, że Andrea proponowała mu wcześniej pomoc, ale odmówił, chcąc samemu sprostać zadaniu. Biedna niania poprosiła mnie o interwencję, nie mogąc znieść powstającego wokół

bałaganu. Patrząc na tę dwójkę, pohamowałam parsknięcie i zabrałam dziecinę, żeby ją ogarnąć, nakazując jej ojcu to samo. Ale kiedy Accardi, wstając, poślizgnął się na papce, którą umazał nawet podłogę, nie wytrzymałam i łzy śmiechu pociekły mi po policzkach.

Więc ogólnie mamy wesoło, a Iwo się nie poddaje i stara się coraz bardziej. Niestety wiąże się to z kupowaniem Alice kolejnych prezentów. Jednym z nich jest ogromny miś oraz jego miniwersja, którą córunia cały czas tarmosi w rączkach.

Maskotki pojawiły się w dzień, gdy Iwo zagościł u nas na stałe. Byłam zła, bo to dziecko naprawdę nie potrzebuje, by je jeszcze bardziej rozpieszczać. Jednak widząc jej uwielbienie do pierwszego prezentu od ojca, nie mogłam się długo wkurzać. Zresztą jestem świadoma, że Accardi najchętniej dałby jej gwiazdkę z nieba, więc trochę przeczekam, a później przeprowadzę z nim rozmowę o granicach, jakie powinny obowiązywać. W końcu sam się zarzekł, że nie chce, żeby pierworodna weszła mu na głowę ze swoimi fanaberiami, a na razie jest na dobrej drodze do tego.

Ponieważ wiele się w naszym życiu zmieniło, odpuściłam sobie na jakiś czas chodzenie do pracy i poświęcam więcej uwagi Alice, żeby zapewnić jej większy komfort do aklimatyzacji. Choć tak naprawdę chyba szybciej przyzwyczaiła się do zmian na lepsze niż ja. Przez pierwsze cztery dni Iwo nie odstępował nas na krok, ale w końcu musiał wrócić do swoich codziennych obowiązków i interesów. W sumie całe szczęście, bo jego nadopiekuńczość chwilami doprowadzała mnie do furii.

Tak więc do tej pory pracuję zdalnie, ogarniając na bieżąco sprawy firmy i fundacji, a Iwo wychodzi, załatwia najpilniejsze sprawy i wraca do nas. Mała za nim szaleje i jak tylko pojawia się z powrotem w domu, nie można jej od niego odkleić. Serio, czuję się lekko urażona tym faktem, bo wówczas całkowicie o mnie zapomina, za to taka kolej rzeczy niesamowicie cieszy wspomnianego rodzica.

A tak naprawdę wywiązująca się między nimi więź raduje moje serce. Staliśmy się prawdziwą rodziną z namiastką normalności za zamkniętymi drzwiami. Dodatkowo Alice zaczęła ładnie przesypiać noce, dając mnie i swojemu ojcu swobodę do nadrabiania zaległości w naszych intymnych relacjach. Jesteśmy nienasyчени, a nasze wzajemne przyciąganie w żaden sposób nie słabnie na sile.

No właśnie, muszę umówić się na wizytę do ginekologa i zadbać o antykoncepcję, bo jak tak dalej pójdzie, to Iwo raz-dwa sprezentuje mi brzuszek ciążowy. Dupek nadal nie zawraca sobie głowy używaniem gumek. Zachowuje się tak, jakby zapomniał o tym, że coś takiego w ogóle istnieje i jakie ma zastosowanie. Za każdym razem nakręci mnie tak, że samej wypada mi to z głowy. Nie dam sobie jednak dłużej mydlić oczy, ponieważ za dobrze go znam, i to jego przekonanie, jaki to z niego szczwany lis, który zapewne postępuje tak od tygodni z premedytacją, by postawić na swoim.

Dlatego muszę to ukrócić i jak najszybciej wybrać się do lekarza. Nie spieszy mi się, żeby dać Alice rodzeństwo.

Rozdział 16



Delia

Dzisiaj wypada moja wizyta w poradni ginekologicznej, ale będę musiała ją odwołać, bo Iwo jakby czując pismo nosem, zaplanował dla nas niespodziankę, która wiąże się z opuszczeniem Palermo. Wszystko przygotował, pozostawiając mnie nieświadomą jego planów.

Daje mi dłużej pospać, a potem budzi mnie czułymi pocałunkami.

Jak tylko otwieram oczy, okazuje się, że za godzinę wylatujemy, a wszystko razem z Alice jest już gotowe na podróż. Zostało mi się przyszykować i niczym nie martwić. Oczywiście o celu naszej wyprawy za cholerę nie chce mi powiedzieć, więc jestem zmuszona odpuścić temat i poczekać, aż wylądujemy.

I tak oto znajdujemy się na pokładzie jego prywatnego samolotu, a razem z nami nasza córka, jej niania i chmara ochroniarzy.

– Powiesz mi w końcu, dokąd lecimy? – dopytuję się po raz setny.

– Nie, to niespodzianka. Wyluzuj. Musisz się uzbroić w cierpliwość, koteczku – odpowiada rozbawiony, dobrze wiedząc, jak drażnią mnie takie teksty, i podaje mi drinka na ukojenie nerwów związanych z lotem.

Doskonale mnie zna. Po dwóch porcjach martini z wódką wrzucam na luz. Nie lecimy długo, a przynajmniej tak mi się wydaje, ale nie jestem pewna, bo w którymś momencie się zdrzemnęłam. Teraz budzę się z odmętów zaspania i zauważam, że moja córka jest bardzo podekscytowana wyglądem przez małe okienko, podskakując radośnie na kolanach taty. Przeciagam się i podchodzę do nich.

– Zobacz, skarbie, mamusia się obudziła – mówi Iwo, odwracając ją w moją stronę.

Przytulam ją do siebie i siadam na fotelu obok nich.

– Hej, kochanie, co cię tak bardzo zainteresowało? – przemawiam do rozochoconej dziewczynki.

– Podziwiała widoki – odzywa się Iwo, zakładając mi za ucho zbłąkany kosmyk, który wy dostał się z mojego kucyka.

Jego intensywne spojrzenie wędruje do mojego głębokiego dekoltu w cienkiej czerwonej sukience.

Mała kwili i wyciąga do niego ręce, chcąc kontynuować wygląkanie na zewnątrz.

To przywraca go do rzeczywistości, więc przenosi na nią uwagę i sadza w poprzedniej pozycji.

– Niedługo lądujemy – zapowiada z uśmiechem.

Gdy w końcu jest mi dane opuścić tę latającą, śmiercionośną puszkę, moim oczom ukazuje się niesamowity widok. Ocean ciągnie się po kres horyzontu, a wokół panuje przestrzeń niezakłócona żadną cywilizacją. Wszędzie piasek i palmy.

– Gdzie jesteśmy? – pytam z zapartym tchem.

– Na prywatnej wyspie, którą dla nas kupiłem – odpowiada dumnie Accardi.

Jak tylko wypowiada te słowa, zwracam twarz ku niemu, mrużąc powieki.

– Co takiego? – skrzeczę zdumiona, że podjął taką decyzję bez informowania mnie o czymkolwiek.

– Kupiłem dla nas nasz własny, prywatny raj – obwieszcza, szczerząc się jak głupek.

– Iwo – rzucam gniewnie.

– Nie denerwuj się, tylko pozwól sobie nacieszyć się tym, jak tu pięknie i spokojnie. – Podchodzi i przytula mnie, składając czuły pocałunek na mojej skroni. – To mój prezent ślubny dla ciebie. A patrząc na

to, jaki dostałaś ostatnio, musiałem się przyłożyć, żeby obecny przyćmił gorzkie wspomnienia o tamtym – przemawia łagodnie, patrząc mi w oczy. – Więc się nie wkurzaj i daj mi żyć w poczuciu, że choć trochę mi to wyszło. – Uśmiecha się krzywo.

Przyglądam mu się przez chwilę i postanawiam odpuścić. Nie lubię, gdy postępuje w ten sposób, ale w końcu to niespodzianka. Niestandardowa, ale jednak.

– W porządku – zgadzam się. – Ale wiesz, że nie musiałeś tego robić? Najważniejsze, żebyśmy w końcu doczekali się naszej wspólnej przyszłości i tyle – dodaję i całuję go delikatnie w usta.

Nasz powrót do siebie nie ma oznaczać tego, że Accardi zacznie mnie zarzucać ekstrawaganckimi prezencikami, by wybielić naszą przeszłość. Do tego nie jestem lalą, która wymaże sobie pamięć dla jednego czy też kilku drogich podarków.

To, co przeżyliśmy, choć w dużej części popieprzone, jest też nasze i powinno stanowić dla nas przestrozę.

– Ale chciałem – mruczy z wyraźnym samozadowoleniem, po czym znowu łączy nasze wargi, ale tym razem nie jest to przelotny buziak, a rozgrzewający krew taniec języków odbierający nam oddech. – Chodź, później to dokończymy, jak Alice będzie spędzać wieczór z Andream – odzywa się ochryple, oderwawszy się ode mnie, a ja z rozmysłem układam dłonie na jego ramionach.

– OK, ale zapamiętaj sobie na przyszłość, że zakup nieruchomości, należy do spraw, które powinieneś ze mną omawiać. Tak samo jak wszystko inne, co ma wpływ na nasze życie prywatne – zaznaczam, unosząc palec wskazujący.

– Jasne – odpowiada cwaniacko, niespodziewanie pochylając się i przygryzając moją opuszkę, którą mu wygrażam.

– Bądź poważny – ganię go, krzywiąc się karcąco.

– Zawsze – droczy się z łobuzerskim błyskiem w oczach, a sekundę później jednym energicznym ruchem przerzuca sobie mnie przez ramię.

– Accardi, jeśli marzy ci się zachować pełne uzębienie do końca naszego pobytu tutaj, to radzę ci postawić mnie na nogach – ostrzegam, szczypiąc go mocno w pośladek.

– A odpuścisz i jak na grzeczną dziewczynkę przystało, przyjmiesz prezent bez dalszego marudzenia? – pyta z rozbawieniem, ruszając przed siebie.

– Ja nie marudzę – ripostuję ostro.

– Marudzisz – oznajmia beczelnie – zrozum, że rozpieszczanie ciebie i małej to moja życiowa misja – dodaje, strosząc się jak arogancka podróbka Tarzana.

Choć początkowo, zaczyna mnie ta sytuacja nawet bawić, to niespodziewanie w mojej głowie pojawia się pewien diabelski pomysł, gwarantujący, że te słowa za moment same ugryzą w tyłek faceta, który je wypowiedział.

– Hmm, mówisz, że chcesz nas rozpłaszczać... – mruczę.

– Tak – potwierdza dumnie, jeszcze nie wiedząc, w co się pakuje...

Normalnie na samą myśl o tym, jak zaraz zacznie się wić, byle wykręcić się od spełnienia złożonej obietnicy, na usta wypływa mi wredny uśmiezek.

– To nawet dobrze się składa – zaczynam – bo jest coś, czego pragniemy obie z Alice – mówię, a on zatrzymuje się w miejscu.

– Dla was wszystko – zapewnia z przekonaniem, stawiając mnie na ziemi, przodem do siebie. – Co to takiego? – pyta z jawnym zainteresowaniem.

– Sfinks kanadyjski – odpowiadam przebiegle i w mig zauważam, jak jego wyraz twarzy zmienia się z zadowolonego w pełen wstrętu, a następnie zaciętej stanowczości.

– Nie – cedzi krótko z surowym zdecydowaniem, przyjmując postawę bezwzględnego bossa, a ja przygryzam policzek od środka, żeby się nie roześmiać.

– Ale kochanie... – szczebioczę słodko, ale on uciska mnie, unosząc gwałtownie dłoń przed siebie.

– Nie i już – ucina, chcąc mnie wyminąć i uznać temat za zakończony.

Nie ze mną jednak takie numery.

– Ale dłączegoooo...? – stękam, w dramatycznym akcie wydymając żałośnie wargi.

– Dobrze wiesz dłączego – burczy, mierząc mnie ostrym spojrzeniem.

Mimo woli parskam śmiechem.

Bo wiecie... Mój facet to obecnie wielki, groźny boss i takie tam, ale... Gdy był mały, jego babcia miała kota właśnie tej rasy, czyli taką trochę kocią wersję IT. Garść pomarszczonej skóry, bez ani jednego kłaczka. Iwo od zawsze omijał go szerokim łukiem, ale kot miał inne nastawienie niż on i raz włożył mu do łóżka, gdy spał... Obudzenie się w środku nocy i zobaczenie na swojej malutkiej klatce piersiowej podróbki obcego, patrzącego na niego wylupiastymi oczkami, było dość traumatycznym przeżyciem dla czterolatka...

Nie żeby sam zainteresowany zdradził mi tę historię. Nic z tych rzeczy! Przecież wielki, straszny boss nigdy nie wyjawiałby czegoś takiego. Znam ją dzięki jego mamusi, której butelka sherry bardzo rozwiązała język pewnego wieczora, jeszcze przed naszym planowanym pierwszym ślubem.

– Oj, przestań, przecież jesteś już duży, a te kotki są takie śliczne – mruczę słodko.

– Nie – nie ustępuje, a na moje usta wypływa chytry uśmiezek.

– I tak wiesz mi jedną decyzję bez konsultacji, więc lepiej się pilnuj, bo jak się uprę, to sprowadzę sfinksa do domu – ostrzegam wyniosłe, krzyżując ręce na piersi w geście wyzwania.

– Tak szybko, jak to zrobisz, tak szybko czeka go egzekucja, więc lepiej się zastanów – warczy.

– Zrobiłbyś coś takiego malutkiej dziewczynce, która pokochałaby go od pierwszego wejrzenia? – pytam, nie kryjąc sarkazmu, przez co on zgrzyta zębami.

– Tego nie da się nazwać kotem, a co dopiero pokochać – cedzi przez zęby, po czym ścisną nasadę nosa. – I nie, nie zrobiłbym tego Alice. Ale w jednym domu z tym czymś mieszkać nie będę, więc od razu kup kojec i budę – dodaje zadecydowanie.

– Ale kotów nie trzyma się w budzie – ripostuję, bawiąc się w najlepsze, a Iwowi pulsuje już żyła na skroni.

– To ten twój będzie pierwszy – stwierdza nieustępliwie, biorąc na poważnie moje zamiary.

On naprawdę spodziewa się po mnie wszystkiego – kwituję w duchu, rozważając, czy dalej ciągnąć ten teatrzyk.

Kiedy dobiega nas śmiech małej, oboje odwracamy się i porzucając temat kotów bez sierści, dołączamy do reszty. Nasza córka rozgląda się dookoła zaaferowana, wijąc się na rękach niani. To może być naprawdę świetny wypad. Co prawda krótki, bo trzydniowy, ale nie mam zamiaru narzekać. Wiem, że Iwo musi wracać, żeby trzymać rękę na pulsie, tym bardziej że wczoraj w nocy jeden z magazynów Camorry wyleciał w powietrze, więc zapewne sprawy są na ostrzu noża. Podejrzewam również, że nasze nagłe wakacje mogły być wymówką, aby zabrać mnie i Alice z dala od tego burdelu we Włoszech.

Jednak nie będę sobie tym teraz zawracać głowy. Pomartwię się w drodze powrotnej albo i jeszcze później.

A jak mnie Accardi czymś wkurzy, to naprawdę sprowadzę mu kanadyjskiego sfinksa do domu!

Od razu po zostawieniu walizek w okazałej posiadłości, która jest wprost przepiękna, przebieramy się i udajemy się w trójkę na plażę. Cały dzień spędzamy na zabawach i wypoczynku w wodzie oraz piasku. Mała jest tak nakręcona, że z tych emocji nawet nie pada na swoją tradycyjną drzemkę. Napawa mnie to nadzieją, że wieczorem szybko zaśnie, nie dając za bardzo w kość Andrei, której na razie pozwoliliśmy odpocząć, samodzielnie zajmując się naszą księżniczką. Uwielbiam spędzać z nią czas, bo to jest to, co buduje niezwykle i szczęśliwe wspomnienia. A obserwowanie jej więzi z Iwem sprawia, że z ufnością patrzę w przyszłość. Nabieram coraz większego przekonania, że zaczynamy tworzyć prawdziwą rodzinę, zapewniającą dziecku udane, beztrioskie dzieciństwo.

Po dniu na plaży jestem niesamowicie zrelaksowana i mam komplet zdjęć naszej trójki. Iwo zaplanował dla nas wieczór sam na sam, dlatego Alice zostawiamy pod opieką Andrei, a sami udajemy się do naszej sypialni. Mój mężczyzna bierze szybki prysznic, a ja rzucam się na ogromne łożo, ciesząc się panującym spokojem, i spoglądam na drzwi balkonowe, podziwiając pogrążający się w mroku horyzont.

– Myślałem o tym, że razem z Alice chcecie mieć w domu zwierzątko – słowa Iwa dobiegają do mnie z łazienki, a ja przez chwilę muszę się zastanowić, o czym on pieprzy.

Raz-dwa przypominam sobie o moim pomysśle dotyczącym kota bez sierści.

– Tak? – pytam, podejmując grę.

– Może wybierzecie jakąś inną rasę albo zdecydujecie się na psa – podsuwa racjonalnie.

Przygryzam wargę. Zaczynam podejrzewać, że musiał sporo czasu myśleć nad tym, jak upewnić się,

że z dnia na dzień nie sprowadzę mu miniatury obcego do domu, i jeszcze nie daj Bóg nie podrucę do łóżka... Chociaż czekajcie, to nawet fajna wizja... Ale nie, wcale nie chcę kota, więc Accardi może odetchnąć z ulgą.

– Chyba jeszcze się wstrzymam ze sprowadzeniem pupila do naszego domu. Niech najpierw Alice trochę podrośnie – stwierdzam z nutą pobłażliwości, której nie mogę ukryć.

– Tak myślisz? – dopytuje się, a ja słyszę, że stara się nie chęłpić zadowoleniem, by mnie nie prowokować.

Odpuszczam mu, bo ta wyspa, której zakup nie był ze mną omówiony, cholernie mi się podoba i nie widzę powodów, by dłużej maltretować Iwa kocimi sugestiami.

– Tak – odpowiadam.

– W takim razie zrobimy, jak uważasz – zapewnia, a ja domyślam się, jak bardzo te słowa są mu w tej chwili na rękę, ale nie komentuję.

W zamian kontynuuję podziwianie widoków za oknem.

– Zejdę na dół, a ty się przebierz, kochanie, i dołącz do mnie, jak będziesz gotowa – mówi, wchodząc do pokoju w samym ręczniku przewiązanym na biodrach.

Sledzę go wzrokiem, gdy podchodzi do szafy i wyciąga z niej lniane spodnie oraz koszulę. Podziwiam jego umięśnione ciało, a on zrzuca ręcznik i nie kłopotując się wkładaniem bielizny, wciąga spodnie. Kiedy się odwraca przodem, zapinając pasek, mam wrażenie, że trochę śliny ścieka mi z kącika ust.

– Podoba ci się widok? – mruczy rozbawiony.

– Nie narzekam – odpowiadam obojętnie, wzruszając ramionami, choć wiem, że ogień pożądania w moich oczach przeczy moim słowom.

– Jasne. – Uśmiecha się bezczelnie.

Podchodzi do komody i wyciąga z szuflady duże płaskie pudełko, a następnie kładzie je na łóżku obok mnie.

– Kochanie, zachowaj to spojrzenie na później, bo teraz mam inne plany związane z tobą – zapowiada, pochylając się nade mną i składając czułego buziaka na moich wargach. – Otwórz prezent, a później się ogarnij i zejdź do mnie. Będę czekał na plaży. Na deser przyjdzie czas, ale najpierw zjemy kolację we dwoje – oznajmia, patrząc mi w oczy z takim samym pragnieniem, po czym jeszcze raz mnie cmoka i się podnosi. Kierując się do drzwi, chwyta koszulę. – Pospiesz się i nie każ mi długo czekać, diabolicco – rzuca, po czym zostawia mnie samą.

Przez chwilę leżę wygodnie na materacu, ale moja ciekawość szybko bierze górę nad rozleniwieniem, więc siadam, biorąc w ręce pakunek. Jak tylko podnoszę wieczko i rozchylam tiul, dostrzegam przepiękną, długą, złotą suknię. Zafascynowana wyciągam ją i się jej przyglądam. Jest elegancka, ma głęboki dekol, zarówno z przodu, jak i z tyłu, a materiał aż do talii obszyty jest błyszczącą nitką. Jest obłędna i będzie świetnie współgrać z moją opalenizną. Szybko zrywam się z miejsca i prawie biegiem wpadam do łazienki. Po orzeźwiający prysznicu suszę włosy, formując je w luźne fale spływające mi do pasa. Nakładam delikatny makijaż: tusz do rzęs, odrobina pudru, rozświetlacza i bezbarwny błyszczczyk. Na koniec wkładam moją kreację.

Przeglądając się w lustrze, jestem zachwycona efektem i mam nadzieję, że Iwo również będzie. Stanika nie włożyłam, bo krój sukienki mi na to nie pozwala, a odcięcie pod biustem utrzymuje moje piersi we właściwym miejscu. Bieliznę ograniczyłam do koronkowych, cielistych stringów. Schodzę po schodach na bosaka, nie było sensu wkładać obcasów, skoro zjemy na plaży.

Na dole panuje półmrok, rozproszony jedynie światłem księżyca, wpadającym przez szerokie okna. Wychodzę na zewnątrz przez uchylone drzwi tarasowe i dostrzegam Iwa stojącego przy białym namiocie ogrodowym rozstawionym na plaży. Oświetlają go małe lampki i blask księżyca. Zauroczona podchodzę do Accardiego, który odwraca się do mnie, mając do połowy odpiętą koszulę. Jasne ubranie kontrastuje z ciemną karnacją. Jego oczy natarczywie śledzą moją sylwetkę, a delikatny wietrzyk rozwiewa mi włosy.

– Wyglądasz zjawiskowo – mówi ochryple, ujmując moją dłoń i prowadząc mnie do ustawionego w namiocie stolika.

Pomaga mi zająć miejsce, a zanim się odsuwa, całuje mnie w zgięcie szyi i przez moje ciało przechodzi przyjemny dreszcz. Podnosi metalowe przykrywki, ukazując przygotowaną dla nas kolację. Otwiera szampana i nalewa go do kieliszków, po czym siada naprzeciwko mnie.

– Za nas, kochanie. – Wznosi toast, stukając się ze mną szkłem.

Uśmiecham się do niego, po czym upijam łyk.

– Czy my dzisiaj coś świętujemy? – pytam zalotnie.

– Owszem, nasz nowy początek i to, że w końcu jesteśmy razem – odpowiada pewnie.

Uśmiecham się do niego, ciesząc się tą ulotną chwilą. Zaczynamy jeść, prowadząc przyjemną rozmowę. Cieszy mnie spędzanie czasu z nim, bo mimo tego, że mamy dziecko, potrzebujemy czasu tylko dla siebie. Po skończonym posiłku Iwo wstaje i podaje mi rękę.

– Przejdźmy się – prosi, a ja chętnie się zgadzam.

Spacerujemy wolno brzegiem oceanu, brodząc stopami w wodzie, i napawamy się wieczornym klimatem. Tu jest tak spokojnie, że można pomyśleć, iż człowiek wylądował na końcu świata i odnalazł swój raj.

Zaczynam rozumieć, dlaczego Iwo zaszalał i kupił to miejsce.

Nagle Accardi ciągnie mnie na piaszczystą plażę. Zastanawiam się, dokąd chce mnie zaprowadzić, ale poddaję się bez sprzeciwu. Może dziki numerek w otoczeniu palm? To byłby intrygujący pomysł...

On jednak po zaledwie trzech krokach zatrzymuje się, ujmuje delikatnie moją twarz, a następnie namiętnie atakuje moje usta.

– Kocham cię ponad wszystko. Ty i nasza córka jesteście całym moim światem. Chcę spędzić z tobą resztę życia i mając cię u boku, pragnę stawić czoła naszemu przeznaczeniu – mówi jednym tchem, oderwawszy się od moich warg. Cały czas patrzy mi intensywnie w oczy. – Jak się uprzesz, dam ci nawet tego cholernego kota – wypala, a jego palce muskają moje policzki. – Wiem, że data naszego ślubu jest już ustalona, ale i tak cię zapytam – oznajmia enigmatycznie, po czym klęka na jedno kolano, trzymając moją dłoń, a drugą ręką wyciąga błyszczący krążek. – Delio Rossi, wyjdiesz za mnie i uczynisz mnie największym szczęściarzem na ziemi? – pyta głębokim tonem, a ja zamieram ze zdziwienia.

Nie spodziewałam się tego po nim. Przecież z góry założył, że i tak zostanę jego żoną. Wysilek, jaki włożył w przygotowanie tego wyjątkowego wieczoru, oraz romantyzm, jakim się wykazał, powodują, że oczy zachodzą mi łzami wzruszenia.

Ten arogancki dupek naprawdę potrafi być rozbrajający i niesamowity, jeśli tylko się postara, a ja go cholernie kocham.

– Delia? – ponagla niepewnym głosem, przywracając mnie do rzeczywistości.

– Oczywiście, że tak – odpowiadam z mocą. – Kocham cię i chcę spędzić z tobą życie – szepczę rozemocjonowana.

Iwo gwałtownie podrywa się do pionu i łączy nasze usta w intensywnym pocałunku przepelnionym dzikością i pragnieniem. Gdy zdyszani odrywamy się od siebie, patrzy mi w oczy, po czym zakłada mi na palec nowy pierścionek zaręczynowy. Jestem totalnie zaaferowana i dosłownie przeżywam emocjonalny orgazm.

Ten pierścionek nie mógłby się bardziej różnić od poprzedniego. Na pierwszy rzut oka oczywiście widać, że musiał być cholernie drogi, ale ma w sobie pewną delikatność i co najważniejsze, nie jest tak ostentacyjny jak tamten. Składa się z platynowej obrączki z drobną plecionką na górze, w którą wtapiają się liczne, lecz małe, diamenty i brylanty. Jest przepiękny i momentalnie się w nim zakochuję. Chyba Iwo stwierdził, że dziecko u mojego boku będzie wystarczającym dowodem na to, że jestem zajęta i nie potrzeba mi już ciężkiego cholerstwa na pół palca jako metki zaznaczającej jego własność.

– Specjalnie wybrałem odmienny od tego, który dałem ci dwa lata temu – odzywa się, jakby czytając mi w myślach. – Wiedziałem, że nie będziesz chciała nosić niczego rzucającego się w oczy z kilometra – dopowiada z krzywym uśmiechem, zauważając, jak przyglądam się ozdobie na moim palcu, która lśni nawet przy niewielkim świetle księżyca. – Mam nadzieję, że nie zawiodłem cię swoim wyborem – zaczyna się stresować biedak.

– Jest wspaniały – mówię, przykładając mu palec do dolnej wargi. – Wprost idealny – dodaję, uśmiechając się słodko, a on bierze głęboki oddech i również się do mnie szczyrzy.

Nie tracąc ani chwili, zabieram dłoń i łączę nasze usta w głębokim i czułym pocałunku, rozsmakowując się w tym wyjątkowym momencie i w buzujących w nas emocjach. Jednak już po kilku sekundach Iwo przejmuje kontrolę, całując mnie władczo i zaborczo. Jego ręce suną zdecydowanie w dół moich pleców, aż zachłannie zaciskają się na pośladkach. Zanim się obejrzą, unosi mnie i zaplata sobie moje

nogi wokół talii, a jego twardy wzwód wbija się w moje krocze. Następnie kieruje się ze mną z powrotem w stronę domu, nie odrywając gorących warg od mojej skóry.

– Kocham cię – chrypię, odchylając twarz.

– Ja ciebie też – wyznaje wprost w moje wargi. – A teraz chcę przelecieć moją pełnoprawną narzeczoną – warczy, gdy zaczynam błędzić ustami po jego szerokiej, szorstkiej szczęce. Mocniej mnie do siebie przyciska i przyspiesza kroku. – Kurwa, kotku, muszę cię mieć. Najchętniej wziąłbym cię na tej plaży, ale ani myślę dawać naszej ochronie darmowe porno z udziałem mojej przyszłej żony – syczy niemal przy moim uchu.

– To lepiej się pospiesz, bo ja nie mam zamiaru dłużej czekać. Chcę cię poczuć w sobie. Teraz – szepczę uwodzicielsko, przygryzając płatek jego ucha.

Iwo gwałtownie wciąga powietrze i sprintem pokonuje odległość dzielącą nas od rezydencji. Gdy zaczynam majstrować przy jego spodniach, biegiem wpada do środka i stawia mnie na podłodze salonu, jednocześnie w dzikim zapamiętaniu atakując moje usta. W chwili, kiedy pocieram jego fiuta przez ubranie, ponownie porywa mnie na ręce i wbiega po schodach. Zatrzymuje się dopiero przy naszym łóżu, na które mnie rzuca.

Nie dając mi chwili na oddech, przykrywa mnie swoim gorącym ciałem. Od razu zaczyna siać spustoszenie na mojej skórze przy użyciu swoich dłoni i języka, a ja kwilę od nadmiaru doznań. W mgnieniu oka jestem naga i on również. Nie tracąc czasu, wchodzi we mnie stanowczo, a jego zdecydowane i rozgorączkowane ruchy odbierają mi zmysły, pociągając w otchłań rozkoszy, której nie szczędzi mi do rana.

Rozdział 17



Delia

Nie ma to jak zderzenie z rzeczywistością po powrocie z bajecznych wakacji...

Co prawda miniwakacji, ale zawsze. Jednak jestem tak szczęśliwa, że nie mam zamiaru pozwolić, żeby zamieszanie w szemranych interesach mojego narzeczonego mi to popsuło. Nie przeszkodzi mi w tym nawet fakt, że od razu po powrocie Iwo zawinął dupsko i pojechał użerać się z problemami, a mi po moim ukochanym został tylko pierścionek na palcu.

Twierdzi, że ma wszystko pod kontrolą, więc nie mam zamiaru martwić się tym, z czym obecnie mierzy się Camorra. Kłopotliwe interesy oraz więksi lub mniejsi wrogowie to chleb powszedni w mafijnym półświatku. Nie ma powodu, bym świrowała przez kolejne komplikacje, o ile tylko Accardi trzyma wszystko w ryzach. Prawda jest taka, że lukrowego, bezproblemicznego życia to my nigdy nie będziemy mieli w tej rzeczywistości.

Nie marnuję tego czasu bez niego i nadrabiam zaległości w rozmowach z Bellą. Jeszcze ponad miesiąc, a moja przyjaciółka wróci do Palermo tydzień przed moim ślubem. Oczywiście piszczy z radości na wieść o zostaniu moją druhną, jednak nie szczędzi również wyrzutów z powodu braku czasu na zorganizowanie wieczoru panieńskiego. Żeby ją udobruchać, obiecuję, że umówimy się na dziką imprezę po moim ślubie, a ja poszaleję z nią, zostawiwszy Alice pod opieką tatusia.

A co tam, raz nie zawsze.

Potem dzwonię od razu do Paoli i umawiamy się na jutro na maraton po centrach handlowych. Pogadamy, spędzimy przyjemnie czas i przy okazji kupię jakiś prezent dla Accardiego, który ma urodziny za kilka dni. Zadowolona z produktywnego wieczoru, kąpię małą, a następnie razem z nią zasypiam w swojej sypialni.

Kiedy rano się budzę, zauważam, że mój marnotrawny narzeczony w końcu wylądował w naszym łóżku i obecnie przygniata mnie swoim cielskiem. Wygląda na padniętego, więc domyślam się, że musiał wrócić naprawdę późno. Powolutku się wymykam, wywołując jedynie jego chmurne mruczenie pod nosem, ale go nie budzę. Korzystając z okazji, że Alice jeszcze śpi, i to w dodatku w swoim łóżeczku, bo zapewne tatuś ją tam przeniósł po powrocie do domu, idę pod prysznic. Maluję się i ubieram w zwiewną sukienkę. Gotowa do wyjścia wchodzę do pokoju córki, która wyczuwając moją obecność, od razu otwiera oczka. Ją również ubieram i zostawiwszy chrapiącego Iwa, rozwalonego na całej szerokości materaca, udajemy się do jadalni.

– Dzień dobry, braciszku – odzywam się do Fabiana, wchodząc do pomieszczenia i zastając go przy stole. – A gdzie Emilio?

– Wrócił nad ranem, pachnąc tanimi perfumami, więc pewnie odsypia – odpowiada gorzko. – Mam nadzieję, że szybko dojdzie do siebie, bo go dzisiaj potrzebuję. Musi zająć się obowiązkami Marca – dodaje ponuro.

– A właśnie, kiedy Marco wraca z Nowego Jorku? – pytam.

– Nie martw się, do waszego przyjęcia zaręczynowego zdąży. Musiał ogarnąć burdel powstały w tamtejszej filii oddziału, ale zaczyna już wszystko wyprowadzać na prostą.

– OK, nie będę wnikać, bo domyślam się, że nie chcę znać szczegółów – mówię szybko.

– Zawsze była z ciebie mądra dziewczyna – stwierdza zaczepnie, a ja jedynie przewracam oczami.
– Dość już mam tych waszych ciemnych interesów. Wystarczy mi, że Iwa nie było przez pół nocy, bo musiał pozatwierać „ważne sprawy” – zrzęczę.

Wiem, że marudzę, ale te ich ciągle starcia na zasadach zmodyfikowanych zabaw podwórkowych, robią się dla mnie nie tyle nudne, ile prostackie... Kto komu wpakuje więcej kulek w ciało czy też sprzątnie więcej ludzi. Albo: „Zobacz mam większą spluwę, więc już po tobie...”.

Jemy śniadanie, a kiedy kończę karmić Alice, dołącza do nas jej zmarnowany ojciec. Przeciera zmęczone oczy, podchodzi i cmoka małą w główkę, po czym składa szybkiego buziaka na moich ustach.

– Mam nadzieję, że spędzanie nocy poza domem nie wejdzie ci w nawyk, bo w przeciwnym razie będę musiała pokazać ci, co myślę na ten temat – mówię uszczypliwie.

Jako boss ma swojego zastępcę, a Roberto, jego brat, też powinien od czasu do czasu ruszyć dupę i zainteresować się sprawami Camorry, żeby nie zapomniał o swoich obowiązkach. A jak woli dalej szlajać się po imprezach, to niech Iwo znajdzie kogoś innego na jego miejsce. Na razie jeszcze się hamuję z głośnym wyrażeniem tej opinii, ale jak tak dalej pójdzie, wypalę prosto z mostu, co o tym myślę.

Zresztą Roberto i ja od początku nie pałamy do siebie wielką sympatią. Można dyplomatycznie powiedzieć, że się tolerujemy.

– Kochanie, to była siła wyższa. Musiałem zająć się szajsem, do którego dokopali się chłopacy, a poza tym wiesz, że mamy teraz trudny okres przez jakichś popaprańców – odpowiada, siadając obok mnie. – Dzisiaj też mam sporo roboty, więc zjem i się zmywam – oświadcza, a ja gromię go wzrokiem.

– Jak tak ma wyglądać to nasze narzeczeństwo, to ja pierdolę ten ślub, bo po nim będzie pewnie jeszcze gorzej – burczę zła.

Fabio przeczuwając nadchodzące kłopoty, bierze filiżankę z kawą i przebąkuje, że musi iść do swojego gabinetu.

– Kotek, to tylko chwilowe zawirowania – wzdycha ciężko Iwo. – Im prędzej się z tym uporam tym prędzej będę mógł poświęcić wam więcej czasu, nie martwiąc się o jakichś popierdoleńców, którzy chcą mi nasrać do butów – mówi ugodowo, a gdy widzi, że jego słowa wcale mnie nie zadowolają, przytula mnie do siebie i całuje w skroń. – Wrócę dzisiaj szybciej i spędzimy wieczór we dwoje, jak już położymy Alice spać, może być?

– Zastanowię się – fukam i odsuwam się od niego.

Jeśli sam nie wpadnie na to, jakie zmiany powinny zajść w jego szeregach, to już niedługo „delikatnie” mu to podpowiem. A jak to nie przyniesie oczekiwanego efektu, to sama mu przeorganizuję tę całą Camorrę. Swoją drogą już dawno kobiety powinny były się dobrać do najwyższych szczebli w tej mafijnej hierarchii. W końcu wiadomo, że to my jesteśmy tymi lepiej zorganizowanymi i mamy o wiele bardziej podzielną uwagę. Nie mówiąc już o naszej genialnej intuicji... ale nieważne. Nigdy nie chciałam się mieszać w te interesy i teraz też nie zamierzam, chyba że siła wyższa zmusi mnie do tego, żebym tym szajbusom rozpisała tabelę zajęć i obowiązków jak dla zgrai pięciolatek... I w nosie będę mieć to, czy im to będzie odpowiadać, czy nie. Jak się nie podoba, to zawsze jest inne wyjście – kulka w łeb.

W każdym razie nie będę teraz o tym rozmyślać, bo mam inne plany, całkowicie niezwiązane z klimatami mafii.

– Zrobisz, jak uważasz – dopowiadam jeszcze, a moja wymowna sugestia zawisa między nami.

Albo da mu do myślenia, albo sama będę mu musiała wieczorem wyłożyć kawę na ławę.

– Zresztą ja też mam plany na dziś i właśnie razem z twoją córką wychodzimy – oświadczam, a on marszczy brwi. – Co tak patrzysz? Nie mam zamiaru siedzieć w domu i pilnować garów, podczas gdy ty będziesz latał po mieście, objając mordy jakimś idiotom – sarkam, przewracając oczami. – Idę na zakupy z Paolą. A wieczorem to my odbędziemy pogadankę o tym, że chcę wrócić do pracy. Nie wszystko jestem w stanie załatwić, pracując zdalnie. Alice również powinna wrócić do żłobka, podczas gdy ja zajmę się pracą w fundacji – dodaję, podnosząc się z krzesła.

– Nie chcę, żebyś pracowała. Nie teraz, kiedy mamy dziecko – warczy Iwo, zaciskając zęby.

– Pomarzyć każdy może, więc tobie też tego nie zabronię – kpię. – W każdym razie, tak jak powiedziałam, pogadamy później. O ile rzeczywiście wrócisz wcześniej – oznajmiam stanowczo, bo nie chcę tracić czasu na kłótnię, przez którą spóźnię się na spotkanie z Paolą.

Gdy chcę już wyciągać Alice z jej krzeselka, Iwo chwyta mnie za rękę i szarpie, aż gwałtownie ląduję

tyłkiem na jego kolanach. Cała akcja wywołuje chichot naszego dziecka, które patrzy na nas radośnie.

– Będę wcześniej, a ty bądź grzeczna i słuchaj ochrony – przestrzega, muskając nosem moją szyję i wywołując przyjemne ciarki. – Nie potrzeba nam więcej niespodzianek – mówi mi do ucha głębokim tonem, podczas gdy jego dłoń nurkuje pod moją sukienkę i odważnie wędruje w górę mojego uda, na co moja cipka zaczyna boleśnie pulsować.

– Przecież nie jestem głupia. Powiedziałaś mi, jak wygląda sytuacja, a ja z pewnością nie mam zamiaru ryzykować bezpieczeństwem naszej córki – odpowiadam zirytowana, przewracając oczami i olewając rozkoszne iskierki podniecenia rozchodzące się po moim ciele w związku z jego dotykiem.

– Dobrze. A teraz daj mi całusa – rzuca, po czym wpija się w moje wargi, zagarniając je do zaborczego pocałunku.

Jego poczynania od razu mnie nakręcają, ale nic nie poradzę na to, że moja vagina ostatnimi czasy stała się niewyżyta, zapominając o tym, że powinna przynajmniej zgrywać trudno dostępną... Tym razem jednak głos rozsądku wygrywa, bo nie mam czasu na kontynuowanie tych pieszczot, jeśli nie chcę się spóźnić. Muszę je przerwać czym prędzej, zwłaszcza że twardy fiut Iwa już wyraża gotowość do dalszej zabawy, wierząc mnie w pośladek. Jeśli nie zatrzymam tego w porę, istnieje bardzo duże prawdopodobieństwo, że moje wyjście z domu stanowczo się opóźni...

– Miałaś jakieś ważne sprawy do załatwienia, więc oboje powinniśmy się zbierać – odzywam się schrypnięta, opierając czoło o jego czoło, jak tylko udaje mi się oderwać od jego natarczywych ust.

– Na szybki numerek z moją narzeczoną znajdę czas – mruczy, przygryzając skórę mojej szyi, a mnie przechodzi elektryzujący dreszcz.

Jednak nie ma to tamto. Czasami trzeba dać facetowi pstryczka w nos, by nakierować jego proces myślowy na właściwy tok...

– Trzeba było wrócić o ludzkiej porze, to teraz nie miałbyś braków – mówię stanowczo, szturchając go wyniośle palcem w ramię. – Musi ci wystarczyć zimny prysznic, bo my z Alice już wychodzimy – rzucam, wstając z jego kolan, a on niechętnie mnie puszcza, burcząc ciche przekleństwo pod nosem.

Gdy kieruję się do wyjścia z dzieckiem na rękach, odwracam się jeszcze w stronę mojego niepokieszonego narzeczonego.

– Może jak odmroziś sobie jaja pod strumieniem lodowatej wody, to będziesz miał nauczkę, żeby lepiej gospodarować swoimi żołnierzami i przydzielać im zadania tak, byś wracał do domu o przyzwoitej godzinie. W końcu podobno człowiek uczy się na błędach – stwierdzam kąśliwie i wychodzę.

Cofam się jeszcze do apartamentu po rzeczy Alice i swoją torebkę. Wychodząc, mijam się w drzwiach z Iwem. Żegna się z córką, a na mnie patrzy wzrokiem zbitego psiaka. I tak mnie tym nie przekona, że bym skusiła się na szybką jazdę na jego kutasie. Ma u mnie minus i musi odpokutować, a jak będzie musiał zaczekać do wieczora, to go to bardziej zmotywuje do prędkiego powrotu do domu i wysłuchania moich argumentów odnośnie do zarzucenia Roberta większą liczbą obowiązków.

Na holu stawiam córkę na nóżkach i biorę ją za rękę, jednocześnie poprawiając torebkę na ramieniu. Zaaferowana nie zwracam uwagi na otoczenie, dopóki nie wpadam na twardą klatkę piersiową, od której się odbijam, jednak silne ramiona chronią mnie przed upadkiem na tyłek. Zaskoczona całą sytuacją podnoszę wzrok, a moje usta rozciągają się w szerokim uśmiechu.

– Oskar! – piszczę radośnie, ściskając brata z całej siły, i uwieszam mu się na szyi. – Ty cholero jedna, lata cię nie widziałam – wypominam mu, nadal się szczerząc jak głupia.

– Wiem, siostra, ale taka praca – odzywa się głębokim, spokojnym tonem. – Też za tobą tęskniłem, mała – mówi, czochojąc mi włosy, za co odruchowo dostaje po łapach. – Dotarły już do mnie dobre wieści i wiem, że w końcu dałaś się dopaść Accardiemu, pozwalając mu, żeby znowu spróbował zaciągnąć cię do ołtarza. – Uśmiecha się krzywo, a w policzku ukazują mu się dołeczki.

– Taa, powiedzmy, że tak, ale zaczynam się nad tym mocno zastanawiać – odpowiadam z ironią.

– A to niby czemu? – pyta zdziwiony, przyglądając mi się czujnie.

– Bo to dupek, i tyle – oznajmiam z przekorą. – Nie wiem, czy zniosę go na dłuższą metę.

– Jesteś niemożliwa – rzuca rozbawiony i ponownie czocho mi włosy.

– Ej, weź się opanuj, nie jesteśmy już dziećmi. – Szturcham go w bark, a on się odchyła i patrzy niżej na brzdąca uczeplonego mojej nogi.

– A to kto? – pyta wesoło i kuca przed Alice.

Mała jest zainteresowana nowym przybyszem i patrzy na niego uważnie.

On się z nią wita, ale jak chce ją wziąć na ręce, to Alice chowa się za mną.

– Musisz dać jej czas. Jak już się do ciebie przyzwyczai, to się od niej nie opędzisz – wyjaśniam, śmiejąc się z jego zawiedzionej miny. – Bo mam nadzieję, że tym razem zostaniesz na dłużej? – pytam, wiedząc, że jego życie to ciągle wyjazdy.

– Na to się zapowiada – wyjawia, prostując się. – Właśnie, gdzie jest Fabiano?

– A gdzie mógłby być? – Przewracam oczami. – Oczywiście w gabinecie – dodaję zgryźliwie.

– OK, idę do niego, bo mamy kilka rzeczy do obgadania – oznajmia poważnie, a w jego oczach dostrzegam pokłady mroku zdradzające, że coś jest na rzeczy. Czyżby sprawa ze skrytobójcami ojca ruszyła z miejsca? – A Accardiego gdzie znajdę? – pyta, zmierzając już w kierunku królestwa Fabia, zanim spróbuję pociągnąć go za język.

– Jeszcze w moim apartamencie, ale mówił, że niedługo wychodzi, bo musi ogarnąć interesy.

– Świetnie – rzuca tajemniczo Oskar na odchodnym.

Przez chwilę wpatruję się w jego znikające za rogiem plecy, po czym przywołana do porządku przez marudzącą Alice, zabieram ją i udajemy się do centrum handlowego na obiecane zakupowe szaleństwo.

Rozdział 18



Delia

Wystarczy godzina szwendania się po galerii, żebym zaczęła odczuwać przyjemne efekty zakupowego haju. Zdażyłam zamówić wypasiony zegarek dla Iwa ze specjalnym grawerem oraz obkupić małą w uroczę sukienki.

Przed dalszym ciągiem maratonu po sklepach, tym razem z ubraniami dla nas, robimy sobie z Paolą przerwę na pokrzepiające latte. Siedzimy, rozmawiając w kawiarni, aż po jakimś czasie Alice zaczyna się wiercić w wózku, z niezadowolonym grymasem.

– Chyba muszę iść zmienić jej pieluchę, bo coś mi się wydaje, że ten wkurw na jej twarzyczce oznacza mokry prezent dla mamusi – odzywam się, przerywając naszą dyskusję o paranoi mojej i Iwa matki na punkcie przygotowań do wesela.

– Spoko, ale pozwolisz, że ja tu sobie grzecznie na was poczekam, delektując się tą pychotą – mówi Paola, przytykając do ust wysoką filiżankę. – Poza tym może pozwolę temu przystojnemu kelnerowi na odrobinę flirtu z rana, żeby poprawił mi nastrój na resztę dnia – dodaje z zuchwałym uśmiechem.

– Jesteś niemożliwa – przewracam oczami. Coś mi się to za często ostatnio zdarza. Jak tak dalej pójdzie, to sobie nadwerzę jakieś mięśnie. – Do noszenia i rozpieszczania to wszyscy, a jak trzeba zmienić pieluchę, to każdy się wypina – dorzucam z sarkazmem.

– Macie taką obstawę, że dziwię się, że jeszcze nie przeszkoliłaś żadnego z tych karków, jak przewijać dziecko. – Śmieje się. – Wtedy mogłabyś się cieszyć jedynie plusami rodzicielstwa – żartuje.

– W sumie racja, powinnam to przemyśleć – podłapuję rozbawiona.

Biorę córkę na ręce oraz chwytam jej torbę z podstawowymi przyborami, po czym wychodzę z kawiarni. Matteo i dwóch innych ochroniarzy zostaje z Paolą, a za mną udaje się dwóch ponurych facetów będących na usługach Accardiego. Bo oczywiście, odkąd znowu jesteśmy razem, musiał mi dodatkowo przydzielić swoich ludzi.

Szybkim krokiem udaję się do łazienki, tuląc kapryszą Alice. Małomówni goście zostają pod drzwiami, a ja wchodzę do środka sama z dzieckiem na ręku.

Jesteśmy same, nie licząc kobiety w średnim wieku myjącej ręce i uśmiechającej się do nas.

Podchodzę do kącika malucha i na przewijaku rozkładam mały kocyk, po czym układam na nim córkę. Otwieram torbę, wyciągam pieluchę oraz chusteczki nawilżające i czym prędzej sprawdzam, jaką niespodziankę sprawiła mi moja dziecinka. Tak jak myślałam, mokra pieluszka była przyczyną jej niezadowolenia. Pochłonięta ubieraniem już szczęśliwej księżniczki, nie zwracam uwagi na osoby, które wchodzą i wychodzą. Kiedy Alice jest już gotowa, chowam przybory do torby, a następnie przytulam ją do piersi i kieruję się do wyjścia.

Nagle ni stąd ni zowąd wyrasta przede mną mój osobisty koszmar. Włosy ma przefarbowane na ciemny mahoń, ale tej twarzy nigdy nie zapomnę. To ona śniła mi się przez wiele nocy, odbierając spokój i napawając mnie stresem. To przez nią mój świat rozpadł się na kawałki dwa lata temu, a teraz stoi przede mną cała na czarno, z kapturem nasuniętym na czoło.

Zaskoczenie wywołane jej widokiem zupełnie mnie paraliżuje i jedyne, co jestem w stanie zrobić, to przygarnąć moje dziecko jeszcze bliżej siebie. Choć moje ciało zastyga w bezruchu, to na twarz przywołuję

opanowanie godne królowej śniegu.

– Agnes – syczę w jej kierunku.

– Myślisz, że wygrałaś, bo to ty złapałaś Iwa na bachora? – pyta szyderczo, patrząc na mnie z wyższością, a jej oczy wyrażają czystą nienawiść.

– Nie musiałam wygrywać, bo ty nigdy nie stanowiłaś dla mnie konkurencji – odpowiadam chłodno, mierząc ją wyniosłym spojrzeniem, a ona wybucha skrzekliwym rechotem.

– Skoro wolisz się oszukiwać, to twoja sprawa. – Wzrusza ramionami okrytymi luźnym swetrem. – Jednak to mnie Accardi pieprzył bez opamiętania przed ślubem z tobą. Jak dla mnie to za wszelką cenę chciał wykorzystać swoją wolność, żeby nacieszyć się moją cipką, zanim będzie skazany na taką cnotkę niewydymkę jak ty – mówi z pogardą, a ja zaciskam usta, bo nie zamierzam wdawać się w dalsze pyskówki z tą suką. Jedyne, czego chcę, to czym prędzej zabrać Alice jak najdalej od niej. – Z tego, co pamiętam, to równie ochoczo dochodził, jak ssałam mu kutasa – rzuca złośliwie, uśmiechając się szeroko, przez co żółć podchodzi mi do gardła, a kurwica zaraz zacznie parować mi uszami.

Zaciskam jeszcze mocniej zęby, by nie dać jej satysfakcji swoim wybuchem. Osłaniając dłonią główkę Alice, chcę wyminąć i zostawić za sobą tę prostaczkę, ale ona zdecydowanym ruchem zachodzi mi drogę.

– Nie ma się co dziwić, prawdziwy facet jak on potrzebuje doświadczonej kobiety, która wie, jak ujeżdżać jego fiuta – szydzi.

Teraz to już całkiem przegina.

Jej szczęście, że mam dziecko na rękach, bo już dawno topiłabym jej wredny ryj w pobliskim kiblu.

– Nie mam zamiaru zniżać się do twojego poziomu i prowadzić tej absurdalnej rozmowy, więc zejdz mi z drogi – gramię stanowczo z mordem w oczach i robię zdecydowany krok w jej stronę, ale ona tylko odrobinę się odsuwa.

– Nie bądź taka do przodu, bo wcale nie jesteś taka wyjątkowa. A Iwo jeszcze mi zapłaci za upokorzenie, jakie mi zafundował! – unosi się, mając spojrzenie pełne obłędu.

– Trzeba było być realistką i nie porywać się z motyką na słońce – zauważam. – Byłaś tylko jedną z tłumu jego dziwek i nie powinnaś była wychodzić przed szereg. Nawet tak tępą laską jak ty mogła przewidzieć, że Accardi nie da się tak łatwo zrobić w ojcostwo. Ponadto nigdy nie rzuciłby wszystkiego, żeby stać się twoim księciem z bajki – pryham wściekła, bo mam już stanowczo dość jej towarzystwa.

– W końcu i tak to ja będę górą – rzuca pewna siebie z tajemniczym uśmiechem, a ja bez słowa przepycham się obok niej, szturchając ją wolnym ramieniem.

Dłonią chronię tył główki mojej córki, przyciskając jej ciało do piersi. Muszę ją zabrać z dala od tej psycholki. Alice jest wyjątkowo cicha, jakby wyczuwała mojej roztrzęsienie.

Jestem dwa kroki od upragnionych drzwi, gdy niespodziewany ostry ból uderza mnie w głowę, a ja z przerażeniem zataczam się do tyłu. Szybko mrugam zdesperowana, by złapać równowagę i otrzeźwić zamroczony umysł, a wtedy ponownie czuję powalające uderzenie, które rozchodzi się po moim ciele niczym błyskawica, aż uginają się pode mną nogi. Jedyne, co jestem w stanie zrobić, to kurczowym gestem chronić ciało Alice, by nie ucierpiała. Ból staje się nie do przewyciężenia, a ja momentalnie widzę ciemne plamy. Ostatnie, co czuję przed upadkiem, to szarpnięcie, które bezlitośnie wyrywa mi dziecko.

– Alice – szepczę udęczona z trwogą, na chwilę przed utratą przytomności.

Zanim całkowicie ogarnia mnie nicość, słyszę jeszcze wredny rechot, stukot oddalających się szpilek i ciche kwilenie mojej córki, które rozrywa mi serce.

Rozdział 19



Iwo

Wychodzę właśnie spod prysznic i nadal mam gęsią skórę. Przez kilka minut stałem pod strumieniem zimnej wody, pozbywając się napięcia spowodowanego stanowczą odmową Delii odnośnie do porannych igraszek. Może i nie odmroziłem sobie jaj, ale skurczyć to mi się one na pewno skurczyły przez tę krioterapię. Cóż, będę musiał szybko uporać się z robotą, żeby wrócić w miarę wcześnie, w przeciwnym razie obawiam się, że moja diablina będzie gotowa dać mi szlaban na swoją cipkę. A tego to ja ani mój fiut na pewno nie chcemy. Może i mam sposoby, żeby ją podejść, ale jeśli się uprze, to nic nie podziała na jej sfochowaną waginę.

Wciążam na tyłek czarne spodnie od garnituru, a następnie zapinam szarą koszulę, cały czas analizując w głowie plan na dziś. Chłopacy mają jakieś nowe ślady Aresa, którego widziano w nieciekawej dzielnicy Katanii. Do tego nie ulega wątpliwości, że to właśnie on i jego ludzie stoją za ostatnim pożarem jednego z moich magazynów z bronią. Obecnie zajmujemy się przetransportowaniem ocalonego arsenału do innej miejscówki, a także zmianą lokalizacji naszych głównych magazynów. Przez ostatnią akcję tego pojeba nie ponieśliśmy zbyt wielkich strat, ale należy zapobiec innym podobnym wypadkom, które mogłyby uderzyć mnie po kieszeni.

Niestety mam przecucie, że ten atak na jedną z mniejszych składnic miał tylko odciągnąć uwagę od grubszej akcji, jaką dla mnie szykują Hades i jego poplecznicy. Gdy już jestem gotowy do wyjścia i sięgam po marynarkę, w sypialni rozlega się dzwonek mojej komórki. Marszcząc brwi, podchodzę do stolika nocnego, na którym zostawiłem telefon, a moje zdziwienie wzrasta, kiedy na wyświetlaczu ukazuje się numer Fabiana.

– Jesteś jeszcze w rezydencji? – pyta stanowczo, zanim zdążę się w ogóle odezwać.

– Tak, ale właśnie wychodzę – odpowiadam.

– W takim razie rusz dupę i chodź do mojego gabinetu. Czekam – rzuca surowo, po czym się rozłącza.

Stoję przez chwilę zaskoczony. Coś musiało się wydarzyć albo stado szerszeni przepuściło atak na jego tyłek. Niestety stawiam na to pierwsze.

Nie zwracając sobie głowy marynarką, chowam komórkę do kieszeni spodni i zdecydowanym krokiem udaję się do gabinetu. Podejrzewam, że ten dzień będzie jeszcze bardziej chujowy, niż się zapowiadało...

Nie kłopotząc się pukaniem, z rozmachem wchodzę do gabinetu, w którym siedzą Fabio oraz Oskar.

– Stary, full czasu cię nie widziałem. Już prawie zapomniałem, jak wygląda ta twoja parszywa gęba – odzywam się, witając się ze starym przyjacielem i poklepując go po plecach.

– Taa, wiesz, jaka jest ta robota – baka beznamiętnie Oskar. – Gratuluję usidlenia mojej siostry, oby tym razem ci nie zwiąła. – Uśmiecha się krzywo, ściskając moją dłoń.

– Spoko, już moja w tym głowa. – Szczerzę się, ale od razu poważnieję, uświadamiając sobie, że atmosfera jest gęsta.

Odnoszę wrażenie, że pojawienie się jednego z braci, nawet po tak długim czasie, nie jest powodem, dla którego Fabiano mnie tu ściągnął. Tym bardziej że ich miny nie zwiastują niczego dobrego.

– Co się dzieje? – pytam podejrzliwie, przewiercając wzrokiem jednego i drugiego.

– Zwołajcie swoich *consigliere* i zastępców, mamy do pogadania – oznajmia twardo Oskar, a my razem z jego bratem wymieniamy znaczące spojrzenia.

To musi być jakiś cięższy kaliber, jeśli rozmowa wymaga ich obecności.

Nie pytając o nic więcej, obaj z Fabianem wyciągamy telefony, zwołując swoich ludzi. Ja dodatkowo każe się stawić Victorowi. Oskar jest bezlitosnym i niewzruszonym żołnierzem, dlatego widząc jego nerwowe zachowanie, czuję lodowaty dreszcz przebiegający mi po kręgosłupie. Już teraz wiem, że to, co od niego usłyszymy, będzie totalną chujnią.

Po niecałych trzydziestu minutach zbierają się wszyscy zwołani na to niezapowiedziane posiedzenie, w tym Emilio, który wygląda jak zdjęty z krzyża.

– Dobra, zaczynajmy, nie ma się co ociągać – odzywa się Oskar, przeczesał palcami krótkie włosy. Bierze jeszcze głęboki oddech, po czym zaczyna mówić: – Wygląda na to, że Cosa Nostra i Camorra mają tego samego wroga – wypala z grubej rury, a my z Fabiem patrzymy na niego, marszcząc brwi w konsternacji. – Za problemami Iwa stoją ci sami ludzie, którzy zabili naszego ojca – wyjaśnia grobowym tonem, a my zamieramy.

– Ale to przecież nie ma żadnego sensu – rzucam zdezorientowany.

– Też na początku tego nie ogarniałem. Jednak taka jest prawda. Ostateczne potwierdzenie zyskałem wczoraj i od razu przywlokłem tyłek do domu – stwierdza pewnym tonem Oskar. – To jest dużo większe szambo, niż mogliśmy przypuszczać – dodaje, zaciskając zęby.

– Co udało ci się ustalić? – docieka Fabiano z zaciętym wyrazem twarzy.

– Te chuje doskonale się kamuflują, działając na dwa fronty – podejmuje Rossi, krążąc niespokojnie po gabinecie. – Pozornie tych spraw nic nie łączy. Pracując nad każdą z nich z osobna, nie mogłem dojść do niczego konkretnego – wyjaśnia niejasno. – Nie udało mi się ustalić żadnych nazwisk ani pseudonimów ludzi odpowiedzialnych za morderstwo ojca. Jedyne doszedłem do tego, skąd pochodzą i czym prawdopodobnie się zajmują – referuje, po czym przenosi spojrzenie na mnie. – Z kolei odnośnie do greckich dupków, którzy naprzykrzają się Accardiemu, też za wiele nie działałem – mówi, kręcąc głową. – Z początku nie łączyłem obu tematów, bo skoro nie udało mi się ustalić tożsamości zabójców ojca, a Camorra znała wyłącznie ksywki tych popierdoleńców, to nie zwracałem większej uwagi na jakiegokolwiek powiązania. Bo przecież jeśli brużdząc Camorrze, mogą posługiwać się pseudonimami, to w drugim przypadku też nie powinni się z nimi kryć – tłumaczy, idealnie trafiając w moje wątpliwości.

Z każdym jego słowem moja konsternacja narasta. Zresztą sądząc po minach pozostałych, nie jestem w tym osamotniony.

– Do tego gdyby rzeczywiście stali za egzekucją capo Cosa Nostry jako samozwańczy greccy bogowie, to już dawno bym to ustalił. Dlatego nie podejrzewałem, że mogą to być ci sami skurwiele – wzdycha ciężko, po czym kontynuuje: – Błądząc po omacku, dostawałem kurwicy, więc w niemałym akcie desperacji jeszcze raz wnikliwie przeanalizowałem raporty przesłane przez twoich ludzi – mówi, wskazując na mnie – i zacząłem doszukiwać się powiązań z tym, co ustaliłem w sprawie ojca. Byłem w kropce i stwierdziłem, że nie zaszkodzi spojrzeć na to wszystko przez pryzmat punktów stycznych. I tak olśniło mnie, że mamy nie tylko podobne tereny działalności, ale też spekulacje odnośnie do narodowości sprawców. Na tej podstawie zacząłem drążyć głębiej, a największym wspólnym mianownikiem okazał się Kazachstan i handel żywym towarem, w który chciano wciągnąć jednego z twoich żołnierzy, Iwo – dodaje mrocznym tonem.

W gabinecie panuje pełna skupienia cisza, a mi zaczyna pulsować żyłka na skroni.

– Już wcześniej dostałem cynk, że prawdopodobnie zabójcy ojca zamierzają parać się handlem kobietami na większą skalę. Bardzo możliwe wydawało się to, że właśnie z tego powodu pozbyli się naszego ojczulka. Wiedzieli, jakim jest zagorzałym przeciwnikiem takich praktyk – mówi, przystając w miejscu. – Nie brałem tego za pewnik, bo skoro ktoś chciałby go zabić tylko po to, żeby poszerzyć swoją działalność, nie zaplanowałyby tak niehonorowej egzekucji. Raczej stawialiby na ciche skrytobójstwo, by następnie bez niepotrzebnego szumu rozwijać swój biznesik. To byłoby logiczne, a tak nic nie trzymało się kupy. – Przesuwa dłonią po szczęce. – Jednak po połączeniu wszystkich kropek podejrzane wnioski nasuwały się same, a ja zacząłem im się baczniej przyglądać i szukać jeszcze głębiej. – Przerzywa na chwilę, pocierając zmęczone oczy. – Dupki, które za tym stoją, działały na obu frontach, dokładając starań, żebyśmy nie wzięli

tych akcji ze sobą. Jednak to nie przypadek, że obrali sobie za cel również Delię, bo ona jest wspólnym ogniwem nas wszystkich. To ona stanowi słaby punkt zarówno dla Camorry, jak i Cosa Nostry. Wodzili nas za nos, mając precyzyjnie przygotowany plan działania – oświadcza, zaciskając pięści.

– Ja pierdolę – warczę wkurwiony, przecierając twarz dłońmi.

Robi się z tego totalnie popieprzona masakra.

– Ale czego oni od nas chcą? Przecież nikt przy zdrowych zmysłach nie próbuje narazić się dwóm największym mafijnym rodóm – odzywa się lodowatym tonem Fabiano. – To nadal nie ma sensu. Kim oni w ogóle są? – dopytuje się stanowczo.

– Nie udało mi się ustalić ich tożsamości – zaznacza Oskar. – Wiem tylko, że Ares jest Ukraińcem, którego zwerbował Hades, a ten z kolei jest Serbem. Ich szajka działa głównie w krajach Europy Wschodniej, prowadzą nielegalne burdele, a za plecami handlują kobietami w różnym wieku. Wczoraj potwierdziłem, że pracują u niejakiego Azamata, który jest kazachstańskim popaprańcem chroniącym swoją tożsamość i dupsko bardziej niż Pentagon swoich tajemnic – wyjawia, a my z Fabiem wymieniamy się czujnymi spojrzeniami. – Wiem o nim tylko tyle, że od mniej więcej czwartego roku życia był wychowywany przez dalekiego krewnego swojego ojca, który szkolił go na bezlitosną maszynę, a po uzyskaniu pełnoletności Azamat, w podzięce za wikt i opierunek, własnoręcznie go zapierdolił – oznajmia, a ja unoszę brwi. – Na temat jego bliższej rodziny mamy białą plamę oprócz informacji, że wszyscy nie żyją, a ojciec kiedyś próbował się bawić w mafiosa, i tyle. Obecnie zachowuje pozorną neutralność, a dzięki swoim pacholkom handluje na boku żywym towarem – kończy sprawozdanie.

Z każdym jego słowem krew coraz mocniej gotuje mi się w żyłach.

– To i tak nie wyjaśnia tego, czego może od nas chcieć, a już tym bardziej od Delii – zauważam, zaciskając gniewnie pięści.

– Ten chuj chce jakiejś chorej zemsty – stwierdza Oskar – ale nie ustaliłem, o co mu konkretnie chodzi. Tylko jedno jest pewne: zamierza nas wydymać na sucho – dorzuca, a ja dostrzegam, jak nasi doradcy wymieniają między sobą znaczące spojrzenia.

To oczywiście przykuwa moją uwagę.

– Wygląda na to, że ta sprawa może mieć drugie dno – odzywa się mój doradca, wyczuwając na sobie mój wzrok. – W przeszłości już raz nasze rodziny musiały stawić czoła pojebowi z Kazachstanu, który chciał zwojować świat i zbijać kokosy na sprzedawaniu niewinnych kobiet i dziewczynek – oświadcza ku mojemu zdumieniu. Przełyka ciężko ślinę i ciągnie: – Na początku facet próbował szukać poparcia dla swojej działalności u Floriana i Stefana. Szybko jednak spotkał się ze stanowczą odmową. Wówczas Nazar Sierjew, bo tak się nazywał, jeśli dobrze pamiętam – mówi, szukając poparcia u *consigliere* Fabia, a ten mu przytakuje z powagą – podjął najgorszą z możliwych decyzji i zaczął wojować z Cosa Nostrą i Camorrą jednocześnie. Jak można się domyślić, w mgnieniu oka został sprowadzony do parteru. Cała akcja skończyła się krwawą jatką, kiedy wasi ojcowie przepuścili bezlitosny atak przeciw niemu i jego poplecznikom. Nie pozostawili wątpliwości, jakie zajmują stanowisko w sprawie handlu ludźmi, zwłaszcza na ich terytoriach. Z tego, co pamiętam, wybiliśmy cały męski ród tej gnidy i ostała się tam tylko jego żona, która wkrótce i tak zmarła.

– Kiedy to było? – pytam natychmiast.

– Kilkanaście lat temu, jak jeszcze byliście dziećmi – odpowiada *consigliere* Fabia, wskazując na nas palcem.

– Nie rozumiem, dlaczego nagle po tylu latach mielibyśmy mieć powtórkę z rozrywki – stwierdzam, nieprzekonany do całej tej teorii. – I dlaczego jakiś kazachstański pojeb szuka na nas zemsty? Chyba że istnieje powiązanie między Azamatem a Nazarem? – Zamyślam się, po czym zwracam się do Vita. – Czy jest szansa, że ostał się ktoś z rodziny tego Nazara, a kogo wtedy przeoczyliście?

Mężczyzna kręci głową.

– Z tego, co pamiętam – zabiera głos człowiek Fabia – w tamtej wojnie śmierć poniosło dwóch synów Nazara. Nikogo więcej nie było w ich domu, kiedy przeprowadzono nalot z wyrokiem śmierci. Żona Nazara była w totalnym szoku, a chałupę przeryto wzdłuż i wszerz – analizuje *consigliere*.

– Ale czekaj, czekaj – wtrąca się gwałtownie Vito. – Coś w tym może być – zaznacza energicznie. – Wpadliśmy tam, przeprowadziliśmy pogrom i w zasadzie więcej nie drażyliśmy – stwierdza. – Może to rzeczywiście jakiś dalszy krewny? – rzuca retorycznie, po czym pochyła się z zadumą w kierunku drugiego

doradcy. – Poza tym spójrz na to w ten sposób: ludzie tego świra posługują się greckimi ksywkami, a żona Nazara była przecież z pochodzenia Greczynką – dodaje.

Wszyscy uważnie przysłuchujemy się ich wymianie zdań.

– Rzeczywiście – mruczy pod nosem ten drugi i stuka się palcem w skroń. – Zapomniałem o niej. Ten skurwiel siłą sprowadził ją sobie z Grecji i uczynił swoją żoną. Przecież otwarcie się tym chwalił przy spotkaniu ze Stefanem i Florianem. Czy to możliwe, żeby mieli jeszcze jakiegoś syna, którego przegapiliśmy? – zastanawia się *consigliere*.

– To by się nawet zgadzało – przerywa ich dywagacje Oskar, zwracając na siebie uwagę wszystkich. – Azamat nie ma żadnej rodziny, jest mniej więcej w wieku Fabia oraz odziedziczył sporo kasy. A skoro tatusiek choćby przez chwilę bawił się w handel ludźmi, na pewno nieźle na tym zarobił, nawet w krótkim czasie, bo ten biznes do nisko dochodowych nigdy nie należał – zauważa, a my musimy przyznać mu rację.

– Ja pierdołę, wychodzi na to, że mamy na głowie potomka jakiegoś fagasa zakatrupionego przez naszych ojców, który obrał sobie za cel popierdoloną zemstę na nas za zagładę na swojej rodzinie, której Cosa Nostra i Camorra dokonały lata temu – warczy wściekły Fabiano.

– Dodatkowo chce kontynuować dzieło swojego ojczulka, rozwijając handel kobietami – dorzucam wkurwiony.

Co to za chory pojeb?!

– Musimy przyrzeć się możliwym powiązaniom Nazara i tego Azmata, żeby upewnić się, czy wyciągamy słuszne wnioski, ale za dużo tu zbiegów okoliczności, żeby to się okazało ślepym zaułkiem – zauważa mój doradca. – Trzeba podjąć decyzję, co dalej robimy. Bo jak się domyślam, oni nadal nie wiedzą, że szpiegowałeś im tyłki? – pyta Oskara.

– Jak zawsze po cichu i z pełną dyskrecją – odpowiada beznamiętnie.

– Świetnie, to daje nam pole do popisu.

– Być może, ale i tak nadal jesteśmy w czarnej dupie, bo nie mamy nic więcej oprócz tropu Aresa, którego widziano w Katanii. A miejsce, w którym zamelinował się Hades i ten cały Azamat, pozostaje dla nas niewiadomą – stwierdzam ponuro. Te wszystkie nowe fakty nie rozwiązują naszych problemów. Wiemy jedynie, że musimy wytropić o jednego padalca więcej. – Z drugiej strony – dodaję po chwili zamyślenia – jeśli skupimy się dalej na Aresie, wykorzystując fakt, że jest coraz bliżej, i dorwiemy chuja, to pierwotny plan zakładający, że od jednej płotki przejdziemy dalej, wciąż może być aktualny – oznajmiam, stukając się palcem po brodzie, a wszyscy zebrani skupiają na mnie uwagę. – Może uda nam się wyciągnąć z niego wystarczająco dużo, by naprowadził nas zarówno na Hadesa, jak i na ich szefa. W końcu istnieją sposoby na to, żeby rozwiązać język nawet najbardziej opornym – przedstawiam swój tok myślenia, nie mogąc się doczekać, aż ten skurwiel trafi w moje ręce.

– Zgadzam się z Iwem – odzywa się Fabio. – To jedyne, co mamy, i musimy pomyśleć, jak to rozegrać. Jeśli tak chronią swoje tyłki, to raczej nie ustalimy niczego, dopóki nie dopadniemy Aresa i nie zmusimy go do mówienia. Trzeba opracować plan działania i jak najszybciej ukrócić ich mrzonki o zemście na naszej rodzinie.

– Musimy działać skrupulatnie, bo te kutasy wydają się zdeterminowane – dorzuca Emilio, podchodząc do barku i nalewając sobie drinka.

– Wydaje mi się, że oni nie mają tylu ludzi, by bruździć obu rodzinom jednocześnie, bo jak o tym pomyśleć, to w miesiącach poprzedzających śmierć Stefana ich akcje przeciwko mnie się wyciszyły i wróciły dopiero po kilku tygodniach od jego pogrzebu – werbalizuję, analizując w głowie całą sytuację.

– Iwo ma słuszność – popiera mnie Fabiano. – A co za tym idzie, w tej kwestii mamy przewagę, bo na brak żołnierzy to my obaj akurat nie możemy narzekać. Ustaliłeś chociaż, czy ten Azamat przebywa obecnie na terenie Kazachstanu? – pyta Oskara.

– Nie ma wieści o tym, żeby posiadał tam jakieś nieruchomości. Chociaż moi informatorzy twierdzą, że jest widywany w kraju.

– Kurwa, czyli nic pewnego – syczę sfrustrowany.

– Nie mamy wyboru, musimy... – podejmuje najstarszy Rossi, jednak przerywa mu dzwonek mojej komórki.

Wyciągam pospiesznie telefon i daję znać, żeby kontynuował, a sam wycofuję się w drugi koniec pomieszczenia.

Ciekawe, co tym razem odwalila Delia, skoro to Matteo się do mnie dobija. Moja kobieta musi pohamować swoje humory, bo teraz nasze rodziny mają ważniejsze problemy – stwierdzam, kręcąc już głową nad tym, co zapewne zaraz usłyszę. Właściwie to powinienem zamknąć ją w domu do czasu wyjaśnienia tej całej sytuacji z kazachstańskim palantem. I jebać to, czy takie postępowanie wzbudzi ich podejrzenia.

Z tą właśnie myślą odbieram połączenie.

– Mów – rzucam krótko, pochylając głowę i ściskając palcami nasadę nosa.

– Cholera, Accardi, musisz tu przyjechać! – warczy wkurwiony, a to sprawia, że momentalnie się prostuję. – Ktoś porwał Alice, a Delia jest nieprzytomna – wyrzuca kolejne słowa z prędkością światła, a jego ociekający grozą głos mrozi mi krew żyłach.

Całe moje ciało w ułamku sekundy spina się furiacko, niemal w bolesny sposób, a adrenalina i ciśnienie skaczą pod sufit, choć umysł jeszcze nie przepracował tego, co usłyszałem.

– Coś ty, kurwa, powiedział?! – wydieram się gniewnie, przyswajając sens jego wypowiedzi.

To się, kurwa, nie dzieje! Nie może! Mowy nie ma!

Nawet nie wiem kiedy, a moja zaciśnięta dłoń zderza się z drewnianą boazerią, którą są wyłożone ściany w pomieszczeniu.

– Chłopacy już przeglądają monitoring w centrum handlowym. Prawdopodobnie małą zabrała jakaś baba ubrana cała na czarno, bo tylko ona wychodziła z łazienki z płaczącym dzieckiem okrytym jej swetrem. Jak wynika z zeznań ochroniarzy, którzy udali się wcześniej za Delią i Alice, wydawała się nerwowa, ale twoi ludzie nie zwrócili na nią uwagi, bo stwierdzili, że to jakaś znerwicowana matka – referuje gniewnie.

Zaciskam furiacko zęby. Przegryzę tym niedojdom tętnice!

– Kazałem przeszukać galerię – kontynuuje – ale nigdzie jej nie dorwaliśmy. Zupełnie jakby wyparowała. Niestety miała kilka minut przewagi, bo twoi ochroniarze cierpliwie czekali kilka metrów od łazienki, dlatego nie słyszeli niczego niepokojącego – raportuje, a z każdym usłyszonym słowem moja furia i strach narastają.

– Dlaczego nie warowali pod drzwiami, do chuja?! Powinni byli wejść tam z nimi! – wrzeszczę, w dzikim amoku zrywając się do wyjścia.

Wszyscy obecni skupiają na mnie uwagę, ale w tej chwili mam ich w dupie. Nawet tego nie zauważam, pochłonięty obłędem, który przejmuje nade mną kontrolę.

Ja pierdolę, ktoś porwał moje dziecko i skrzywdził moją kobietę!

– Jak twierdzą, nie chcieli wyjść na zboków, żeby nie wzbudzać podejrzeń – cedzi równie rozwścieczony Matteo. – To jacyś pierdoleni amatorzy. Nie zaniepokoiło ich to, że Delia tak długo nie wychodzi. Znaleźliśmy ją dopiero, jak sam postanowiłem się przekonać, co jej zajmuje tyle czasu – dorzuca zdenerwowany, a ja dopadam kłamki i zaciskam na niej pięść.

– Noż kurwa, nie wierzę! Rozjebię tych pojebów w drobny mak! Niech tylko ich dorwę! Gdzie jest, do cholery, moje dziecko?! – wydieram się szaleńczo, wypadając jak huragan do holu.

– Nie wiem, Iwo, chłopacy szukają na nagraniach, dokąd mogła się ulotnić ta podejrzana baba – mówi sfrustrowany. – W dodatku nim zabrała małą, zdążyła ją przebrać, bo obok Delii znaleźliśmy jej rzeczy – informuje mnie, a ja zgrzytam zębami z taką mocą, że aż coś mi chrupie w szczęce. – Więc nawet nie mamy co liczyć na nadajnik w jej smoczku, który był przymocowany do łańcuszka zaczepionego na jej sukience – dodaje posępnie.

– Ja pierdolę! To się nie dzieje, do chuja! – piekle się, zdzierając gardło, ogarnięty kurwicą i rozpaczają jednocześnie.

Zamaszystymi krokami pokonuję hol, mając przed sobą jeden cel – odzyskać córkę. O tym, by zajebać tego, kto odważył się sięgnąć po to, co moje, pomyślę później, gdy dziecinka będzie już bezpieczna.

– Kazałem ludziom obstawić centrum handlowe i pilnować wszystkich wyjść, ale nie wiem, ile zdziałają, bo mam przecucie, że ta szmata już zdążyła się zmyć razem z Alice – dodaje zdenerwowany Matteo.

– Zaraz tam będę – wyrzucam i kończę połączenie, a szpony paniki wyciągają po mnie swoje pierdolone macki.

Ktoś śmiał zabrać moją córkę!

Moją!

A że nienawidzę tracić kontroli, to automatycznie roznieca się we mnie jeszcze większy gniew.

– Iwo, kurwa, co się dzieje?! – wydziera się za mną Fabiano.

Dopiero teraz odwracam się i napotykam wlepione we mnie zdeorientowane spojrzenia.

– Szambo właśnie wybuchło mi, kurwa, prosto w ryj! – ciskam się, chwytając za klamkę drzwi wyjściowych. – Alice została porwana, a Delia jest nieprzytomna – warczę przez zęby, uderzając pięścią w futrynę, a całe moje ciało trzęsie się w niepohamowanej kurwicy.

Odpowiedzią na moje oświadczenie jest potok przekleństw oraz wybuch niewybrednych bluzg. Ja jednak już nie zwracam na nich uwagi. Muszę się dostać do moich dziewczyn.

No właśnie, tylko jakie są szanse, że moje dziecko nadal jest gdzieś na terenie tego cholernego centrum?!

– Roberto, jedź z Victorem za mną. Postaw na nogi całą cholerną policję w Palermo i okolicy. Chuj mnie obchodzi, czy mają inne sprawy na głowie. Płacę tym dupkom tyle, że mają zwlec swoje tyłki ze stołków i szukać mojego dziecka, bo przecież nie mogła się, do kurwy nędzy, teleportować! – wrzeszcząc w szale, wypadam na zewnątrz, nie słuchając tego, co do mnie mówią przyjaciele oraz brat.

Dopadam błyskawicznie swojego porsche i szarpnię gwałtownie za drzwi, kiedy niespodziewanie czuję stalowy chwyt na swoim ramieniu. Obracam się rozwścieczony i miażdżę wzrokiem Victora, który jedynie mnie spowalnia.

– Czego, kurwa, nie zrozumiałeś?! – napadam na niego furiacko.

– Szefie, ja poprowadzę, nie powinieneś jechać w takim stanie. Roberto pojedzie razem z braćmi Delii, a Fabiano już dzwoni do komendanta głównego – mówi racjonalnie, sięgając po kluczyki, które zaciskam w pięści.

Oddaję mu je bez oporu, nie tracąc czasu na wyrażanie swojego zdania, i zajmuję miejsce pasażera. Nie mam siły się wyklócać, bo prawda jest taka, że mój wypadek samochodowy nie pomoże ani mojej córce, ani jej matce. Muszę być w pełni sił, by dokopać przeznaczeniu, które postanowiło zadać nam kolejny okrutny cios, i to najbardziej bestialski z możliwych.

Victor od razu rusza z piskiem opon, a za nami wyjeżdża cała kolumna aut. Osuwam się na siedzeniu, zupełnie nad sobą nie panując. Czuję się tak, jakby grunt palił mi się pod nogami, a ja nie mogę nic na to poradzić. Zupełnie tracę kontrolę nad sytuacją. Alice została uprowadzona, a Delia wyląduje w szpitalu. Mój świat zaczyna się walić, a ja nie mam na to wpływu.

– Kurwa mać! – wydzieram się, waląc pięścią w tapicerkę drzwi.

Z piskiem wjeżdżamy do podziemnego garażu w centrum handlowym, a ja nie czekając na resztę, od razu udaję się biegiem do biura ochrony.

– Co tu się, kurwa, odpierdala?! Gdzie, do cholery, jest moja córka? I dlaczego nie ma tu Delii?! – wrzeszczę od progu, a moi ludzie natychmiast stają do pionu.

– Szefie, karetka właśnie zabrała pannę Rossi do szpitala, bo nadal nie odzyskała przytomności. Musieliście się minąć. Matteo pojechał za nimi – odzywa się pospiesznie jeden z osobistych ochroniarzy, którzy zostali przydzieleni mojej kobiecie.

Jak tylko zaczyna mówić, kieruję na niego swój bezwzględny wzrok, mrużąc wściekle oczy, a on nerwowo podryguje. I ma wiele słuszności w tym, że oblatuje go strach.

W mgnieniu oka chwytam go za szmaty, brutalnie uderzam jego ciałem o ścianę i przyszpilam go do niej.

– To ty eskortowałeś moją narzeczoną do tej pierdolonej łazienki? – pytam tego idiotę spokojnym tonem.

To oczywiście tylko pozory, bo w środku cały się trzęsę z wściekłości.

– Tak. Ja i Gas – odpowiada z gorliwością, jawnie złękniiony, i wskazuje na gościa stojącego w kącie pomieszczenia z opuszczoną głową.

– W takim razie co się stało? Co widzieliście? – warczę mu prosto w twarz, a z moich oczu bije bezwzględna nienawiść.

– Poszliśmy za panną Delią i pana córką do łazienki na tym samym piętrze co kawiarnia, w której siedziały. Panienska weszła do środka, a my zostaliśmy na korytarzu. Na początku staliśmy pod wejściem, ale wchodzące kobiety obrzucały nas dziwnymi, zniesmaczonymi spojrzeniami, więc się oddaliliśmy kilka metrów, cały czas mając na oku drzwi. Zanim Matteo zadzwonił, co tak długo nam schodzi, z pomieszczenia

wyszła jakaś zahukana kobieta w luźnych, czarnych ubraniach. Przytuliła płaczące dziecko pod obszernym swetrem, ale nie zwróciła naszej uwagi. Wyglądała jak zestresowana matka nieradzająca sobie z maluchem. Spod jej okrycia wystawały niebieskie ubranka, co wskazywało na to, że ma synka – relacjonuje skruszony. – Później przyszedł Matteo. Weszliśmy do łazienki i znaleźliśmy na podłodze pannę Delię – dodaje ciszej.

Zgrzytam zębami na nieudolność moich ludzi, która przyczyniła się do tragedii.

Gdzie ja, do cholery, miałem głowę, werbując ich do tej roboty?!

– I to właśnie ta kobieta w czerni zabrała moją córkę? – pytam chłodno, a on potakuje.

– Tak wynika z monitoringu, który chłopacy zdążyli przejrzeć – dodaje skwapliwie.

– I ślad po nich zaginął? – dociekam, zaciskając palce na jego koszulce, podczas gdy mój ton ocieka lodem.

– Wsiadły do czarnego bmw – papla usłużnie kretyn.

– Victor – przywołuję mojego człowieka, który zdążył już do nas dołączyć. Nie spuszczam oczu z tych niedojd, które pozwoliły na uprowadzenie mojej córeczki. – Zajmij się nimi, bo ja mam teraz ważniejsze sprawy na głowie – rzucam pozornie obojętnym tonem, wymieniając z nim jednoznaczne spojrzenie.

Odbędę z tymi kretynami pogadankę wychowawczą w wolnej chwili. Pomieszczenie ochrony w jednej z największych galerii w mieście nie jest dobrym miejscem na krwawą egzekucję, więc na razie będą zdani na niełaskę Vica.

W momencie kiedy ten przejmuje stery, obracam się do reszty osób obecnych w pomieszczeniu i zauważam, że bracia Rossi i Roberto również zdążyli do mnie dołączyć. Fabiano już rozmawia z gościem, który jest zapewne głównym managerem kompleksu. Emilio zaś strofuje komendanta policji, którego też tu ściągnięto.

Nie zwracając sobie nimi głowy, podchodzę do reszty moich ludzi skupionych przy ścianie monitorów. Jest wśród nich nawet Valenti ze swoim laptopem. Domyślam się, że to Roberto zdążył go tu ściągnąć. I całe szczęście, bo mnie zbyt roznosiła furia, by o nim pomyśleć.

– Wiemy już, co się stało z Alice? – pytam rzeczowo hakera, a on zerka na mnie, przez cały czas uderzając zawzięcie w klawiaturę.

– Ten babsztyl wykazał się nie lada sprytem i ani razu nie pokazał twarzy. Prześledziłem każdy jej ruch na monitoringu i cały czas szła z pochyloną głową, aż do momentu, gdy zniknęła w samochodzie marki BMW, niestety blachy są fałszywe. Już sprawdziłem – relacjonuje zwięźle mój informatyk. – Właśnie hakuję monitoring miejski, żeby wysledzić drogę pojazdu. W tej chwili to nasza jedyna szansa, a ta baba ma nad nami przewagę czasową.

– Kurwa mać! – walę pięścią w ścianę, a wszyscy wokół zamierają, patrząc na mnie z obawą.

W chuju mam, co sobie myślą. Moja córka zaginęła, do cholery jasnej! Tylko w oczach swojego brata oraz braci Rossich widzę podobne emocje.

– Panie Accardi, bardzo nam przyk... – zaczyna pizduś w garniturku robiący za managera, ale Fabio go powstrzymuje, podczas gdy ja mrozę gościa nienawistnym spojrzeniem.

Nie potrzeba mi teraz pustych słów, tylko efektywnego działania! Alice musi się odnaleźć, i to jak najszybciej!

– Jadę do szpitala, zobaczyć, co z Delią – cedzę przez zęby, bo czuję, jak obawa o dwie najważniejsze kobiety mojego życia rozrywa mnie na pół. – Może jak się ocknie, powie mi coś więcej – dodaję ponuro, a Fabiano mi przytakuje. – A wy, kurwa, zróbcie wszystko, co trzeba, by odnaleźć moje dziecko, bo za siebie, kurwa, nie ręczę – warczę na odchodnym i błyskawicznie opuszczam pomieszczenie.

W drodze na parking dogania mnie Emilio i to on prowadzi samochód do kliniki, do której została zawieziona Delia.

Przez całą tę gównoburzę, która wypierdoliła mi w gębę, czuję się, jakbym był oderwany od swojego ciała, które działa automatycznie.

– Dopadniemy tego, kto za tym stoi. Kimkolwiek jest. Alice będzie bezpieczna, a jej porywaczka za wszystko nam zapłaci – odzywa się w pewnym momencie brat mojej kobiety.

Mówi to ostrym tonem, ale sam nie wiem, kogo próbuje pocieszyć. Siebie czy mnie. Bo obaj mamy świadomość, że to może się różnie skończyć.

– Obawiam się, że ten babsztyl mógł działać na polecenie kogoś zupełnie innego – cedzę przez zęby, werbalizując najczarniejsze myśli, jakie krążą mi w tej chwili po głowie, a on jedynie zaciska szczęki.

Jak tylko zatrzymujemy się pod budynkiem szpitala, wbiegamy do środka, a Emilio pyta pielęgniarkę dyżurną, gdzie znajduje się Delia. Po uzyskaniu informacji biegnę natychmiast we wskazanym kierunku, nie oglądając się za kumplem.

Z rozmachem wchodzę do sali, w której Matteo stoi przy łóżku mojej ukochanej.

W białej pościeli wygląda na strasznie kruchą i bladą. Oglądać ją taką to jak kop w splot słoneczny.

– Co z nią? – pytam bez tchu, skamieniały tym widokiem.

– Zrobili jej badania i stwierdzili wstrząs mózgu. Wybudziła się, ale w szale rozpaczy krzyczała imię małej. Strasznie się wyrывała, aż lekarze podali jej jakieś uspakajające cholerstwo, po którym padła – odpowiada rzeczowo Matteo, ale jego twarz wyraża masę emocji, które wcale nie działają na mnie kojąco.

– Zostanę z nią, a ty jedź do chłopaków – polecam mu twardo, podchodząc do mojej najdroższej, od której nie jestem w stanie oderwać zatrwożonego spojrzenia. – Nadal nie ustalili, co się stało z moim dzieckiem i kim jest szmata, która ją zabrała – dorzucam zimno, a on tylko kiwa głową i kieruje się do wyjścia.

Emilio rozmawia z nim jeszcze na korytarzu, ale nie wchodzi do środka, dając mi i Delii trochę prywatności. Opadam bezwiednie na krzesło przy łóżku i ujmuję chłodną oraz bezwładną dłoń mojej koteczki.

Czuję się jak wrak człowieka. Zawiodłem dwie najważniejsze w moim życiu osoby, których nie zdołałem ochronić, wbrew temu, co obiecałem.

– Kochanie – szepczę z trwogą, przykładając usta do jej drobnej ręki.

Mimo tego, że targa mną furia i czuję się gotowy roznieść świat, byle z moimi dziewczynami znowu wszystko było dobrze, to jestem bezradny. Choć to akurat niedopuszczalne, bo muszę być silny za nas oboje. W tym momencie jednak nie mam pojęcia, co ze sobą zrobić, bo ten, kto dopuścił się ataku na moje książeczki, wyrwał mi spory kawałek serca. Pokonany opuszczam głowę i wtulam się w brzuch mojej kobiety, szukając ukojenia, które i tak nie nadchodzi.

Trwam tak przez dłuższy czas, aż czuję delikatny ruch pod policzkiem. Podrywam gwałtownie głowę i spoglądam na Delię, która uchyła zamglone oczy.

– Alice – szepcze udęczona, skupiając na mnie przerażone spojrzenie.

– Wiem, kochanie. Wiem – staram się ją uspokoić, choć sam jestem od tego daleki. – Czy wiesz, kto ją zabrał? – pytam z nadzieją, że leki nie otumanily jej na tyle, żeby nie była w stanie odpowiedzieć.

– Agnes – mówi cichutko, po czym chrząka. – To była Agnes – dodaje pewniej, podczas gdy jej twarz przecinają lęk i trwoga.

Jej słowa wmurowują mnie w ziemię.

Puls przyspiesza w zawrotnym tempie, a niedowierzanie i szok przelewają się przez całe ciało.

Imię mojej największej życiowej pomyłki napawa mnie wstrętem i boleśnie gryzie w dupę, ponownie brukając to, co najcenniejsze w moim życiu.

Jeśli to prawda, to co ta suka sobie myślała, porywając moją córkę?!

Po jaką cholerę to zrobiła?!

– Iwo, musisz znaleźć naszą małą. Znajdź Alice, proszę. Nic nie może się stać mojej kruszynie. Musisz dopaść Agnes – błaga mnie zrozpaczona, a jej głos jest przepelniony taką samą agonią, w jakiej jestem ja. Z kolei jej wzrok staje się coraz bardziej rozbiegany z każdą sekundą, gdy zaczyna dochodzić do siebie, a rzeczywistość miażdży ją niczym bezlitosny buldożer.

– Ciii, skarbie – przemawiam kojąco, pochylając się nad nią i muskając jej policzek. – Znajdę ją – zapewniam stanowczo, ściskając jej drobne dłonie, które wczepiła mi z desperacją w przedramię, chcąc zerwać się z łóżka.

Jednak moje zapewnienia – choć ociekając zapowiedzią bezwzględного odwetu za nasze krzywdy – na zbyt wiele się nie zdają, bo aparatura, do której jest podłączona Delia, zaczyna przeraźliwie pikać. Chwilę później do sali wpada pielęgniarka i wstrzykuje coś do kroplówki. Patrzę na to wszystko z ciężkim sercem, jednak już po kilku sekundach jej ciało się rozluźnia, a ona ponownie zapada w sen.

– Biedaczka, przeżyła traumatyczne zdarzenie i potrzebuje odpoczynku, żeby dojść do siebie. – informuje mnie pielęgniarka, odgarniając Delii włosy, które opadły jej na policzek, czym wyrывa mnie z zatrważającego zamroczenia. – Wstrząs mózgu nie jest groźny, ale pacjentka potrzebuje spokoju – dodaje jeszcze, zerkając na mnie, po czym wychodzi.

Oglądanie Delii w takim stanie jest dla mnie torturą.

W dodatku jestem totalnie rozdarty, bo z jednej strony chciałbym trwać przy jej boku, ale z drugiej muszę bezzwłocznie popchnąć sprawę do przodu i odnaleźć nasze dziecko. A także rozszarpać Agnes na kawałeczki, skoro to rzeczywiście ona dopuściła się tego barbarzyńskiego czynu.

Zdeterminowany podnoszę się z miejsca i składam delikatny pocałunek na ustach mojej ukochanej.

– Odnajdę ją, choćbym miał to przyplącić własnym życiem – obiecuję jeszcze twardo tuż przy jej wargach, mimo że ona i tak mnie nie słyszy. Za to we mnie wzbierają dodatkowe pokłady determinacji.

Prostuję się i gotowy, by stawić czoła przeszłości, która ponownie postanowiła zburzyć szczęście moje i mojej narzeczonej, opuszczam salę.

Na mój widok Emilio od razu odrywa się od ściany i podchodzi do mnie.

– Wygląda na to, że byłem w błędzie – syczę, zaciskając pięści, a on patrzy na mnie, marszcząc czoło. – Tym razem to wcale nie kazachstański fiut z armią greckich bogów postanowił mi dokopać – wyjaśniam, patrząc mu z zacięciem w oczy. – To Agnes. Ona zabrała Alice – dodaję z furiackim warkotem.

– Co? – nie dowierza, zamierając.

– Delia się przebudziła i powiedziała, że to była ona – cedzę przez zęby, uciekając w bok wkurwionym wzrokiem.

Prawda jest taka, że teraz jeszcze bardziej czuję się winny temu, co się stało. W końcu to moja była dziwka z tylko sobie znanych powodów porwała nasze dziecko...

– Co za pierdolona suka! – wybucha kumpel, zwracając na nas uwagę personelu medycznego kręcącego się w pobliżu.

Wystarczy jedno moje spojrzenie, by wszyscy wrócili do swoich zajęć.

– Zostań tu, a ja jadę do chłopaków – oświadczam.

– Jasne, Matteo już wysłał do nas ochroniarzy. Nie spuszczę jej z oka – zapewnia gorliwie.

Nie tracąc czasu, wychodzę ze szpitala i kieruję się z powrotem do galerii. Po drodze wybieram jeszcze numer Valentiego.

– Dowiedz się, co działo się z Agnes Stone po tym, jak urodziła i opuściła Włochy – wypluвам rozkaz, jak tylko odbiera. – To ta szmata zabrała moją córkę – warczę z odrazą, po czym kończę połączenie przyciskiem na kierownicy i dodaję gazu.

Dwadzieścia cztery godziny.

Tyle czasu minęło, odkąd Agnes porwała moje dziecko, a my nadal jesteśmy w czarnej dupie i nie mamy żadnych śladów. Z monitoringu miejskiego wynika, że wyjechały z miasta, kierując się na wschód Sycylii, i nic ponad to.

Na tym nasz „pościg” za tą suką się urwał.

Teraz moi ludzie sprawdzają kamery we wszystkich okolicznych miastach, licząc, że trafią na cokolwiek, a policja ustawiła blokady na drogach. Jeśli jednak Agnes zmieniła samochód od razu po opuszczeniu miasta, to i tak jesteśmy na straconej pozycji. Pozostaje mi tylko wierzyć w to, że ta dziwka nie jest na tyle bystra, by wpaść na coś takiego. Z drugiej strony nigdy bym nie przypuszczał, że odważy się uprowadzić moją córkę. To, jakim cudem dowiedziała się, że mam dziecko, również pozostaje dla mnie zagadką.

Cały czas z tyłu głowy kołacze mi się natrętna myśl, że Agnes nie byłaby w stanie tego wszystkiego sama zaplanować, a tym bardziej wprowadzić w życie. Choć nie ma dowodów na to, że z kimś współpracuje, to to przecucie nie daje mi spokoju.

Moim błędem było nieśledzenie poczynąń tej suki po tym, jak urodziła syna i podobno opuściła kraj.

Ulga spowodowana pewnością, że to nie ja jestem jego ojcem, ogólne rozwścieczenie na brak Delii w moim życiu i przeklinanie losu były moją siłą napędową. Miałem totalnie wyjebane na to, co stanie się z kurwą, która przyczyniła się do zniszczenia mojego życia.

Przestała mnie interesować do momentu, aż jej dziecko osiągnie pełnoletność, wówczas będę mógł wyrównać rachunki. I to był mój kolejny błąd. Nie doceniłem motywacji odrzuconej kobiety, której celem stało się odegranie na mnie, że jej nie chciałem.

Teraz już nie jest pod żadną ochroną, bo, jak ustalił Valenti, ojciec brzdąca odebrał jej całkowicie

prawa rodzicielskie i obecnie sam wychowuje potomka. Dzięki temu mam wolną rękę do policzenia się z nią za szajs, który na mnie zrzuciła. Wtedy i teraz.

Tylko najpierw muszę się, kurwa, dowiedzieć, dokąd ta szmata uciekła razem z moją Alice.

Lepiej, żeby żadna krzywda nie spotkała mojej małej księżniczki, bo nie ręczę za siebie. Już w tej chwili jestem na granicy, rozżarzony do białości. Jeśli Agnes zrobi coś mojej niewinnej kruszynce, to ją, kurwa, roztrzaskam w drobny mak. I będzie wtedy zupełnie przytomna, by czuć każdy odrywany kawałek jej pierdolonego ciała. Spotka ją gorszy los niż niedołączonych ochroniarzy mojej narzeczonej, z którymi policzyłem się dzisiejszej nocy.

Co tu dużo mówić, odreagowałem na nich choć odrobinę skumulowanej we mnie agresji.

Nie byli aż tak głupkowaci, jak zakładałem. Po tym, jak trafili do piwnicy rezydencji Rossich, od razu domyślili się, jaki koniec ich czeka. Victor umieścił ich w domu mojej narzeczonej, bo to właśnie tu przeniosła się cała akcja. U mnie nadal trwa remont, a na jazdę za miasto nie chciałem tracić czasu.

Zrozumieli swoje przeznaczenie, gdy tylko pojawiłem się w pomieszczeniu, w którym byli przetrzymywani. Nie mieli dla mnie już żadnych wartościowych informacji, więc stali się bezużyteczni i nadszedł czas zakończyć ich marny żywot.

Każdy z nich za pomocą wiertarki i długich gwoździ został przymocowany do ściany za ręce, tak że żadne więzy nie były już potrzebne do utrzymania ich w miejscu. Następnie przestrelili im kolana, by cały ciężar musieli opierać na unieruchomionych dłoniach. Zwieńczeniem mojego dzieła było poderżnięcie im gardeł i zostawienie tak samych sobie, żeby się wykrywawili. Może i w innych okolicznościach bardziej bym się z nimi pobawił, ale byłem zbyt rozproszony zamartwianiem się o to, gdzie znajduje się moje dziecko. Szybko się z nimi uporałem, żeby kontynuować wydzieranie się na moich ludzi, którzy, nie ustając w swoich działaniach, i tak do niczego konkretnego niedoszli.

Teraz jestem już nie tylko wkurwiony, ale i niewyspany, co zwiększa moje rozdrażnienie, irytację oraz frustrację. To w połączeniu z narastającą furią stanowi mieszankę wybuchową, a poczucie, jakbym był w klatce, wszystko nasila. Moi żołnierze razem z ludźmi Rossich przeczesują okolice za miastem w poszukiwaniu jakiejś meliny, w której mogła się zabunkrować Agnes. Ja muszę się zbierać do szpitala odebrać moją narzeczoną, która od wczoraj daje popalic personelowi medycznemu. Stało się na tym, że dziś wypisała się na własne żądanie. Rozumiem, że nie ma zamiaru leżeć spokojnie, kiedy nasza córka przebywa chuj wie gdzie, mając za opiekunkę ździrę, która nienawidzi nas oboje.

Delia już wczoraj wieczorem, po tym jak doszła do siebie, upierała się, że chce wrócić do domu. Lekarz kategorycznie jej tego zabronił i zażądał, by przynajmniej dobrą została na obserwacji. Odmówiła przyjęcia środków uspokajających, chcąc zachować przytomność umysłu i nie dać się otumanić jakimś cholerstwem. Szalała więc z wściekłości oraz frustracji spowodowanej uziemieniem i rwała się, by szukać naszej dziecinki. Mimo wszystko lekarz zacisnął zęby, nie zwracając uwagi na jej bluzgi oraz furię, i siłą zatrzymał ją na oddziale. Nie kłóciłem się z nim, bo w końcu jej zdrowie jest teraz jedną z dwóch najważniejszych rzeczy. W dodatku jeśli nie w szpitalu, udupię ją w domu, bo nie ma mowy, by dokądkolwiek się ruszała w obecnej sytuacji. Nie potrzeba nam, by jeszcze ją spotkała jakaś nieprzewidywalna niespodzianka. Tym bardziej że, jak to mówią, kłopoty chodzą parami, a greccy bogowie raczej nie próżnują.

Biorę szybki prysznic, wkładam czyste ubrania i pędzę do kliniki uwolnić tamtejszy personel od tyranii mojej kobiety. Niestety nie mam dla niej dobrych wieści, więc tak naprawdę piekielna otchłań, przez którą będziemy musieli przejść, jest dopiero przed nami, bo każda godzina bez wieści o naszej córce staje się coraz większą agonią.

Rozdział 20



Iwo

Minęły już dwa dni od porwania mojej kruszynki i jeden, odkąd sprowadziłem Delię do domu.

Popadam w coraz większą bezsilność, co jeszcze bardziej nakręca mój gniew. Oprócz tego rozrywa mnie troska o niepewny los Alice oraz o stan mojej kobiety, który równie mocno mnie przeraża.

Po informacjach, jakie uzyskałem od jej lekarza jeszcze tego samego dnia, kiedy została przyjęta, sądziłem, że odbiorę ją nad wyraz pobudzoną oraz gotową do stawienia czoła całemu światu, jednak nie mógłbym się bardziej mylić...

Zanim docieram do sali, zatrzymuje mnie lekarz i prosi o chwilę rozmowy. Jak tylko zamykają się za nami drzwi, od razu przechodzi do rzeczy.

– Bardzo martwi mnie stan pańskiej narzeczonej. Nie wystąpiły co prawda niepokojące objawy związane z wstrząsem mózgu, a my podaliśmy leki zmniejszające obrzęk. Jednak tym, co mnie niepokoi, jest stan psychiczny pacjentki. Wolalbym zatrzymać ją jeszcze w klinice, ale wiem, że ona się na to nie zgodzi, bo już dosadnie dała mi do zrozumienia, co o tym myśli – informuje rzeczowo, przecierając zmęczone oczy. – Odmówiła przyjmowania leków uspokajających, przez co miała trudną noc. Dzisiaj od rana jest zamknięta w sobie. Przestała się wyklócać, a jedyne, co powiedziała pielęgniarce na porannym obchodzie, to to, że chce się jak najszybciej wypisać na własne żądanie. Nie wyraża żadnych emocji i zachowuje się obojętnie na całe otoczenie. Zapewne jest to jej mechanizm obronny przed przyjęciem do wiadomości tragedii, jaka ją wczoraj spotkała. Mimo wszystko powinna być pod kontrolą psychologa. Dlatego proszę, żeby wziął pan tę wizytówkę – dodaje, podając mi mały, biały kartonik – to najlepsza specjalistka w swojej dziedzinie. Pomoże się jej otworzyć i nie dusić w sobie emocji. Dodatkowo proszę wziąć receptę – podaje mi kolejny kawałek papieru – to leki nasenne na wszelki wypadek. Wiem, że to dla pana równie trudna sytuacja, jednak musi być pan oparciem dla narzeczonej.

W skupieniu wysłuchuję jego słów, po czym kiwam głową. W duchu łudzę się, że jak tylko Delia opuści szpitalne mury, odzyska wigor, stając ze mną ramię w ramię do walki z przeciwnościami losu. Niestety, szybko okazuje się, że się przeliczyłem...

Staram się być silny, ale oglądanie Delii, jak snuje się nieobecna po domu albo przesiaduje w pokoju Alice i pustym wzrokiem patrzy na jej łóżeczko, jest dla mnie jak dodatkowy cios prosto w serce. Do tego ona w ogóle nie chce ze mną rozmawiać. Ogólnie mało co się odzywa, nie tylko do mnie. Jest obojętna na mnie, swoich braci i matkę. Ta ostatnia jedynie wyprowadza ją z równowagi swoją histerią. Nie mam pojęcia, jak dotrzeć do mojej ukochanej, która stała się królową lodu, a brak postępów w sprawie naszej córki przyjmuje z maską zaciętości.

Jedyną oznaką, że nadal płonie w niej ogień do walki o Alice, są słowa, które wypowiada do mnie z samego rana tuż po przebudzeniu.

– Chcę jechać jej szukać – odzywa się nagle, gdy tulę ją do siebie.

Robię to cały czas, odkąd położyłem się obok niej w środku nocy, kojąc męczące ją koszmary. Sam nie spałem ani minuty.

– Nie mogę siedzieć tu zamknięta w czterech ścianach, podczas gdy moje dziecko jest Bóg wie gdzie – dodaje zdeterminowana, a jej ciało się spina.

Przyciskam ją mocniej do siebie i wtulam głowę w jej szyję. Tylko ona i jej bliskość dają mi nikłe ukojenie w tej popierdolonej sytuacji.

Biorę głęboki wdech, już nienawidząc się za to, że drugi dzień z rzędu muszę zdusić w zarodku jej przebłycki powrót do życia.

– Już wczoraj ci mówiłem, że nie mogę ci na to pozwolić. Nie mogę i już – oświadczam twardo, zacieśniając ramiona wokół niej, bo czuję, że chce mi się wyrwać. – Zrozum, nie mogę dodatkowo martwić się o ciebie – wyjaśniam, przesuwając nosem po jej skroni. – Jeśli jeszcze tobie by się coś stało, nie przeżyłbym tego – staram się przekonać ją do moich racji, ale ona pozostaje sztywna jak kłoda w moich objęciach. – Dajmy pracować naszym ludziom, a na pewno znajdziemy naszą córkę. Nasi żołnierze, Fabiana i moi, działają bez przerwy, sprawdzają najmniejszy trop – tłumaczę nieustępliwie, a na piersi czuję ogromny ciężar, który mnie przytłacza. – Musisz zostać w domu, kochanie, bo nie wypuszczę cię stąd nawet pod obstawą. To zbyt ryzykowne. Oprócz Agnes mamy jeszcze innych wrogów, którzy mają na celowniku nie tylko mnie, ale również twoją rodzinę – dodaję, lecz nie rozwijam tej myśli, bo to nie jest odpowiedni czas na zapoznanie jej z odkryciami Oskara.

Jedyną reakcją Delii jest stanowcze i chłodne odtrącenie moich ramion, co stanowi dla mnie kolejny cios poniżej pasa.

– Jak uważasz – warczy rozdrażniona, a wcześniejsza werwa wyparowuje z niej jak za dotknięciem magicznej różdżki.

Te jej wahania nastroju zwiększają mój strach o nią. Próbuję ją jeszcze do siebie przygarnąć, ale mi na to nie pozwala i wstaje z łóżka.

– Chcę zostać sama – odzywa się beznamiętnie, po czym wchodzi do łazienki, a ja z bezsilności walę pięścią w materac i zaciskam zęby.

W ciągu dnia ślad po porannej determinacji Delii przepada całkowicie. Odmawia także rozmowy z psychologiem, twierdząc, że jest to zbędne, a jedyne, czego potrzebuje, to nasza córeczka. Jej argumentacja jest dla mnie jak kop w jaja, bo jak na razie nie mogę jej tego dać, choćbym nie wiem, jak tego pragnął. Znowu robi się nieobecna myślami. Standardowo odmawia jedzenia, a podczas szybkiego posiłku w jadalni z jej braćmi gmera widelcem w talerzu i milczy jak zaklęta.

Nie mam pojęcia, co jeszcze mogę zrobić. Ta niewiedza i postawa Delii nie tylko mnie dobijają, ale i coraz bardziej wyprowadzają z wątej równowagi. Wszyscy moi ludzie są postawieni do pionu i działają na najwyższych obrotach. Wszelkie kontakty zostały uruchomione, by w końcu osiągnąć jakiś przełom w sprawie. Wystarczy, że szargam sobie nerwy, przez cały czas nadzorując sytuację i szukając jakiegokolwiek punktu zaczepienia. Nie potrzeba mi obaw o moją kobietę, która przez całą tę sytuację się okrutnie umartwia.

– Zjedz coś, proszę, kochanie – mówię łagodnie, muskając delikatnie jej policzek.

Frustracja wywołana jej stanem i całą resztą utrzymuje mnie w coraz większym napięciu.

– Nie mogę, mdli mnie – odpowiada cicho, a w oczach jej rodzeństwa dostrzegam ten sam ból, który odczuwam ja.

Daję za wygraną, cofając dłoń i zaciskając ją pod stołem w pięść. Kiedy po posiłku Delia idzie do swojej sypialni, ja wraz z jej braćmi, nie tracąc czasu, wracamy do kontrolowania postępów w sprawie poszukiwań Agnes oraz Alice.

Rozdział 21



Delia

Czuję się pusta.

Zupełnie jakby ktoś wyrwał mi nie tylko serce, ale i odebrał sens życia.

Nawet Iwo nie jest w stanie nic poradzić na wyrzuty sumienia i szalejącą we mnie rozpacz, która z każdym oddechem przechodzi w coraz większą agonię. Nie ochroniłam własnego dziecka! Jaka ze mnie matka, skoro pozwoliłam tej suce zabrać moją córkę?! Powinnam była z nią walczyć albo choćby wołać na całe gardło o pomoc! A ja jedynie bezsilnie upadłam na zimną posadzkę, dając się pokonać rozprzestrzeniającemu się bólowi. Nie zrobiłam nic, żeby przeszkodzić Agnes, kiedy wyrwała mi Alice z ramion!

Nic!

Nie zasługuję na to, żeby się nade mną litować, a właśnie to odczuwam w zachowaniu moich braci i Iwa. Nie rozumiem, jak Accardi może na mnie patrzeć i mnie dotykać, nie czując do mnie obrzydzenia oraz pogardy. Bo właśnie to ja sama czuję do siebie.

Podstawowym zadaniem matki jest ochrona dziecka, a ja nawet temu nie sprostałam! Pozwoliłam, żeby zaskoczenie wywołane pojawieniem się Agnes oraz oszołomienie niespodziewanym atakiem przyćmiły moje reakcje. Nigdy sobie tego nie wybaczę! Dopuściłam do tego, że jakaś tępa dziwka przechytryła mnie, wykorzystując moją córkę w swojej popieprzonej zemście! W dodatku Accardi, trzymając mnie pod kloszem, uniemożliwia mi zrehabilitowanie się i odpokutowanie mojego haniebnego i karygodnego czynu, jakim było nieochronienie Alice. Mogłabym się rzucać i walczyć o swoje, ale biorąc pod uwagę to, na co już naraziłam naszą córeczkę, nie chcę dokładać mu nerwów.

Po koszmarnej kolacji w towarzystwie braci oraz Iwa, którego troska wręcz mnie dobija, wreszcie mogę zamknąć się w sypialni i nie patrzeć im wszystkim w oczy. Wstyd, jaki odczuwam, trawi mnie od środka. Moje wyrzuty sumienia przeszły na nowy poziom i dodatkowo objawiają się wiecznymi nudnościami, jakby mój organizm za wszelką cenę chciał mi w kółko przypominać o tym, co zrobiłam.

Wchodzę pod prysznic, a potok łez wyrażających tęsknotę i rozpacz za córką spływa mi po twarzy. Przez cały czas kryję się po kątach, by nikt nie widział mojego płaczu, bo prawda jest taka, że nie mam prawa do tych łez, skoro to ja nie ochroniłam Alice.

Nie jestem godna tego, by nad tym płakać, bo w końcu wylewanie smutków to przywilej, na który ja w żadnym razie nie zasługuję.

Kąpiel zamiast mnie zrelaksować, jeszcze bardziej mnie wykańcza. Owinięta w ręcznik, odrętwiała i niemal uginająca się pod naporem pretensji względem samej siebie, przechodzę do sypialni. Z otumanienia wybudza mnie dźwięk mojej komórki, ale go ignoruję. Ten, kto za wszelką cenę chce się ze mną skontaktować, jednak nie ustaje w swoich próbach. A na koniec przychodzi wiadomość tekstowa.

Daję za wygraną i słabym gestem podnoszę telefon z komody. Mam kilka nieodebranych połączeń z zastrzeżonego numeru, ale to treść SMS-a mrozi mi krew w żyłach, a następnie wprowadza ją w dziki galop.

„Lepiej odbierz ten telefon, suko, jeśli chcesz, żeby twoje dziecko nadal żyło”.

Z przerażeniem wpatruję się w ekran, a dźwięk połączenia sprawia, że aż podskakuję, prawie upuszczając komórkę.

– Halo – mówię drżącym głosem, a palce zaciśnięte na telefonie trzęsą mi się niekontrolowanie.
– Wreszcie – syczy wściekle mój rozmówca. – Rozumiem, że mój komunikat do ciebie dotarł, dziwko – rozbrzmiewa okrutny męski głos z obcym akcentem, a ja zamieram w bezruchu. – Teraz zrobisz, co ci każę, albo pożegnasz się ze swoją uroczą córeczką – ostrzega bezwzględnie.

– Czego chcesz?! – warczę, a adrenalina i determinacja, by odzyskać Alice, dodają mi sił.
– Ciebie. Cały czas chodziło o ciebie – wyjawia, a mnie paraliżuje ogrom najróżniejszych emocji.
– Nie rozumiem – odpowiadam nerwowo. – Poza tym to Agnes Stone porwała moje dziecko, więc nie rób ze mnie kretynki! – unoszę się, podejrzewając, że to popierdolona zagrywka jakiegoś pojeba, któremu zachciało się igrać z moimi uczuciami.

– Och, jaka zadziora z ciebie. – Mlascze lubieżnie. – Czystą przyjemnością będzie patrzeć, jak tracisz te swoje pazurki. – Śmieje się nieprzyjemnie, aż mnie ciarki przechodzą. – Ta dziwka, o której mówisz, to tylko głupia marionetka – oświadcza z drwiną. – Dała się idealnie zmanipulować i namówić do współpracy. Poszło łatwiej, niż się spodziewałem. – Znowu się śmieje, a mi po kręgosłupie przebiega lodowaty dreszcz na myśl o tym, w co oni wplątali moje niewinne i bezbronne dziecko. – Ale to nie czas na pogawędki – rzuca ostro. – Chcesz, suko, żeby twoja smarkuła żyła, to mnie lepiej, kurwa, uważnie posłuchaj – nakazuje gniewnie. – Poznajesz ten dźwięk? – pyta kpiąco.

Dobiega mnie skrzypnięcie, a po chwili rozdzierający płacz mojej córki. Wszędzie poznałabym ten zrozpaczony krzyk.

Krzyk, przez który mój instynkt macierzyński dostaje istnego pierdolca, a serce ściska się tak boleśnie, że oddech więźnie mi w gardle. Jednak arogancki i pełen wyższości śmiech mojego rozmówcy w zawrotnym tempie przywraca mnie do rzeczywistości.

– Oddaj mi moje dziecko, skurwielu! – wrzeszczę rozjuszona, tracąc panowanie nad sobą, a moje ciało ogarnia panika o los Alice.

Co oni z nią zrobią? Czy jest cała i zdrowa? Dlaczego płacze?

Z Agnes zawsze była nadzieja, że jako kobieta i matka nie posunie się do najgorszego, ale co teraz, kiedy jakiś sukinsyn położył łapy na mojej małej?

– Zamknij się, dziwko! – warczy furiacko. – Zrobisz, co powiem, a Alice jeszcze dziś trafi w ramiona ukochanego tatusia – syczy. – Chcesz tego? Ty w zamian za swoją córkę? – pyta z drwiną, doskonale wiedząc, jaka będzie moja odpowiedź.

– Zgadzam się – odpowiadam natychmiast.

Zrobiłabym wszystko, byle moje dziecko było całe i zdrowe.

– Świetnie – kwituje zadowolony. – Wiedziałem, że wystarczy zabrać ci bachora, a będziesz grzeczna i chętna do współpracy – rzuca arogancko.

Zamieram, uświadamiając sobie, że w tym, co spotkało moją kruszynkę, jest jeszcze więcej mojej winy. On dobrał się do niej, bo tak naprawdę chciał mnie zwabić w swoje sidła...

– A teraz słuchaj uważnie – nakazuje srogo, po czym wydaje mi polecenia.

Pokornie wysłuchuję jego rozkazów, by jak najszybciej je spełnić, dzięki czemu oni zostawią moją malutką w spokoju.

Jestem gotowa na wszystko, byle tylko moja córka była bezpieczna.

W dupie mam, co się ze mną stanie. Najważniejsze, żeby Alice wróciła do domu i znalazła się z dala od tego pojeba.

– Czarne bmw z ciemnymi szybami będzie czekać na ciebie dwie przecznice od rezydencji. W chuju mam, jak to zrobisz, ale masz się wymknąć z tej swojej strzeżonej posiadłości i dotrzeć tam bez ogona. Nikt nie może się zorientować, że coś się dzieje. Moi ludzie obserwują dom, więc będę wiedział, jak zaczniesz coś kombinować. Zostaw wszystkie rzeczy osobiste. Nie masz mieć przy sobie niczego, co mogłoby ich naprowadzić na twój trop. Telefon *przypadkowo* zgubisz po drodze – warczy bezlitośnie. – Jeśli się do tego nie dostosujesz albo powiadomisz Accardiego czy kogokolwiek o naszej rozmowie, zabiję twoje dziecko i nawet powieka mi przy tym nie drgnie, rozumiesz?

– Tak – odpowiadam, a głos mi się załamuje.

– Jesteś sprytna, więc wymyśl, jak się wymknąć niepostrzeżenie. W aucie będzie czekać twoja córka. Oddamy ją ojcu, jak tylko dobrowolnie wpadniesz w nasze ręce – oznajmia, a w moim sercu pojawia się nadzieja, że Alice uda się wyjść z tej opresji bez większego szwanku. – Nie potrzeba nam zaryczanego

bachora. To twoja krzywda i fakt, że ani Accardi, ani nikt z Rossich cię przed tym nie powstrzymał, będzie dla nich wystarczającą karą. A twoja współpraca z nami jeszcze bardziej im dokopie – wyjaśnia, rechocząc. – Załapałaś, co masz zrobić? – pyta ostro.

– Tak – odpowiadam stanowczo. – Ale skoro zależało ci na mnie, to po cholere wysłałeś Agnes, żeby zabrała moje dziecko? – warczę gniewnie, bo frustruje mnie fakt, że wmieszał w to Alice.

– To wszystko przez twoją obstawę, Delio. Łatwiej porwać bachora, niż wykiwać ochroniarzy i zabrać ciebie – stwierdza pobłaźliwie. – Masz godzinę, więc lepiej się pośpiesz – dorzuca i kończy połączenie.

Nic z tego nie rozumiem, ale jestem gotowa na wszystko, byle uratować Alice. Muszę zrobić, co każe ten facet. Nawet jeśli całe to zagranie okaże się jakąś podpuchą, a on blefuje. Nawet jeśli szanse na to, że spełni obietnicę i uwolni moją kruszynkę, są niewielkie.

Nie mam wyjścia i muszę wierzyć, że ten popierdoleniec dotrzyma słowa. Napędzana adrenaliną i determinacją, ubieram się w czarne legginsy, podkoszulek oraz grafitową bluzę z kapturem. Do tego wygodne adidas. Włosy zwiążuję w kok, żeby nie przeszkadzały mi podczas biegu. Telefon ostatecznie kazał mi zabrać i wyrzucić, jak tylko wyjdę poza teren posiadłości. Gotowa do działania, przeglądam się w lustrze i widzę kobietę zdolną do wszystkiego w walce o dobro swojego dziecka.

Nie zabieram ze sobą broni, bo to i tak mija się z celem. Kimkolwiek są ci popaprańcy, na pewno nie są kretynami. Biorę jedynie niewielki szczyryk, który zmieści się w staniku sportowym. Już chcę wychodzić, gdy nagle mnie olśniewa. Zostawiam swój telefon i wymieniam go na stary, który leży bezużytecznie w szufladzie stolika nocnego.

Może Iwo wykorzysta go i wpadnie na jakiś trop dający mu szansę na odbicie mnie z rąk tych pojebów. Jest to dla mnie ważne zwłaszcza na wypadek, gdyby jednak nie oddali mi Alice, a on musiałby rzucić się w pogoń za nami obiema. Zdejmuję pośpiesznie biżuterię, bo domyślam się, że przynajmniej część jest naszpikowana jakimiś nadajnikami, a to zaalarmowałyby wszystkich, zanim przekroczyłabym granicę rezydencji. Na szybko spisuję krótką notatkę, którą wciskam pod lampkę nocną. Zostawienie jej na wierzchu byłoby zbyt ryzykowane, bo ktoś mógłby ją przeczytać, zanim jeszcze dotrę do Alice. Choć na pierwszy rzut oka jest niewidoczna, Iwo w końcu ją znajdzie.

W każdym razie taką mam nadzieję.

Teraz czeka mnie najtrudniejsze zadanie. Uciec z tej twierdzy.

Wychodzę na balkon i rozglądam się dookoła. Zdażył zapaść wieczór, a na dworze jest już ciemno. Chyba nie będzie aż tak źle, jak sądziłam. Prawdopodobnie większa część tej chmary karków, która ostatnio krążyła po terenie, została oddelegowana do poszukiwań Alice, więc jest ich znacznie mniej, niż się spodziewałam. Jednak i tak nie oznacza to, że będzie to łatwa sprawa. Muszę się dostać do sypialni Emilia, bo jego taras wychodzi na boczną część budynku, z której najbliższej do ogrodu.

Po cichu uchylam drzwi, a kiedy nie zauważam nikogo w pobliżu, pośpiesznie przemierzam korytarze w drodze do pokoju brata. Nie chcę się na nikogo natknąć, bo nie potrzeba mi niewygodnych pytań, komplikacji ani straty cennego czasu.

Moje nerwy i ciało są napięte do granic możliwości. Z ulgą odkrywam, że apartament Emilio jest pusty. Przechodzę na balkon i rozglądam się, oceniając drogę ucieczki. Ta część domu jest najmniej oświetlona. Skok z pierwszego piętra jest ryzykowny, ale znajdujący się poniżej dach drewnianej altanki, powinien ułatwić mi całe to przedsięwzięcie. Skaczę, licząc, że kilkuletnie deski wytrzymają mój ciężar. Na szczęście jedynie skrzypią, gdy na nie upadam. Następnie bez zwłoki zsuwam się na krawędź i ponownie skaczę.

Jak tylko ląduję na trawniku, otrzepuję pośpiesznie ubranie i nie zważając na chrupnięcie w barku, zakradam się w stronę wysokich krzaków magnolii. Patrzę dookoła, upewniając się, że nikt mnie nie zauważył.

Następnie ukryta między gęstymi gałęziami przemieszczam się w kierunku ogrodu różanego mojej matki. Pod wysokim murem znajduje się stara zardzewiała ławka, o której już chyba wszyscy zapomnieli, bo jest skryta za ścianą z pnących kwiatów. Wchodzę na nią niepewnie, ale kiedy wytrzymuje mój ciężar, biorę głęboki oddech, po czym wybijam się i wspinam na mur.

Pierwsza próba kończy się fiaskiem. Ale za drugim razem udaje mi się doskoczyć do metalowych prętów ozdobnych. Chwytam je opuszkami palców, a następnie poprawiam zacisk i zaczynam się wspinać,

odpychając stopami od muru. Kosztuje mnie to wiele wysiłku, a ciało oblewa pot, ale wreszcie mi się udaje. Szybko przerzucam nogi na drugą stronę, uważając na wystające pręty. Rozrywam przy tym lekko materiał bluzy, ale to zupełnie nieistotne. Zeskakuję bez wahania i ląduję na ziemi.

Z buzującą w żyłach adrenaliną podnoszę się i pochyłona biegnę w kierunku przecznicy, gdzie ma czekać na mnie samochód.

Cały czas trzymam się w cieniu drzew. Co prawda na dworze panuje mrok, ale wolę nie ryzykować, że zdradzi mnie mdłe światło latarni ulicznych. Na początku jeszcze oglądam się za siebie, ale kiedy dociera do mnie, że mi się udało, a nikt za mną nie goni, nabieram rozpędu, podążając przed siebie.

Wypadając za róg następnej przecznicy, rozglądam się za czarnym bmw. Gdy dostrzegam stojący na poboczu pojazd, puls dudni mi w uszach, ale podchodzę do niego zdecydowanym krokiem. Zapomniałam wyrzucić telefon, więc zrobię to teraz, wiedząc, że ktokolwiek siedzi za ciemną szybą auta, dostrzeże mój ruch oraz przekona się, że jestem skłonna do współpracy.

Ciskam aparatem z całej siły, po czym podążam na spotkanie ze swoim przeznaczeniem.

Rozdział 22



Delia

Jak tylko podchodzę bliżej, otwierają się tylne drzwi samochodu, a para silnych rąk wciąga mnie gwałtownie do środka.

Bolesnie upadam na siedzenie, uderzając o zagłówek, bo rosły facet przerzuca mnie nad sobą, na miejsce obok, niczym worek kartofli. W aucie panuje mrok, rozświetlany jedynie kontrolkami z deski rozdzielczej, a ja oszołomiona niespokojnie unoszę głowę, gramoląc się niezgrabnie.

Moi oprawcy są ubrani na czarno, a w dodatku zamaskowani. Momentalnie przestaję zwracać na to uwagę, gdy panującą mroczną ciszę przecina zrozpaczony krzyk mojej córki. Rozrywa mnie mieszanka przerażenia i ulgi spowodowanej jej widokiem w foteliku po mojej drugiej stronie.

Wpatruję się w nią, starając się doszukać ewentualnych obrażeń. Serce wali mi jak oszalałe, a krew wściekle pulsuje w skroniach.

Boję się wykonać jakikolwiek ruch, bo nie chcę sprowokować tych pojebów do skrzywdzenia Alice. Moje ciało aż się rwie, żeby przytulić przestraszoną kruszynkę, ale zamieram w bezruchu dla jej dobra, bo nie mam pojęcia, czego się spodziewać z ich strony. Gdy kierowca bezzwłocznie rusza z piskiem opon, drugi siedzący obok mnie mężczyzna wskazuje mi na fotelik, w którym jest zapięte moje dziecko.

Biorę to za przyzwolenie i pospiesznie rozpinam szelki, a następnie od razu mocno ją przytulam do piersi. Nie jestem w stanie opisać tego, co czuję w tym momencie. Z kolei Alice wczepia się we mnie z desperacją, zanosząc się zboliałym płaczem, moczącym skórę mojej szyi i dekoltu. Serce mi pęka od przepełniającego ją strachu. Żadne dziecko nie powinno przechodzić przez to co ona.

Z gwałtownością tsunami wzbiera we mnie nienawistne uczucie względem ludzi, którzy z popieprzonych pobudek wciągnęli ją w sam środek tego bagna. Moje mordercze instynkty w stosunku do nich narastają w zastraszającym tempie, a mięśnie spinają mi się, chcąc przystąpić do akcji i własnoręcznie połamać im karki.

Kończy się jedynie na krwawych ciągotkach, ponieważ wiem, że nie mogę zrobić niczego, co mogłoby narazić moje dziecko na dodatkowe ryzyko. To nie przeszkadza mi marzyć, co zrobiłabym tym skurwielom, mając pod ręką własną spluwę.

Zresztą kto wie... Fortuna kołem się toczy, więc może jeszcze będę miała ku temu okazję, choćby chwilę przed wyzionieniem ducha.

Zaczynam się delikatnie kołysać razem z moją kruszynką, składając liczne całusy na jej malutkim ciałku. Próbuję w ten sposób za wszelką cenę ukoić jej trwogę oraz dezorientację, a także własne cierpienie z powodu naszej krzywdy, jaką wyrządzili nam ci chorzy ludzie. Łzy wywołane mieszanką wielu skrajnych emocji spływają mi po twarzy. Staram się zachować pozorny spokój, żeby dać jej nikłe oparcie i choćby namiastkę poczucia bezpieczeństwa.

Całą sobą chłonę jej bliskość, zapamiętując każdy szczegół z nią związany. Także uczucie trzymania jej w ramionach i wdychania jej dziecięcego zapachu.

Łudzę się, że te wspomnienia oraz ta ulotna chwila dadzą mi siłę do przetrwania czekającego mnie piekła, jakie najpewniej zgotują mi ci nieobliczalni skurwiele. Jeśli dotrzymają obietnicy, Alice jeszcze tego wieczoru znajdzie się przy ojcu, a ja zapewne nigdy więcej ich nie zobaczę.

Choć przez wizję utraty całkowitego kontaktu z moją kruszynką i Iwem, czuję się, jakby ktoś wyrwał mi serce na żywca, to niczego bardziej nie pragnę jak tego, by Alice była bezpieczna. Z dala od tych psychopatów. Za każdą cenę.

Bez wahania poświęcę swoje życie, żeby tylko zapewnić jej spokój i powrót do domu, do kochającego taty, który dopilnuje, by nic podobnego nigdy więcej jej nie spotkało. Nie interesuje mnie w tej chwili to, jaki los spotka mnie samą. Najważniejsze, żeby oni byli razem, cali i zdrowi.

Nawet beze mnie.

Tym popierdoleńcom ewidentnie chodzi o mnie, więc dam im to, czego chcą, byle zostawili moją malutką w spokoju. Iwo będzie musiał jej stworzyć rodzinę. Beze mnie. O to, że zapewni naszej córce miłość za nas dwoje, nie muszę się martwić. Wiem, że da z siebie wszystko, by wynagrodzić małej brak mojej obecności w jej życiu.

Ja zaś każdego dnia z dala od niej, od nich, będę umierać od nowa.

Oczywiście jeśli w ogóle będzie mi dane przeżyć więcej niż kilka nadchodzących godzin.

Przyciskając mocno do siebie Alice oraz próbując złagodzić nasz lęk przed czekającym nas przeznaczeniem, podnoszę wzrok na widok za szybą. Z paniką zauważam, że oddalamy się od rezydencji, a moja dziecinka nadal znajduje się w samochodzie z naszymi oprawcami.

– Dokąd nas zabieracie? Macie mnie, a tego chcieliście! Moja córka miała wrócić do ojca! – unoszę się impulsywnie, a mój głos przepełnia przerażenie.

Jedyną odpowiedzią, jaką otrzymuję, jest spluwa wcelowana w naszym kierunku, więc automatycznie milkę, jeszcze bardziej przyciskając malucha do siebie. Oblewa mnie niepohamowany strach, że oni jednak nie mają zamiaru wywiązać się z naszej umowy i nie uwolnią mojego dziecka.

Jeśli rzeczywiście tak postąpią, to z zażartą determinacją stawię czoła ich popapranym intencjom i będę walczyć jak lwica, by ochronić Alice. Będę wojować do utraty tchu, a nawet i dłużej, póki nie pozbawią mnie ostatniej kropli krwi.

Desperacko tulę do siebie niespokojne maleństwo. Moje ciało mobilizuje adrenalina dająca mi siłę do zniesienia każdej wymyślnej tortury, byle zostawili moją małą w spokoju. Jestem gotowa dalej się z nimi targować, byle zyskać wolność dla niej. Ogarnięta szalejącymi emocjami i myślami, nie zwracam uwagi na mijane ulice, dopóki nie zbliżamy się do potężnego wieżowca, w którym mieści się filia korporacji Iwa.

Nagle facet obok mnie wyciąga telefon. Jak tylko nawiązuje połączenie, rzuca kilka słów w obcym języku, po czym się rozłącza. Następnie niespodziewanie i brutalnie wrywa mi z ramiom Alice i nie zważając na jej histeryczny wrzask, wciska ją do nosidełka, a mnie opanowuje jeszcze większy strach. Nie mam czasu zareagować, bo chwilę później samochód gwałtownie hamuje przed wejściem do budynku Accardiego, a mężczyzna szybko wyskakuje na zewnątrz, trzymając w ręku nosidło z moją córką.

Z gardła wrywa mi się niekontrolowany krzyk, a ból rozrywa mi klatkę piersiową. Chcę się zerwać za moim płaczącym dzieckiem. Nawet wykonuję ruch w tym kierunku, ale kierowca stanowczo powstrzymuje moje zapędy, ostro szarpiąc mnie za ramię i miażdżąc je w bezlitosnym chwycie. Bezwzględnie unieruchomiona, z lękiem w oczach patrzę na rozgrywającą się scenę, która w rzeczywistości trwa tylko kilka sekund. Zamaskowany oprych porzuca Alice w nosidełku na chodniku. Wskakuje z powrotem na siedzenie obok mnie, jednocześnie popychając mnie obcesowo w drugi kąt.

Jeszcze zanim zatrzaśnie drzwi, pojazd rusza z gwałtowną prędkością, która zarzuca moim ciałem. Przerażona obracam głowę, by sprawdzić, co dzieje się z moją córką. Przez tylną szybę zauważam, jak pracownik ochrony wybiega przed wieżowiec z telefonem przy uchu. Podnosi pośpiesznie fotelik z moim maleństwem, cały czas patrząc za odjeżdżającym bmw.

Na ten widok odczuwam zniewalającą ulgę, bo moje dziecko jest wolne. Znalazło się z dala od tych psycholi, którzy tak naprawdę chuj wie czego chcą. Nie mam pojęcia, jak bardzo popierdolone są ich motywacje, ale to już i tak się nie liczy, bo moja dziecinka jest bezpieczna. Iwo zapewne w mgnieniu oka zjawi się na miejscu, by się nią zająć, wziąć w ramiona i pocieszyć. Obserwując znikającą z mojego pola widzenia firmę Accardiego, bezgłośnie szlocham, a moje serce ściska tęsknota za dwójkiem najważniejszych dla mnie osób.

Zawsze będę was kochać – powtarzam zawzięcie w myślach, zaciskając bezsilnie pięści.

Nagle gwałtowne szarpnięcie przywraca mnie do rzeczywistości. Oprych rzuca się na mnie brutalnie, przewracając mnie na plecy, i próbuje mnie przygwoździć do siedzenia. To aktywuje mój odruch obronny,

przez co szarpię się z nim, kopiąc gdzie popadnie i drapiąc, a on bluzga wściekle, wykręcając mi ręce. Dziką walkę przerywa niespodziewane ułucie w szyję, po którym moje ciało ogarnia paraliż, a powieki same ciężko opadają. Mimo determinacji poddaję się otumaniającemu działaniu wstrzykniętego mi medykamentu.

Zanim tracę przytomność, przez mój umysł przelatuje żalosna myśl o tym, co mnie teraz czeka, i realne poczucie, że nie będzie mi dane nigdy więcej zobaczyć Alice ani Iwa.

Rozdział 23



Iwo

Razem z Fabianem i Emiliem siedzimy w gabinecie najstarszego z Rossich w ich rezydencji, rozmawiając przez funkcję głośnomówiącą. Carl, mój żołnierz, składa mi właśnie raport. Oddelegowałem go do jednego z miast w poszukiwaniu tropu Agnes.

– Niestety, nie natrafiłem na żadną poszlakę wskazującą na to, by Agnes dotarła tu swoim samochodem. Ale sprawdzę jeszcze obrzeża i może tam coś znajdę – mówi, a ja zaciskam zęby, bo Katania okazuje się kolejnym ślepym zaułkiem.

Tak samo jak kilka innych miast na Sycylii, które nasi ludzie przeczesywali w nadziei, że znajdą cokolwiek, co naprowadzi nas na dalszy trop. Nie mieści mi się to w głowie, że mimo iż nasze wici zostały już rozpuszczone po wszystkich zakątkach Włoch, my nadal nic nie mamy!

– Ustaliłem przy okazji, że wczoraj znowu widziano tu Aresa. Przeszukując miasto, próbowałem namierzyć również jego, ale i na tym polu niczego nie działałem – wtrąca z wahaniem. – Wiem, że mieliśmy skupić wszystkie siły na szukaniu twojej córki, szefie, ale nie mogłem puścić informacji o tym padalcu mimo uszu i musiałem kuć żelazo, póki gorące – wzdycha ciężko, wiedząc, że taka niesubordynacja spotka się z moim gniewem.

– Moja córka to nasz priorytet! – wydzieram się, uderzając pięścią o biurko Fabiana. – A ten chuj mnie teraz mało obchodzi! Potrzebuję moich najlepszych ludzi, by skupili się na znalezieniu mojej córki, więc mnie nie wkurwiał i nie przeciwstawiaj się moim rozkazom! – łajam go ostro. – Nie po to przydzieliłem cię do tego zadania, by coś cię rozpraszało! Zleć komuś innemu jego poszukiwania, skoro dostałeś wiarygodny cynk, ale sam rób to, co ci poleciłem, i mnie bardziej nie wkurwiał! Ares nadal jest dla nas ważny, ale obecnie stanowi kwestię drugorzędną! Skup się na priorytecie! Zrozumiano?! – wrzeszczę, niesiony na fali wściekłości.

– Jasne, szefie – odpowiada krótko i się rozłącza.

– Kurwa mać! – drę się w amoku, znowu uderzając pięścią w masywny blat. – Gdzie, do cholery, ta suka zabrała moją córkę?! – rzucam agresywnie.

Żaden z braci mi nie odpowiada. Tak naprawdę nikt z nas nie zna odpowiedzi, choć jesteśmy kurewsko zdeterminowani, by ją poznać.

– Prześledźmy jeszcze raz to, co udało nam się dotychczas ustalić. A później przyjrzymy się zyciorysowi Agnes i może to da nam jakąś wskazówkę, gdzie jej szukać – mówi rzeczowo Fabiano, zaciskając zęby.

Wszyscy jesteśmy u kresu wytrzymałości. Ciągła niewiedza spędza nam sen z powiek, jednocześnie potęgując bezradność, do której nie jesteśmy przyzwyczajeni.

Siadamy pochyleni nad papierami z raportów, gdy znowu rozlega się dzwonek mojej komórki. Patrząc na wyświetlacz i widzę, że dzwonią z firmy.

A oni czego, kurwa, chcą?!

Nie pokazałem się tam od porwania małej, ale mam ludzi, którzy zajmują się bieżącymi sprawami. Co się, kurwa, takiego pilnego stało, że dzwonią do mnie i do tego późnym wieczorem?! Całkowicie rozdrażniony i podminowany jak chuj, odbieram połączenie, gotów wyładować agresję na rozmówcy.

– Accardi! – wydieram się do telefonu.
– Proszę pana, z tej strony Nico, szef ochrony – duka niepewnie, pogłębiając moją wściekłą irytację.
– Właśnie ktoś podrzucił nam dziecko pod drzwi wejściowe do budynku. Wiem, że szuka pan swojej córki, a wydaje mi się, że to dziewczynka, w dodatku chyba do pana podobna... – wyjaśnia pospiesznie, a ja słucham go bez tchu, nie mogąc uwierzyć.

– Coś ty powiedział?! – warczę.

– Wydaje mi się, że ktoś porzucił pańską córkę na chodniku przed wieżowcem i odjechał, paląc gumę
– odpowiada nad wyraz rzeczowo mój ochroniarz.

Zrywam się gwałtownie z fotela, przewracając go z impetem. Nie zwracam jednak na to uwagi, bo ogarnia mnie natychmiastowa, niesamowita ulga.

Moja mała się znalazła!

Nie analizuję okoliczności, w jakich do tego doszło, bo to teraz nie jest dla mnie ważne.

– Zajmij się nią. Zaraz będę – wydaję stanowczy rozkaz i już podbiegam do drzwi od gabinetu.

– Dobrze, szef... – nie daję mu skończyć i się rozłączam.

Muszę znaleźć Delię i przekazać jej tę wspaniałą wiadomość.

Moje serce zrywa się w szaleńczy galop na myśl, że za kilka minut znowu przytulę moje dziecko. Muszę zabrać ukochaną i razem z nią jechać do Alice. Już nie mogę się doczekać, aż przekażę najnowsze nowiny mojej narzeczonej, której momentalnie spadnie kamień z serca!

– Iwo, kurwa, słyszysz mnie? Co się stało, do cholery?! – wydiera się na mnie Fabiano, a ja uprzytomniam sobie, że on i jego brat cały czas siedzą tu nieświadomi dobrych wieści, jakie właśnie dostałem.

– Alice się odnalazła. Jest z moim ochroniarzem w korporacji – odpowiadam, szczerząc się jak wariat, a oni zamierają, po czym również zrywają się z miejsc.

Nie czekam na nich, błyskawicznie przemierzam hol i wbiegam po schodach, wołając Delię.

– Stary, ale jakim, kurwa, cudem mała znalazła się w twojej firmie? – dopytuje się zdezorientowany Emilio.

– Nie wiem i na razie mam to w chuju! – krzyczę, przeskakując kolejne stopnie prowadzące na piętro.

– Biorę moją kobietę i jadę po naszą córkę – dorzucam i wpadam w korytarz prowadzący do naszego apartamentu.

Przez cały czas nawołuję moją ukochaną, ale ona milczy. Nie zastaję jej w sypialni. W łazience również jej nie ma. Pokój Alice też jest pusty.

Dziwne.

Obracam się na pięcie i, nadal wołając, wybiegam na schody. Na dole w holu stoi jej rodzeństwo. Dołączył do nich Oskar, który właśnie rozmawia przez telefon. Zapewne przekazuje wszystkim najnowsze informacje.

– Widzieliście Delię? – pytam, dysząc ciężko, bo moje serce jeszcze się nie uspokoiło. – Nie ma jej w mieszkaniu – mówię, zbiegając na dół.

– Nie – odpowiada Emilio, marszcząc brwi. – Może jest na siłowni albo poszła do ogrodu – sugeruje.

– Znajdźcie ją, a ja jadę po Alice. Musi jak najszybciej wrócić do domu – rzucam, spiesząc do wyjścia. Choć chciałem, by moja ukochana mi towarzyszyła, to nasze maleństwo i tak za długo było z dala od nas, nie ma czasu na zwlekanie. – Powiedźcie Delii, że zaraz wrócę z małą – dodaję, otwierając drzwi.

– Jadę z tobą – oznajmia Fabio, zmierzając w moim kierunku. – A wy poszukajcie naszej siostry i przekażcie jej dobre wieści. Niech wreszcie przestanie się snuć w tym pieprzonym transie – huczy twardo przez ramię.

Razem z kumplem wskakujemy błyskawicznie do podstawionego auta i jedziemy do centrum. Jestem totalnie oszołomiony i nadal nie dowierzam, że moje dziecko jest całe oraz zdrowe. A za chwilę będzie z powrotem w domu.

– Zadziwiające, że Agnes podrzuciła ją do twojej korporacji – mówi zamyślony Fabio, który nie dzieląc mojego entuzjazmu, siedzi spięty.

– Kto wie, co ta wariatka sobie umyśliła. Może dotarło do niej, że tym numerem wydała na siebie wyrok śmierci. Dlatego postanowiła oddać mi dziecko, żeby zawinąć dupę i zwiewać gdzie pieprz rośnie, bym jej nie dorwał – odpowiadam racjonalnie. – Kobiet nie zrozumiesz, a tym bardziej jakiejś obłąkanej

pizdy – dodają lekceważąco.

W tej chwili najważniejsze jest dla mnie to, że Alice się odnalazła. Czas, by dorwać moją byłą dziwkę, przyjdzie później, jak już się upewnię, że zarówno mojej córce, jak i Delii nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

– Może i racja – dodaje nieprzekonany Rossi.

Nie zwracam uwagi na jego sceptycyzm. Rozkoszuję się myślą, że nasze piekło nareszcie się skończyło, a ja zaraz będę przy mojej kruszynce. Od teraz nie spuszczę jej z oka, a moja nadopiekuńczość zapewne przejdzie na wyższy poziom. Prawdopodobnie osiągnie absurdalny wymiar, ale mam to w dupie. Alice i Delia to dwie najcenniejsze istoty w moim życiu. Nie dopuszczę do tego, żeby cokolwiek mi je odebrało.

Wiem też, kto będzie głównym ochroniarzem mojej córki. Podkupię od Fabiana usługi Matteo, bo on jest najlepszy w swoim fachu. W jego przypadku jestem pewien, że oddałby życie za moje dziewczyny, tak samo jak ja.

W mgnieniu oka kierowca zatrzymuje się przed moim budynkiem, a ja wyskakuję z auta.

Nie oglądając się na przyjaciela, wchodzę do środka.

Przy recepcji Nico krąży z Alice na rękach, starając się uciszyć jej płacz.

Boże drogi, jej niezadowolony krzyk jest najpiękniejszym odgłosem, jaki słyszałem. Nie muszę się nawet przyglądać maluchowi na rękach ochroniarza, żeby wiedzieć, że to moja mała. Podbiegam do nich i natychmiast odbieram od niego dziecko, porywając je w ramiona. Obejmuję mocno moją księżniczkę, a ona równie stanowczo chwyta moją koszulę i ściska ją w piąstkach.

– Boże, maleńka – przemawiam do niej z troską.

Alice wtula twarzyczkę w moje ciało, nadal zanosząc się rzewnym płaczem, wyrażającym strach i rozpacz.

– Już, kochanie, tatuś jest przy tobie – mówię łagodnie.

Prawie namacalnie czuję, jak opuszcza mnie strach o to, co mogło jej się stać. Trzymam ją przyciśniętą do mojej klatki piersiowej i delikatnie masuję jej napięte plecki, przykładając głowę do jej główki.

– Już dobrze, księżniczko, zaraz będziesz w domu. Mama nie może się ciebie doczekać, a ode mnie się już nie opędzisz. – Całuję jej ciemne włoski.

– Chyba jest głodna – odzywa się Nico, a ja podnoszę na niego wzrok.

– Dziękuję, naprawdę dziękuję – mówię, ściskając mu dłoń. Jestem mu cholernie wdzięczny. – Powiedz mi teraz, proszę, co się konkretnie stało? – pytam wyciszony bliskością mojego dziecka.

Nico streszcza minione wydarzenia, a my z Fabianem uważnie go słuchamy, coraz bardziej marszcząc brwi. Wychodzi na to, że Agnes zwerbowała sobie jakichś półgłówków do pomocy. Ku ich nieszczęściu i tak ich wszystkich dorwę. Na własnej skórze poczują okrucieństwo mojej wendety.

– W porządku. Jeszcze raz ogromnie ci dziękuję – zwracam się do ochroniarza, po tym jak zaproponował, żebyśmy wspólnie przejrzeni monitoring. – Przyślę do ciebie Victora i pokażesz mu te nagrania, a ja zabieram małą do jej matki – oświadczam.

– Zostanę i zaczekam na Vica. W międzyczasie już się wszystkimu wstępnie przyjrzę i podejmę odpowiednie kroki – oznajmia Fabio.

– OK. W takim razie zawiadam też techników policyjnych, niech zbadają fotelik, w którym Nico znalazł Alice – dorzucam, wycofując się do wyjścia z moją kruszynką, a on kiwa mi głową. – Niech nasi ludzie ich nadzorują, żeby niczego nie przegapili – wtrącam jeszcze. – Może trafią na jakieś ślady, które pomogą nam odnaleźć odpowiedzialnych za całe zdarzenie. Bo jedno jest pewne, tak tego nie zostawię – dodaję stanowczo.

– Wiadomo – przytakuje Fabio, a ja wychodzę z Alice przytuloną do mojego ciała.

Wsiadam do samochodu i, cały czas trzymając córkę na kolanach, dzwonię do Victora, by wydać mu rozkazy. Wykonuję również telefon do Roberta, by przekazać mu najnowsze wieści oraz wytyczne. Następnie tulę rozżaloną córeczkę, nie mogąc uwierzyć w swoje szczęście. Znowu trzymam ją w ramionach, a ta prosta czynność jest najpiękniejszą rzeczą na świecie.

Po chwili mała zaczyna się kręcić. Łka, wołając mamę.

– Tak, zaraz będziesz z mamą, a ja nie wypuszczę was z objęć już chyba do końca świata – odzywam

się do mojej księżniczki, a ona spogląda na mnie zapłakanymi oczkami.

Jej wzrok odbiera mi oddech. Boże, jak ja się bałem, że jej więcej nie zobaczę. Przeznaczenie nam ją oddało, a ja mam zamiar to docenić, choćbym miał ją zamknąć w strzeżonej wieży na bezludnej wyspie.

Alice całą drogę jest niespokojna, a ja ocieram delikatnie jej mokre i rozgrzane policzki. Jak tylko podejżdżamy pod rezydencję, wchodzę z nią do środka. Od razu dopadają do nas jej babcia i Andrea.

Nigdzie nie widzę Delii.

– Andreo, mogłabyś przygotować butelkę dla małej? Wydaje mi się, że może być głodna, a nie wiem, kiedy jadła – proszę nianię, a ona z werwą biegnie do kuchni.

Babcia koniecznie chce wziąć wnuczkę na ręce, więc przekazuję jej Alice. Prawda jest jednak taka, że najchętniej nie wypuszczałbym jej z rąk, ale wiem, że nie tylko my z Delią przeżyliśmy jej porwanie. Niech się babcia też chwilę nacieszy tym, że cała ta popieprzona akcja zakończyła się szczęśliwie. Ja i tak mam dzisiaj zamiar zasnąć z wtuloną we mnie córką i jej matką. A później odespać cały ten koszmar, bo odkąd zaginęła, nie spałem dłużej niż dwie godziny...

– Iwo! – woła mnie Emilio, wyłaniając się na półpiętrze, a ja patrzę, jak nerwowo podryguje w miejscu. – Chodź na chwilę. – Macha na mnie, a ja wchodzę po schodach, oglądając się za siebie, by upewnić się, że moja córka nie ma nic przeciwko temu, że zostawię ją pod opieką babci i niani.

Pochlipywanie Alice milknie, jak mała przysysa się do smoczka butelki. Moje biedactwo, na pewno szybko nie zapomni tego, co się stało, i podświadomie będzie to przeżywać. Może powinniśmy skonsultować się z jakimś psychologiem dziecięcym, żeby dowiedzieć się, czy mamy się czym martwić...

– Czego chciałeś? Gdzie twoja siostra? Myślałem, że będzie na nas czekać – odzywam się zdezorientowany, jak tylko dołączam do kumpla.

– No właśnie – rzuca zdenerwowany i odciąga mnie w głąb korytarza na piętrze. – Nigdzie jej, kurwa, nie ma. Nie mam pojęcia, gdzie się schowała. Nie mogę jej znaleźć, a ochrona już przeszukuje dom i teren wokół – wyjaśnia pospiesznie.

– Co ty pieprzysz?! – unoszę się wkurzony.

Dopiero co odzyskałem córkę, a już moja narzeczona zdążyła się zgubić. Przez to wszystko nawet nie wie, że nasze małżeństwo w końcu do nas wróciło. A ona może wreszcie przestać się „bicować”.

– Niech to szlag, gdzie ona się zaszyla?! – pytam sfrustrowany, rozglądając się dookoła, jakby miała się wyłonić zza rogu.

Zanim cokolwiek dodam, przerywa mi moja komórka. To Fabio.

– Słucham? – Odbieram.

– Agnes miała co najmniej dwóch współników. Jak wynika z nagrań, pod budynek podjechało czarne bmw z ciemnymi szybami i kradzionymi numerami rejestracyjnymi. Ze środka wyleciał zamaskowany facet i porzucił fotelik z małą na chodniku, a następnie szybko odjechał. Musiało ich być przynajmniej dwóch, bo ktoś inny prowadził. Valenti podłączył się już do kamer miejskich i prześledził trasę tej beemki. Wyjechali z miasta, kierując się na zjazd do Katanii – referuje kumpel.

Przez mój umysł przelatuje dziwna myśl. Katania, Ares. Potrząsam głową, bo to bezsensowne powiązanie. Ta kretynka Agnes to nie ta liga. Jest za głupia na znalezienie sobie takich sprzymierzeńców. Poza tym gdyby ten skurwiel dorwał moje dziecko, na pewno by mi go tak łatwo nie oddał. O ile w ogóle...

– Mniejsza z tym, twoja siostra mi się zgubiła – warczę zirytowany.

– Jak to? – pyta zaskoczony.

– Tak to. Nigdzie jej nie ma – burczę, a kolejna porcja zmartwienia uderza we mnie ze zdwojoną siłą. – Martwię się, żeby czasami nic sobie nie zrobiła. Delia nadal nie wie, że Alice jest już w domu. Przez ostatnie dni była cholernie przybita. Mam nadzieję, że nie robi żadnej głupoty – dodaję, ściskając boleśnie nasadę nosa.

– Szukajcie jej, gdzieś na pewno musi być – poleca stanowczo.

– Naprawdę? Dziękuję za instrukcję, inaczej nie wiedziałbym, co robić – kpię wściekle, po czym wypuszczam długi oddech, by się uspokoić. – Dobra, muszę kończyć i znaleźć moją zgubę – oświadczam.

Rozłączywszy się, idę do naszego apartamentu, a Emilio depcze mi po piętach. Próbuję się doszukać jakichś szczegółów, które mogłyby mi podpowiedzieć, dokąd poszła Delia. Skanując uważnie sypialnię, dostrzegam kilka rzeczy, na które nie zwróciłem uwagi, wybierając się po Alice.

Ręcznik leży niedbale przy łóżku, a drzwi do garderoby są otwarte na oścież. Światło wylewające się

z jej wnętrza ukazuje porozrzucane ubrania, przez co marszczę brwi. Wygląda to tak, jakby w pośpiechu czegoś szukała. Niechciane uczucie niepokoju zakrada się do mojej głowy. Odtrącając te obawy, wydaję telefon i wybieram jej numer. Czekam chwilę, po czym słyszę sygnał. Jednocześnie w pokoju rozbrzmiewa cicha wibracja, a ja zauważam komórkę Delii na szafce nocnej.

Szlag by to trafił!

Podchodzę i chwytam telefon. Już mam się wyprostować, gdy moją uwagę przykuwa biała karteczka wystająca spod podstawki lampki nocnej. Kiedy wysuwam papier, ręka mi drży, bo widzę na niej pismo mojej narzeczonej.

„Agnes nie działa sama. Pomaga jej jakiś facet. Oni chcą mnie. Obiecali oddać Alice. Wybacz, ale nie mam wyjścia. Zawsze będę was kochać”.

Czytam pospiesznie wiadomość, a moje rozbiegane oczy z niedowierzaniem kilkakrotnie suną po każdym słowie.

Gdy dociera do mnie treść, zgniatam papier w pięści, a drgawki furii ogarniają całe moje ciało. Sekundę później dołącza do niej realne przerażenie. Chwytam jeszcze telefon Delii i odwracam się, napotykać wzrok stojącego w progu Emilia. Uważnie mi się przygląda, a moja postawa napędza jego panikę.

– Co jest, stary? Bo zaczynasz mnie, kurwa, przerażać – odzywa się poważnie, a ja patrzę na niego z obłędem w oczach.

– Wymienili Alice na Delię – odpowiadam bezosobowym tonem, choć przepelnia mnie huragan gniewnych emocji i z całej siły zaciskam szczękę. – Oddali mi dziecko, bo mają jej matkę – dodaję tonem pełnym grozy i wkurwienia, a Emilio się zapowietrza, po czym z przekleństwami na ustach mocno kopie w drzwi, robiąc w nich dziurę. – Powiadom wszystkich. Trzeba jak najszybciej ustalić, co się tu, kurwa, odjebało i jakim pierdolonym cudem Delia zniknęła jak kamfora, a nikt się nie zorientował – warczę, odblokowując jej komórkę i przeglądając połączenia.

Gdy dostrzegam kilka z nieznanego numeru, włoski jeż mi się na całym ciele, a ostatnia wiadomość tekstowa przyprawia mnie o palpitację serca.

– Idę przekazać jej telefon moim ludziom, muszą ustalić coś więcej – cedzę, nie wdając się w szczegóły.

W chwili kiedy przekraczam próg sypialni, odzywa się komórka Rossiego. Szybko odbiera i słucha uważnie, po czym mnie zatrzymuje.

– Oskar natknął się na jej ślady w ogrodzie różanym naszej matki. Odciski w ziemi pasują do rozmiaru jej buta. W dodatku na górze ogrodu znalazł kawałek materiału jakby wydarty z bluzy – referuje wściekły.

– Kurwa! – wydzieram się agresywnie, po czym zbiegam po schodach, jednocześnie dzwoniąc do moich ludzi i wydając im nowe rozkazy.

Stawiam wszystkich na nogi, na razie każąc im się skupić na Katanii i okolicy, skoro w tamtą stronę oddaliło się bmw. Mam pewność, że za porwaniem mojej córki oraz za zniknięciem narzeczonej stoją ci sami ludzie. Jest więc nadzieja, że podążanie tropem tego samochodu doprowadzi nas do Delii.

Tylko kto oprócz Agnes macza w tym palce?

Czy to może być Ares? Mało prawdopodobne, ale obecnie już nic mnie nie zdziwi.

Ściągam Valentiego i każę mu zająć się sprawdzeniem komórki Delii. Ja pierdołę! Z deszczu pod rynnę! Ogarniają mnie te same emocje, które towarzyszyły mi w ostatnich dniach. Powoli zaczynam czuć się z nimi za pan brat. Kurwica, agresja, furia potęgująca się z każdym oddechem, rozpacz, strach i ból serca stają się moją codziennością.

Kurwa mać, muszę ją znaleźć! Oni nie mogą jej skrzywdzić! Musi do mnie wrócić. Do mnie i naszej córki.

A jak już ją odzyskam, to sam przetrzępię jej ten cholerny tyłek. Nic nikomu nie mówiąc, dobrowolnie oddała się w łapy jakichś pojebańców, wymknąwszy się ukradkiem z rezydencji. Zaryzykowała swoje życie, żeby uratować Alice. Nie powinna była tego robić. Powinna była mi o wszystkim powiedzieć i pozwolić działać!

Swoją drogą, jakim cudem jej się to wszystko udało?! Coś mi się wydaje, że ochrona Rossich przeżyje ostrą selekcję. Ale to później, w tej chwili muszę odnaleźć moją kobietę. Przez nowe popieprzone

okoliczności nie będzie mi dane dzisiaj nacieszyć się bliskością mojego dziecka. Najpierw muszę sprowadzić tu z powrotem jej matkę.

Zostawiwszy małą pod opieką babci, niani i Matteo, ruszam do swojej firmy, gdzie czekają na mnie Fabiano i Victor.

Rozdział 24



Delia

Powoli wraca mi zamroczona świadomość, a siarczysty policzek skutecznie przywraca mnie do rzeczywistości. Unoszę ciężkie powieki i patrzę w oczy samego diabła. To jakiś rośły, brodaty obcokrajowiec, a jego tęczywki nie tylko są czarne, ale wyzierają porażającym okrucieństwem.

– Witamy, Delio Rossi, w nowych realiach twojego życia – oświadcza kpiąco, ciągnąc mnie brutalnie za włosy. – Choć w zasadzie pierwszy dzień twojej przyszłości nastąpi dopiero jutro, po tym, jak przemycimy cię poza granice Włoch – stwierdza, wykrzywiając wargi w bestialskim grymasie. – Przykro mi, kochaniutka, ale panią Accardi to ty już nie zdołasz zostać – szydzi ze mnie, a ja rozpoznaję jego głos.

To on rozmawiał ze mną przez telefon. Milczę, za wszelką cenę starając się zachować zimne opanowanie i nie okazać targających mną obaw.

– Rozgość się, a ja za niedługo do ciebie wrócę. – Śmieje się wrednie, po czym opuszcza obskurne pomieszczenie, zabierając ze sobą dwóch łysych goryli.

Ciężkie drzwi zatrząskują się za nimi, a następnie słyszę szczęk klucza w zamku. Mrugając, oślepią światłem jarzeniówki, rozglądam się dookoła. Otaczają mnie brudne i obdarte ściany. Jedyne okno, choć niewielkie, jest zabite deskami. Na brudnej podłodze leży materac wątpliwego pochodzenia, a ja siedzę przywiązana do twardego krzesła pośrodku tego wszystkiego. Oglądając ten obraz nędzy i rozpacz, uświadamiam sobie, że to są widoki na moją najbliższą przyszłość.

Zanim jestem w stanie zareagować, łzy tęsknoty za moim niedawnym życiem same wypływają mi z oczu. Kiedy chcę wziąć łąpczywy oddech, orientuję się, że utrudnia mi to kawałek śmierdzącego materiału, którym mam zakneblowane usta. Czuję się pokonana przez niesprawiedliwość losu. Wiem, że przez tych ludzi spotkają mnie straszne rzeczy, tylko jeszcze nie wiem jakie. Jedyнным jasnym punktem jest fakt, że moja córka na pewno jest już ze swoim tatą, a on o nią zadba.

Ja w zamian za to zniosę wszystko, co przygotowało mi przeznaczenie wraz z bandą tych popaprańców. Nie mam pojęcia, czym sobie na to zasłużyłam, ale nie dam im się tak łatwo złamać. Nie dostaną tej satysfakcji. Prawda jest taka, że nie mogą mi wyrządzić większej krzywdy niż to, że odebrali mi przyszłość z Iwem i naszym dzieckiem. Jeśli mnie zabiją, to przynajmniej uwolnią mnie od bólu rozrywającego mi pierś w tęsknocie za moimi bliskimi. To oni byli sensem mojego życia, więc teraz nie mam już nic do stracenia.

A może jeszcze nastąpi cud i Iwowi uda się mnie uratować? Dzięki tej myśli ciepłe uczucie nadziei roztacza się po moim ciele. Nie pozwalam sobie karmić się tą mrzonką, bo ten brodaty sukinsyn na pewno dołożył starań, żeby temu zapobiec. W dodatku jeśli ukradkiem wywiezie mnie z kraju, to próba znalezienia mnie będzie jak szukanie igły w stogu siana. Na razie jednak nadal jestem we Włoszech i powinnam zadbać o pozostanie przy życiu. Na wypadek gdyby mój narzeczony dokonał niemożliwego i mnie tu znalazł, zanim te ścierwa spełnią swoją obietnicę.

Później, jeśli mu się to nie uda, spokojnie będę mogła spojrzeć śmierci w oczy, bo nie będzie dla mnie już nadziei...

Po jakimś czasie wrota piekieł znowu się otwierają i wraca diabeł we własnej osobie. Podchodzi do mnie stanowczym krokiem, a w jednej ręce dzierży nóż.

– Lepiej bądź grzeczna, dziwko, bo w przeciwnym razie będę musiał cię ukarać, a nie chciałbym szpeciść twojego pięknego ciała. Jeszcze dużo na nim zarobimy, więc wolałbym, żebyś nie doprowadziła mnie do ostateczności – warczy na mnie ostrzegawczo.

Ostatnie zdanie powoduje, że oblewa mnie zimny pot.

Facet nachyla się nade mną, po czym przecina mój knebel.

– Rozumiemy się? – pyta, przyciskając mi nóż do szyi, aż spływa po niej strużka krwi.

Zamieram w bezruchu, a on patrząc mi w oczy, zabiera ostrze i zlizuje z niego ślady czerwonej cieczy.

– Odpowiedz! – syczy gniewnie, oblizując usta.

– Tak – chrypię niewyraźnie.

– W porządku, teraz cię rozwiążę, ale nie radzę niczego próbować – ostrzega twardo.

Przecina więzy, a ja siedząc, rozmasowuję ścierpnięte ramiona i zadrapane nadgarstki. Ból promieniujący z kończyn i pulsującego policzka rozprzestrzenia się po całym ciele.

Przestaję się na tym skupiać, gdy dupek rzuca we mnie jakimś szmatami.

– Wstawaj i zakładaj to – wydaje mi ostry rozkaz.

Powoli się prostuję, choć moje nogi protestują.

Przyglądam się niepewnie skrawkom materiałów.

– Pospiesz się, chyba że chcesz, żebym ci w tym pomógł, suko! – warczy na mnie rozeźlony.

Woląc nie ryzykować, ruszam się z miejsca. Robię dwa kroki w tył, po czym obracam się do niego plecami. Nie zanoszę się na to, by miał zamiar dać mi się przebrać w samotności. Niechętnie zrzucam z siebie bluzę i zsuwam legginsy. Błyskawicznie wciągam na tyłek skurczoną w praniu mini z czerwonego lateksu, a na odsłoniętych pośladkach czuję palący wzrok. Całe szczęście, że mam na sobie najbardziej zabudowane ze swoich majtek, choć i tak facet ma co oglądać. Na tę myśl robi mi się niedobrze. Później zdejmuję koszulkę. Już chcę wciągnąć na siebie kolejny skąpy ciuszek, gdy dobiega mnie głos tego sukinsyna.

– Stanik też – syczy zachrypnięty, a mnie przechodzą dreszcze obrzydzenia na dźwięczące w jego tonie požądanie.

Szybko ściągam biustonosz, ukradkiem przekładając mały scyzoryk za gumkę majtek. Staram się powstrzymać drżenie dłoni, żeby go nie upuścić i nie ujawnić mojej jedynej broni.

– Nie bądź taka wstydliva, tylko zacznij się przyzwyczajać. W najbliższym czasie będziesz mogła zapomnieć o jakiegokolwiek prywatności – kpi bezwzględnie, a ja aż podskakuję, gdy się odzywa.

Grunt, że czterocentymetrowy składany nóż znajduje się już w bezpiecznym miejscu.

Pospiesznie wkładam obcisły biały top, który przylega do mnie jak druga skóra, a przez jego cienki materiał prześwitują mi sutki. Do tego kończy się kilka centymetrów pod biustem, odkrywając prawie cały mój brzuch.

Wzdrygam się, patrząc na swoje nowe ubrania, a coś mi się wydaje, że powinnam się cieszyć, że w ogóle jakieś mam...

– Odwracaj się! – wrzeszczy palant roku, a ja posłusznie wykonuję jego polecenie, zaciskając gniewnie zęby.

Przez kilka minut komplementuje mój wygląd, patrząc pożądliwym wzrokiem, a mnie cierpnie skóra.

– Do twarzy ci – mówi, oblizując sprośnie usta, i poprawia krocze. – Myślę, że zarobimy na tobie więcej, niż się szefowi wydaje – dodaje, wbijając zęby w wargę.

– Kim wy, kurwa, jesteście i czego ode mnie chcecie, do cholery?! – krzyczę wściekle, zaciskając pięści, bo puszczają mi nerwy, a on momentalnie do mnie doskakuje.

Do porządku przywołuje mnie silny cios w twarz, który powala mnie na ziemię. Następnie zostaję gwałtownie szarpnięta i rzucona na krzesło niczym kukła.

– Posłuchaj mnie, kurwo – syczy, ściskając boleśnie moją brodę – panuj nad sobą, bo nie pozwolę ci się rzucać, tak jak to robił Accardi – zaznacza, jeszcze boleśniej wpijając palce w moją skórę. – Jesteś zwykłą dziwką, która powinna znać swoje miejsce. A ja potrafię wytresować każdą sukę, nawet tak oporną jak ty. Wydaje mi się jednak, że wolałabyś się o tym nie przekonać. To moje pierwsze i ostatnie ostrzeżenie! – warczy wściekle, a kropelki jego śliny lecą w moim kierunku, aż przymykam oczy. – Patrz na mnie, do cholery! – Potrząsa moją twarzą, a ja niechętnie unoszę powieki. – Teraz sobie pogadamy – mówi, odsuwając się ode mnie.

Przecieram buzię, a on nonszalancko zapala papierosa i przez chwilę delektuje się wypuszczaniem dymu. Odwraca się do mnie ze złowieszczym uśmiechem.

– Może i się wcześniej nie poznaliśmy, ale zapewne już o mnie słyszałaś. – Szczerzy się, a ja jestem jeszcze bardziej zdezorientowana. – Mówią na mnie Ares, świta ci coś w tej twojej pięknej główce? – szydzi ze mnie, a ja sztywnieję, kojarząc informacje, które Iwo podał mi po tym, jak się pogodziliśmy. – Widzę, że tak. – Śmieje się okrutnie. – W końcu to głównie ja przykładałem się do tego, by Accardi się nie nudził – stwierdza z zadowoleniem. – Jednak nawet jeśli już to wiesz, to wątpię, żebyś wiedziała, że z czystą przyjemnością przeprowadziłem również egzekucję twojego tatusia.

W tym momencie zamieram, a puls wściekle dudni mi w skroniach.

– No widzisz, nie wiedziałaś – kpi. – To powinno dać ci do myślenia i powstrzymać cię od głupich numerów, bo ja naprawdę jestem zdolny do wszystkiego, skarbie – przemawia słodkim, obłudnym tonem.

– Dlaczego? – udaje mi się wydukać mimo buzującego niedowierzania i gniewu.

– Bo mogę – odpowiada, nonszalancko wzruszając ramionami. – Lubię władzę i sporą kasę. A w rzeczywistości wykonuję robotę, którą zlecił mi mój szef – dodaje obojętnie. – Tak więc, moja droga, wpadłaś w sam środek zemsty za grzechy Cosa Nostry i Camorry i stałaś się jej ofiarą. Za los, jaki cię spotka, możesz podziękować swojemu ojcu nieboszczykowi i jego kumplowi Florianowi – rzuca, a moje oczy robią się coraz większe.

Nie dowierzam w to, co mówi. Zupełnie się gubię w tej jego pokręconej logice i bredniach, jakie wygaduje.

– Tego drugiego starego chuja też miałem wykończyć, ale jego synek mnie uprzedził i sam wpędził go do grobu – kwituje z krzywym uśmiechem. – A my znaleźliśmy inny sposób, by dać popalić Camorrze – rechocze.

Z każdym jego słowem ogarnia mnie coraz większy strach.

– A teraz ty zapłacisz zawiązką za wszystko, co zrobiły rodziny twoja i twojego niedoszłego mężulka. To będzie dla nich wszystkich gorsze niż śmierć, która ostatecznie i tak ich spotka. Najpierw jednak będą cierpieć katusze, oglądając twoje męki – informuje mnie z dziką satysfakcją, a jego śmiech jest przerażający.

– Co ty pieprzysz? – dopytuję się rozsierdzona jego wymysłami, a w odpowiedzi dostaję kolejny mocny policzek.

– Grzeczniej, kurwo! – wydziera się na mnie.

Rozcieram powoli obolałe miejsce i patrzę mu hardo w oczy.

– Jeszcze trochę, a ten ogień w twoich tęczęwkach zniknie – obiecuje zapalczywie, pochylając się nade mną. – Jak tylko trafisz do naszego burdelu w Budapeszcie, zaczniesz inaczej śpiewać i nauczysz się prawdziwego życia. Tam raz-dwa pojdziesz, czym jest pokora, suko.

Jego wypowiedź mrozi mi krew w żyłach, przez co robi mi się zimno.

– Nie martw się skarbie, będziesz obsługiwała naszych najlepszych klientów, którzy zapłacą fortunę, żeby na każdy możliwy sposób wydymać księżniczkę włoskiej mafii – przemawia, gładząc mnie po policzku obślizgłymi paluchami.

Gwałtownie odchylam głowę i patrzę mu w oczy, analizując, ile prawdy jest w jego słowach.

Niestety szybko tracę wszelką nadzieję, bo dociera do mnie, że on mówi poważnie.

– Od jutra zacznie się twoja nowa rzeczywistość, a ty będziesz bardzo zapracowaną kobietą. – Śmieje się, jakby powiedział jakiś dobry żart. – Szef miał doskonały pomysł, żeby wykorzystać cię w swoim odwecie. Nie tylko dokopie swoim wrogom, ale wzbogaci się o naprawdę niezłą kasę, oddając twoje ciało licznym chętnym. A wysyłane do twoich najbliższych urywki nagrań z twoich sesji z klientami będą wisienką na torcie – dodaje, a ja czuję się, jakbym miała zaraz zemdleć.

Nie tylko planują mnie upodlić, ale jeszcze chcą się tym chwalić przed Iwem i moim rodzeństwem. To już nawet nie jest okrucieństwo, lecz bestialstwo!

– Więc, jak widzisz, zemsta doskonała – stwierdza z młaśnięciem. – Być może nie będę musiał się nawet trudzić, żeby sprzątnąć każdego z nich z osobna, bo istnieje szansa, że sami odbiorą sobie życie, targani wyrzutami sumienia z twojego powodu. – Szczerzy się okrutnie. – No, myślę, że odpowiedziałem wyczerpująco na twoje pytanie – mówi zadowolony z siebie. – Jutro rano wyruszamy na spotkanie z twoim przeznaczeniem, więc lepiej się wyśpij. – Wskazuje na brudny materac. – Korzystaj, bo niedługo nie

będziesz miała za wiele czasu na odpoczynek – oznajmia arogancko, po czym wychodzi, zamykając mnie w moim więzieniu.

Jak tylko zostaję sama, niepewnie przenoszę się na materac, mając do wyboru jedynie jeszcze bardziej brudną podłogę, i opadam na niego bezwiednie. Czuję się tak, jakbym opuściła własne ciało. Siedzę napięta jak struna i rozpaczam nad swoim losem, a także nad cierpieniem, jakie spotka Iwa i moich braci, jeśli będzie im dane oglądać dowody mojej tragedii.

W jednym Ares miał rację, jego szef, kimkolwiek jest, zaplanował zemstę doskonałą.

Rozdział 25



Delia

Wykończona płaczem i wewnętrznym roztrzęsieniem, w końcu zapadam w niespokojny sen.

Nagle budzi mnie hałas za drzwiami. Unoszę się czujnie na moim niewygodnym legowisku i patrzę w stronę, z której dochodzą odgłosy. Połowa twarzy boleśnie mi pulsuje. Jestem ścierpięta, a moje mięśnie błagają o litość. Jednak jeszcze bardziej je napinam i wytyżam słuch.

Dochodzą do mnie strzępki rozmowy prowadzonej na korytarzu...

– Gdzie znowu jest ta wariatka, do cholery?!

Rozpoznaję wkurzony głos Aresa.

– Chyba wymknęła się do sklepu, i to jakiś czas temu. Pieprzyła coś, że fajki i tampony się jej skończyły – odpowiada burkliwie facet.

– Ja pierdołę! – wybucha ten pierwszy. – Trzeba było zająć tę szmatę, a nie dalej ją tu trzymać. Jutro i tak wyjeżdżamy, a ja nie mam zamiaru taszczyć jej ze sobą. Nie potrzeba nam takiej tępej kurwy jak ona, bo takich to mamy już na pęczki. W dodatku z dwubiegunówką w gratisie – piekli się. – Z kolei jak ją tu zostawimy bez nadzoru, to wyda nas pięć minut po tym, jak wpadnie w łapy Accardiego i spółki – syczy gniewnie. – A przecież nie o to nam chodzi. Oni mają się zadreć tym, kto stoi za zniknięciem Delii, bo ta niepewność będzie ich gryzła po jajach, podczas gdy będą jej szukać na oślep – rzuca zły. – Zabij ją, jak tylko wróci – poleca. – Spełniła swoje zadanie i jest już zbędna. Mamy to, czego chcieliśmy, więc zajmij się nią. Jeśli najpierw chcesz pokorzystać, to droga wolna. Byle do rana skończyła z kulką we łbie i więcej stąd nie wychodziła – dorzuca stanowczo Ares.

– Ma się rozumieć – odpowiada mu facet, a ja nawet przez drzwi wyczuwam jego zadowolenie.

Nim zdążę się zastanowić, o kim mówią, ich głosy się urywają i słychać oddalające się kroki. Już chcę odetchnąć z ulgą, gdy nagle klucz w zamku się przekręca, a podpity Ares wchodzi do środka. Ogarnia mnie panika, bo łudziłam się, że da mi spokój chociaż do rana.

I tak jestem już wrakiem człowieka; pod względem psychicznym i emocjonalnym na pewno. Nie potrzebuję, żeby jeszcze bardziej się nade mną znęcał, roztaczając wizję mojej nędznej i brutalnej przyszłości.

– Nie śpisz. To dobrze się składa – bełkocze Ares, mierząc mnie spojrzeniem. – Choć liczyłem, że zafunduję ci miłą pobudkę – mruczy pod nosem, zatraskując drzwi.

Może i nie jest nawalony, ale wstawiony na pewno. Oblatuje mnie strach, bo skoro normalnie jest popierdolonym chujem, to po alkoholu może być nieobliczalny.

– Doszedłem do wniosku, że tobie przyda się trening przed nową pracą, a ja chętnie skorzystam z twojego towarzystwa. – Szczerzy się z okrucieństwem i podchodzi do mnie, skulonej w rogu materaca.

Jak tylko jego buty dotykają krawędzi mojego posłania, szarpie mnie brutalnie za włosy i przyciąga do siebie, patrząc na mnie z góry.

– Musisz być niezła w te klocki, skoro taki playboy jak Accardi chciał spędzić z tobą życie – mruczy, wyginając moją głowę, a ja zaciskam zęby. – Domyślam się też, że pewnie zajebicie wychodzi ci obciążanie, i cholernie intryguje mnie, jak mocno potrafisz ssać tymi swoimi gniewnymi usteczkami – chrypi, przejeżdżając kciukiem po mojej dolnej wardze.

Mimo że mnie unieruchamia, jeszcze mocniej chwytając za włosy, zaczynam się z nim szamotać.

– Spokój, suko – warczy mi w twarz. – Od teraz jesteś zwykłą dziwką, więc lepiej się z tym pogódź – syczy, przyciągając moją głowę bliżej siebie, tak, bym patrzyła mu w oczy. – Będiesz grzeczną dziewczynką albo gorzko tego pożałujesz – cedzi.

Puszcza mnie i zaczyna majstrować przy swoich spodniach. Rozmasowując tył szyi, intensywnie rozmyślam nad tym, jakie są szanse na to, by unieszkodliwić tego pojeba moją ukrytą bronią, a potem niepostrzeżenie wydostać się z tej nory...

– Bądź dla mnie miła, bo zawsze mogę się wrócić po twoją uroczą córeczkę. A wolałabyś się nie przekonywać, do czego zdolni są degeneraci zainteresowani jak najmłodszym towarem – dorzuca bezwzględnie, sprawiając, że porzucam myśl o próbie ucieczki.

Jego groźba mrozi mi krew w żyłach, ściska serce, a także wymusza wszelkie posłuszeństwo. Nigdy, ale to nigdy i za żadną cenę nie dopuszczę do tego, by sprowokować go do zrealizowania tego pomysłu.

Ares rozpina rozporek, a ten odgłos odbija się echem w moich uszach.

Błagam nie! – krzyczę w myślach, lecz nie odzywam się ani słowem.

Choć nie zamierzam w żaden sposób reagować, jestem przerażona świadomością, że koszmar, w który zmieni się moje życie, zaraz zacznie się ziszczać. Nabieram co do tego porażającej pewności, gdy chwilę później Ares przejeżdża dłonią po swoim obrzydliwym, sterczącym członku.

Moją pierwszą myślą jest, że odgryzę mu fiuta, jeśli rzeczywiście zmusi mnie, żebym wzięła go do buzi. Zacisnę na nim zęby z całej siły, choćby miał mnie za to zabić. Jego cierpienie będzie warte pożegnania się z tym światem. Zresztą i tak byłoby to lepszym losem niż przyszłość, jaką dla mnie szykuje.

Ze zgrozą w oczach przenoszę wzrok z nabrzmiałego fiuta na twarz Aresa, żeby upewnić się, jakie ma zamiary. To, co dostrzegam na jego obliczu, odbiera mi jakąkolwiek nadzieję. Obezwładnia mnie panika.

Jego spojrzenie wyraża czystą żądzę oraz satysfakcję z mojego upokorzenia i strachu. On jest uosobieniem największego zła i okrucieństwa. To coś w wyrazie jego twarzy mówi mi, że ma zamiar mnie skrzywdzić i odrzucić z resztek godności. I że robi to z premedytacją.

Przeczuwam, że po tym, jak już ze mną skończy, jedyne, o czym będę marzyć, to śmierć. Bo wyłącznie ona uratuje mnie przed odtwarzaniem na nowo tego koszmaru. Każdego kolejnego dnia mojego nowego życia. Odnoszę wrażenie, że to, co zaraz nastąpi, to początek mojego upodlenia, a później będzie tylko gorzej.

Znudzony podziwianiem mojego lęku, pochyla się nade mną, owijając sobie moje włosy wokół ręki, i mocno mnie za nie ciągnie. Wiem, że moment mojej osobistej tragedii właśnie nadszedł. Ares szarpie gwałtownie moją głowę tak, bym na niego spojrzała.

– Pamiętaj, bez żadnych głupich numerów, bo jeśli cokolwiek wywiniesz, twoja córka mi za to zapłaci – syczy stanowczo, ponownie zakładając kaganiec moim nienawistnym zapędom i instyktowi walki. – Chyba nie powinienem był okazywać ci litości i oddawać jej Accardiemu. Teraz miałbym większą pewność, że będziesz posłuszna. Mam jednak nadzieję, że dołożysz starań, żebym nie żałował swojej decyzji. W przeciwnym razie szybko naprawię swój błąd. Już raz porwałem ją na oczach ochroniarzy, więc drugi raz się nie zawaham – grozi mi, nie spuszczać ze mnie lodowatego wzroku, podczas gdy drugą dłonią się onanizuje. – A teraz przekonaj mnie, że dobrze zrobiłem i wcale nie potrzeba nam twojego dziecka, żebyś była uległa i miła. – Szczerzy zęby w mściwym uśmiechu, a mnie oblewa zimny pot.

Nagle puszcza penisa i ściska boleśnie moje policzki. Jego wbijające się palce zmuszają mnie do otwarcia ust.

To koniec.

Gwałtownie przyciąga moją twarz do prężącego się członka, a mi po policzku spływa samotna łza. W tej jednej malutkiej kropli zawiera się ogrom moich emocji. Od teraz stanę się zwykłą dziwką, w którą będą spuszczać się obłeńskie pojebysy, zaspokajające swoje chore fantazje. Zmuszą mnie, żebym przyjmowała swój los z pokorą, szantażując mnie widmem krzywdy Alice.

A ja jestem w tej chwili pewna tylko jednej rzeczy.

Nie mogę dopuścić do tego, żeby ona znowu trafiła w ich macki. Dlatego staram się wyłączyć na otoczenie oraz na to, co ma się zaraz stać.

Mentalnie oddzielam się od swojego ciała tak, żeby nic nie czuć. Wycofuję się w zakamarki swojego umysłu, skupiając się na mojej miłości do córeczki oraz jej ojca. Liczę, że to uczucie da mi siłę, by przetrwać

nadchodzące okrucieństwo.

Gdy Ares kciukiem jeszcze bardziej rozwiera moje wargi i przybliża je do swojego penisa, jestem już tylko cielesną skorupą samej siebie.

Rozdział 26



Iwo

Jest środek nocy, a ja krążę wściekle po swoim gabinecie w korporacji. Kurwica dosłownie mnie roznosi.

Delii nie ma już od kilku godzin, a my nadal nie mamy niczego konkretnego.

Oczywiście moja kobieta musiała zdjąć biżuterię, w tym pierścionek zaręczynowy oraz bransoletkę z zawieszkami, którą jej podarowałem. Umieszczone w nich nadajniki mogą sobie teraz wsadzić w dupę.

Jak tylko do mnie wróci, zaczipuję jej impulsywny tyłek i w chuju mam, że będzie się na mnie wydzierać, że nie jest żadnym pieprzonym psem! Już dawno powinienem był to zrobić. Gdyby była wyposażona w taki gadżecik, to nie byłoby teraz tego pierdolonego wyścigu za tą psychopatyczną dziwką. Agnes na pewno chce się zemścić i skrzywdzić moją jedyną miłość.

Kurwa mać, jebana wariatka, powinna grać miejsce w psychiatryku albo gryźć glebę!

Przez cały ten szajs mam ochotę strzelać do wszystkiego i wszystkich wokół mnie, ale wiem, że muszę oszczędzać energię, żeby wyrwać moją kobietę z czeluści piekieł. Dlatego kręcę się po pomieszczeniu jak ogarnięty szalem tygrys w pierdolonej klatce bez wyjścia.

A to jeszcze bardziej mnie nakręca.

Zresztą nie tylko ja ciskam się z powodu braku efektywności naszych działań. W rogu gabinetu Fabiano razem z Emiliem któryś już raz z rzędu śledzą na laptopie zarejestrowaną przez kamery monitoringu ucieczkę Delii. Jak tak dalej pójdzie, zetrą sobie cały zgryz od gniewnego zaciskania zębów. Choć nie mam zamiaru ich oceniać, bo sam i tak nie jestem lepszy.

Valenti wraz z Victorem pracują na komputerach przy moim biurku. Oskar z Robertem pojechali do Katanii zaczerpnąć informacji ze swoich źródeł. Skoro naszym jedynym tropem jest wyjazd z miasta właśnie w tamtym kierunku, to musimy się chwytać każdej poszlaki. Moi ludzie, z Carlem na czele, również sprawdzają tamtą okolicę. Z drugiej strony może to być ślepa uliczka, a my gonimy jedynie własny ogon, skupiając na tym całe siły. Na tę myśl zaciskam boleśnie pięści.

Jak na razie jestem bezradny, a kurewsko nienawidzę tego uczucia. Chcę działać. Chcę odzyskać moją ukochaną. Żeby tak się stało, najpierw trzeba ustalić, dokąd ją zabrano. Podchodzę do przeszklonej ściany i opieram na niej uniesione ramię. Z uporem wpatruję się w nocną panoramę Palermo. Pogrążone w ciemności miasto rozświetlają punkciki światła.

Coś ty zrobiła?! – mam ochotę wyrzесzczеć na całe gardło.

Zaciskam jedynie szczęki i zamykam oczy. Jestem niewyspany, a adrenalina wściekle płynie w moich żyłach, utrzymując moje ciało w stanie ciągłego napięcia i pobudzenia. Otwieram oczy i wpatruję się w złowieszczy mrok za oknem. Gdzieś tam jest miłość mojego życia, a mnie przy niej nie ma.

Jeśli w najbliższych godzinach nie uda nam się niczego ustalić, wołałbym nie być w skórze moich ludzi. Bo jak nic się nie zmieni, to wystrzelam ich i będę musiał zwerbować nowych żołnierzy. Razem z braćmi Delii jesteśmy najpotężniejszymi rodzinami mafijnymi na świecie, a jakimś chujom i tak udaje się wodzić nas za nos!

– Spójrzcie na to. – Napięty głos Victora przerywa ciszę.

Odwracam się w jego kierunku. Mój człowiek z zacięciem wpatruje się w monitor przed sobą,

przywołując mnie pospiesznie gestem. Wraz z braćmi podchodzę do niego i skupiam wzrok na zatrzymanym ujęciu z kamery przed budynkiem. Ukazuje moment, kiedy mężczyzna wysiada z bmw, a powiększenie obrazu przedstawia samochód z otwartymi tylnymi drzwiami.

– Nie kumam, co cię tak pod jarało – odzywa się wątpliwie Emilio.

– Zaraz zobaczycie – mówi Victor, po czym szybko powiększa obraz. – A teraz widzicie? – pyta zadowolony.

Razem z przyjaciółmi pochylam się nad ekranem i z konsternacją wpatruję się w pikselowy kadr, ale nadal nic nie zwraca mojej uwagi.

– Tu. – Victor wskazuje punkt na monitorze, a my wyteżamy wzrok. – To jest dłoń, a kiedy – mówi, waląc w klawiaturę jak oszalały – powiększymy jeszcze bardziej i nałożymy filtry – kontynuuje klikanie – widzimy fragment ręki osoby siedzącej na tylnym siedzeniu.

Patrzę jak zahipnotyzowany, podczas gdy Victor nadal coś czaruje, korzystając z obróbki obrazu. Kiedy widzę efekt, zamieram.

– Mamy wewnętrzną stronę nadgarstka i fragment tatuażu – dodaje.

Kurwa, rzeczywiście. Teraz to widzę.

Taki sam węzeł celtycki Delia wytatuowała sobie, gdy zamieszkaliśmy razem w posiadłości Rossich. Twierdziła, że oznacza kręte ścieżki życia, wzmacnia miłość, chroni przed fałszem. Uwieczniając na skórze ten symbol, chciała zaznaczyć przełomowy moment w naszym życiu, który połączył nas na nowo. Tatuaz był niewielki, a na co dzień całkowicie przykrywała go szersza bransoletka. Moja narzeczona tłumaczyła, że nie chce się z nim obnosić, bo ma dla niej osobiste znaczenie, dlatego najczęściej zasłaniała go biżuterią.

– Z tego, co pamiętam, Delia odwiedziła niedawno salon tatuażu, a ty, szefie, narzekasz, że nie chce skorzystać z usług naszego człowieka. Odgrażałeś się, że jeśli jakiś palant oszpeci nadgarstek twojej kobiety, to powiesz go za jaja – wtrąca Vic.

Ma całkowitą rację. Moja narzeczona nie chciała mnie słuchać i uparła się, że sama zajmie się sprawą swojego tatuażu. Natłok tych informacji sprawia, że sporo fragmentów układanki wskazuje na właściwe miejsce.

– Była z nimi, gdy podjechali pod firmę z Alice. Teraz mamy pewność, że dokądkolwiek pojechało bmw, była w nim Delia – odzywam się mrocznie, a moje mięśnie spinają się gotowe do działania.

– Szefie, też coś mam – obwieszcza Valenti zmęczonym głosem, a ja podrywam głowę i patrzę na niego uważnie. – Nie było łatwo, ale udało mi się ustalić lokalizację numeru, z którego dzwoniło do Delii. Połączenie było kilkakrotnie przekierowywane, ale ostatecznie doszedłem do tego, że pochodzi z okolic Katanii. Nie mogę określić dokładnego położenia, ale na pewno jest to ten obszar. Ewentualnie w promieniu nie więcej niż dziesięciu kilometrów od miasta – mówi, a ja podchodzę i patrzę na zdjęcia satelitarne.

– W takim razie wszystko jasne. Skoro w tamtą stronę również pojechało czarne bmw, to tam musi być ich główna melina, a my działamy w dobrym kierunku – stwierdza Fabiano.

– Owszem – odzywam się niemrawo, bo niepokojące przecucie rozlewa się po moim ciele. – Tłumacz to sobie moją paranoją, ale nie podoba mi się, że to właśnie tam widywano ostatnio Aresa – mówię drętym głosem, bo choć nie chcę łączyć faktów, to one natarczywie skleją się w mojej głowie. – Jak dla mnie za dużo tych przypadków – warczę, po czym sięgam po komórkę.

– Myślisz, że Agnes skumała się z tym pojebem? – pyta Emilio.

– Sam nie wiem, co mam myśleć o tym wszystkim – odpowiadam rozdrażniony. – Dzwonię do Carla, niech potroją siły i przekopią tę cholerną Katanię wzdłuż i wszerz. Niech przetrzepią wszystkie pierdolone zakamarki – syczę, zaciskając rękę na telefonie, po czym wybieram numer mojego żołnierza. Szlag mnie trafia, gdy słyszę sygnał zajętej linii. Próbuję dodzwonić się do Roberta, ale to samo. – Kurwa mać! – warczę, kończąc połączenie. – Zadzwoń do Oskara i powiedz mu, że wszystko wskazuje na to, że zabrali ją do Katanii – mówię do Fabia. – Każ mu się skontaktować z moimi ludźmi i niech ustalą działania. Mają wypierdolić całe miasto do góry nogami! – wrzeszczę, ponownie wybierając numer Carla, ale od razu zostaję odrzucony, po czym komórka w mojej dłoni zaczyna dzwonić. – Próbuję się, kurwa, do ciebie dobić! – krzyczę do telefonu.

– A ja do ciebie, szefie – odzywa się Carl. – Przyjeżdżaj. Mamy Agnes – wyrzuca, a ja nie jestem pewien, czy dobrze usłyszałem.

Jego kolejne słowa pozwalają mi wierzyć, że jesteśmy na dobrej drodze do znalezienia mojej

narzeczonej.

– Zabieramy ją do opuszczonej hali na starych terenach przemysłowych pod Katanią – oznajmia rzeczowo. – Będziemy na ciebie czekać.

– Zaraz wyjeżdżam – oświadczam twardo. – Zwołaj Oskara i mojego brata, zaczynicie beze mnie. Nie mamy czasu do stracenia. Ta suka musi jak najszybciej wyśpiewać, gdzie jest moja kobieta – warczę, podążając szybko do drzwi.

– Jasne, szefie. Wysyłam ci namiary. Będziemy w kontakcie – dodaje, po czym się rozłącza.

– Złapali Agnes. Jadę do Katanii. Chłopaki zaczną ją przesłuchiwać – mówię pospiesznie, wychodząc zdecydowanym krokiem z gabinetu, a Fabio, Emilio i Victor zrywają się za mną. – Vic, wyślij tam więcej naszych ludzi. Być może będziemy potrzebować wsparcia, jeśli Ares nadal tam jest, albo co gorsza, jeśli moja intuicja mnie nie zawodzi. Lepiej być przygotowanym. Nie możemy sobie pozwolić na żadne niedociągnięcia – rzucam rozkazy przez ramię.

– Oczywiście, szefie – odpowiada, od razu biorąc się do wykonywania moich poleceń.

Zjeżdżamy windą na parking podziemny, a gdy podchodzę do SUV-a, którym przyjechaliśmy, Victor oznajmia, że to on poprowadzi. Razem z Emiliem siadają z przodu, a ja z Fabiem pakujemy się do tyłu. Zaciskając pięści, patrzę pustym wzrokiem przez ciemną szybę, a determinacja i zapowiedź odwetu rozgrzewają mi krew.

Nadchodzę, kochanie. Już niedługo będę przy tobie. Wytrzymaj jeszcze trochę.

Podczas gdy te słowa krążą po moim umyśle, mięśnie bardziej mi się napiją, gotowe do walki o moją narzeczoną. Odzyskam ją, choćby z Katanii miał zostać tylko kamień na kamieniu.

– Ta dziwka wszystko nam wyśpiewa – odzywa się Fabio, kładąc ciężką dłoń na moim spiętym ramieniu. – A my razem odbijemy Delię, choćby twoje obawy miały się potwierdzić i Ares siedzi w tym po uszy.

Nie odpowiadam. Kiwam jedynie sztywno głową. Dopiero teraz zwracam uwagę, że jesteśmy już na autostradzie prowadzącej do miasta, w którym czeka na mnie moja narzeczona. Victor gna przed siebie z zawrotną prędkością. Emilio wydzwania, wydając rozkazy żołnierzom Cosa Nostry, żeby zwijali tyłki i w pełnym umundurowaniu stawili się w Katanii u boku moich ludzi. Jedziemy na wojnę, gotowi walczyć o życie Delii.

Jeszcze nie wiem, z kim przyjdzie nam się zmierzyć, ale nastawiam się na najgorsze, bo moje przecucie się nasila i nie mogę pozbyć się myśli, że za tym wszystkim stoi pierdolony Ares.

Około drugiej w nocy podjeżdżamy pod zdewastowaną halę, która lata świetności ma dawno za sobą. Jeden z moich żołnierzy otwiera nam zardzewiałe drzwi, a my, nie tracąc czasu, wpadamy do środka. Moje bębunki od razu rani skrzekliwy pisk Agnes. Zamaszystym krokiem przecinam główne pomieszczenie, a stojący na straży człowiek wpuszcza mnie do innego, mniejszego, które kiedyś musiało służyć jako biuro.

W środku siedzi Agnes przywiązana do metalowego krzesła, a jej posiniaczoną twarz oświetla jedynie bezprzewodowy reflektor. Wokół niej Oskar i Carl krążą jak hieny nad padliną. Roberto przygląda jej się z pogardą, trzymając się na uboczu i wpatrując się w nią, jakby chciał jej urwać łeb.

Skupieni na swojej ofierze, nawet nie zwracają uwagi na nasze przybycie.

– Nic wam nie powiem! – wrzeszczy kobieta. – Pierdolicie się!

– Jeszcze trochę, a tak zrobimy. Tym bardziej że sama to proponujesz – syczy jej w twarz wkurwiony Oskar, ostro szarpiąc ją za włosy. – Mów, gdzie jest moja siostra, bo inaczej będziesz się pierdolić z całym zastępem żołnierzy, którzy nie pogardzą nawet tak wszawą cipą jak twoja! – wydziera się, wpijając palce w jej podbródek.

Ta idiotka pluje na niego, za co zostaje nagrodzona silnym policzkiem wymierzonym grzbietem dłoni. Cios powoduje, że głowa opada jej do tyłu, i wywołuje u niej szaleńczy śmiech.

– Ja się nią zajmę – odzywam się grobowym tonem.

Cała czwórka odwraca się w moją stronę.

Roberto spogląda na mnie, jakby obawiał się tego, co teraz nastąpi, a Carl i Oskar odsuwają się od krzesła z naszym więźniem. Agnes zaś wpatruje się we mnie jak urzeczona. Ona chyba naprawdę zwariowała i popadła w obłęd. Swoją postawą wyraża uwielbienie dla mnie. Odnoszę wrażenie, że gdybym ją rozwiązał i

kazał sobie obciągnąć, od razu spełniłaby moje polecenie z nieopisanym zapałem. Nie spuszczać z niej natarczywego wzroku, podchodzę bliżej, a ona obserwuje każdy mój ruch jak wygłodniała kotka w rui.

– Agnes – wypluwam z siebie.

– Dobrze wyglądasz, kochanie. Tęskniłam – ćwierka uwodzicielskim tonem i oblizuje usta. – Zresztą zawsze jesteś w najlepszej formie, a ja dobrze pamiętam, jakie korzyści z tego płyną – dopowiada słodkim głosem, skupiając ogniste spojrzenie na moim kroczu.

Mówiłem, psycholka.

Przecież ja zapierdoliłem jej brata, jej samej groziłem spluwą, a ona porwała moje dziecko i przyczyniła się do zniknięcia mojej kobiety.

– Po co wróciłaś do Włoch? – pytam spokojnie, choć moje spięte ciało całkowicie temu przeczy.

– Dla ciebie – odpowiada z maniakalnym entuzjazmem.

Lekko mnie zatyka. Za plecami słyszę, że moi towarzysze również są zaskoczeni obrotem sytuacji.

– Wróciłam, żebyśmy znowu mogli być razem – świergocze radośnie. – W Anglii poznałam bardzo miłego Ukraińca, który po wysłuchaniu naszej historii przekonał mnie, że powinnam przyjechać i cię odzyskać. Uświadomił mi, że to wszystko, co nas spotkało, było winą tej wyniosłej suki, która cię omotała. To przez nią los nas rozdzielił. Ale ten facet przekonał mnie, że powinnam o ciebie walczyć. – Uśmiecha się szaleńczo, wachlując rzęsami. – Jednak muszę przyznać, że po powrocie natknęłam się na nieprzyjemną niespodziankę. – Patrzy na mnie z wyrzutem, a jej oczy błyskają iskrami gniewu. – Byłam na ciebie zła, że ponownie dałeś się wciągnąć w sidła tej przebiegłej krowy – syczy zniesmaczona, po czym nagle się rozpogadza i kontynuuje: – Ale moi nowi przyjaciele obiecali mi pomóc rozwiązać problem z Delią. Zajmą się nią, a my wreszcie będziemy mogli być razem – oznajmia z maślanymi oczkami, zasnutymi mgłą szaleństwa.

Przebiega mnie zimny dreszcz. Patrząc na nią, mam wrażenie, jakbym przeniósł się do jakiegoś popieprzonego równoległego wymiaru, wypaczającego rzeczywistość.

– A ci idioci przetrzymują mnie tu jak jakiegoś jeńca – ciągnie. – Zupełnie jakby nie mieli pojęcia, kim jestem. Kim jestem dla ciebie – skarży się, a ja marszczę brwi. – Rozpraw się z nimi, kochanie, i zabierz mnie stąd. Naprawdę za tobą tęskniłam i chcę już wrócić do naszego domu – mówi pewnie.

Wszystko jasne, wariatkowo wita.

– Agnes, gdzie jest Delia? – pytam stanowczo, próbując przebić się przez jej obłąkanie.

– Nic im nie powiem – zaznacza bojowo. – Ona musi zapłacić za to, co mi zrobiła! Chciała mi ukraść ciebie! – unosi się zapalczywie.

Coś jej się na serio poprzestawiało w tej łepetynie.

– Musisz im powiedzieć – odzywam się, mam nadzieję, z łagodnością, choć cholernie trudno mi się do tego zmusić.

Coś mi jednak podpowiada, że nie mam innego wyjścia. Ona w ogóle nie myśli logicznie, więc groźba śmierci nic tu nie da. Należy ją podejść, grając w jej paranoję.

– W żadnym wypadku, bo jeszcze wszystko popsują – sprzeciwia się, z zapałem kręcąc głowę. – Ona sprawiła, że wyszłam na głupią dziwkę, więc teraz oni zrobią z niej rasową kurwę – oznajmia dumnie i z determinacją, a mnie pot ścieka po kręgosłupie.

O cierpliwości już dawno nie ma mowy, ale wiem, że tylko w ten sposób coś z niej wyciągnę. Poza tym o czym ona pierdoli, do cholery?

– Co masz na myśli? – dopytuję się, starając powstrzymać buchającą furję i strach o moją koteczkę.

– Ares obiecał pokazać Delii, gdzie jej miejsce. Powiedział, że od teraz będzie ciężko pracującą kobietą. – Uśmiecha się złośliwie, zadowolona z siebie.

Zaciskam zęby z bolesnym naporem, żeby jej nie nabluzgać. Imię tego popierdoleńca w jej ustach sprawia, że moje wcześniejsze podejrzenia się potwierdzają. To za cholerę nie poprawia mi nastroju!

Za moment wybuchnę i nic mnie nie powstrzyma. Dlatego muszę czym prędzej wyciągnąć z niej informacje.

– Ares, mówisz. To ten twój nowy kolega? – wyduszam, siląc się na spokojny ton.

– Tak, jest naprawdę świetny i uczynny, choć łatwo się wkurza. – Zamyśla się na chwilę. – Ale nie masz o co być zazdrosny, misiaczk, bo ja kocham tylko ciebie – tłumaczy się skruszona. – On jest moim przyjacielem, ale to ty jesteś mężczyzną mojego życia – wyznaje z całą mocą.

Ja pierdolę! To jakiś inny wymiar albo schizofrenia puka do drzwi.

– W porządku, mała – odzywam się, przetykając żółć, która podchodzi mi do gardła, gdy wypowiadam do niej te słowa. – W takim razie ja postaram się przekonać tych facetów – wskazuję na moich towarzyszy – żeby pozwolili nam wyjechać, a ty powiesz mi, gdzie mieszkasz. Od razu pojedziemy po twoje rzeczy i zabiorę cię do mojej rezydencji. Przy okazji poznam tego twojego nowego znajomego i dam mu znać, żeby nie tykał tego, co moje – oświadczam stanowczo, a ona patrzy nam mnie z uwielbieniem. – Bo zatrzymałaś się u niego? – pytam niewinnym tonem, jakby od niechcenia, a moje ciało zamiera w oczekiwaniu na jej odpowiedź.

Odpowiedź, która zaważy na moich dalszych działaniach.

– Tak, Ares załatwił nam miejscówkę i ściągnął mnie, bym na razie z nim zamieszkała – odpowiada entuzjastycznie, kiwając głową. – Tylko się na niego za to nie złość – prosi, patrząc na mnie spod rzęs.

Zaraz sam zwariuję od tej jej schizy.

– OK, a teraz daj mi chwilę, to rozmówię się z tymi panami. – Wskazuję na pozostałych.

– Oczywiście, skarbie – rzuca zadowolona z siebie i dumnie unosi głowę, przekonana, że jestem cały jej.

Kurwa mać, to jest bardziej posrane, niż się wydawało!

Opuszczam pospiesznie pomieszczenie i daję reszcie znać, żeby wyszli za mną.

Odchodzę kilka kroków od drzwi, po czym odwracam się do nich, a oni patrzą na mnie z marsowymi minami.

– Skurwiały Ares – wypluwa Fabiano. – Miałaś rację, Accardi – dodaje, kręcąc gniewnie głową.

– Ta szmata to jakaś totalna psychopatka – dorzuca Emilio. – Jesteście pewni, że nie wyssała sobie z palca tej rzekomej współpracy z nim? – dopytuje się nieprzekonany.

– Owszem, nie jest normalna, ale nie miała pojęcia o Aresie, a to byłby zbyt duży przypadek, żeby go sobie wymyśliła – rozwiewam jego wątpliwości. – Poza tym ten skurwiel już mnie niczym nie zaskoczy, nawet zwerbowaniem mojej psychicznie chorej byłej dziwki – mówię wkurwiony.

Zaciskam pięści, bo na myśl o tym, co oni zrobili mojej kobiecie i co dla niej planują, ogarnia mnie oślepiająca chęć mordy oraz furia roznosząca wszystko w drobny mak.

– Musimy działać strategicznie i zniemacka – przechodzę pospiesznie do rzeczy. – Nie mamy czasu do stracenia. Muszę jak najszybciej uratować Delię. Tym bardziej że Ares schwytał ją w swoją pułapkę, którą, jak widać, doskonale zaplanował w każdym szczególe – warczę, przecierając powieki, bo zaczynam widzieć na czerwono, wizualizując sobie nadchodzącą krwawą masakrę, która stanie się moim dziełem. – Gdzie dorwaliście Agnes? – pytam rzeczowo Carla.

– W całodobowym sklepie w zapyziałej dzielnicy na obrzeżach Katanii. Wpadliśmy na nią przypadkiem, bo Antonio chciał kupić fajki. Zatrzymaliśmy się na poboczu, a moją uwagę zwróciła jej twarz. Poczekałszy, aż się trochę oddali, po czym wpakowaliśmy ją do bagażnika – odpowiada konkretnie. – Była sama – dodaje.

– Zrobimy tak: szykujcie chłopaków, mają być w pełnej gotowości – polecam mu i Robertowi – a ja idę do niej wyciągnąć od niej adres. Później Victor zabierze ją naszym samochodem pod pretekstem powrotu do mojej rezydencji, podczas gdy ja pojedę po jej rzeczy. Wezmą ze sobą trójkę naszych, ale zachowają ją przytomną, dopóki nie ustalimy, że podana przez nią kryjówka nie jest ściemą. Jak damy im cynka, to wstrzykną jej jakieś usypiające gówno i w bagażniku zawiozą do naszego magazynu w Palermo. Tam się z nią policzę, jak już ogarniemy ten syf tutaj. Gdy będę miał namiary, ruszamy rozpierdolić Aresa i odzyskać moją narzeczoną – oświadczam twardo, a oni mi przytakują.

– Powiadomię swoich ludzi – oznajmia Fabiano, a ja kieruję się z powrotem do Agnes.

Tylko Bóg wie, ile kosztuje mnie utrzymanie nerwów na wodzy przy tej wariatce. Tak łatwo byłoby poderznąć jej gardło i odpłacić się za jej popierdolone akcje skierowane przeciwko mnie i mojej ukochanej. Biorę głęboki wdech, powtarzam sobie w duchu, że na wszystko przyjdzie czas, i wchodzi.

Teraz mam ważniejsze rzeczy do załatwienia niż wyobrażanie sobie tego, jak swoją krwią płaci za utrudnianie mi życia.

Z tłumioną agresją wyciągam z tej psychopatycznej dziwki dokładne położenie starej posiadłości na odludziu na obrzeżach miasta. Gdy tylko ją rozwiązuję, od razu zaczyna się do mnie kleić, a mną wstrząsają suche torsje, które hamują siłą woli. Pomaga skupienie się na tym, że niedługo będę trzymał w swoich

objęciach moją kobietę.

– Pojedziesz z Victorem i moimi ludźmi. Zabiorą cię do Palermo, a ja do ciebie dołączę, jak pozalutwiam swoje sprawy i odzyskam twoje rzeczy – mówię, starając się oderwać jej szpony od swojego ciała. – Mała, zostawmy te pieszczoty na później, bo za chwilę stąd nie wyjdziemy, a nie powinniśmy nadużywać gościnności tych nieprzyjemnych ludzi – dodaję, gdy moje próby uwolnienia się od niej spalają na panewce.

– Dobrze. – Odsuwa się ode mnie niechętnie. – Ale ja chcę jechać z tobą – nie odpuszcza.

Mowy, kurwa, nie ma.

Biorę kolejny głęboki oddech, mając nadzieję opanować wyłaniającą się mimo wszystko agresję.

– Nie – odmawiam. – Mam jeszcze do pogadania z jednym takim, który napsuł mi niemało krwi. Potrzebuję się skupić, żeby poszło po mojej myśli, a twoja obecność będzie mnie rozpraszać. – To oczywiście ściema jak chuj! – Jedź z Victorem i przygotuj się na mój powrót – dodaję, muskając jej ramię, choć ten dotyk wywołuje w moim ciele dreszcze obrzydzenia. Najważniejsze jest jednak to, że w sposobie, w jaki na mnie patrzy, dostrzegam, że już prawie kupiła tę ściemę. – Nie byliśmy razem tak długo, że będę dziś nienasycony – dorzucam niskim tonem i to powoduje, że Agnes połyka haczyk.

Wspomina jeszcze, że Ares może być niezadowolony, bo cichaczem wymknęła się z domu, i prosi, żebym mu wytłumaczył, że była umówiona ze mną na randkę.

Czy ktoś za nią nadaża? Bo ja w żadnym razie. Mam tylko nadzieję, że lokalizacja, którą mi podała, jest prawdziwa, a nie urojona.

Czym prędzej wyprowadzam Agnes z hali i wsadzam do auta z moimi ludźmi. Po minie Vica widzę, że sam by jej najchętniej przypierdolił, ale zna rozkazy. Jak samochód odjeżdża, wraz z moimi żołnierzami, Robertem i braćmi Delii, udajemy się pod wskazany adres.

Nasi zwiadowcy mają przeprowadzić rozeznanie, zanim jeszcze tam dotrzemy.

Jestem naładowany zwierzęcą chęcią mordy oraz siłą zniszczenia. Zresztą, jak zauważam, nie tylko ja tak mam, ale moja chęć zgładzenia tego pojeba jest najsilniejsza, bo śmiał położyć swoje brudne łapy na tym, co moje.

A teraz mi za to zapłaci.

Lepiej dla niego, żeby Delia była cała i zdrowa, bo już teraz nad sobą nie panuję, a co dopiero, jeśli okaże się, że odważył się ją skrzywdzić.

Rozdział 27



Iwo

Po niedługim czasie spotykamy się z naszymi ludźmi jakieś dwa kilometry od starego domu, w którym Ares przetrzymuje moją kobietę. Tego, że ona tam jest, jesteśmy już pewni. Na szczęście Agnes podała mi prawdziwe położenie ich kryjówki. Carl daje znać Victorowi, że ma zielone światło, by przestać się certolić z Agnes, a ja razem z Robertem i rodzeństwem Rossich uważnie słucham naszych zwiadowców.

Teren jest duży, ale nie jakoś wielce rozległy. Budynek jest stary, a otacza go jeszcze starszy płot ze zwykłej siatki. Wokół jednak nie brakuje uzbrojonej ochrony, ale to dla nas pikuś, bo są z nami najlepsi snajperzy Camorry i Cosa Nostry. Oni ich zdejmą, a my wkroczymy do akcji. Wewnątrz znajduje się około trzydziestu popleczników Aresa, a Delię prawdopodobnie przetrzymują na poddaszu, bo to stare budownictwo nie ma piwnicy. Razem z Fabianem rozdzielamy zadania pomiędzy naszych żołnierzy i wydajemy im rozkazy.

Ja oczywiście mam zamiar przedrzeć się do miejsca, w którym więżą moją narzeczoną, a Fabio oświadcza, że będzie mnie ubezpieczał. Nie protestuję, bo jeśli coś mi się stanie, jego siostra będzie potrzebowała pomocy, żeby się stamtąd wydostać, a jej bezpieczeństwo jest priorytetem.

Zaopatrujemy się w broń i zapasy amunicji, po czym jesteśmy gotowi do działania. Porażka nie wchodzi w grę.

– Pamiętajcie, chcę tego chuja żywego! Wiecie, jak wygląda, więc strzelajcie tak, żeby go nie zabić. Musi nam sukinsyn wyśpiewać kilka rzeczy, zanim wyda ostatnie tchnienie – oświadczam, a wszyscy dają mi znać, że przyjęli moje rozkazy do wiadomości. – No to ruszamy!

Delia

Przygotowana mentalnie na to, co ma zaraz nastąpić, postanawiam zamknąć oczy, by zupełnie odciąć się od rzeczywistości, podczas gdy moje usta od fiuta Aresa dzielą już jedynie milimetry. Mój żołądek się buntuje, a skumulowana żółć niebezpiecznie w nim buzuje. Zamykam załzawione oczy, pozwalając, żeby mój los się dokonał, miażdżąc moją psychikę.

– Patrz na mnie, dziwko – warczy bełkotliwie mój oprawca i przyciąga moją głowę ku sobie.

Wykonuję jego polecenie, gdy ostry ból rozchodzi się po moim ciele. Nie ma sensu mu się sprzeciwiać, bo i tak wie, że jest górą. Grożąc mojej córce, wymoże na mnie wszystko. Taka jest brutalna prawda.

Pokonana kieruję na niego zapłakane spojrzenie, a groza sytuacji paraliżuje moje ciało. Ares ma chorą satysfakcję, zmuszając mnie, bym była w pełni świadoma tego, co będzie mi robił. Wyraz zadowolenia na jego twarzy wywołuje u mnie ciarki obrzydzenia. Jeśli każe mi patrzeć na całą akcję, nie pozwalając się wyłączyć, to odrze mnie z człowieczeństwa i całkowicie zdruzgocze.

– Cały czas masz na mnie patrzeć. Twój wzrok przerażonej łani niesamowicie mnie podnieca – mruczy, przenosząc jedną rękę z powrotem na swój sprzęt i przejeżdża po nim leniwie w górę i dół.

Już teraz czuję się upodlona, a to jedynie początek katorgi i traumy.

– To pomoże ci szybciej doprowadzić mnie do orgazmu. – Śmieje się bestialsko. – Chociaż mam

zamiar się napawać tymi twoimi seksownymi ustami – mówi ochryple, przejeżdżając kciukiem po moich wargach, podczas gdy pozostałe palce utrzymują je otwarte. – Potraktuj to jako lekcję na przyszłość. Dzisiaj poćwiczmy połykanie – dodaje szyderczo, ściskając penisa.

Ponownie opanowuje mnie panika na myśl o tym, jak brutalnie się ze mną obejdzie.

Modłę się jednak w duchu, by na tym poprzestał i by nie postanowił skrzywdzić mnie również w inny sposób. Wiem, że i tak tego nie uniknę; nie po tym, co mi zapowiedział. Ale pragnę, by ten moment nastąpił jak najpóźniej, nim naznaczy mnie jeszcze dotkliwszym piętnem, które zmieni mnie bezpowrotnie.

Nagle rozprasza mnie zamieszanie na korytarzu. Serce mi się wyrywa, licząc na odroczenie wyroku, jeśli jakimś cudem jeden z jego podwładnych przerwie mu zaplanowaną zabawę w znęcanie się nade mną. Mimo że będzie to jedynie odwleczenie nieuniknionego, to choć tyle dobrego, że nie nastąpi to teraz.

Pochłonięty mącącym w pijanej głowie pożądaniem, Ares nie zwraca uwagi na dobiegający z zewnątrz hałas. Ja również przestaję zaprzętać sobie tym głowę w momencie, gdy mocniej szarpie moją twarz i warczy przez zęby.

– Spleć ręce za plecami, suko. – Jego ton wyraźnie sugeruje, że jest napalony. – Nie zapominaj, że masz być grzeczna, bo wykorzystam inny sposób, żeby cię poskromić – dodaje dla przypomnienia. – A teraz otwórz szerzej buzię, dziwko – syczy, a ja ponownie stając się wypraną z emocji marionetką, spełniam jego rozkaz.

Dosłownie sekundę przed tym, zanim spróbuje wcisnąć mi w usta swojego obrzydliwego penisa, drzwi otwierają się z łoskotem i z potężną siłą walą w ścianę. Zdezorientowany Ares bezwiednie odwraca się w tamtym kierunku, nieświadomie odsuwając ode mnie swój nabrzmiały sprzęt.

Następnie wszystko dzieje się w mgnieniu oka.

Zza ud tej bestii zauważam wpadającego do środka pałającego furją Iwa. Jego widok działa na mnie oszałamiająco, przez co nawet nie jestem w stanie się ruszyć. Podejrzewam, że mam omamy, a moja podświadomość go sobie tylko wyobraziła.

Jednak po tym, jak błyskawicznie przeczesuje pomieszczenie, szukając mnie rozbieganym wzrokiem, wiem, że jest tu naprawdę.

Widzę po jego wyrazie twarzy i postawie moment, w którym dostrzega mnie klęczącą przed tym pojebem z odpiętymi spodniami i unieruchomioną przez jego rękę. Skurcz nienawiści i furii przebiegający przez oblicze Iwa oraz namacalna chęć mordy napinają gwałtownie całe jego ciało. Oczy natychmiast zaczynają mu płonąć zapowiedzią zagłady i pogromu. Ułamek sekundy później rzuca się na zaskoczonego i zdezorientowanego Aresa z dzikim, prymitywnym warkotem. Ja również odzyskuję władzę nad ciałem i szybkim ruchem rozluźniam ręce, by wydobyć moją jedyną broń, a następnie wbijam scyzoryk w udo naszego wroga. To daje mojemu narzeczonemu jeszcze większą przewagę. Dopada mojego oprawcę i powala go na ziemię. Dociska go do podłoża, w szale waląc go pięścią po mordzie.

Ares natychmiast odzyskuje rezon i zaczynają zawzięcie walczyć, szamocząc się i okładając zapalczywie. Ostatecznie Accardi, górując nad swoim przeciwnikiem, skupia się na tym, by owinąć dłonie wokół szyi tego skurwiela. Dążąc do celu z lodowatą determinacją, nie zwraca uwagi na ciosy, które otrzymuje. Ares jednak tak łatwo się nie daje i stara się zyskać przewagę, odpierając ataki Iwa, a także wprowadzając kolejne silne uderzenia.

Totalnie oszołomiona odsuwam się od nich, rozglądając się w amoku za czymś, co mogłoby posłużyć mi za broń, bym mogła pomóc mojemu mężczyźnie.

Zamieram z przerażenia, gdy w pomieszczeniu roznosi się huk wystrzału...

Rozdział 28



Delia

W panice podrywam głowę i z ulgą orientuję się, że to stojący w progu Fabiano strzela do kogoś na korytarzu. Iwo i Ares nadal walczą w parterze, nie zwracając uwagi na zadymę.

Ares zajadłe próbuje wyrwać się spod ciosów mojego narzeczonego, wyprowadzając w jego stronę bolesne uderzenia. Accardi zaślepiony furiacką krwiożerczością jest nieugięty i nie daje mu szans na wyswobodzenie się. Z maniackalnym zawzięciem zaciska w końcu ręce na napiętej szyi tego pojeba. Góruje nad szarpiącym się wrogiem, nieustępliwie go dusząc. Rozjuszony nie ustępuje, nawet gdy twarz Aresa przybiera czerwono-fioletowy odcień.

Moje odrętwienie słabnie, kiedy nabuzowany gniewem Fabiano wchodzi do środka i szybko ocenia sytuację. Gdy mnie dostrzega, jego twarz przybiera wyraz niepokonanej furii. Z cieniem ulgi zauważa, że jestem cała, mimo mojego opłakanego stanu, i błyskawicznie przenosi uwagę na toczących bitwę mężczyzn.

– Kurwa! – wrzeszczy, podbiegając do nich. – Emilio! – krzyczy przez ramię, dopadając do ledwie już przytomnego Aresa i ściskającego w afekcie jego szyję Accardiego. – Iwo, starczy! – wydziera się na mojego faceta, który nie reaguje, ogarnięty obłędem. – Stary, zaraz go zabijesz, a my potrzebujemy go żywego! – kontynuuje, szarpiąc kumpla za ramię, ale on pozostaje nieugięty. – Accardi, do cholery, puść go! Później go zabijesz, a teraz zabieraj Delię i się stąd zmywamy w pizdu! – wydziera się, nacierając mocniej na Iwa.

Ten ostatecznie zwalnia uścisk i przytomnieje, słysząc moje imię. Patrzy nabuzowany na leżącego pod nim ledwie dychającego Aresa, a następnie na Fabiana, przy czym jego oczy wydają się nieobecne.

– Weź swoją kobietę, a my się nim zajmiemy – dodaje stanowczo mój brat, gdy do środka wpada również Emilio, trzymając broń w dłoniach.

Na te słowa Iwo gwałtownie potrząsa głową. Podnosi mnie błyskawicznie z podłogi i w milczeniu bierze na ręce. Mocno przyciska do siebie i z chłodną kalkulacją skupia się na otoczeniu.

Nie odzywając się do siebie słowem, ewakuujemy się z mojego więzienia, czerpiąc siły ze swojej bliskości. Przyciśnięta do jego ciała, czuję buchającą od niego żądzę mordy i krążącą w jego ciele adrenalinę. Za nami podążają moi bracia, taszcząc obezwładnionego Aresa. Przemierzamy szybko korytarze, a następnie schody. Iwo przyciska moją twarz do swojej klatki piersiowej, chroniąc mnie przed panującym wokół harmidrem strzałów, przekleństw, krzyków i odgłosami walki.

W pewnej chwili niespodziewanie przerzuca mnie sobie przez ramię, a podczas gdy ja zwisam głową wzdłuż jego pleców, on dobywa splotu i oddaje serię strzałów, przyspieszając kroku. Czuję, jak pracują jego napięte mięśnie. Unoszę głowę i zauważam, że moi bracia mają problem z wrywającym im się Ukraińcem, który nagle odzyskał siły. Accardi rozprawia się ze stającymi mu na drodze zwolennikami tego skurwiela. Oddając celne strzały, brnie do przodu, nie zważając na nic.

Moje rodzeństwo szybko radzi sobie z szarpiącym się Aresem, któremu udało się ich odepchnąć. Kulki w kolano i bark zafundowane mu przez Emilia uniemożliwiły mu ucieczkę. Fabiano dopada skurwiela i nokautuje go, a ten traci przytomność. W asyście pojawiającego się znikąd Carla wnoszą go za nami ze starego budynku. Roberto, który także wyrósł jak spod ziemi, opróżnia magazynki trzymany przez siebie karabinów, puszczając grad kul w kierunku ludzi naszego wroga, którzy próbują nas dogonić.

Jak tylko powiew nocnego powietrza chłodzi moją skórę, rozglądam się po otoczeniu, szukając czającego się zagrożenia. Namierzam dwóch napastników wyłaniających się zza budynku od lewej, którzy szykują się do ataku. Iwo, zajęty oczyszczaniem nam drogi odwrotu, nie dostrzega nadchodzących problemów, tak samo jak moi bracia i reszta. Nie czekając na nic, działam automatycznie i instynktownie. Przewieszona przez ramię mojego narzeczonego, wyciągam zapasowy gnat zza paska jego czarnych bojówek i od razu zaczynam strzelać do celu. Jednego powalam za drugim zarazem, a kolejny pada trupem za sprawą Fabiana, który zaalarmowany przeze mnie, oddaje śmiertelny strzał. Wszystko dzieje się w zawrotnym tempie. Iwo gna przed siebie, raz po raz oddając strzały, a ja nadal trzymam broń w pogotowiu, na wypadek komplikacji. Nie opuszczam jej, nawet gdy nasi żołnierze zacieśniają swoje szeregi, by nas osłonić.

Na szczęście bez większych trudności opuszczamy teren wroga, a przed bramą czekają na nas zastępy czarnych SUV-ów. Mój naręczony bez zbędnych ceregieli otwiera drzwi jednego z nich i ostrożnie umieszcza mnie w środku. Zanim wskoczy za mną na tylne siedzenie, wymienia jakieś warknięcia z Fabiem, a następnie siada obok, przyciskając mnie do siebie.

Jak tylko drzwi się za nim zamykają, auto zrywa się do jazdy, a za nim pozostałe.

Oszołomiona wtulam się w mojego mężczyznę, a łzy ulgi i szczęścia kapią strumieniami z moich policzków.

Popadam w niepoahamowany szloch będący efektem skumulowanych przez ostatnie wydarzenia emocji. Agnes; porwanie mojego dziecka; niepewność; rozpacz; moja ucieczka, Ares i jego okrucieństwo; mój, dzięki Bogu, niedokonany los; obawa, że więcej nie zobaczę mojej córki ani jej ojca. Wszystko to przeradza się w niekontrolowany płacz oraz radość, że znowu jestem u boku mojego mężczyzny.

Mojego wybawiciela i mojej miłości.

Targana spazmami łez, zostaję wciągnięta na umięśnione, twarde uda, a silne, ukochane ramiona zamykają się wokół mnie.

– Delia – wypowiada moje imię z nabożnością. – Skrzywdził cię? – pyta, żądając natychmiastowej odpowiedzi, a ja podnoszę na niego zapłakane oczy.

Jego tęczy płoną gniewem i żądzą krwi, ale jak tylko spoglądają w moje, nieco łagodnieją, przebłyskują zmartwieniem, a nawet trwogą.

– Kochanie – ponagla mnie, ścierając moje łzy, a jego głos zaczyna drżeć na ostatniej sylabie.

Dobrze wiem, o co mu chodzi, więc energicznie kręcę głową, a on bierze urywany oddech, tak jakby wstrzymywał go, czekając na moją odpowiedź.

– Nie zdążył – szepczę zachrypnięta. – Zjawiłeś się w odpowiednim momencie – dodaję cicho, łagodnie muskając go po pokrytym kłującym zarostem policzku.

Iwo stanowczo chwyta moją dłoń i wtula w nią twarz. Zamyka oczy, a jego ciężki oddech próbuje się nieskutecznie unormować.

– Dziękuję, że mnie uratowałeś – odzywam się cichutko, a on unosi powieki i kieruje na mnie burzliwe spojrzenie.

– Nigdy więcej mi tego nie rób – warczy surowo, nadal przyciskając policzek do mojej ręki. – Powinnaś była przyjść z tym do mnie i dać mi się tym zająć – wyjaśnia twardo. – Miałem cię chronić. Obiecałem, że nie pozwolę, żeby coś ci się stało, i zawiodłem – rzuca wściekły, zaciskając szczęki, i chce uciec gniewnym spojrzeniem w bok.

Nie pozwalam mu jednak na to. W żadnym razie nie powinien mieć pretensji do siebie, bo to ja zawiniłam od samego początku. To ja nie zapobiegłam porwaniu naszego dziecka i pozwoliłam, by je w to wszystko wciągnięto. A późniejsza decyzja, którą podjęłam samodzielnie, była jedyną szansą na wyzwolenie jej z łap ludzi, którzy nigdy nie powinni się do niej nawet zbliżyć.

– To nie tak, kochanie... – przerywam mu, ale nie jest mi dane dokończyć.

– Moim zadaniem było zapewnić bezpieczeństwo tobie i Alice, a zawałam na całą linię – ciska się, patrząc mi z zacięciem w oczy, a jego szczęki napinają się jeszcze zajadlej.

– Iwo – urywam kategorycznie jego wyrzuty. – To ja pozwoliłam, by Agnes mnie zaskoczyła i uciekła, zabierając mi dziecko – oznajmiam, chyba po raz pierwszy werbalizując ciężar, jaki przygniatał mi serce, odkąd kaprysy przeznaczenia wkroczyły do naszego życia z nową dawką bolesnej przewrotności losu.

Accardi patrzy na mnie, marszcząc brwi i chce się wtrącić, ale mu to uniemożliwiam, kładąc palec na jego ustach.

– Więc jeśli chcesz szukać winnego, to możemy się licytować – rzucam z wyraźną twardością w głosie, a jego czekoladowe tęczyki przewiercają mnie przenikliwie na wskrosz. – Nie mogliśmy wiedzieć, że Ares w jakiś pokręcony sposób nakłoni Agnes do współpracy – wzdycham, nadal nie bardzo ogarniając, jak do tego wszystkiego doszło. – A poza tym oboje wiemy, że nasz świat jest nieprzewidywalny i brutalny – kontynuuję wywód, odzyskując swoją zwyczajową bojowość.

Ktoś mógłby powiedzieć, że teraz jestem taka mocna w głębie, bo moje dziecko jest już bezpieczne, a cały ten pożar został ugaszony, i w sumie miałby rację.

Sądzę jednak, że obecnie najważniejsze jest to, byśmy nie utonęli pod wpływem własnych wyrzutów sumienia, które zniszczą nas od środka.

– To nasza rzeczywistość, której tylko razem możemy stawić czoła – oświadczam ze zdecydowaniem, a Iwo słucha mnie coraz uważniej. – Wymknęłam się bez słowa, bo nie dał mi innego wyjścia. Twierdził, że obserwuje rezydencję i będzie wiedział, gdy zacznę coś kombinować, a ja nie mogłam ryzykować życiem naszego dziecka – wyznaję z naciskiem. – Ares zrobił wiele, żeby nas pogrążyć, ale to ty dokonałeś niemożliwego i przyszedłeś mi z pomocą – dodaję, patrząc mu żarliwie w oczy. – Alice jest bezpieczna, a ty uratowałeś mnie i to jest najważniejsze – szepczę, pochylając się w jego stronę i skubiąc opuszką palca jego dolną wargę. – Teraz musimy jedynie zadbać o to, by przeznaczenie nie miało więcej okazji, żeby nam dokopać, a powinno być dobrze – dodaję, delikatnie całując jego spierzchnięte usta.

Korzystając z tego, że Iwo biorąc głębszy oddech, uchyla wargi, pogłębiając pieśczę, pragnąc intensywniej poczuć jego ciepło i bezpieczeństwo, jakie mi daje.

Chcę również ukoić nasze zszargane emocje, które ostatnimi czasy były nieustannie nadwerężane.

Niewiele potrzeba, by nasza bliskość i minione przeżycia stworzyły elektryzującą i wybuchową mieszankę, przeradzając się w gwałtowny taniec języków.

Warcząc w moje usta, Iwo wpija mi palce w biodra, sadza mnie na sobie okrakiem i przyciska mocno do siebie. Po sekundzie jego dłonie błędzą dziko i zachłannie po moim ciele, jakby się upewniał, że nic mi się nie stało i naprawdę jestem tu z nim.

Nasze pieśczęty wyrażają desperację, ulgę i szczęście. Podczas gdy on bada moje krągłości, ja wczepiam się kurczowo w jego ramiona, by następnie objąć go za szyję. Chcę czuć go jak najbliżej siebie, by otulił mnie jego zapach, a także siła, którą zawsze emanuje, niezależnie od sytuacji. Pragnę się w nim zatracić, by wyciszyć rozszalałe emocje i zastąpić je tymi pozytywnymi. Żarliwie muskam opuszkami jego wilgotne włosy, a następnie wędruję nimi na kark i ramiona, rozkoszując się bliskością potężnej sylwetki przy moim ciele. Nagle czuję lepka wilgoć pod palcami i odsuwam od niego usta, chcąc sprawdzić, co to. Iwo nie traci czasu i przenosi wargi na moje wrażliwe miejsce tuż poniżej ucha. Nie ulegając przyjemnym dreszczom rozchodzącym się wzdłuż mojego kręgosłupa, skupiam się na swoim odkryciu. Rozpoznaję krew na palcach oraz dostrzegam ranę szarpaną na jego lewym ramieniu, przez co moje serce ponownie zamiera.

– Iwo, krwawisz – szepczę z przerażeniem.

I tu wcale nie chodzi o to, że jestem jedną z płochliwych panienek, które mdli na widok krwi. Nie, tu chodzi o to, że mój mężczyzna jest ranny i jak najszybciej powinniśmy poznać skalę jego obrażeń. W końcu jego walka z Aresem była zaciekle i brutalna. Nie mówiąc już o tym, że w duchu cała aż drzę, bojąc się, że to jeszcze nie koniec ciosów przeznaczenia na dziś ... Wystarczy, że myśl o tym, że Iwo mógłby... Nie! Nie chcę nawet podążać tym tokiem myślenia, bo oddech już więźnie mi w gardle. Musimy jechać do szpitala.

– To nic takiego, koteczku.

Lekceważy moje słowa, nie odrywając się od mojej skóry, po której błędzi wygłodniałe wargami, podczas gdy w mojej głowie w ułamku sekundy powstaje milion zatrważających scenariuszy.

– Ale ty jesteś ranny – nie ustępuję zawzięcie – musi cię obejrzeć lekarz. Jedziemy do szpitala – oświadczam nieugięta, podczas gdy on nieustannie pieści moje ciało.

– To tylko draśnięcie. Wiem, co mówię. Olej to – mruczy, wsuwając dłoń w moje włosy, i ponownie przyciąga mnie do siebie.

Jednak to dla mnie niewystarczające zapewnienie.

– Może ci się tak wydawać przez adrenalinę, a w rzeczywistości to coś poważniejszego – nie odpuszczam, przez co Iwo w końcu niechętnie unosi twarz i patrzy na mnie żarliwym i stanowczym wzrokiem.

– Mała – mówi pobłaźliwie, a ja mrużę powieki, bo dobrze wie, że nie cierpię tego określenia, tak

samo jak „koteczek” – nie jestem żółtodziobem ani żadnym pieprzonym nowicjuszem, więc wiem, co mówię. A teraz mówię, że masz to olać. Wbrew pozorom Aresowi niewiele udało się zdziałać. A to jest draśnięcie od kuli, która otarła się o moje ramię – oświadcza zdecydowanie, nie dając mi szans na wypowiedzenie kolejnej fali sprzeciwów, bo natychmiast wpija się w moje wargi, zamykając mi tym usta.

Nie pozostaje mi nic innego, jak zawierzyć jego doświadczeniu i słowom. Z kolei rozkoszne iskierki pobudzające moje zmysły sprawiają, że poddaję się całkowicie jego pieszczotom. Pieszczotom, których sądziłam, że już nigdy nie doznam.

– Kocham cię – szepczę ochryple, gdy udaje mi się od niego oderwać.

– Ja też cię kocham, koteczku – odpowiada z zaciętością w głosie, a ja mimo wszystko odruchowo się krzywię.

– Czy kiedyś w końcu przestaniesz mi „koteczkować”? – burczę, choć wiem, że bawi go moja irytacja wywoływana tym określeniem.

– Nigdy – zapowiada nieprzejednany, po czym znowu łączy nasze wargi.

Po jakimś czasie, gdy brakuje nam tchu, a Iwo gładzi moje odkryte w dużej mierze plecy, mimo woli przesywa mnie zimny dreszcz.

Mój narzeczony unosi głowę, spoglądając krytycznie na moje skąpe, dziwkarskie wdzianko, jakby dopiero je dostrzegł.

– Zaczekaj chwilę – mówi, sadzając mnie ostrożnie obok siebie. Zrzuca swoją skórzaną kurtkę i ściąga ukrytą pod nią czarną koszulkę. – Trzymaj – podaje mi – włoż to – nakazuje, pomagając mi się ubrać.

Kiedy wsuwam T-shirt przez głowę i naciągam go, sięga mi kolan. Owiewa mnie zapach Iwa, który tak kocham. Momentalnie zostaję ponownie wciągnięta na jego kolana, a on tuli mnie mocno do siebie, opierając głowę o moją. Całuje moją skroń, obejmując mnie zaborczo.

– Już po wszystkim – wzdycha ciężko Iwo, mówiąc w zasadzie chyba do samego siebie.

– Tak – odpowiadam łagodnie, splatając nasze dłonie, a on odchyła głowę, patrząc mi w oczy.

– Kiedy pomyślę o tym, co mogło się stać, gdybym nie zdążył... – Zaciska zajadle szczęki, choć sekundę temu zdawało się, że w jakimś stopniu się wyciszył.

– Więc o tym nie myśl. – Wsuwam rękę w jego zmierzwione włosy. – Jesteśmy razem i tylko to się liczy – oznajmiam, składając mokrego buziaka na jego napiętym podbródku. – A już niedługo będziemy razem z naszą córką. – Uśmiecham się delikatnie.

Tylko to nam zostało. Dostrzeganie plusów tej popieprzonej sytuacji. W tym momencie myślę wyłącznie o tym, że zaraz zobaczę Alice i ją przytulę.

– Owszem, nie mogę się doczekać, kiedy w końcu będę miał was obie w ramionach – odpowiada zgodnie, gładząc moje udo w skupieniu. – Ale jutro wszczepimy ci nadajnik – oświadcza bezdyskusyjnie, zmieniając niespodziewanie temat.

W pierwszej chwili zdaje mi się, że się przesłyszałam, dlatego wolę się upewnić...

– Coś ty powiedział? – Podnoszę na niego niezadowolone spojrzenie, dając mu czas, by się zreflektował, jeśli rzeczywiście powiedział to, co wydaje mi się, że powiedział.

– To, co słyszałaś – grzmi niewzruszony.

Już nabieram powietrza, żeby pokazać, co o tym myślę, ale mnie powstrzymuje, ujmując delikatnie moją brodę palcami.

– Naprawdę chcesz się teraz o to kłócić? – pyta poważnie i ma rację. Nie chcę. – Gdybym wcześniej o tym pomyślał, nie musiałbym szukać cię po omacku. I znalazłbym cię o wiele szybciej, zaoszczędzając nam obojgu nerwów. Nadajnik jest najlepszym rozwiązaniem, żeby zapobiec kolejnej tragedii. To dotyczy również naszej córki. Porozmawiamy o tym jutro, a ty przemyśl to na spokojnie i zrozum, jakie są tego plusy – dorzuca, a choć wykrzywiam sceptycznie wargi, odpuszczam.

Mimo że uważam to za grubą przesadę, to Iwo dobrze mówi. Co prawda jego przewrażliwienie na punkcie kontroli osiągnęłoby dzięki temu najwyższy szczyt absurdu, ale z drugiej strony odpuściłby trochę, wiedząc, że taka sytuacja się więcej nie powtórzy. A jeśli stałoby się inaczej, to on szybko mnie namierzy i odnajdzie. Nie roztrząsając już tego tematu, wtulam się w mojego mężczyznę, ciesząc się jego bliskością.

Tak bardzo się bałam, że więcej tego nie zaznam, ale dzięki niemu znowu jesteśmy razem.

Rozdział 29



Delia

Gdy docieramy do mojej rodzinnej rezydencji, nadal panuje mrok nocy, choć niewiele brakuje, żeby blask poranka zaczął go rozjaśniać.

Iwo, ze mną na rękach, wchodzi do środka i dopiero w holu pozwala mi stanąć o własnych siłach, a jego koszulka wisi na mnie jak luźna sukienka. Jak tylko trzaskają za nami drzwi, zjawia się obok nas Matteo, który zamyka mnie w niedźwiedzim uścisku, nie zwracając uwagi na warkot mojego narzeczonego.

– Mam nadzieję, że Accardi złoł ci tyłek za ten numer – odzywa się głośno mój ochroniarz, a ja zaczynam się śmiać.

Ha, dobry żart, najpierw musiałabym mu na to pozwolić!

– Żebyś wiedział. Ręcznie wybije jej z głowy takie akcje – oświadcza Iwo.

– Co takiego? – pytam niebezpiecznie spokojnym tonem, zwracając ku niemu twarz.

Nim uda mi się cokolwiek zrobić, Iwo bezceremonialnie wyrывa mnie z objęć mojego ochroniarza i wciąga w swoje ramiona, klepiąc mnie ostro w pośladek.

– Mówię tylko, że zadbam o to, żeby moja kobieta nie próbowała więcej ratować naszej rodziny w pojedynkę – zapowiada, przyciskając moje plecy do swojego torsu. – Właśnie, Matteo, gdzie nasza córka? – pyta, a ja puszczam mimo uszu jego słowa na temat kary cielesnej, jak wspomina o naszej kruszynie.

– Miała trudną noc, ale niedawno zasnęła z babcią w jej apartamencie. – To powiedziałwszy, Matteo chrząka, bo Iwo zaczął mnie obmacywać na jego oczach, wędrując nieświadomie dłonią w górę mojego uda.

Zarówno nasza rozłąka, jak i ostatnie wydarzenia dały nam popalić, nic więc dziwnego, że mój facet średnio nad sobą panuje, mając mnie z powrotem w domu. Sama jestem zła kniona jego dotyku. Gdyby nie zmieszanie Matteo, nawet nie zwróciłabym uwagi na to, co robi Accardi.

– W takim razie nie będziemy jej budzić – stwierdzam niechętnie, choć całą sobą rwę się, by chociaż przez chwilę zobaczyć moją małą księżniczkę. – Już prawie świta, więc niedługo pewnie i tak się obudzi, a wtedy się nią nacieszymy za wszystkie czasy. Tymczasem sama jestem wykończona i muszę się umyć. Poproś moją matkę, żeby przyniosła ją do nas, jak tylko wstanie – dodaję, powstrzymując niegrzeczne palce Iwa, które łączę z moimi.

– Oczywiście – obiecuje tego dopilnować Matteo.

Razem z Iwem wymieniają jeszcze kilka zdań na temat tego, co się stało i gdzie są teraz moi bracia. Zabrali Aresa do jakiejś dziupli na odludziu, którą wyhaczył Emilio. Tam będzie przetrzymywany, aż wyśpiewa wszystko, co chcą od niego usłyszeć.

A później... Cóż, zapłaci za zło, jakie nam wyrządził.

– Dam im pierwszeństwo w rozmowie z tym popierdołencem, bo teraz ledwie nad sobą panuję i mogłoby się to różnie skończyć. Poza tym chcę się nacieszyć moimi dziewczynami, zanim znowu zobaczę tego skurwiela – rzuca na odchodnym Iwo, całując mnie w głowę. – Dzisiaj prawie go zabiłem, więc lepiej, żebym na razie nie przebywał w jego pobliżu, bo tym razem mogą mnie nie powstrzymać – dodaje zapalczywie, a ja wyczuwając lawinę jego negatywnych emocji, ciągnę go za rękę w kierunku schodów.

– Chodź, jestem zmęczona. Marzę o kąpieli, a później o naszym wygodnym łóżku – przerywam mu rychło w czas, bo na moje słowa jego postawa łagodnieje.

– Oczywiście, kochanie. Chodźmy. Musisz się wyspać – przyznaje mi rację.

Bierze mnie na ręce i, pożegnawszy się pośpiesznie z Matteo, wbiega ze mną na górę. Zatrzymuje się dopiero w naszej sypialni, stawiając mnie przy łóżku.

– Rozbierz się i rzuć te ubrania do salonu. Później każę je spalić, a teraz przyszykuję nam kąpiel – oznajmia Iwo.

Całuje mnie szybko w usta i znika w łazience. Gdy zostaję sama, robi mi się niezwykle zimno z powodu braku mojego osobistego wsparcia i grzejnika w jednym. To nie tak, że w pokoju panuje chłód. Chodzi o wewnętrzne odrętwienie i wyziębienie, które jeszcze do końca mnie nie puściło, choć przy Accardim zdaję się o tym zapominać. Obejmuję się ramionami i rozglądam po sypialni.

Jak dobrze znowu tu być.

Człowiek nie docenia tego, co ma na co dzień, dopóki nie stanie oko w oko z realnym zagrożeniem, które może go tego pozbawić. Nie dając się ogarnąć melancholijnemu nastrojowi, pośpiesznie ściągam z siebie szmaty, które wcisnął mi Ares. Nadal przebiega mnie dreszcz obrzydzenia i grozy na myśl o tym, co miało mi przynieść przeznaczenie.

Obawiam się, że mogę mieć przez to koszmary w najbliższych dniach, jednak liczę, że obecność mojego ukochanego ukoji tę traumę. W końcu to jego zesłał mi los, żeby zmienił moje przeznaczenie i przywrócił je na właściwy tor.

Naga i z rozpuszczonymi włosami wchodzę do łazienki, w której unosi się pachnąca para. Iwo stoi przy dużej wannie, z której kipi piana. Patrzy na mnie z troską i zachęcająco wyciąga do mnie rękę. Uśmiecham się nieśmiało i podchodzę, a on pomaga mi się zanurzyć w aromatycznych bąbelkach. Błyskawicznie uwalnia się ze swoich ubrań, wchodzi do wanny i siada za mną. Od razu przyciąga mnie do siebie. Tulimy się w przyjemnej ciszy oraz napawamy tym, że jesteśmy razem, a ciepła woda opływa nasze ciała.

Po kilku minutach błógiego lenistwa Iwo prosi, żebym odchyliła głowę i pomaga mi umyć włosy. Później miękką gąbką obmywa moje ciało. Na koniec obraca mnie przodem do siebie i przygląda się mojej opuchniętej twarzy oraz płytkiej ranie po nożu na szyi, zaciskając zęby.

– To nic takiego. Mogło być gorzej – odzywam się pocieszająco.

– Będziesz mieć siniaka – mówi, jakby to było coś niedopuszczalnego, a dla mnie to błahostka w porównaniu z tym, co jeszcze mogło się stać.

– Nieważne. Dobry podkład go zakryje, a za kilka dni zniknie – rzucam, ale widząc, że jest nieprzekonany, pochylam się i go całuję.

Ten pocałunek nie jest szaleńczy i poganiany pożądaniem, zresztą jak cała nasza kąpiel. Teraz nie dążymy do wspólnej ekstazy. W tej chwili liczą się nasza bliskość, intymność emocjonalna, poczucie bezpieczeństwa.

Na całą resztę przyjdzie czas.

Jesteśmy razem i to właśnie jest kwintesencją. W tym momencie nie chcemy niczego więcej poza tym, by trwać razem, czerpiąc z tego wzajemną siłę.

A świadomość, że nasze dziecko ponownie jest bezpieczne, całe i zdrowe, stanowi tego dopełnienie.

Po relaksującej kąpieli wycieramy się i nadzy kładziemy do łóżka. Choć oboje jesteśmy padnięci po tym szajsie, z którym przyszło nam się zmierzyć, wtulamy się w siebie, jakby od tego zależało nasze życie. Układam głowę w zgięciu szyi Iwa i wdychając jego zapach, zapadam w sen. O dziwo spokojny, choć tak bałam się czyhających w mojej podświadomości koszmarów. Widocznie jestem silniejsza, niż sądziłam. A może to obecność mojego narzeczonego odgania te demony. Albo daje mi siły, żeby je przegonić.

To nieistotne, najważniejsze, że razem jesteśmy niezniszczalni.

Rozdział 30



Iwo

Kiedy się budzę, czuję przyciśnięte do klatki piersiowej słodkie ciało mojej ukochanej. Ten moment to magia pozwalająca mi wziąć głęboki oddech. Pierwszy od kilku dni.

Nie daję się opanować natrętnym myślom, które cholernie upierdliwie pragną zburzyć ten ulotny, błogi spokój, jaki w tej chwili czuję. Potrząsając nieznacznie głową, odganiam je w jeszcze dalsze zakamarki umysłu, w pełni ciesząc się moją kobietą zamkniętą w moich ramionach. Chcę tu zostać z nią na zawsze, zamknięty w naszej małej bańce, a do pełni zadowolenia brakuje mi jedynie naszej kruszynki.

Długo po tym, jak się położyliśmy, a Delia odpłynęła wtulona we mnie, nie mogłem zasnąć. Udało mi się to dopiero po jakimś czasie, gdy z twarzą schowaną w mojej szyi wyszeptała moje imię i jeszcze bardziej do mnie przylgnęła. Chciałem stać na straży jej koszmarów, które spodziewałem się, że wrócą we śnie, ale nic takiego się nie stało. Sam mimo zmęczenia rozpamiętywałem w kółko to, co się wydarzyło. Gdybym zjawił się tam kilka sekund później...

Nie, nie mogę o tym znowu myśleć, bo moje ciało ponownie ogarnia furiacki obłęd.

Gdy okazało się, że Delia zniknęła, myślałem, że umrę, ale wtedy nie wiedziałem jeszcze, co mnie czeka. Dopiero wpadając do tego obscurnego pokoju, w którym ją przetrzymywano, umarłem kilkakrotnie w ciągu sekundy. Rozpierdolę Aresa za wszystko, co zgotował mojej rodzinie.

Przerażona, zdruzgotana Delia klęcząca przed nim. Jego ręka kurczowo trzymająca ją za włosy przy jego cholernym fiucie. Ten widok będzie mnie nawiedzał i dręczył już do końca moich dni. Ten chuj zapłaci za wszystko, co zrobił i co planował zrobić.

Chciał skalać mojego anioła, miłość mojego życia, szantażując ją krzywdą naszej córki. Na tę myśl dłonie same zaciskają mi się w pięści, a ciało napina się w szale rozjuszenia.

Delikatny ruch przy moim boku rozprasza szerczącą się we mnie krwiożerczość i skupiam się na kobiecie, która przez sen ociera się o mnie, kręcąc swoim niesamowitym tyłeczkiem przy moim twardym jak stal porannym wzwodzie. Właśnie to uświadamia mi, że poświęcę resztę swojego pieprzonego życia, żeby wymazać z jej pamięci to nieszczęsne wspomnienie, zastępując je naszymi gorącymi chwilami intymności.

Pozwalam, żeby jej obecność oraz drażniące ruchy bioder rozproszyły ogarniający mnie mrok. Poddając się jej blaskowi, który powala mnie na kolana, mam zamiar celebrować naszą bliskość i fakt, że znowu mam ją przy sobie.

Przyciągany niczym magnes pochylam głowę i wytyczam sobie mokrą ścieżkę po jej szyi. Zanim docieram do jej wrażliwego miejsca tuż poniżej ucha, ona wygina plecy w łuk, wciskając swoje seksowne pośladki w mojego rozentuzjzmowanego kutasa. Tak bardzo bałem się, że nie dotrę do niej na czas, że ktoś mi ją odbierze. A jednak jest tutaj ze mną, teraz. Ciepła, wijąca się pod moim dotykiem, z cichymi pomrukami zadowolenia wydobywającymi się z jej zamroczonego snem ciała.

– Kochanie – szepczę ochryple przy jej uchu, na co ona zaczyna się bardziej wiercić. – Koteczku, czas na pobudkę – dodaję, przejeżdżając dłońmi wzdłuż jej ciała.

Jedną ręką pieścić krągłość jej piersi, podczas gdy druga wędruje w poszukiwaniu rozkosznego, ciepłego i mokrego raję. Wsuwam nogę między jej uda, żeby ułatwić sobie zadanie, zyskując lepszy dostęp do jej cipki. Jak tylko moje palce zataczają powolne kółka wokół łechtaczki, z ust Delii wymyka się sapnięcie połączone z westchnieniem. Odwracając twarz ku mnie, napiera jeszcze bardziej na moje zapracowane dłonie, ku uciesze nas obojga.

Gdy odnajduję jej miękkie usta, od razu z tego korzystam, jakby tylko one były w stanie utrzymać mnie przy życiu.

– Dzień dobry. Chyba cieszysz się z pobudki obok mnie – mruczy Delia, uchylając zalotnie powieki.

Już sekundę później ponownie wtula we mnie twarz, w pełni skupiając się na moich pieszczotach. Ruchami bioder zachęca mnie do jeszcze śmielszych poczynań. Kiedy przez jej wiercenie się mój penis wygodnie łąduje pomiędzy jej krągłymi pośladkami, aż syczę, a ona przyciska się do mnie pupą.

– I to cholernie – warczę zaborczo do jej ucha, a Delia słodko chichocze.

Ten śmiech szybko przechodzi w zajebiste seksowny jęk, kiedy przejeżdżam palcem po jej wilgotnej szparce.

O tak, jest na mnie gotowa. Ta świadomość spala mnie niemal od środka i choć walczę z pierwotną potrzebą, upominając samego siebie, że powinienem być delikatny, nie jestem w stanie się opanować. Wszelka racjonalność idzie się pieprzyć, kiedy moja diablina wydaje coraz to bardziej naglące skomlenia i sama napiera na moją dłoń, pragnąc więcej.

Dzięki niej moja krew w ułamku sekundy wrze niczym lawa, pobudzając każdy zmysł i stawiając go w najwyższej gotowości.

Wiedząc, że Delia chce tego samego co ja, nie tracę czasu. Zabieram palce z jej kobiecości i płynnie wbijam się w nią z całą mocą, zanurzając swojego fiuta w ciasnym gorącym wnętrzu jej cipki. Oboje jęczymy z ekstazy, gdy tylko wypełniam ją do granic możliwości.

To moje niebo. Nigdy więcej nie pozwolę, żeby ktoś próbował mi je odebrać.

Zatracając się w intensywnym żarze naszej namiętności, zaczynam ją ostro posuwać, leżąc na boku i wbijając się w nią od tyłu. Przy każdym ruchu rozkoszuję się jej wilgotnym wnętrzem, zaciskającym się impulsywnie na moim penisie. Jest mi tak cholernie dobrze. Nieraz już to powtarzałem, ale ta kobieta naprawdę jest moim uzależnieniem, swoistą nirwaną, którą pragnę przeżywać nieustannie do końca świata i jeden dzień dłużej.

Podczas gdy jedną ręką trzymam ją stanowczo za biodra, drugą chwytam jej brodę, dając sobie swobodny dostęp do jej ust. Czując ogarniającą moje ciało gorączkę, zwalniam ruchy, co Delia komentuje niezadowolonym pomrukiem, wywołując bezczelny uśmiech na mojej twarzy.

– Nie tak szybko, diablino – szepczę w jej usta.

Nasze ciężkie oddechy się mieszają, a ja sięgam kciukiem do jej nabrzmiałego guziczka, powoli wysuwając się z jej złaknionej cipki, po czym ponownie się w niej zatapiam. Obezwładniona doznaniem, opada na mnie, poddając się moim poczynaniom i dając mi dostęp do swojej szyi. Zwiększam nacisk na jej lechtaczkę, a czując pierwsze skurcze jej spełnienia, gryzę ją powyżej obojczyka. Poruszam się w niej wolno, przedłużając jej orgazm, a Delia, rozanielona, rozluźnia się pod moim dotykiem.

– Kocham cię – wyznaję szczerze, wsuwając się w nią ostro.

– Ja ciebie też, Iwo – jęczy zaskoczona moją nagłą inwazją.

Jednak ochoczo się jej poddaje.

– Na wieczność – dyszę ciężko, intensyfikując ruchy.

Dając upust moim drapieżnym pragnieniom, pieprzę ją do utraty tchu, a ona ulegle poddaje się moim władczym i agresywnym pchnięciom, zagryzając wargę z nadmiaru doznań.

– Jesteś moja – warczę, nie przestając się w niej poruszać. – A to – rzucam, pieszcząc jej wzgórek łonowy – należy tylko do mnie.

– Taak... – skomli przeciągle, zaciskając się na moim kutasie w spazmatycznym pulsowaniu ku mojej satysfakcji.

Chwilę później ciepło spełnienia rozchodzi się również po moim ciele i zalewam jej cudowną cipkę nasieniem. Sapiąc ciężko, przyciągam ją do siebie i składam czuły pocałunek na jej ramieniu.

– Moja – warczę zaborczo w jej włosy, a ona odpowiada mi niewyraźnym pomrukiem.

O tak, moja kobieta została właśnie porządnie wypieprzona. Po intensywnych ćwiczeniach zapadamy w krótką drzemkę dla zregenerowania sił.

Moja narzeczona budzi mnie, wspinając się na moje podbrzusze, całując mój szorstki policzek, pokryty cieniem zarostu.

– Co robisz, diablino? – pytam schrypnięty, odnajdując jej usta, jednocześnie wpijając palce w jej wąską talię.

– Biorę to, co moje – odpowiada niskim tonem, ocierając się nieustannie mokrą szparką o mojego sterczącego w gotowości fiuta.

Drażni się ze mną, rozprowadza na nim swoje soki, a ja tracę przez nią zmysły. Ponieważ niespiesznie kontynuuje swoje tortury nad moim spragnionym kutasem, warczę zniecierpliwiony.

– Czy znowu masz zamiar się nade mną znęcać, niedobra kobieto?

– Może – droczy się rozbawiona.

Psozna nuta w jej głosie daje mi do zrozumienia, że dotychczasowe przeżycia jej nie złamały, a moja kobieta pozostaje sobą. Zdziorną, twardą sztuką, w której się zakochałem i której oddałem swoje życie.

Będąc na granicy postradania zmysłów, przewracam ją na plecy. Unoszę jej ręce nad głowę i przytrzymuję je w miejscu. Jestem zbyt napalony, żeby pozwolić jej na takie zabawy. Piszczy zaskoczona obrotem sprawy, a ja gwałtownie rozsuwam jej nogi, po czym wchodzę w nią cały, zatapiając się w jej gorącej wilgoci, którą tak mnie kusila. Przysmykam oczy w ekstazie, a chwilę później nawiązuję z nią kontakt wzrokowy i zaczynam ją ostro posuwać. Zachwygam się tym, jak pięknie i ponętnie wygląda pode mną. Odczuwam cholerną satysfakcję, kiedy nadmiar rozkoszy powoduje, że nie jest w stanie utrzymać otwartych oczu. Jej zęby wpijają się w dolną wargę, gdy Delia chce wytłumić ogrom doznań rozbłyskujących w jej ciele.

– Myślę, że nie mogę ci na to pozwolić, bo to ty zasłużyłaś na karę, kochanie – syczę, wchodząc w nią głęboko, na co ona jedynie kwili głośniej z przyjemności.

Wykonuję jeszcze kilka szybkich pchnięć, a następnie się z niej wysuwam i odwracam ją na brzuch. Jej okrzyk zdziwienia wzmagą się, gdy moja dłoń łąduje na jej pośladku z głośnym plaśnięciem.

– O tak, zasłużyłaś na parę mocnych klapsów za swoje nieposłuszeństwo – warczę, ponownie uderzając w jej pośladek.

Jest to coś, co pragnąłem zrobić od samego początku, by wybić jej z głowy kolejne durnoty, które mogłyby przyczynić się do tego, że ponownie wystawi się na niebezpieczeństwo. Delia wierci się pode mną z wypiętą pupą, a ja nadal przytrzymuję jej ramiona przyciśnięte do materaca. Po kolejnym zderzeniu się mojej dłoni z jej jędrnym tyłeczkiem wrywa jej się złakniony jęk.

– Chyba podoba ci się ta kara, diabolicco – stwierdzam arogancko, a ona jeszcze bardziej wypycha pośladki w moją stronę.

Daję jej kolejnego mocnego klapsa, po czym ostro wchodzę w nią od tyłu, czując, jak jej wilgoć zalewa moje krocze i jej uda.

– Kurwa – syczę i przyspieszam, goniąc intensywnie za naszym spełnieniem, a kwestia jakiegokolwiek kary na razie odpływa w zapomnienie.

Po kilku mocnych ruchach dochodzimy razem gwałtownie, opadając na łóżko. Z urywanym oddechem zsuwam się z niej, kładę się na plecach i wciągam ją na swój tors.

– Chyba jednak będę musiał wymyślić dla ciebie inną karę, bo ta coś za bardzo ci się spodobała – mruczę rozbawiony, całując ją w głowę, a ona chichocze przy mojej piersi, podczas gdy jej cycki przyciskają się do mojego ciała.

Tak mógłbym spędzić całą wieczność.

– Wiesz, że polubiłam niegrzeczne zabawy z tobą – szepcze uwodzicielsko. – A odkąd się zesłiśmy, traktujesz mnie nad wyraz delikatnie, w porównaniu do tego, jak ostro potrafililiśmy się pieprzyć wcześniej – mówi, muskając mój tors.

– Czyżby pani narzekała na nasze pożycie, pani Rossi? – pytam oficjalnym tonem, choć kąciki ust unoszą mi się w rozbawieniu.

– Gdzieżbym śmiała – odpowiada poważnie, a psotne iskierki tańczą w jej oczach. – Stęskniłam się za całym tobą. Również za tą twoją mroczną stroną, która mnie cholernie kręci – dodaje, uśmiechając się diabelsko.

– Hmm – udaję, że się zastanawiam. – Myślę, że znajdę jeszcze trochę sił na nasze zabawy, zanim wpadnie tu nasza córka – oznajmiam, podrywając się z łóżka z Delią przewieszoną przez ramie.

– Hej! – piszczy, klepiąc mnie w pośladek.

– Uważaj, koteczku, bo to ja mam monopol na takie czułości – warczę, wchodząc do łazienki.

Zatrzymuję się dopiero pod prysznicem, gdzie stawiam ją na zimnych kafelkach. Uruchamiam deszczownicę, po czym popycham Delię na chłodną ścianę.

Owijam sobie jej włosy wokół nadgarstka i ciągnę za nie agresywnie, mocno odchylając jej głowę. Przez cały czas nie odrywam wzroku od jej iskrzących tęczówek, które pochłaniają mnie z równą mocą, co pożądanie rozpala krew. Gdy otwiera usta, natarczywie atakuję jej wargi. Wdzieram się językiem, by nią zawładnąć. Delia ochoczo poddaje się mojej dominacji, a kiedy próbuje oprzeć dłonie na mojej piersi, chwytam jej ręce i przyciskam ją do ściany. Gdy traci oddech, odrywam się od niej, zachłannie przyglądając się jej pożądliwemu nienasyconiu, które zachęca mnie do dalszego działania bez zahamowań. Mojej niegrzecznej diablicy marzą się niegrzeczne zabawy... Dlatego nie zwlekając, przysysam się do jej sterczącego sutka i przejmuję kontrolę nad jej ciałem i rozkoszą. Początkową pieszczotę przerywam mało delikatnym ugryzieniem. Dzięki temu moja ukochana bezwstydnie jęczy i wiję się pod moim naciskiem. Ja powtarzam to z jej drugą piersią, cały czas trzymając jej głowę odchyloną.

– A teraz mi obciągniesz – warczę w jej rozchylone wargi, po czym popycham ją w dół.

Ulegle poddając się mojej woli, klęka przede mną, z zadowoleniem oblizując usta, na co mój sterczący fiut podryguje z niecierpliwości. Dawno się tak nie bawiliśmy, więc ekscytacja rozlewa się również po moim ciele.

W tym momencie chodzi jednak o coś więcej. Tym aktem chcę wymazać te chore wydarzenia z Katanii. Odnoszę wrażenie, że ona również. Ta chwila jest nasza, jest częścią naszej intymności, w której czujemy się wspaniale. Co więcej, widzę w jej oczach wyuzdane podniecenie dorównujące mojemu.

Odciągam jej głowę, a ona ulegle otwiera usta. Przejeżdżam nabrzmiałym kutasem po jej seksownych wargach. To jest tak zajebiste, że muszę zacisnąć zęby, by się opanować. Gdy Delia nagle wystawia język, liżąc koniuszek mojego penisa, syczę z przyjemności.

– Niegrzeczna – warczę podniecony, po czym wplatom palce w jej włosy. – Szerzej – rozkazuję, gładząc czule kciukiem kącik jej ust, a ona wykonuje moje polecenie.

Patrzę przez moment w jej oczy, upewniając się, że tego chce, po czym bez ostrzeżenia wsuwam się między rozchylone wargi, a ona od razu zaczyna mnie intensywnie ssać.

O tak.

Daję jej chwilę na przyzwyczajenie się do tej inwazji, a kiedy dostrzegam przyzwolenie w jej płonących żądzą oczach, zaczynam poruszać biodrami, odnajdując dzikie tempo. Połączenie miękkości jej warg i aksamitnego języka stanowi cudowną mieszankę sprawiającą, że moje zmysły szaleją. Posuwam jej usta, przytrzymując jej głowę, a ona przyjmuje mnie z rozkoszą. Pomruki jej podniecenia działają na mojego penisa, dając mi jeszcze więcej satysfakcji.

Gdy przymyka powieki, szarpnię ją ostro za włosy.

– Patrz na mnie – rozkazuję niskim tonem, a ona od razu odnajduje spojrzeniem moje tęczówki.

Między nami przeskakują iskry żywiołowego pożądania. Wpatrując się w jej oczy, zatracam się w przyjemności. Wsuwam się między jej wargi, co jakiś czas uderzając o jej gardło, a ona dla równowagi przytrzymuje się moich ud. dzielnie znosi moje ruchy, a wydawane przez nią coraz głośniejsze pomruki podniecenia przeszywają mojego kutasa, nakręcając mnie jeszcze bardziej. Wiem, że długo nie wytrzymam i będę musiał przerwać tę zabawę, bo nie zamierzam kończyć w jej ustach.

Pcham ostro, mocniej szarpiąc ją za włosy, ale ku jej zaskoczeniu w końcu odpuszczam i wysuwam się z jej ust.

– Wystaw języczek – chrypię, a mój ciężki oddech szumi mi w uszach.

Delia z zaintrygowaniem wykonuje moje polecenie, a ja ślizgam się po jej języku czubkiem penisa.

– Tak dzisiaj skończymy – zapowiadam. – Ale teraz wstań – warczę, gdy z psotnym błyskiem w oczach zaczyna mnie lizać.

Pomagam jej wstać, po czym popycham ją na szklane drzwi kabiny prysznicowej. Przyciskam ją przodem do nich, odciągając w bok jej twarz i wdzieram się językiem w jej usta. Przygryzając mocno jej dolną wargę, unoszę jej ręce nad głowę i przyduszam do zimnego szkła.

– Masz je tak trzymać, zrozumiałaś? – syczę, dając jej siarczystego klapsa, a ona kwili. – Odpowiedz – żądam zapalczywie, nakręcony naszą zabawą równie mocno co ona.

– Tak – wydusza, a po jej ciężkim oddechu wiem, że jest niesamowicie napalona.

Odsuwam się od niej, a ona, pozbawiona mojego ciepła, drży. Nie spiesząc się, podziwiam widok przed sobą. Stoi wygięta w łuk z piersiami przyciśniętymi do chłodnej powierzchni, wsparta na uniesionych nad głowę dłoniach i z wypiętą pupą. Pochodzę do niej i palcem wskazującym przejeżdżam wzdłuż jej

kręgosłupa, a ją przeszywa dreszcz. Wygina się bardziej w moją stronę, pragnąc mojej bliskości.

– Rozsuń nogi – rozkazuję, a ona powoli spełnia moje życzenie, kręcąc tyłeczkiem. – Nie ruszaj się – warczę, uderzając ją w pośladek, dzięki czemu odchyła głowę.

Kłękam za nią i przesuwam językiem po jej niebiańskiej cipce, która wręcz ocieka wilgocią. O tak, moja koteczka lubi niegrzeczne igraszki. Jest tak nakręcona, że gdy wsuwam w nią dwa palce, od razu zaczyna się na nich lekko zaciskać. Czując zapowiedź jej spełnienia, zabieram rękę i wstaję, a ona skomli niepokieszona.

– Jeszcze nie – odzywam się.

Kręci głową zirytowana, ale dobrze wie, że im dłużej będę to przeciągał, tym intensywniej dojdzie, kiedy jej w końcu na to pozwolę. Przylegam do jej pleców i gryzę ją w ramię, podczas gdy mój fiut ociera się o jej mokre wejście. Ciało Delii spina się w oczekiwaniu, a jej irytacja narasta, gdy nie daję jej tego, czego się spodziewa. Nadal drażniąc jej wejście, wsuwam dłonie między szybę a jej piersi. Najpierw krążę palcami wokół jej sterczących sutków, a następnie je szczypię. Z ust Delii wydobywa się seksowne syknięcie. Zabieram dłoń i pociągając za jej długie włosy, przechylam jej głowę, po czym zaczynam pieprzyć jej usta językiem. W tym samym czasie naprzemiennie szczypię i pieszczę jej sutki.

Doprowadzam ją do utraty zmysłów, a ona w akcie desperacji próbuje złączyć uda, jednak uniemożliwia jej to moja wsunięta między nie noga.

– Bądź grzeczna, to niedługo znowu poczujesz mnie w środku – mruczę w jej wargi, a ona wydaje zduszony jęk.

Gdy jej ciałem zaczynają wstrząsać silniejsze dreszcze, odsuwam się od niej, a ona klnie, zaciskając dłonie w pięści. Nie zmienia jednak swojej pozycji. Nie dając jej więcej niż kilka sekund wytchnienia, uderzam ją mocno w pośladki, po czym przyciągam jej tyłek bardziej do siebie i wchodzę w nią gwałtownie.

– Iwo – skomli, a jej ciasna cipka pulsuje na moim kutasie.

Momentalnie daję się ponieść wrzającej pod moją skórą żądzę i zaczynam się w niej ostro poruszać, wchodząc w nią agresywnie i głęboko.

Przytrzymując ją jedną ręką za biodra, drugą ujmuję tył jej szyi i wymuszam, by się pochyliła. Kiedy przyjmuje zadawalającą mnie pozycję, wpijam palce w jej talię i posuwam ją bez opamiętania. Poddaję się nieposkromionemu szaleństwu, ogarniającemu nas oboje i pchającemu nas ku kolejnym poziomom wzajemnej ekstazy. Łazienkę wypełnia dźwięk dzikiego uderzania ciała o ciało mieszający się z naszymi przyspieszonymi oddechami, gdy rzną ją ostro, przytrzymując jej tyłek w miejscu. Nasze zmysły zalewają kolejne żywiołowe fale rozkoszy, wyzwalając coraz to silniejsze doznania.

Delia przykładając zaogniony policzek do zimnego szkła i z otwartymi ustami jęczy coraz głośniejsze. Zaciskam zęby, gdy skurcze jej orgazmu otulają mojego penisa, i jeszcze bardziej intensyfikuję ruchy.

Kiedy przelewa się przez nią fala spełnienia, wysuwam się z niej i gwałtownie obracam ją przodem do siebie. Przygważdżam ją plecami do ściany, skrzyżowawszy z tyłu jej ręce. Otumaniona rozkoszą poddaje mi się ufnie, czekając na więcej. Drugą dłonią unoszę jej udo i ponownie się w niej zatapiam, aż po samą nasadę. Pod wpływem rozkoszy odchylam głowę, a żyły na mojej napiętej szyi dziko pulsują. Z prymitywnym warknięciem cofam powoli biodra i wchodzę w nią z jeszcze większą mocą, jednocześnie drażniąc jej wewnętrzny, wrażliwy punkt. Delia bezwiednie przechyla głowę, podczas gdy z jej gardła wyrывa się niekontrolowany krzyk ekstazy. Przygryzając jej wargę, poruszam się gwałtownie, aż ona finiszuje, z dziką intensywnością wykrzykując moje imię.

Samcza satysfakcja rozgrzewa mi krew, gdy patrzę na nią – cudownie rozpadającą się pode mną z rozkoszy, jaką jej zapewniłem. Ta kobieta to diablica i czarodziejka w jednym. Za każdym razem zniewala mnie coraz bardziej.

To po prostu pieprzona magia.

Wiem, że sam jestem u kresu orgazmu, dlatego kiedy fale jej spełniania opadają, wysuwam się z niej, cofając się o krok. Chwytam ją za włosy i popycham delikatnie na kolana. Z zamglonym wzrokiem i szumiącym nadal w jej ciele rozkosznym oszołomieniem, spełnia nieme polecenie i kłęka przede mną. Będąc na granicy opanowania, opieram jedną dłoń o ścianę, a drugą ciągnę ją za włosy. Rozumiejąc moje zamiary, otwiera usta i pokornie wysuwa język, patrząc na mnie z błyskiem usatysfakcjonowania. Układam na nim swojego fiuta i przesuwając po nim kilkakrotnie dłonią, spuszczam się na jej język.

Moje mięśnie napinają się do granic, niski warkot wyrывa się z moich ust, a Delia zachłannie ssie

czubek mojego członka. Ekstaza przelewa się przez moje ciało, a ja sapiąc ciężko, patrzę w jej skrzące się zadowoleniem oczy, gładząc troskliwie jej głowę. Odsuwa twarz od mojego kutasa i słodko się do mnie uśmiecha. To właśnie moja ukochana we własnej osobie, stanowiąca żywiolową, kuszącą i zarazem nieprzewidywalną mieszankę.

Odpowiadam jej, rozciągając wargi w leniwym uśmiechu, po czym ciągnę ją w górę i przyciskam władczo do siebie.

– Wystarczająco ostro, diabolic? – mruczę w jej usta, nawiązując do wyzwania, jakie mi rzuciła, a którego podjąłem się z największą przyjemnością.

– Powiedzmy, że może być – drażni się ze mną, ale wyczuwam jej szeroki uśmiech.

Kończę nasze igraszki czułym pocałunkiem.

– Kocham cię – szepczę w jej wargi, muskając kciukiem jej policzek.

– A ja chyba potrzebuję więcej wyuzdanego seksu, żeby się o tym przekonać. – Śmieje się, przekomarżając się ze mną, za co zbiera siarczystego klapsa i piszczy, podskakując.

– Nie prowokuj mnie, kochanie, bo nasza córka zastanie nas w nieprzyzwoitej pozycji, gdy będę cię rznął do nieprzytomności, żeby więcej takie głupoty nie chodziły ci po głowie – warczę, ściskając mocno jej pośladki.

– Nie ma to jak wejść panu na ambicję, panie Accardi. – Chichocze seksownie, po czym delikatnie popycha moją klatkę piersiową, a uwolniona od mojego dotyku wchodzi pod strumień wody z deszczownicy i namydlą swoje ciało, patrząc mi wyzywająco w oczy.

Ona mnie kiedyś wykończy.

Kręcąc głową, idę w jej ślady. Bo prawda jest taka, że nasza córeczka w każdej chwili może wpaść do naszego apartamentu stęskniona za nami.

I tak dziw, że to jeszcze nie nastąpiło. Policzę się z jej mamusią, gdy Alice padnie na swoją standardową drzemkę w ciągu dnia.

Gdy będąc w sypialni, wciągam gacie na tyłek, rozlega się pukanie do drzwi, a chwilę później w progu pojawia się matka Delii z naszym dzieckiem na rękach. Mała zauważa swoją mamę wyglądającą turkusową sukienkę i od razu wrywa się z objęć babci, po czym z okrzykiem radości biegnie do Delii.

Uśmiecham się szeroko na ten widok, a serce puchnie mi z dumy i szczęścia.

To jest moja rodzina.

Ponownie w komplecie, i tak ma już zostać, a moja w tym głowa, by tego dopilnować.

Alice wtula się w nogi mojej narzeczonej, powtarzając w kółko „mama”. Ta natychmiast bierze ją na rękę i tuli do siebie, chowając głowę w jej szyję.

Podchodzę do moich dziewczyn i zagarniam je zaborczo w swoje ramiona. Moja kobieta podnosi na mnie wzrok, a ja dostrzegam spływające z jej oczu łzy. Doskonale rozumiem jej rozemocjonowanie i pragnę być jej oparciem. Scałowuję słone krople i przyciągam ją mocniej do siebie, podczas gdy jej ciałem wstrząsa cichy szloch.

– Hej, księżniczko – witam się czule z córeczką, dając jej buziaka w główkę.

Kruszynka, nadal kurczowo wczepiona w matkę, unosi twarzyczkę w moją stronę. Patrzy na mnie uważnie, po czym otwiera buzię, a mój świat wypierdala się do góry nogami jeszcze bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

– Ta-ta, ta-ta – powtarza, wyciągając do mnie drobną rączkę.

To pierwszy raz, gdy udało jej się wypowiedzieć poprawnie to szczególne słowo, które chwyta mnie za serce, jednocześnie sprawiając, że czuję się, jakbym dostał cios w splot słoneczny.

Przez poziom oszołomienia, jaki mnie ogarnia, nie mogę nawet jednoznacznie opisać tego, co wyprawiają ze mną te dwie wyjątkowe sylaby wypowiedziane przez moje dziecko. Jedyne, co jestem w stanie zrobić, to ująć jej malutką dłoń w swoją i ucałować, wkładając w to jak najwięcej oddania i czułości.

Gdy podnoszę wzrok, napotykam zapłakane spojrzenie Delii. Uśmiecha się do mnie szeroko przez łzy. Rozciągam wargi i szczerzę się jak wariat, szybko przecierając oczy, bo wyczuwam w kącikach podejrzaną wilgoć. Nie jestem przecież żadnym pieprzonym mięczakiem, tylko cholernym bossem Camorry!

Boże, co te baby ze mną robią!

Rozdział 31



Iwo

Dzień spędzam z moimi dziewczynami. Potem nasza córka ucina sobie popołudniową drzemkę, a ja pieprzę ostro Delię, opartą o ścianę w naszej sypialni. Następnie udaję się do miejscówki, gdzie jest przetrzymywany Ares. Fabiano, Emilio i Roberto są tam od kilku godzin.

Gdy Oskar wrócił do rezydencji, zmieniając braci, mówił, że Ares to twardy chuj i jak na razie z niczym się nie wysypał. Mimo wielu prób nie puścił pary z gęby. Na szczęście mamy jeszcze kilku jego popleczników, których umieściliśmy w moim magazynie, a oni nie byli już tak skorzy do trzymania języka za zębami. Niewiele jednak wiedzieli, bo szef nie informował ich o decyzjach podejmowanych na gorze.

Zostawiwszy moje skarby pod opieką Matteo, jadę z Victorem zobaczyć postępy w przesłuchaniach. Teraz gdy nie ma przy mnie Delii, moje krwiożercze demony znowu wychodzą na powierzchnię, ukazując furię względem tego popierdoleńca oraz jego przywódców. Delia pokrótce wyznała mi, co sobie zaplanowali i na co chcieli ją skazać.

Na samo wspomnienie tych chorych wizji moje ciało spina się jeszcze mocniej w zaślepionej chęci zemsty oraz siania zniszczenia. Moja kobieta ujęła to wszystko dość delikatnie, zapewne po to, by mnie bardziej nie nabuzować, ale i tak poznałem brutalną prawdę o ich zamiarach. Akurat to wyznał skurwiaty grecki bóg podczas licznych tortur, a jego ludzie potwierdzili te fakty.

Obawiam się, że mogę nie zapanować nad roznoszącą mnie chęcią mordu, która ruszy pełną parą, gdy tylko zobaczę tego chuja. Nie wiem, czy ktokolwiek mnie powstrzyma przed zaciśnięciem dłoni wokół gardła tego śmiecia, który nie tylko postanowił wciągnąć w swoje rozgrywki moje dziecko, ale i chciał wykorzystać moją ukochaną, by zrobić z niej dziwkę. Powiedzieć, że swoimi występkami zaszedł mi cholernie za skórę, to stanowczo za mało. Istnieje ryzyko, że rzucę się na niego, zanim uzyskamy od niego informacje, na których nam zależy.

Fabiano już oczywiście przeprowadził ze mną rozmówkę wychowawczą, tłumacząc, żebym trzymał nerwy na wodzy, dopóki nie wyciągniemy z niego tego, czego chcemy. Powtarzał, że jeszcze się z nim zabawię we właściwym czasie, ale jak na razie mam wziąć na wstrzymanie. Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Zapewne będzie mnie prowokował, licząc, że przedwcześnie zakończę jego żywot, skracając jego męczarnie. Bo to, że w końcu zginie z naszych rąk, ma jak w banku, i dobrze o tym wie.

Powtarzając w głowie słowa Fabia o pohamowaniu śmiercionośnych odruchów, wchodzę do pomieszczenia, w którym bracia zabawiają naszego gościa.

Ares zbiera silny cios w gębę od Emilia, po czym pluje krwią i śmieje mu się w twarz. Siedzi przykuty do metalowego krzesła i choć poturbowany przez kilkogodzinne tortury, nadal trzyma się w pionie.

Kiedy dostrzega mnie w progu, uśmiecha się bezczelnie zakrwawionymi ustami.

– O, i sam Accardi do nas dołączył – odzywa się nad wyraz pewnie, a ja zaciskam zęby, by nie dać się tak łatwo sprowokować. – W końcu zdołałeś zadowolić zachłanną cipkę swojej narzeczonej, że się łaskawie zjawiłeś? – szydzi. – I tak uważam, że ze mną byłoby jej lepiej, a mój fiut wypierdoliłby ją tak, że już po kilku minutach miałyby dość. – Śmieje się arogancko, a moje ciało mimowolnie napina się rozpierane nieposkromionym wkurwem.

Rozjebię mu ten pierdolony ryj!

Nawet nie wiem kiedy, ruszam na niego ze zwierzęcym warkotem wydobywającym się z głębi mojego ciała. Morderczy amok przyćmiewa racjonalność, ale Fabiano zachodzi mi drogę.

– Odsuń się, kurwa, Rossi, bo za siebie nie ręczę – warczę gardłowo.

– Iwo – odzywa się stanowczo, kładąc mi ciężką rękę na ramieniu. – Wyluzuj, on to robi specjalnie. Nie daj mu tej satysfakcji – mówi do mnie cicho, tak, żebym tylko ja go słyszał.

Nie ruszając się z miejsca, przenoszę spojrzenie z kumpla ponownie na Aresa, a jego zadowolony wyraz twarzy doprowadza mnie do szewskiej pasji.

– On właśnie tego chce – dodaje Fabiano, patrząc na mnie poważnie.

Wiem, że mój przyjaciel ma rację, ale cholernie trudno jest mi poskromić moje zabójcze zapędy względem tego pojeba. Jednak jestem bossem Camorry i nie mogę okazywać porywczowości pod wpływem emocji.

Najchętniej obciąłbym mu fiuta, wybebeszył flaki, połamał kończyny, a potem skrzył kark, ale muszę się opanować. Musimy wyciągnąć z niego istotne fakty, żeby położyć kres poczynaniom kazachstańskiego psychologa, który nadal jest poza naszym zasięgiem. Nie mówiąc już o Hadesie, którego także chcemy dorwać.

To jest ważniejsze niż moje pragnienie odwetu, nie tylko ze względu na nasze interesy, ale również dla bezpieczeństwa mojej narzeczonej i naszego dziecka. Ta ostatnia myśl sprawia, że biorę głęboki oddech, który i tak chują daje, bo furia niczym rozżarzona lawa krąży w moim krwiobiegu. Zaciskam jednak pięści i zęby, po czym napinam mięśnie, powstrzymując się od ataku i wyładowania skumulowanej agresji na Aresie.

Ostatnie godziny tego sukinsyna będą dla mnie wyzwaniem.

I tak mijają mi kolejne trzy dni – w stanie nadludzkiego wysiłku, w utrzymaniu Aresa przy życiu. Chuj się zawzięty i milczy jak zaklęty. Nic na niego nie działa. Nawet przypalanie ani odrywanie skóry i preparowanie mięśni brzucha na żywca.

Nic.

Dopiero ostatniego dnia poddaje się, wyjawiając kilka ciekawostek.

Zeznaje szczegóły na temat nalotów na moje magazyny i tego, jak zjednywał sobie współpracowników w moich kręgach. Poznajemy fakty na temat egzekucji Stefana Rossiego. Specjalnie działali w sposób, który miał ukrywać powiązanie między mną a akcjami przeciw naszym rodzinom. Chcieli zabić również mojego ojca, ale nie zdążyli, bo staruszek odmeldował się z przyczyn zdrowotnych. Dlatego skupili się na mąceniu mi w interesach oraz morderstwie starego Rossiego.

– Nic więcej wam nie powiem – dodaje słabo, a głowa opada mu bezwiednie na bok – możecie torturować mnie do woli, ale gównu wam to da – rzezi, z trudem wypowiadając kolejne słowa. – Nic, co zrobicie, nie skłoni mnie do tego, bym wystawił swoją rodzinę – oświadcza, nieudolnie próbując odszukać nas zamglonym wzrokiem. – Nie sprzedam wam informacji, przez które oni zabiją moich rodziców, a z siostry zrobią zniewoloną dziwkę – obwieszcza mimo wszystko zapalczywie, a ja z Fabiem wymieniamy znaczące spojrzenia.

Wygląda na to, że jego szefostwo dobrze zabezpieczyło sobie tyły, grożąc jego krewnym i stawiając na szali ich życie. Jednak prawda jest taka, że mafia nie zna litości, a mafia to my. Dlatego choć po trzech dniach skurwieli już ledwie zipie, my nie odpuszczamy i nie marnujemy kolejnych okrutnych tortur, dopóki nie staje się jasne, że wkrótce wyzionie ducha. Mimo wcześniejszych zapewnień, udaje nam się jeszcze od niego wyciągnąć nowe informacje. Rysopis Hadesa – pod warunkiem, że jest prawdziwy – i to, że Azamata nie było mu dane widzieć na oczy, bo kontaktował się tylko z Hadesem. Ares uświadamia nas, że jego szef nie ma zamiaru spocząć, dopóki obie rodziny nie odejdą z tego świata, płacąc za grzechy naszych ojców. Znamy już ogólne plany Azamata, ale nic konkretnego. Dalej jest dla nas zagadką i tykającą bombą.

Działa powoli i z rozważą, szukając naszych słabych punktów, i uderza z przemyślaną strategią.

Dopiero kiedy Ares charczy, ledwie żyjąc, przyjaciele dopuszczają mnie do niego, żebym dał ujście swojej morderczej naturze. Mimo upływu dni nadal pałam agresją wywołaną krzywdą mojej przyszłej żony oraz naszej córki. Nie bawię się w ceregiele, bo nie starcza mi na to cierpliwości. Co więcej, chcę działać, póki chuj jest jeszcze przytomny, i robię to, co przez cały czas chodziło mi po głowie. Żywcem pozbawiam go przyrodzenia, a następnie zaciskam dłonie na jego gulgotającym gardle i w ten oto sposób odbieram mu

ostatni oddech, patrząc z nienawiścią w jego gasnące oczy.

Kiedy żałosne truchło Aresa zostaje przekazane naszym żołnierzom, by tak samo jak jego ludzie skończył w kwasie, ja wracam do Delii i Alice.

To one stanowiły w ostatnich dniach moją opokę, dając mi chwilę wytchnienia od targających mną demonów zemsty. Nie przeszkodziło to jednak Delii wiercić mi dziurę w brzuchu o Agnes... Ta psycholka to osobny temat, który czeka na swoją kolej, aż znajdę wolny czas na policzenie się z nią za jej akcje przeciw mnie i mojej kobiecie.

Zdażyłem już ustalić, że nie wyciągniemy z niej niczego ciekawego, bo nie tylko nic nie wie, ale przede wszystkim jej obłąkany umysł miesza rzeczywistość z wymagowanym światem.

Jedyne, co wywnioskowałem z jej szaleńczego bełkotu, to to, że prawdopodobnie punktem zapalnym dla jej choroby psychicznej było odebranie jej praw do syna.

To jednak w niczym nie umniejsza jej winy.

Delia upiera się, że chce ją zobaczyć, zanim ją wykończę, więc choć chciałem uchronić moją ukochaną przed toczącą się z tej dziwki trucizną, ostatecznie ulegam jej woli.

Dzień po śmierci Aresa zabieram Delię, do jednego z moich magazynów na obrzeżach miasta, w którym Agnes gości od przyjazdu z Katanii. W drodze na miejsce milczymy. Chociaż skupiam się na prowadzeniu samochodu, ujmuję dłoń ukochanej, splatam nasze palce i opieram je na swoim udzie, dając jej znać, że jesteśmy w tym wszystkim razem do samego końca. Mimo panującej między nami ciszy bezbłędnie wyczuwam lodowatą zajadłość, jaką z każdym kilometrem coraz bardziej zaczyna pałać moja kobieta. Agnes napsuła nam krwi, a jej intrygi z czasów, kiedy jeszcze była w pełni władz umysłowych, stanowczo zaważyły na naszym życiu, choć to w ogóle nie powinno było mieć miejsca. Jej największym przewinieniem jednak jest porwanie Alice, niezależnie od tego, na ile była świadoma swoich czynów.

Trzymając się za ręce, razem z Delią przekraczamy próg magazynu. Moja diablona kroczy po betonowej posadzce z wysoko uniesioną głową, niczym wcielenie bogini zemsty i sprawiedliwości w jednym. Porusza się pewnie i pozostaje niewzruszona. Dostrzegam, że moi żołnierze zerkają na nią z mieszanką podziwu, zainteresowania, a nawet obawy. Kąciki ust drgają mi w rozbawieniu, a jestestwo puchnie z dumy, że ta kobieta jest moja.

Nawet nie drgnie jej powieka, kiedy wprowadzam ją do pomieszczenia, w którym przetrzymujemy Agnes.

– I znowu się spotykamy, ale nie martw się, zadbam o to, by było to nasze ostatnie spotkanie.

Jej chłodny i beznamiętny głos odbija się od ścian. Z fascynacją skupiam się na mojej kobiecie, przekazując jej inicjatywę oraz swobodę działania. Bo wiem, że to jest to, czego pragnie, a ja chcę jej to dać. Ja odcisnąłem piętno zemsty na Aresie, więc skoro Delia tego chce, również zasługuje na to, by mieć okazję do odwetu.

Koniec końców moja koteczka puszcza wodze fantazji i pokazuje, jak bardzo ostre ma pazurki, a także ukazuje czające się w niej pokłady mroku.

To zapewne nie do końca normalne, ale widok ogarniętej morderczą zajadłością Delii cholernie mnie podnieca. Oglądanie jej w takim wydaniu, a także fakt, że z triumfem kończymy pewien etap naszego życia, sprawia, że nie mogę się doczekać chwili, kiedy swoim dotykiem będę mógł stopić lód i bezwzględność, którą emanuje, krążąc bezlitośnie nad Agnes i pogrywając sobie z nią w odwecie za to, jak ona pogrywała z nami. Nie będę kłamał, siła i stanowczość, jakie przepełniają Delię, cholernie mnie nakręcają. Uwielbiam, ją w każdym wydaniu, ale postawa niewzruszonej bogini zemsty kręci mnie równie mocno, co jej wybuchowy charakter i cięty język.

Kulka, którą serwuję Agnes między oczy, stanowi wisienkę na torcie po atrakcjach zapewnionych przez Delię.

Moja kobieta kończy zmywać krew z rąk i rozpina bluzkę, którą naznaczają szkarłatne plamki. Ściągam z niej tę brudną część garderoby i narzucam jej na ramiona swoją skórzaną kurtkę. Zdecydowanym ruchem przyciągam Delię do swojej klatki piersiowej.

– Kocham cię – mówię, po czym bezpardonowo wpijam się w jej rozchylone wargi. – Jesteś najbardziej niesamowitą kobietą na całym świecie – dodaję, opierając czoło o jej czoło.

Delia patrząc mi prosto w oczy, wykrzywia wargi w krytycznym grymasie.

– Czyżbyś mi słodził, bo zacząłeś się martwić, że następnym razem to na tobie poćwiczę sztukę

posługiwania się nożem myśliwskim? – sarka, unosząc brwi.

Parskam z rozbawieniem, kręcąc głową.

Ta kobieta jest niemożliwa.

– Nic z tych rzeczy, diablico – zapewniam, przyciskając ją do swojego boku i ruszając z nią do wyjścia. – Posprzątajcie tu – rzucam przez ramię do moich żołnierzy, po czym pospiesznie prowadzę Delię do mojego audi. – Potrzebuję jak najszybciej znaleźć się z tobą sam na sam, z dala od ciekawskich oczu – szepczę jej ochryple do ucha, po czym delikatnie popycham na siedzenie pasażera.

Moja narzeczona nie protestuje, patrząc na mnie z zaintrygowaniem. Z tego powodu wracając do rezydencji, zatrzymujemy się w cichym, leśnym zaułku.

Ten impulsywny i niezwykle żywiołowy numerek dobrze robi nam obojgu, bo dosłownie wypieprzam z nas cały szajs związany z naszymi ostatnimi przeżyciami. To właśnie na tylnej kanapie mojego audi rozpoczynamy nowy rozdział naszego przeznaczenia. Goniąc za rozkoszą, dochodzimy razem gwałtownie i mocno, zostawiając za sobą nakręcające nas przez ostatnie dni negatywne emocje.

Nie powiem, że nie podoba mi się takie odreagowanie naszej popieprzonej przeszłości.

Teraz nastał czas, aby spojrzeć w naszą przyszłość.

Nie myślcie sobie, że ta przyszłość to same serduszka i morze całusów. Skąd.

Poza tym, szczerze mówiąc, gdyby tak było, zacząłbym się martwić, bo to oznaczyłoby, że moja diablica albo coś kombinuje, albo jest chora, czy coś w tym stylu.

W każdym razie po przycichnięciu sprawy z Aressem i Agnes na tapet powraca temat ślubu mojego i mojej ukochanej, który niestety musimy poprzedzić oficjalnymi zaręczynami. Nie mówiąc już o tym, że wszelkie przygotowania zaczynają przybierać szaleńczego tempa. To z kolei wywołuje wahania nastroju u mojej kobiety, a ona swoją frustrację wyładowuje na mnie. Jednak mogę się pochwalić, że dzielnie to znoszę, stosując wypróbowane triki na oswojenie mojej złościcy, czyli dobieranie się do jej słodkiej cipki przy każdej nadążającej się okazji.

Odkąd przeprowadziliśmy się do mojej wyremontowanej rezydencji, tych okazji mamy jeszcze więcej. Na razie taka strategia się sprawdza, a ja zacząć się martwić dopiero, gdy przestanie...



Delia

Mijają kolejne dni, a nawet tygodnie, podczas których powoli wracamy do normalnego życia. Normalnego jak dla nas...

Camorra i Cosa Nostra nadal jednoczą siły, prowadząc masowe poszukiwania głównego odpowiedzialnego za nasze problemy. Chcą zapobiec jego dalszym działaniom i planom zemsty, na razie jednak bez efektów. Za to ja i moja córka zyskujemy obstawę godną królowej Anglii. W dodatku ustąpiłam paranoi Iwa i teraz mam w szyi malutkie wybrzuszenie. Moje włosy zakrywają wszczepiony nadajnik. Nie jestem zwolenniczką takiego rozwiązania, ale cóż, nie uśmiecha mi się znowu wylądować w łapach tych bydlaków, którzy będą chcieli sprzedać mnie do jakiegoś burdelu. Jeśli właśnie taką cenę muszę zapłacić, żeby uchronić się przed złym losem, to trudno. Jakoś to przeżyję. Iwo dzięki temu spokojniej podchodzi do jeszcze nierozwiązanej sprawy naszego kazachstańskiego wroga.

Obawiałam się, że przez Aresa dorobię się jakichś lęków, ale na szczęście bezpodstawnie. Przyznaję też, że odkąd on i Agnes stali się jedynie nieprzyjemnym wspomnieniem, jest mi zdecydowanie lżej na sercu. A może to dlatego, że każdej nocy zasypiam, czując dotyk mojego faceta. Poza tym mam ręce pełne roboty i jestem zabiegana, a to skutecznie odbiera mi siły do roztrząsania tego, co było.

Po powrocie do naszej codzienności pochłonęła mnie opieka nad Alice, która potrzebuje więcej naszej uwagi oraz troski, żeby wrócić do spokojnego funkcjonowania. Psycholog, z którą się konsultowaliśmy, stwierdziła, że wkrótce wszystko powinno wrócić do normy. Tak więc cieszymy się wspólnym rodzinnym życiem w naszej wyremontowanej posiadłości, a ja intensywnie szukam dla nas nowego domu, bo nie chcę tu zostawać na dłużej.

Prawda jest taka, że żadne prace budowlane nie wymażą zakotwiczonych w moim sercu wspomnień o pierwszym spotkaniu z Agnes. Do dziś tracę apetyt, wchodząc do naszej nowej jadalni.

Dlatego zaangażowałam Bellę – która wróciła trochę szybciej i już zdążyła zadomowić się w Palermo – w bieganie po agencjach nieruchomości, gdzie dzięki mojemu nazwisku przyjmują nas jak celebrytki. Nie narzekamy i korzystamy, z rozbawieniem przyglądając się nadskakującym nam lizusom. Widziałyśmy kilka ciekawych ofert, które przypadły mi do gustu, a zwłaszcza jeden dom pod miastem. Muszę zaciągnąć tam Iwa, żebyśmy podjęli ostateczną decyzję. Pragnę jak najszybciej zaplanować wystrój wnętrza, a po ślubie się przeprowadzić, żeby nie zaczynać naszej wspólnej przyszłości w tym pieprzonym grobowcu wspomnień.

A skoro już mowa o *tym ważnym dniu*, to nie zapominajmy, że mam na karku dwie nieobliczalne wariatki i ich szalone przygotowania do zaręczyn oraz ślubu, który swoją drogą spędza im sen z powiek. Dosłownie! Moja matka z przyszłą teściową zadręczają mnie milionem nieistotnych szczegółów. Co chwilę podnoszą alarm, wymyślając sobie jakąś katastrofę organizacyjną, którą porównują do klęski żywiołowej godnej tsunami. Tak, dobrze kombinujecie, przez ich wymysły zaczęłam nałogowo przewracać oczami.

Jestem na tym etapie, że bez ogródek zaczynam warczeć na moją mamuszkę, gdy jej absurdy sięgają szczytów niedorzeczności. Z matką Iwa jeszcze – podkreślam jeszcze – się hamuję. Jeśli jednak nie wezmą na wstrzymanie, nie wykluczam, że moja teściowa pozna mój wybuchowy charakter.

Dziś wybieram się do salonu sukien ślubnych po moją kreację. Oczywiście nie informuję tych dwóch wiedzów o tym fakcie. Nie zamierzam pozwolić, żeby się w to wpięprzały, doprowadzając mnie do kolejnej

migreny. Alice zostaje pod opieką Andrei, a ja razem z Bellą udajemy się na babski wypad. Paola miała nam towarzyszyć, jednak wypadło jej coś w ostatniej chwili, więc we dwie przeprowadzimy atak na wybrany przez nią dom mody.

Trudno, więcej szampana dla nas.

Ogromnie cieszę się z powrotu Belli do Włoch, a przede wszystkim z tego, że zamieszkała w Palermo, dzięki czemu mam ją blisko siebie. Przez całe to zamieszanie nie udało nam się jeszcze oblać jej nowej posady w tutejszej klinice, więc dzisiaj to nadrobimy. Nic mi nie popsuje humoru. To będzie nasz dzień i nawet wizja przyjęcia zaręczynowego w ten weekend mi tego nie przyćmi.

Zabieram przyjaciółkę spod jej nowego lokum. Jedziemy do centrum wybrać moją suknię ślubną oraz kreację dla niej. Obie przyjaciółki będą moimi druhami, a Paola będzie musiała zaakceptować nasz wybór. To, sądząc po jej wymagającym podejściu do branży mody, może być nie lada wyzwaniem... Ale trudno, nieobecni nie mają prawa głosu, czy jakoś tak... W świetnych nastrojach wchodzimy do salonu, w którym personel czeka na nas w pełnej gotowości, by spełnić nasze zachcianki. Oczywiście nie szczędzą nam kieliszków najlepszego szampana, podczas gdy my oglądamy sukienki na modelkach przechadzających się po niewielkim wybiegu. Wybieramy kilka propozycji, które decydujemy się przymierzyć.

Gdy zostajemy same, bo wszyscy ulotnili się przygotować dla nas przymierzalnie, odwracam się z czujnym spojrzeniem do mojej przyjaciółki.

– Coś mi tu nie gra, kochana – rzucam, mierząc ją uważnie i postanawiając zwerbalizować to, co nie daje mi spokoju, odkąd wsiadła dziś do mojego samochodu. – Jesteś jakaś taka... zbyt... – zastanawiam się. – Sama nie wiem, ale widzę to w twoich oczach i zachowaniu. Energia cię rozpiera, a uśmiech nie schodzi z twarzy – wyliczam spostrzeżenia, a Bella się rumieni, spuszcza wzrok.

Czyli mam rację i coś jest na rzeczy...

– To wszystko dzięki temu, że moja najlepsza przyjaciółka wyjdzie wreszcie za faceta, który już dawno był jej przeznaczony – mówi wzniosłe, a ja mrużę podejrzliwie oczy. – To wasze szczęście mnie tak nakręca – dodaje wymijająco i bierze duży łyk alkoholu.

Aha, uważaj, bo ci uwierzę!

– Jassne – przeciągam, nie spuszcza jej z oczu. – Zapominasz o jednym, moja droga – rzucam lekko, a ona patrzy na mnie spłoszona. – Że ja cię dobrze znam i wiem, kiedy kręcisz. A w tym momencie próbujesz mi wciskać jakąś cholerną ściemę – mówię, celując w nią oskarżycielsko palcem. – Jakoś jak trzy dni temu oglądałyśmy domy na sprzedaż, to się tak nie zachowywałaś. Tak więc gadaj, o co chodzi – domagam się, a ona ucieka nerwowym wzrokiem i dopija na raz połowę zawartości swojego kieliszka. Oj, już widzę, że to jakiś cięższy kaliber, a ciekawość zaczyna mnie zżerać od środka. – Bella, ja tu czekam – dopominam się, stukając ją w klatkę piersiową, podczas gdy ona kręci się niespokojnie na sofie.

– Dobra – rzuca w końcu pokonana, wzdychając męczeńsko. – Być może... – zaczyna, po czym z zakłopotaniem przysłania dłonią oczy, a ja wpatruję się w nią zaintrygowana. – Być może mój nastrój jest wynikiem niezmiernie i bardzo, ale to bardzo niegrzecznego seksu, jaki mi się przytrafił po wypadzie do klubu z dziewczynami – wyrzuca w końcu na jednym oddechu i rozsuwając palce, spogląda na mnie niepewnie.

– Co?! – piszczę zaskoczona. – Mów mi tu wszystko jak na spowiedzi – żądam, szczerząc się jak wariatka, a ona rozciąga wargi w szerokim uśmiechu.

Dzięki temu jej zmieszanie odchodzi w zapomnienie.

– No więc... – zaczyna tajemniczo, przygryzając wargę.

– Nie przeciągaj, tylko wal prosto z mostu i nie szczędź mi brudnych szczegółów – polecam entuzjastycznie, szturchając ją w ramię.

Obie wybuchamy śmiechem, bo wiemy, że przygodny seks nie leży w naturze mojej kumpeli. Skoro już do niego doszło, to znaczy, że to naprawdę duża sprawa, którą należy obgadać przy dużej ilości bąbelków.

– Razem z koleżankami z nowej pracy i moją współlokatorką poszłam do modnego klubu w centrum, żeby uczcić moją przeprowadzkę do Palermo i takie tam – wyjaśnia. – Świetnie się bawiłyśmy, wypiliśmy kilka drinków na rozluźnienie, a później uderzyłyśmy na parkiet i zaszalałyśmy. W połowie imprezy zaczęłam tańczyć z cholernie przystojnym facetem, było w nim coś takiego... takiego... – zaczyna się, a jej wzrok staje się lekko zamglony.

– Jakiego? – poganiam ją z rozbawieniem, jednocześnie dając kuksańca, który przywołuje ją do rzeczywistości.

– Coś elektryzującego i grzesznego – wyznaje w końcu, kręcąc głową, jakby nadal nie dowierzała, że zrobiła to, co zrobiła.

No ale proszę was, kobieta ma prawo zaspokajać swoje potrzeby, tak samo jak facet, czy czerpać przyjemność z niezobowiązującego seksu z jakimś fajnym i apetycznym gościem.

– W każdym razie po kilku śmiałych tańcach pochylił się do mojego ucha i zaproponował drinka. Wiesz, jak ja – wzrusza ramionami – w pierwszym odruchu chciałam odmówić, ale jednak stwierdziłam, że raz się żyje, a mnie po tych ostatnich stresach przyda się trochę rozrywki, więc się zgodziłam – przyznaje, po czym z rumieńcami na twarzy dolewa sobie szampana.

O tak, podejrzewam, że będzie ciekawie. Aż zacieram ręce, bo teraz zacnie się ta bardziej pikantna część historii.

Bella lubi się bawić, ale w kontaktach damsko-męskich jest raczej powściągliwa, zwłaszcza po tym, jak się przejechała na swoim byłym narzeczonym. W zasadzie mężczyzn, z którymi uprawiała seks, można policzyć na palcach jednej ręki i nigdy nie był to ktoś przypadkowy, na jeden raz...

– No i zabrał mnie do swojej prywatnej łóżki, gdzie rozgrzani tańcem i lekko nakręceni, opadliśmy na kanapę. Trochę pogadaliśmy o jakichś pierdołach, a on cały czas „przypadkowo” mnie dotykał. Gdy dopiliśmy drinki, byłam tak napalona i zahipnotyzowana jego błękitnymi oczami, że w ogóle nie zaprotestowałam, kiedy zaproponował, żebym z nim wyszła – mówi, po czym z zakłopotaniem chowa twarz w dłoniach, a ja przygryzam wargi, by nie zacząć chichotać. – A później już całkowicie przestałam myśleć, bo jak tylko znaleźliśmy się na tylnym siedzeniu taksówki, błękitnymi ustami po mojej szyi, a jego ręce były na całym moim ciele. Wszelka logika się ulotniła i dałam się ponieść chwili. Zabrał mnie do swojego apartamentu w jakimś eleganckim hotelu. Już w windzie zaczął się do mnie dobierać, a po tym jak trzasnęła drzwiami od pokoju, oparł mnie o nie i... – urywa zmieszana.

Odciągam jej dłonie od twarzy, dostrzegając, że czerwien na jej policzkach się pogłębia.

Nie pozwolę, by się przede mną chowała. Poza tym nie ma się czego wstydzić. Seks to ludzka sprawa.

– Tak czy inaczej pieprzyliśmy się jak naszprycowane koką króliki, zaliczając każdą możliwą powierzchnię. Normalnie roztopił mi mózg dawką orgazmów. Chyba w życiu nie doszłam tyle razy, co tamtej nocy. W końcu usnęliśmy na wielkim łóżku po kolejnym numerku – oznajmia szybko, po czym ponownie chwyta za kieliszek szampana.

– No i co było dalej?! – dopytuję się, piszcząc z entuzjazmu.

– Na szczęście nic – stwierdza, odchylając głowę, a ja widzę, że taki obrót sytuacji rzeczywiście był dla niej ulgą. – Przebudziłam się, jak było jeszcze ciemno, i na serio się przeraziłam, kiedy na nagim tyłku poczułam półtwardego fiuta oraz masywną dłoń obejmującą mój cycek – wyznaje, wzdrygając się.

Gryzę się w policzek, żeby nie wybuchnąć rozbawieniem. Takie refleksje, po superekstramaratonie seksualnym może mieć tylko moja Bella.

– Z szybkością błyskawicy uświadomiłam sobie, co zrobiłam, i miałam ochotę sobie za to przywalić. Wiesz, że jednorazowe numerki z nieznanymi nie są w moim stylu. Spłoszona tym, co się stało, po cichu wymknęłam się z łóżka, tak, żeby go nie obudzić, po czym w panice znalazłam swoje ubrania i na paluszkach związałam z hotelu. A konkretniej: spieprzałam stamtąd, jakby mnie sam diabeł gonił – dodaje, ponownie chowając twarz w dłoniach, a ja nie mogąc się dłużej powstrzymać, wybucham radosnym śmiechem. – Z czego się tak ryjesz? – burczy. – To w ogóle nie jest zabawne. Nie udało mi się znaleźć moich majtek, więc zostawiłam mu je na pamiątkę mojej rozpusty. Umieram na samą myśl, że mogę na niego wpaść na ulicy albo co gorsza spotkać go jako mojego pacjenta – wyrzuca pospiesznie. – Boże, tak mi wstyd – jęczy.

– Przestań. Nie masz się czego wstydzić – upominam ją stanowczo, nie pozwalając, by się linczowała. – Każda kobieta potrzebuje dobrego rżnięcia od czasu do czasu, a twoja vagina dawno nie zaznała takich harców. Przynajmniej z tego, co wiem – kpię, a ona posyła mi krzywe spojrzenie. – Mamy takie samo prawo korzystać ze swoich narządów jak faceci, to się nazywa równouprawnienie. Poza tym orgazmy poprawiły ci humor, a to najważniejsze – oznajmiam oczywiste. – Lepiej powiedz, jak tam jego sprzęt – rzucam konspiracyjnie, poruszając brwiami.

– Nie mogłam narzekać. – Chichocze, a pod moim uporczywym spojrzeniem niewerbalnie informuje o rozmiarze swojego ostatniego kochanka.

– No to w takim razie gratuluje – oświadczam poważnie, stukając swoim kieliszkiem o jej pusty.

– Przestań. Wolę o tym zapomnieć. Pociesza mnie myśl, że skoro mieszkał w hotelu, to pewnie nigdy więcej go nie spotkam. Nawet przypadkiem – mówi, wachlując sobie czerwoną twarz.

– Zawsze moglibyście się zejść na jeszcze jeden numerek, a ty przypadkiem wpadłabyś na jego wielką pałę – rechoczę, przez co zbieram cios w bark.

Nasze pogaduszki przerywa nieśmiało chrząknięcie.

– Przepraszam bardzo. Panno Rossi, wszystko już gotowe.

I w ten oto sposób kończymy rozmowę na temat życia seksualnego mojej przyjaciółki. Choć muszę przyznać, że byłabym bardziej niż szczęśliwa, jeśli znalazłaby sobie fajnego, porządnego faceta, który się nią zaopiekuje, nie tylko w łóżku. Niestety, ja jej nie wyswatam, bo od mężczyzn w moim otoczeniu to ona powinna, a nawet musi trzymać się jak najdalej.

Właśnie, muszę pogadać z Iwem, czy już ustalił, jak zadbać o bezpieczeństwo Belli na naszym weselu. Obiecał się tym zająć, bo wie, że nie chcę, żeby jakiś popapraniec obrał ją sobie za cel.



Delia

No i kolejny punkt na liście rzeczy do zrobienia zostanie dziś odhaczony.

Moje przyjęcie zaręczynowe odbywa się w rezydencji mojego brata, bo zapowiedziałam, że nie chcę widzieć tych oślizgłych, mafijnych dupków w swoim domu. Tyle się dzisiaj nauśmiechałam, że aż usta mnie bolą na samą myśl o sztucznym szczerzeniu się do tych wszystkich oblechów.

Przyjęcie trwa w najlepsze, a mnie należy się medal, bo z kilkoma nawet tańczę i udaje mi się nie puścić pawia na ich wytworne smokingi. Iwo nade mną czuwa i każdorazowo ratuje mnie z opresji.

– Proszę, kochanie, przyda ci się, bo widzę, że w oczach zaczynają ci się pojawiać pałające chęcią mordy kurwiki – mruczy mój przyszły mąż, podając mi kieliszek z szampanem. – A jak nad nimi nie zapanujemy, to marny może być los niektórych naszych gości – dodaje, unosząc kącik ust w ironicznym uśmiešku.

– A miałbyś coś przeciwko temu? – pytam, wydymając wargi. – Przecież efektem byłoby jedynie mniej roszczeniowych idiotów w twoim otoczeniu, którzy skrycie marzą o tym, by albo wbić ci sztylet w serce, albo wkupić się w twoje łaski – zauważam, nie kryjąc rozdrażnienia całą tą obłudą, która aż paruje znad zebranego tutaj tłumu. – Jak dla mnie byłaby to niewielka strata, a nawet przysługa dla ludzkości – dodaje, wzruszając nonszalancko ramieniem, podczas gdy moje krytyczne spojrzenie omiata naszych gości.

– Gdybym miał mieć takie podejście jak ty, to szeregi Camorry nie liczyłyby więcej niż garstkę ludzi – stwierdza rozbawiony z wargami przy moim uchu, a ja prychem.

– A tam, powinieś podchodzić do tego jak do wiosennych porządków. Zawsze przydatne i odświeżające. W dodatku jedna taka czystka dałaby nauczkę innym fałszywcom – obstają przy swoim, a on wtula się delikatnie w moje plecy.

– Ale wtedy nie mógłbym obserwować, jak pod moim jednym niezadowolonym spojrzeniem struchleją, obawiając się, że czytam im w myślach i znam już ich mrzonki na temat mojej śmierci – odpowiada spokojnie, a ja wykrzywiam wargi w grymasie.

– I to cię aż tak jara, że pozwalasz im pałętać się wokół siebie? – pytam, odwracając ku niemu twarz i unosząc kpiąco brwi.

– Oj, koteczku. Ty to byś ich wszystkich wystrzelała za jednym zamachem – mruczy pobłaźliwie, składając przelotny pocałunek na mojej odsłoniętej szyi. – Marzyć to oni sobie mogą nawet o tym, by mieć penisy ze złota – sarka arogancko. – Sama kiedyś powiedziałaś, że za marzenia nie karzą, więc ja też tego nie robię – dodaje rozbawiony. – Poza tym tu chodzi o coś więcej. Mianowicie odpowiednie strategiczne podejście i fakt, że choćby nie wiem co, gdy sytuacja tego wymaga, wszyscy ci idioci, jak ich nazwałaś, wykazują się lojalnością wobec mnie, bo strach nie pozwala im się przeciwstawić – wyjaśnia z beczelnym uśmiechem, a mnie nie zostaje nic innego jak pokręcić głową nad tą jego zagmatwaną logiką.

– Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak mądrą decyzją z twojej strony było odebranie mi awaryjnej sploty, nim moja stopa przekroczyła próg tej imprezy – wzdycham ciężko.

– Nie martw się, diablico, już ja dobrze o tym wiem – stwierdza, składając całusa na moim policzku, a ja wyczuwam, że się uśmiecha.

No i właśnie tak mija nam większość wieczoru. Jedyną rozrywką jest dla mnie obserwowanie mojego

przyjaciela Patrica, który wyraźnie ugania się za unikającą go Paolą. Serio, chodzi za nią jak wierny szczeniak, a ona na niego warczy jak wściekła suka. Muszę z nią pogadać, bo chyba nie jestem na bieżąco, przez to wszystko, co się ostatnio dzieje w moim życiu.

Rzuca mi się również w oczy, że mój braciszek Emilio pierwszy raz w życiu nie jest duszą towarzystwa, a jedynie snuje się smętnie po kątach.

Wygląda, jakby miał ochotę kogoś zamordować, ale oczywiście Silvie jakby tego nie dostrzega i staje na uszach, żeby wmanewrować go w rozmowę oraz zaciągnąć na parkiet. Mojemu bratu bardzo zwinnie idzie uwolnienie się z jej szponów i resztę wieczoru spędza z ponurą miną, pijąc z Oskarem, którego też ogarnął podły nastrój. Zastanawia mnie, co ich gryzie, bo o ile Emilio od kilku dni chodzi nabuzowany i sfrustrowany, jakby go coś ugryzło w jaja, to Oskar dotychczas zachowywał się normalnie, przynajmniej jak na niego...

– A wy dwaj co macie takie smętne miny? – pytam podejrzliwie, zakradając się do ich kółka wzajemnej adoracji, a oni próbują mnie zbyć niczym natrętną muchę. – Hej, uważajcie sobie. Po pierwsze to podobno moje przyjęcie, a po drugie z naszej trójki to ja mogę się obnosić z takim nastawieniem, a nie wy. W końcu czujecie się w tym gronie jak ryby w wodzie – sarkam, mierząc jednego i drugiego krytycznym spojrzeniem.

– Każdy ma prawo mieć gorszy dzień – wtrąca Emilio, polewając sobie i Oskarowi następną kolejkę.

– Ty to chyba ostatnio masz ciągle gorsze dni – zauważam uszczypliwie, pijąc do jego nastawienia do życia w minionym tygodniu.

– Przesadzasz – zbywa mnie, unikając mojego wzroku, a ja wykrzywiam wargi, pokazując mu, że i tak wiem, iż coś jest na rzeczy.

Skoro jednak nie chce mówić, to przenoszę uwagę na drugiego braciszka.

– A ty co masz do powiedzenia na swoją obronę? – zagaduję, ale on również zbywa mnie frazesami.

Oboje „zwinnie” zmieniają temat na mój nadchodzący ślub oraz ich siostrzenicę, licząc zapewne, że się nie połapię.

Faceci.

Wiem, że jak się uprą, to niczego z nich nie wyciągnę, bo te gnojki nie puszcza farby z gęby, ale obiecuję sobie pociągnąć ich za język w momencie słabości. Jeśli będę cierpliwa, uda mi się dorwać każdego z nich na osobności, a przy odpowiednim podejściu zdradzą, co ich gnębi. W pierwszej chwili sądziłam, że chodzi o Hadesa i spółkę, ale wtedy Iwo też byłby w kiepskim humorze. Dlatego tę możliwość już dawno wyeliminowałam.

Trudno, dowiem się w swoim czasie.

Tak więc w bólach upływa mi dalsze bycie narzeczoną na pokaz. A z każdą dłużącą się minutą modłę się, żeby ten cyrk wreszcie dobiegł końca.

Najwięcej opanowania wymagają ode mnie rozmowy, w które próbowano wciągnąć Accardiego, poruszając temat przyszłości naszego dziecka. Oczywiście nasz półswiatek aż huczy od wieści, że mamy córkę, o której nikt dotąd nie wiedział.

Mój narzeczony, wyczuwając moje napięcie wywołane tymi dyskusjami, koi mnie dotykiem dłoni na plecach, dając nieme wsparcie. Jednocześnie ucina wszelkie dywagacje dotyczące Alice, podkreślając, że nie widzi potrzeby umacniania swojej pozycji przez wydanie córki za odpowiednią partię. Jestem z niego tak cholernie dumna i śmiać mi się chce, jak ci wszyscy naiwniacy podkulają ogon pod jego lodowatym, morderczym spojrzeniem.

O tak, z tego entuzjazmu aż zaczynam kombinować, jakby go tu zaciągnąć do jakiegoś ciemnego kąta. Jednak uroczystość jest na naszą cześć, więc nie możemy się z niej nagle ulotnić. Zamierzam to nadrobić, jak tylko wrócimy do domu, ale na razie zostały mi jeszcze przynajmniej trzy godziny tej wystawnej katorgi.

– Naprawdę cholernie dobrze zrobiłeś, odbierając mi broń – mruczę w ramię mojego narzeczonego, podczas naszego kolejnego wspólnego tańca.

– W końcu znam cię nie od dziś – odpowiada, przysuwając wargi do mojego ucha.

– W przeciwnym razie ten oślizgły fagas w tupeciku z osła popijałby teraz wino za pomocą dodatkowego otworu gębowego przez to, że zażartował sobie, ile to za parę lat będzie warta ręka Alice – wyznaję, zmęczonym tonem, bo z każdą minutą coraz bardziej wykańcza mnie zachowywanie pozorów.

– Zdradzę ci pewną tajemnicę – przemawia łagodnie do mojego ucha, a ja z zaintrygowaniem unoszę na niego spojrzenie. – Ten fagas prowadzi szeroko rozwinięty biznes z używanymi samochodami drogich marek – kontynuuje, pochylając się, bym tylko ja go słyszała. – A dziś w nocy spotka go niemiła niespodzianka, która mocno uderzy go po kieszeni – wyjawia beznamiętnie. – Victorowi i jeszcze paru chłopakom zaś skapnęła nieplanowa pirotechniczna rozrywka – dodaje, wykrzywiając okrutnie wargi, a ja zatapiam się w jego mrocznym wzroku.

– Wiesz, że cholernie cię kocham? – mówię z pełną powagą, a on odpowiada mi cwaniackim uśmiechem.

– Mam taką nadzieję, bo w końcu za tydzień zostaniesz moją żoną i nie masz już odwrotu – odpowiada, błyskając właściwą sobie arogancją, ale obecnie nawet mi to nie przeszkadza.

– Och, Accardi, ty i ten twój arogancki tyłek nigdy się nie zmienicie – wzdycham z uśmiechem, po czym wpijam się żarliwie w jego usta.

Na ulotne sekundy co prawda, ale to wystarczy, bym przekazała mu, jak bardzo popieram pstryczek w nos, który zaplanował dla fagasa od oślego tupeciku.

Na szczęście po tej naszej wymianie zdań uroczystość zaręczynowa w miarę szybko dobiega końca, a my wracamy do posiadłości. Gdy zamykają się za nami drzwi sypialni, dobieram się do paska spodni mojego narzeczonego, a on nie kryje zadowolenia z tego faktu.

Rozdział 34



Iwo

Siedzę w salonie Rossich, rozprawiając z Fabianem i Emiliem na temat mojego wesela, które ma się odbyć za niecały tydzień, na rozległych terenach naszego wspólnego hotelu pod Palermo. Mimo że Ares nie żyje, nadal wisi nad nami widmo zagrożenia ze strony kazachstańskiego dupka, więc kwestia bezpieczeństwa imprezy i obecnej na nim ochrony jest ostatnio tematem wiodącym.

Dyskutujemy o eliminacji słabych punktów, przewidzianego planu działania w razie nagłego wypadku, a moja córka spędza popołudnie ze swoją babcią. Odkąd wyprowadziliśmy się z rezydencji Rossich, moja księżniczka tęskni za babcią oraz wujkami, więc wykorzystujemy ich jako dodatkowe niańki, kiedy chcemy spędzić czas we dwoje. Dzięki temu nie mamy z Delią wyrzutów sumienia, bo tłumaczymy to sobie tym, że pozwalamy utrzymywać naszemu dziecku bliskie relacje z krewnymi.

Tak, myślcie sobie, co chcecie, ale bywa, że potrzebujemy czasu sam na sam. Nie chcemy kompromitującej sytuacji, gdy nasza córka wparuje niespodziewanie do pokoju, w którym będziemy się pieprzyć jak szaleni. Może i jest mała, więc niewiele kuma, ale sam fakt istnienia takiej możliwości trzyma nas w ryzach. W przeciwnym wypadku gzilibyśmy się jak cholerne króliki. Choć nasze spontany i tak dostarczają nam dreszczyku emocji, to nie ma jak ostra zabawa ze świadomością, że nie przerwie nam kapryszą wrzask naszego dziecka.

Mimo że od niedawna mieszkamy w mojej posiadłości, to zostało nam niewiele powierzchni do ochrzczenia. Nie martwi mnie to, bo ja i tak nie jestem w stanie nasycić się moją koteczką. Zarówno w dzikich igraszkach, jak i czułym seksie o poranku. Uwielbiam budzić się obok mojej kobiety.

Delia nie ustaje w poszukiwaniach nowego domu dla naszej trójki. Wcześniej podchodziłem do tego jak do jej kolejnej fanaberii. Po dłuższym zastanowieniu przyznaję jej rację. Potrzebujemy nowego miejsca, w którym zaczniemy od nowa. Razem.

Spina się, żeby w tym tygodniu podjąć ostateczną decyzję i po powrocie z naszego miesiąca miodowego zamieszkać w nowej posiadłości. Wybrała kilka pozycji, które już obejrzała razem z Bellą, a w najbliższych dniach zaciągnie tam mnie, żebyśmy się w końcu zdecydowali.

Cieszy mnie, że Delia ma czym odwrócić swoją uwagę od szaleńczych przygotowań do ślubu, które ostatnio nabrały absurdu i tempa. Moja matka i przyszła teściowa latają jak ze szczytów, jakby niedopięcie jakiegoś drobnego szczegółu miało spowodować międzynarodową katastrofę. Na ostatnią chwilę przypominają sobie o jakichś pierdołach, które trzeba zorganizować, bo są absolutnie niezbędne. Ich duet nawet mi zaczyna działać na nerwy, mimo że staram się wyłączać na ich bezsensowną paplaninę oraz obsesję, która nabiera kształtów paniki. Co więc ma powiedzieć moja narzeczona, której te dwie histeryczki wchodzi na głowę?

Niestety, to na mnie skupia się jej niezadowolenie związane z wariactwem naszych matek i na mnie wyładowuje swoją złość, strojąc fochy na lewo i prawo. Jak przystało na wzorowego przyszłego męża, dzielnie znoszę jej humorki, a także dokładam starań, żeby odpowiednio się wyluzowała.

O tak, szczególnie dbam o to, żeby mogła odreagować stres, jakiego przysparzają jej te cholerne przygotowania. Choć czasem bywa to trudne, bo jak moja mała wiedźma się zawęźmie, to nie daje mi się do siebie dobrać, a wtedy robi się problem...

Dziś w nocy groziła mi szlabanem na seks do czasu ślubu, jeśli nie poskromię zapędów mojej matki. Wygłaszała mi tę tyradę w środku nocy, po tym jak obudził ją telefon od jej spanikowanej rodzicielki. Ta musiała ją poinformować o tym, że moja mamusia twierdzi, iż bukiet ślubny wybrany przez Delię będzie się gryzł z aranzacją florystyczną. I albo moja narzeczona zmieni kolorystykę swojej wiązanki, albo na gwałt trzeba zamówić inne dekoracje. Moja teściowa zauważyła również, że Elena – moja kochana rodzicielka – słusznie zasugerowała, że lepiej wybrać inny bukiet ślubny. Elementy różowych róż w obecnym wymogłyby dodatków w takim kolorze, a przecież róż ni cholery nie pasuje do powagi sytuacji, jaką jest wesele tak potężnego bossa mafii jak ja.

No i się zaczęło...

Delia ucięła krótko zrzędenia swojej mamuski, a mnie obudziła dzikimi wrzaskami na temat tego, że mam ogarnąć swoją matkę, bo inaczej ona doprowadzi ją do obłędu, a w rewanżu moja piękna urządzi mi piekło na ziemi.

Jak się można domyślić, gwałtownie wyrwany ze snu, byłem zdezorientowany jak cholera, a później miałem już tylko ochotę walić głową w ścianę... Skończyło się tym, że rzucając we mnie czym popadnie, przegoniła mnie z sypialni, wygrażając mojemu kutasowi abstynencją, dopóki nie ustawię do pionu jej przyszłej teściowej.

Bo o ile Delia nie hamuje się z wyrzaniem swojej rodzicielce tego, co leży jej na sercu, o tyle wstrzymuje wybuchy złości przed moją.

Tak więc chcąc nie chcąc będę musiał zająć się Eleną Accardi, bo szlaban na cipkę mojej narzeczonej nie uśmiecha się ani mnie, ani mojemu fiutowi. Nie zamierzam też więcej spać w zimnej sypialni gościnnej bez mojej kobiety przy boku...

Problem w tym, że sam nie wiem, jak mam załatwić tę sprawę. Nie chodzi o to, że boję się mojej rodzicielki. Po prostu nie mam pojęcia, jak wyperswadować jej te fanaberie, by jej nie urazić. Wiem, że dopiero niedawno podniosła się z marazmu i symptomów depresji po śmierci ojca. Moja teściowa lepiej znosi żalobę po mężu, bo od samego początku ma przy sobie promyczek szczęścia, jakim jest moja córka, która stanowi również lekarstwo na smutki swojej drugiej babci. Obawiam się jednak, że niewłaściwy dobór słów może zaprzepaścić postępy, jakie zrobiła moja matka. Wreszcie jej życie nabrało sensu, bo odnalazła się w roli babci, ale organizacja wesela też obudziła w niej entuzjizm. Jak mam to rozwiązać tak, by Delia była zadowolona, a moja mama ograniczyła swoje zapędy, jednocześnie nie niszcząc jej energii do życia, której ostatnio nabrała? Chyba będę musiał zwrócić się o pomoc do mojej siostry, która od śmierci ojca siedzi cichutko jak mysz pod miotłą.

Przypominając sobie o tej kwestii, wzdycham ciężko i przecieram zmęczone oczy, myśląc o tym, co jeszcze przede mną.

– Co jest, stary? Ciężka noc? – Fabio śmieje się, zauważając moją reakcję.

Unoszę na niego zmęczone spojrzenie i krzywię się na jego wredny uśmieszek.

– Nawet nie masz pojęcia – narzekam.

– Czy nie powinieneś oszczędzać sił na noc poślubną? – dogryza mi Emilio.

– Zabawne jak cholera – warczę, piorunując go wzrokiem. – Delia nie dała mi spać, budząc mnie w środku nocy – zrzędze.

– Hola, przyjacielu – wtrąca natychmiast Emilio. – Nie chcemy słuchać o potrzebach seksualnych naszej siostry – mówi z obrzydzeniem, gwałtownie potrząsając głową.

– W rzeczy samej – dodaje pospiesznie jego brat, krzywiąc się przy tym.

A ja patrzę na nich z kpiną.

– Wierzcie mi, że chciałbym, żeby o to chodziło – burczę, po czym przecieram twarz dłonią. – Znienacka zaczęła się na mnie drzeć i wywaliła mnie z naszego łóżka – wyjaśniam. – Niestety, gdy to nastąpiło, nadal byłem zamroczony snem, więc dodatkowo oberwałem z lampki nocnej w łeb, bo mój refleks jeszcze smacznie spał – kontynuuję, a oni parszczą śmiechem. Uciszam ich morderczym wzrokiem. – Choć ten cios oprzytomnił mnie przynajmniej na tyle, że zaczęło do mnie docierać, o co ten cały hałas – stwierdzam zirytowany. – Więc się, kurwa, nie śmiejcie, bo to przez telefon od waszej matki o drugiej w nocy. Okazało się, że informacja o tym, że bukiet ślubny Delii kolorystycznie gryzie się z chuj wie czym, była tą niecierpiącą zwłoki – warczę, patrząc na nich znacząco, a ich miny rzedną. – Tak – sarkam zgryźliwie. – Do tego dostałem ultimatum, że albo ukroćę zapędy naszych mamusiek, albo mam się trzymać

z dala od mojej narzeczonej – furczę rozdrażniony.

– O, kurwa, baby są nieobliczalne – stęka Emilio.

– Nie rozumiem – wtrąca skonsternowany Fabiano. – Przecież wszystko jest już gotowe. Ostatnio matka paplała mi o tym podczas kolacji – dorzuca, marszcząc brwi.

– Problem w tym, że nasze matki wynajdują sobie komplikacje na ostatnią chwilę i obie się nawzajem nakręcają – oznajmiam. – A najgorsze w tym wszystkim jest to, że Delia jakoś radzi sobie z waszą mamuszką, ale mojej jeszcze nie zaczęła wygrażać, oczekując, że sam to z nią załatwię – wzdycham męczeńsko.

– No, to masz problem – bąka Fabio.

– Dzięki, jakbym sam o tym nie wiedział – sarkam. – W dodatku z tego, co wiem, już dawno zaszczełyły wynajętą organizatorkę, terroryzując ją swoimi widzimisię.

– O co one robią tyle hałasu? Wystarczy wystawna impreza i morze alkoholu, a wszyscy będą zadowoleni – oznajmia kumpel, wzruszając ramionami.

– No właśnie, ale najwidoczniej jest jakaś różnica pomiędzy tym, co nam się wydaje, a tym, co one sobie uroiły – zrzędzę.

– Ja pierdolę, całe szczęście, że mnie to nigdy nie spotka – wtrąca Emilio, wzdygając się.

– Nigdy nie mów nigdy – odgryzam się, patrząc na niego kpiąco.

– Co to, to nie – ripostuje natychmiast. – Dobrowolnie nigdy się na to nie zgodzę, a jak ten tu – wskazuje na brata – będzie chciał wjechać mnie w takie bagno, to rozważę, czy nie lepiej strzelić sobie od razu w łeb, zamiast pierdolić się z takimi głupotami – oznajmia stanowczo. – Poza tym zdecydowanie nie kręci mnie to, by mieć żonkę, choćby tylko na pokaz. Prawda jest taka, że nie licząc cipki, to kobiety to czyste zło – oświadcza. – Zastanawiam się nawet, czy chętna wagina jest warta całej tej wiedźmowatej otoczki – dodaje rozdrażniony, a ja zaczynam podejrzewać, że za tym jego wywodem stoi jakaś grubsza sprawa, która ma drugie dno i stanowi przyczynę tego, że ostatnimi czasy chodzi wiecznie najeżony.

– O, chyba komuś by się tu przydało ostre pieprzenie, bo jest nie w sosie – ironizuje Fabio, patrząc kpiąco na brata.

– Czyżby twój urok osobisty ostatnio zawodził? – szydę, dodając swoje trzy grosze, a Emiliowi w widoczny sposób skacze ciśnienie.

– Nic z tych rzeczy – ucina gniewnie i zbyt pośpiesznie. – Śmiem twierdzić, że w tym tygodniu zaliczyłem więcej gorących akcji niż ty z moją siostrą – odgryza mi się wściekły.

Oj, coś jest na rzeczy...

Przez jego nieoczekiwany wybuch razem z Fabiem przypatrujemy mu się badawczo.

– Problem w tym, że to ja tracę zainteresowanie tymi wszystkimi... – zaczyna zirytowany, po czym potrząsa gwałtownie głową. – Zresztą nieważne, muszę się napić – ucina stanowczo, podnosząc tyłek z kanapy i kieruje się do barku.

Wymieniamy z Fabianem spojrzenia.

Nie udaje nam się jednak pociągnąć tego tematu i przyszpilić Emilia, by wyrzygał, co mu leży na wątrobie, bo po rezydencji roznosi się wściekły wrzask mojej kobiety, któremu towarzyszy huk zamykanych drzwi.

– Accardi! – wydziera się Delia. – Gdzie jesteś, ty pieprzony dupku?!

Ojoj, nie jest za dobrze...

– Iwo, do cholery, ja cię, kurwa, zabiję! – wrzeszczy z furją, przez co sztywnieję, zachodząc w głowę, co tym razem się stało...

– Chyba masz kłopoty, stary – rzuca cicho Fabiano, podnosząc na mnie brew, a ja natychmiast staję na nogi, przygotowując się na nadchodzący tajfun pełen złości w postaci mojej narzeczonej.

Choć nie mam pojęcia, co niby takiego znowu zrobiłem... Przecież powiedziałem, że zajmę się moją matką, a dzień się jeszcze nie skończył, więc mam trochę czasu...

– Raczej mam przesrane – warczę, gdy w holu rozlega się hałas rozbijającego się szkła.

Odwracam się w stronę wejścia do salonu w chwili, gdy staję w nim moja ukochana. Może i jest wściekła jak osa, ale wygląda cholernie seksownie z włosami zmierzwionymi wiatrem i z zarumienionymi policzkami. Choć jej oczy ciskają błyskawicami, to mój fiut i tak entuzjastycznie reaguje na jej widok.

– Kochanie... – odzywam się łagodnie, pragnąc ją zawczasu udobruchać, ale gwałtownie mi przerywa, wskazując na mnie złowieszczo placem.

– Ty! – syczy wkurwiona. – Ty pieprzony baranie! Zrobiłeś to specjalnie! – krzyczy.

– Skarbie, nie wiem, o co... – staram się załagodzić jej napad złości, ale ponownie mi przerywa, ciskając w moim kierunku wazonem.

Jej celność szwankuje, bo wzrok nagle zamazuje jej łzy. Jest to tak cholernie niespodziewane, że zamieram. Nie tylko serce mi się kraje, ale strach przeszywa całe moje ciało lodowatym dreszczem.

– Delia, co się stało? – pytam z obawą, patrząc na nią zupełnie zdezorientowany.

– Wszystko sobie ukartowałeś, dupku cholerny! – wydziera się, pociągając żałośnie nosem, a ja jestem coraz bardziej zdenerwowany. – Specjalnie zaczęłeś mydlić mi oczy po tym, jak ci urządziłam awanturę! Robiłeś to, bym straciła czujność! Od początku miałaś w dupie moje zdanie, ty szowinistyczna świni! – krzyczy dalej, rzucając czymś na oślep, przez co Fabiano musi schylić głowę, żeby nie zarobić w łeb. – Pierdolę ślub z tobą, skoro nie mam nic do powiedzenia, a ty decydujesz za mnie! – drze się na całe gardło, a łzy wielkości grochu zalewają jej piękną buzię.

Ogarnia mnie groza, bo stawianie naszego małżeństwa pod znakiem zapytania ani trochę mi się nie podoba i stanowczo nie jest zabawne! Chcąc się dowiedzieć, o co się rozchodzi, podchodzę do niej ostrożnie, jakbym zakradał się do dzikiego zwierzątka, które w każdej chwili może się na mnie rzucić z pazurami. Muszę się dowiedzieć, co to za cholerna drama, bo na pewno nie pozwolę, żeby cokolwiek uniemożliwiło mi zaciągnięcie mojej kobiety do tego pieprzonego ołtarza i uczynienie jej moją na wieczność!

Podchodzę do niej ukradkiem, podczas gdy ona cały czas ciska się w miejscu.

– Skarbie, przerażasz mnie – odzywam się do niej cicho, obracając ją przodem do siebie i ujmując jej rozognione, mokre policzki.

Delia oczywiście próbuje mi się wyrwać, ale jej na to nie pozwalam.

– Kochanie, powiedz mi, o co chodzi – polecam jej surowo, ale to nic nie pomaga. – Kocham cię i nie zrobiłbym niczego wbrew tobie, więc nie wiem, co cię tak zdenerwowało, ale nie zrobiłem niczego, żebyś tak się złościła – przemawiam łagodnie, ocierając delikatnie jej łzy, a ona podnosi na mnie załzawione i roztrzęsione spojrzenie. – Powiedz mi, co się stało, koteczku? – ponaglę ją z troską.

Jej smutek niespodziewanie zamienia się w gniew. Oczy w ułamku sekundy wzbierają niepohamowaną wściekłością w pełni skierowaną na mnie.

– Kolejna cięza się, kurwa, stała! – syczy na mnie rozjuszona, popychając mnie gwałtownie.

Wytracony z równowagi jej odpowiedzią, cofam się zeszywniały, a cały mój świat zatrzymuje się w miejscu. Z kolei ona furiacko przepycha się obok mnie, patrząc na mnie z wyrzutem, który jest dla mnie niczym cios w splot słoneczny i w jaja jednocześnie.

Jaka, kurwa, cięza?!

Co ona wygaduje, do chuja?!

To chyba jakiś żart! Przecież ja od dawna nie pieprzyłem żadnej panny! W dodatku od numeru z Agnes zawsze się zabezpieczałem, więc to niemożliwe, żeby jakaś dziwka chciała nam zrobić cholerną powtórkę z rozrywki. To po prostu niemożliwe! Nie ma mowy, by historia się powtórzyła i znowu zniweczyła nasz ślub! Ktokolwiek doprowadził moją narzeczoną do takiego stanu, słono mi za to zapłaci! Nie pozwolę, żeby ktoś wpierdalał jej do głowy jakieś wymysły, burząc nasze szczęście!

– Delia, nic z tego nie rozumiem – stwierdzam ostro, nerwowo przeczesując włosy dłonią. – Nie pieprzyłem się z żadną kobietą poza tobą, więc kimkolwiek jest wariatka, która twierdzi, że będę ojcem, bezczelnie kłamie ci w twarz – oświadczam stanowczo, obracając się do niej.

Moja kobieta krąży z furią po salonie, a jej bracia schodzą jej z drogi, uważnie przyglądając się temu, co się dzieje. Przez ułamek sekundy widzę, jak odrywają ostrożny wzrok od swojej siostry i kierują na mnie ostre spojrzenia, ale natychmiast zaprzeczam ruchem głowy, bo to po prostu jakiś absurd! Żadna kretynka nie wrobi mnie w ojcostwo, bo doskonale wiem, że nie ma takiej jebanej możliwości, a jak tylko poznam jej tożsamość, będzie trupem!

Moje ciśnienie szybuje w kosmos.

Rozszarpię każdą sukę, która miała czelność wcisnąć mojej ukochanej tę bujdzę na resorach!

– Kobieta, która ci o tym powiedziała, jest cholerną oszustką, a informacja o ciąży jest czystym oszczerstwem! Bezpodstawnym oczernianiem! Powiedz mi, kim ona jest, a ja już się z nią policzę! – wybucham, tracąc wszelkie opamiętanie, przez co moje mięśnie napinają się do granic, a zęby zgrzytają.

Moje słowa sprawiają, że Delia nagle zatrzymuje się w miejscu i kieruje na mnie swój gniewny

wzrok, groźnie mrużąc oczy.

– Czyli uważasz, że moja ginekolog jest pierdoloną oszustką?

Co ona wygaduje?! Przecież ja nawet nie widziałem na oczy jej lekarki! A co dopiero, żebym miał z nią cokolwiek próbować! Z narastającego oburzenia zaciskam pięści, gotów przywalić w pierwszą lepszą powierzchnię.

– I zaprzeczasz, temu, że pieprzyłeś mnie niezliczoną ilość razy bez zawracania sobie głowy antykoncepcją? Sądysz, że stwierdzenie, iż jestem w ciąży, jest zwykłym kłamstwem? Dobrze rozumiem? – dopytuje się niebezpiecznie spokojnym tonem, a moje oszołomienie narasta z każdym jej kolejnym pytaniem.

Ostatecznie całkowicie zamieram w bezruchu, wpatrując się w nią i przetwarzając jej słowa. Z kolei jej postawa wyraża nieposkromioną wrogość wobec mnie.

– I według ciebie, to – syczy, wymachując zaciekle jakimś lśniąącym, czarno-białym świstkiem – jest totalnym absurdem? Czy dobrze cię zrozumiałam, Accardi? – warczy, piorunując mnie wzrokiem, a ja dalej patrzę na nią totalnie osłupiały.

Chyba za nią nie nadażam.

– Co tak rozdziawiasz gębę? – warczy, a jej spojrzenie mówi mi, że najchętniej odcięłaby mi jaja i zakopała je w ogródku dwa metry pod ziemią. – Zadałam ci pytanie i czekam na odpowiedź – dodaje lodowato.

– Delia, kochanie – odzywam się w końcu łamiącym się od emocji głosem i robię krok w jej stronę.

Jej wzrok w tej chwili mógłby zmrozić każdego biedaka o słabszych nerwach.

– Pytam, czy zaprzeczasz, że bezczelnie mnie zapłodniłeś bez mojej zgody na powiększenie rodziny? – wypluwa jadowicie, ciskając pod moje nogi szklanką alkoholu, którą impulsywnie i bezceremonialnie wyrwała Emiliowi.

Ja wcale nie zwracam na to uwagi. Za to na mojej twarzy pojawia się szeroki i szczery uśmiech. To oczywiście jeszcze bardziej ją rozeźla. Jebać zgrzytające pod moimi butami odłamki szkła, moja kobieta jest w ciąży!

– Nie szczerz się tak, bo wiedziałeś, co o tym myślę – oświadcza rozsierzdona, a ja nie bacząc już na jej histerię, podbiegam do niej i porywam ją w ramiona.

Ta baba wpędzi mnie kiedyś do grobu, fundując mi tak skrajne emocje!

Jeszcze chwilę temu bałem się, że przeznaczenie znowu rzuca nam kłody pod nogi, a teraz jestem najszczęśliwszym sukinsynem na tym pierdolonym świecie! Może i rzeczywiście miałem w dupie używanie gumek, kiedy zatapiałem się w mojej małej diablicy, ale nie było to działanie z premedytacją, lecz bardziej efekt tego, jak ona na mnie działała. To przez nią najnormalniej w świecie o tym zapomniałem... Owszem, liczyłem na to, że kiedyś damy naszej córce rodzeństwo, ale nawet nie śniłem, że będzie to tak szybko.

Co tu dużo mówić, puchnę z dumy, że udało mi się to osiągnąć w tak krótkim czasie!

Rozpiera mnie niepohamowana radość, że razem przejdziemy przez uroki i trudy ciąży.

A ja każdego cholernego dnia będę przy Delii, wspierając ją i trzymając jej włosy, podczas gdy będzie zwracać śniadanie nad klozetem. I będę wtedy bardziej szczęśliwy niż kiedykolwiek. Nie było mi dane być przy niej, gdy nosiła pod sercem Alice ani gdy malutka przyszła na świat, ale teraz to wszystko nadrobię i wynagrodzę mojej kobiecie poprzednie przeżycia.

Kurwa mać, będę miał drugie dziecko!

Chyba zaraz zejdem na zawał przez nadmiar tej radości.

– Iwo, puść mnie, baranie. – Ostre syknięcie Delii, która okłada mnie pięściami po barkach, przywraca mnie do rzeczywistości.

Mimo że mi się wyrzywa i wzbrania się przede mną, przyciągam ją do siebie i ujmuję jej twarz, patrząc w jej piękne, wściekłe oczy.

– Będę ojcem – mówię cicho głosem przepełnionym emocjami, przybliżając wargi do jej ust.

– Już nim jesteś, idioto – burczy, próbując się odsunąć, ale ja tylko jeszcze bardziej się uśmiecham.

– Wiem o tym, diablico, i cholernie się cieszę, że będziemy mieć drugie dziecko – oznajmiam, puchnąc ze szczęścia.

Gdy Delia rozchyła usta, chcąc prawdopodobnie poczęstować mnie niewybredną wiązanką, mój język umiejętnie to wykorzystuje. Wpijam się w jej wargi, nie bacząc na jej niechęć. Początkowo się opiera i

nadal usiłuje mnie odepchnąć, ale po chwili udaje mi się ją zdominować i połączyć nasze języki w porywczym tańcu, a Delia przylega do mojego ciała.

W tym momencie jestem tak cholernie zadowolony ze swojego życia, że jeszcze dwa lata temu nie sądziłem, że kiedykolwiek będzie to możliwe. Moja ukochana za kilka dni zostanie moją żoną, będzie nosić moje nazwisko, a za parę miesięcy da mi drugą kruszynkę, która również zawładnie moim światem.

Dzięki tym wszystkim emocjom oraz bliskości mojej kobiety robię się nieziemsko napalony, a mój twardy fiut wbija się w podbrzusze Delii, która zaczyna cicho mruzczyć w moje usta. Zapominam o całym świecie, zatracając się w mojej narzeczonej, a moja prymitywna natura pragnie osiąść ją tu i teraz.

– Cholernie cię kocham, złośnico – wyznaję, dysząc przy jej wargach i zjeżdżając zachłannymi dłońmi na jej pośladki, ale przerywa mi jakiś huk, który przywraca nas oboje do rzeczywistości.

Nadal przyciśnięci do siebie, odwracamy głowy w stronę hałasu i dostrzegamy, że to Fabiano otworzył butelkę szampana, a Emilio podstawia mu kieliszki, podczas gdy ten rozlewa do nich trunki.

Patrząc znowu na moją miłość i uśmiecham się do niej. Ona odpowiada mi tym samym, a po jej złości nie ma już śladu.

– Gratulacje! Stary, w takim tempie po ślubie dorobicie się całej gromadki. – Fabio się szczerzy, podchodząc do nas z kieliszkami.

Podaje mi jeden i klepie mnie po ramieniu. Niechętnie puszczam moją kobietę i przyjmuję jego gratulacje.

– Za strzał w dziesiątkę. – Kumpel stuka się ze mną szkłem.

– Pewnie, za Accardiego i jego pieprzone plemniki – burczy Delia, wysuwając się z objęć Emilia i ponownie okazując niezadowolenie względem mnie.

Oj, muszę jak najszybciej rozproszyć jej uwagę, bo znowu zaczniesz zrzędzić... Jednak gdy dopada do mnie Emilio, a starszy brat całuje siostrę i wręcza jej szampana, ta jeszcze bardziej się stroszy.

– Przecież nie mogę pić alkoholu, kretynie – ruga go ostro, przez co ten zakłopotany od razu cofa rękę z trunkiem.

– Racja, nie pomyślałem – bąka pod nosem, a Delia kręci na niego głową, unosząc ręce w geście błagania o cierpliwość i litość nad naszą męską głupotą.

Ciężko wzdycha, podchodzi do sofy i opada na nią niepokieszona, a następnie zakłada ciasno ramiona na piersi.

Aha, zaczyna się...

– Pewnie, wy świętujcie niezawodnych pływaków Iwa, a ja pomyślę nad tym, jak na trzeźwo przetrwać ten cyrk zwany moim ślubem – syczy, pochmurniejac. – Zresztą te dwie wredoty do tego czasu i tak mnie wykończą, chyba że to ja je zagryzę – unosi się, wspominając o naszych matkach.

No i już za późno. Foch przybył w pełnej formie. Coś mi się wydaje, że będę musiał się przyzwyczaić do jej jeszcze bardziej zmiennych nastrojów, bo przez hormony ciążowe zapewne zagwarantuje mi emocjonalny huragan.

Ale co mi tam, i tak chętnie przyjmę wszystko na klatę.

– Ej, kochanie, nie przejmuj się. Ja się tym zajmę – zapewniam, podchodząc do niej. – Naszymi matkami się nie martw, bo to ogarnę, a na razie nie odbieraj od nich telefonów. Co do wesela, to o północy się z niego zmyjemy. Zabierzemy Alice i polecimy na naszą wyspę, gdzie będziemy delektować się ciszą i spokojem – mówię, siadając obok niej i wciągając ją sobie na kolana. Przytulam ją do siebie i opieram policzki o jej włosy. – Dam sobie z tym radę za nas dwoje. A ty się nie stresuj i spakuj walizki na wyjazd – dodaję, dzięki czemu Delia rozluźnia się w moich ramionach.

Ta, załatwię sprawę z naszymi matkami, tylko nadal nie wymyśliłem, jak to zrobię... Ale chuj w to, najważniejsze, żeby moja koteczka się nie denerwowała.

Muskam uspokajająco jej plecy, gdy nagle dopada mnie lawina pytań, a ja mam ochotę kopnąć się w dupę, że wcześniej ich nie zadałem!

– A jak ty się czujesz, maleńka? Wszystko w porządku? Z dzieckiem dobrze? Co powiedziała lekarka? Kiedy masz następną wizytę? Czy ty w ogóle możesz podróżować samolotem? Czy seks nie zaszkodzi dziecku? – wyrzucam nerwowo potok pytań na jednym oddechu, a Delia pospiesznie zasłania mi usta dłonią.

– Iwo – przywołuje mnie do porządku. – Uspokój się – poleca mi stanowczo.

OK, ma rację, z lekka się zafiksowałem...

– To szósty tydzień, wszystko jest w porządku. Mam się zjawić przed naszym wyjazdem, a później jak wrócimy. Nie mam się denerwować i będzie dobrze – oznajmia lekko. – A to znaczy, że nie możesz wyprowadzać mnie z równowagi, więc pilnuj się lepiej – dodaje zaczepnie.

Nie odzywam się, bo w sumie w tym też ma rację.

– O, a to jest pierwsze zdjęcie naszego drugiego dziecka – obwieszcza z uśmiechem, pokazując nam wszystkim świstek w czerni i szarości.

Razem z jej braćmi pochylamy się na kawałkiem papieru i wstyd się przyznać, ale za cholerę nie potrafię na nim dostrzec własnego dziecka.

– Siostra, a na co konkretnie mamy patrzeć? – pyta strapiony Emilio, marszcząc brwi.

Mnie z nerwów przyspiesza puls, bo nadal nic nie widzę!

Rozbawiona Delia stuka palcem w małą plamkę pośrodku szarego szumu. Czuję ulgę, że zostałem wybawiony od zadania tego jakże żenującego dla przyszłego ojca pytania. Do tego dzięki mojemu przysłemu szwagrowi nie muszę się już gorączkowo doszukiwać mojego potomka pośród tych wszystkich plam.

– A po czym wiadomo, że to chłopiec albo dziewczynka? – docieka Emilio, porywając wydruk i uważnie mu się przyglądając.

Facet zadaje dziś same trafne pytania. Normalnie jakby czytał mi w myślach.

– Nie wiadomo, bo to jeszcze za wcześnie – oznajmia pobłażliwie moja kobieta, patrząc na niego kpiąco.

– No, stary, jak dobrze pójdzie, doczekasz się dziedzica. – Fabiano klepie mnie po ramieniu, a ja wyszczerzam zęby, ogarnięty dumą.

Tak, będę miał syna, który przejmie całą moją spuściznę.

– Jeszcze nic nie jest pewne – wtrąca Delia. – Równie dobrze może to być córka – dodaje bezceremonialnie, sprowadzając mnie na ziemię. – W sumie mam nadzieję, że to będzie dziewczynka, bo nie chcę, żeby mój syn pograżył się w tym pieprzonym półświatku, tak jak wy – dąsa się, a mnie momentalnie lodowate macki strachu chwytają za gardło.

Nie. Mowy nie ma – powtarzam w myślach, a pojedyncze kropelki zimnego potu spływają mi wzdłuż kręgosłupa.

To nie może być dziewczynka. Potrzebuję męskiego potomka, bo już teraz estrogen ma nade mną przewagę w moim domu. Jeśli dojdzie do tego równania kolejna kobieta, to ja tego psychicznie nie uniosę. Nie dość, że myśl o dojrzewającej Alice i ochronieniu jej cnoty już teraz spędza mi sen z powiek, to co będzie, jak los sprezentuje mi jeszcze jedną księżniczkę? Przecież upilnowanie jednej to już heroiczny wyczyn, a dwóch?

Nie... to się nie może stać. To byłaby istna groza! Nie wiem, czy Camorra ma aż takie zapasy broni, by starczyło mi jej do ochrony dwóch córek przed nastoletnimi kutasami, które będą tylko czekać na moją chwilową utratę czujności.

Chyba zapobiegawczo powinienem już zacząć gromadzić amunicję. Tak na wszelki wypadek, gdy przeznaczenie ponownie postanowi zrobić mi na przekór...

Zimny pot perli się na moim czole.

– Iwo, słyszałeś, co mówiłam? – pyta Delia, szturchając mnie w ramię, a ja otrząsam się z niepokojących myśli i skupiam uwagę na mojej ukochanej.

– Możesz powtórzyć? – chrypię, próbując zapanować nad ogarniającą mnie paniką.

– Czy ustaliłeś już, jak zapewnić Belli bezpieczeństwo na naszym weselu? – dopytuje się, patrząc na mnie wyczekująco.

– A, tak, już się tym zająłem – odpowiadam, chrząkając i odzyskując rezon. – Roberto będzie robił za jej niańkę – oznajmiam, a ona się krzywi. – Wie, że ma trzymać fiuta w spodniach i zadbać o to, żeby żaden z naszych partnerów biznesowych się do niej nie zbliżał – oświadczam, uspokajając ją. – W razie potrzeby będzie mieć wsparcie naszych żołnierzy. Wydzieliłem specjalnie zespół kilku chłopaków, którzy z cienia będą obserwować każdy jej ruch, tak by nigdy nie została bez ochrony. Do tego posadzimy ją przy naszym stole, otoczoną przez Marca i Fabiana. Mój kuzyn dostał już wytyczne i wie, że ma mieć oczy dookoła głowy, w razie gdyby Roberto stracił czujność, i interweniować, jeśli on nie zdąży. Z kolei damskiego

towarzystwa oprócz Paoli dotrzyma jej moja siostra – wyjaśniam i wydaje mi się, że jest usatysfakcjonowana.

– A dlaczego ja nie zostałem wzięty pod uwagę w tym planie? Chętnie zabawię przyjaciółkę swojej siostry – odzywa się nagle Emilio, przez co zostaje zgromiony lodowatym spojrzeniem mojej narzeczonej.

– Bo ty nie wiesz, co to znaczy trzymać ptaka za rozporkiem, i nie przepuścisz żadnej okazji, żeby dobrać się do majątek każdej lasce. A Bella jest *nietykalna* – odparowuje mu stanowczo Delia, dosadnie akcentując ostatnie słowo.

Emilio stroszy się obrażony.

– Nie musisz być taka zaborcza. Przecież potrafię się zachować – fuka, a Delia prycha pogardliwie, pogłębiając jego niezadowolenie. – Przydałoby mi się jakieś rozproszenie – dodaje mrukliwie pod nosem, ale siostra chyba tego nie słyszy.

Ja utwierdzam się w tym, że naprawdę dzieje się z nim coś dziwnego. Przecież Emilio Rossi to niezawodny beztroski lekkoduch, który poważnieje jedynie, jeśli chodzi o interesy.

– Nie, dziękuję – ripostuje ostro Delia, która przechodząc w tryb chronienia swojej przyjaciółki, jest gotowa wydrapać oczy każdemu. – I tak Iwo musiał mnie namawiać, żebym ją zaprosiła, ale ustąpiłam. Wierzę, że mój narzeczony zadba o jej bezpieczeństwo. Wie również, jak to się skończy, jeśli cokolwiek pójdzie nie tak – zaznacza, posyłając mi ostrzegawcze spojrzenie, ale zacieśniam jedynie ramiona wokół niej, bo moi ludzie dobrze wiedzą, że panna Montreo to ich priorytet. – Bella za dużo nie wie o naszej rodzinie. Jedynie to, że nie wszystkie wasze interesy są legalne. I tak ma pozostać, więc ani słowa o eliminacji zdrajców, strzelaninach czy egzekucjach – wylicza z zacięciem Delia, pouczając nas. – Po przyjęciu ma zostać odwieziona do naszej rezydencji, a dopiero rano Victor odstawi ją bezpiecznie do jej mieszkania.

– Boże, siostra, przecież nikt nie będzie z nią rozprawiał o urokach naszej roboty – burczy rozdrażniony Emilio.

– Tylko was uprzedzam, bo nie chcę, żeby moja przyjaciółka związała z mojego wesela z krzykiem albo zadławiła się, słysząc, jak przy kolacji omawiacie swoje brudne grzeszki – zauważa nieustępliwie.

– Iwo ma rację, nie martw się o nią – wtrąca dyplomatycznie Fabiano. – Zajmiemy się nią. Ja i Marco pomożemy Robertowi, a moi żołnierze otrzymają stosowne rozkazy. Wszystko będzie pod kontrolą. Wiemy, że Bella to nie pospolita panna do zabawy, i przez ten jeden wieczór będziemy jej pilnować jak drugiej siostry – zapewnia. – Osobiście będę miał oko na sytuację, zwłaszcza po tym, jak wy dwoje opuścicie przyjęcie – dodaje.

– Dzięki – rzuca do niego Delia i uśmiecha się wdzięcznie, udobruchana.

– Co to niby ma być? On może się do niej zbliżać, a ja nie? – oburza się Emilio, siedząc na stołku przy barze i popijając szampana.

– Owszem, bo nie lata za wszystkim, co chodzi i ma waginę między nogami – odpowiada mu twardo siostra.

– Dobra – burczy obrażony. – Zresztą nieważne, to na pewno jakiś zadufany kaszalot – podsumowuje Emilio.

– Myśl sobie, co chcesz, ale trzymaj się od niej z daleka, bo inaczej ci tego nie wybaczę – wygraża mu stanowczo moja diablica. – Nie pozwolę, żebyś dołączył ją do grona swoich jednorazowych przygód, i urwę ci jaja, jeśli ją tkniesz! Nie interesuje mnie to, że jesteś moim bratem, bo Bella jest dla mnie jak siostra, której nigdy nie miałam. Zawsze mnie wspierała i chciała mojego dobra. Mnie również na niej zależy i nie chcę jej wciągać w otaczające nas bagno – oświadcza nieustępliwie, będąc w bojowej gotowości, a jej braciszek wzrusza obojętnie ramionami. – Dlatego obiecaj mi, że się do niej nie zbliżysz – wymusza na nim Delia, na co on przewraca oczami.

– Spoko – mamrocze beznamiętnie Emilio. – I tak mam inne problemy – bąka niewyraźnie.

– Słucham? – dopytuje go siostra.

– Nieważne. – Macha lekceważąco ręką. – Obiecuję nie czyhać na cnotę twojej przyjaciółki niewydymki, OK?

– Powiedzmy – ripostuje Delia. – I pamiętaj, że trzymam cię za słowo.

Po spędzeniu przyjemnego dnia w rezydencji Rossich, gdzie świętowaliśmy najnowszą nowinę,

wróciliśmy do naszego domu. Alice zasnęła w drodze powrotnej, dlatego położyłem ją od razu do łóżeczka, a Andrea przebrała ją w piżamkę.

Teraz leżę w naszym łóżku, czekając, aż Delia skończy brać prysznic, i podziwiam wydruk z USG, na którym znajduje się mała kropczka będąca moim dzieckiem. Wpatruję się w nią uporczywie, zaklinając w myślach, żeby okazała się chłopcem. Właściwie to nawet rozważam odmówienie kilku zdrowasiek, jeśli to miałyby w czymś pomóc. No, ale chyba nie sądzicie, że los mógłby być aż tak okrutny i zwalić mi na głowę następną tykającą bombę estrogenu?

Z zamyślenia wyrывa mnie moja ukochana, zjawiając się w sypialni okryta koronkową, czarną koszulką nocną.

– Dlaczego leżysz w łóżku?

– A co mam robić? – pytam głupio, bo przecież jest już późno. – Leżę i czekam na ciebie – dopowiadam.

– Pytam, czy załatwiłeś już sprawę paranoi swojej matki, zasługując tym samym, by leżeć w naszym łóżku – oświadczam. – Bo ja nie żartowałam, Iwo. Nie będziesz tu spał, dopóki się tym nie zajmiesz – zaznacza, krzyżując ramiona na klatce piersiowej, a ja odkładam zdjęcie naszego dziecka na szafkę nocną.

– Nie przejmuj się, kochanie. Mam wszystko pod kontrolą – zapewniam, odsłaniając dla niej kołdrę. – A teraz chodź do mnie, moja piękna.

Delia patrzy na mnie nieufnie, ale odpowiadam jej czarującym uśmiechem, więc w końcu rusza w stronę łóżka.

– Na pewno? Opuści sobie i nie będzie mnie już zadręczać? – dopytuje się podejrzliwie.

– W rzeczy samej – oświadczam i wciągam ją w swoje ramiona.

Przylega do mnie całym ciałem, a ja składam czuły pocałunek na jej skroni, po czym oboje podziwiamy nasze dzieło na wydruku USG, który ponownie trzymam w ręce. Drugą dłonią przejeżdżam po płaskim brzuchu mojej kobiety.

– Nie mogę się doczekać, aż zaczniesz rosnać, a ja każdego dnia będę przy tobie i będę obserwował zachodzące zmiany – odzywam się zaaferowany wizją naszej przyszłości.

– Nie ekscytuj się tak, bo za kilka miesięcy to ja będę wyglądać jak mała orka – narzeka.

– Dla mnie zawsze będziesz najpiękniejszą kobietą na całym pieprzonym świecie – zapewniam z przekonaniem, unosząc jej podbródek na palcu, i wpijam się w jej usta. – A ja codziennie będę ci to udowadniał – dodaję w jej wargi, pieszcząc delikatnie jej pierś. – Żebyś nie miała co do tego wątpliwości, zacznę już dziś – mówię, wykonując szybki ruch i lokuję się między jej nogami, a mój gotowy do działania kutas napiera na jej nagie udo.

Gdy odsuwam ramię z jej koszulki i zaczynam ssać sutek, Delia wydaje z siebie jęk rozkoszy. Jest dla mnie jak najwspanialsza muzyka, w której zatracam się niejednokrotnie tej nocy.

Kiedy w końcu wykończeni opadamy na łóżko, przyciągam moją kobietę do swojego boku, a ona wtula zarumienioną od orgazmów policzek w moją klatkę piersiową. Leżymy, uspokajając przyspieszone oddechy, i delectujemy się otaczającą nas ciszą.

Gładząc okrężnymi ruchami ramię Delii, przypominam sobie jedną kwestię, która na jakiś czas uleciała mi z głowy, a którą muszę z nią wyjaśnić jeszcze przed naszym ślubem.

– Koteczku? – odzywam się cicho, sprawdzając, czy nie zasnęła.

– Hmm – mruczy sennie.

– Pamiętasz, jak się bzykaliśmy w Czarnogórze? – zaczynam niewinnie, a ona jedynie kiwa głową. – Możesz mi wyjaśnić jakim, kurwa, cudem tamta paczka prezerwatyw znalazła się w twojej torebce? – pytam nad wyraz spokojnie, a Delia wzdycha i ociężale unosi głowę, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Serio? Teraz chcesz o tym rozmawiać? – kpi zirytowana, nie dowierzając.

Ale tak, kurwa, chcę to wiedzieć, i nie tylko to.

– Owszem – odpowiadam stanowczo.

– OK – burczy niezadowolona z moich wymysłów – jestem świadomą kobietą, więc to raczej normalne, że miałam awaryjne gumki w torebce – wyjaśnia krótko, po czym znowu opada głową na poduszkę przy moim ramieniu.

– Mhmm – udaję, że zastanawiam się nad dalszymi słowami, i nawijam sobie kosmyk jej włosów na palec. – Dobrze, ale jakim cudem brakowało w tym pudełku jednej sztuki? – pytam, dociekając sedna

sprawy, która zadręczała mnie od czasu tamtej nocy w Czarnogórze.

– Boże, Iwo, daj sobie spokój, chcę spać – narzeka, zbywając mnie klepieniem w klatkę piersiową.

– Odpowiedz – rozkazuję, ujmując jej podbródek.

– W porządku – burczy zniecierpliwiona. – Skoro chcesz wiedzieć, to po urodzeniu Alice spotykałam się z trzema facetami. Zwykle pamiętali o zabezpieczeniu, ale jak widać, moja awaryjna paczuszka też się przydała – odpowiada lekkim tonem, jakby w ogóle nie zdawała sobie sprawy, do jakiego zwania doszło właśnie w moim mózgu. – Czy teraz możemy już iść spać?

– Chyba sobie ze mnie żartujesz – skrzeczę, podrywając się do siadu. – Kim oni są?! Podaj mi nazwiska, a ich, kurwa, zabiję!

Ja pierdołę, jak to się, do cholery, stało, że jakimś palantom udało się położyć łapska na tym, co moje?! Co tu się odpiędała, do chuja?! Rozpieprzę ich w drobny mak!

– Serio, Iwo? – kpi, unosząc na mnie brew. – Nie bądź śmieszny. Nie zdradzę ci ich tożsamości – bagatelizuje, podczas gdy we mnie wszystko aż wrze, gotowe zajeść każdego, który posmakował mojej kobiety! – Czy ja też mam dokonać pogromu panienek, które pieprzyłeś, gdy byłam w Stanach? – sarka zmęczona. – Bo jak się domyślam, musiałabym wykończyć co najmniej połowę damskiej populacji Włoch i nie tylko – ironizuje, przewracając oczami. – Niedługo będziemy małżeństwem i przykujesz mnie do siebie na wieczność, więc daj sobie spokój i śpijmy – dodaje znużona i obojętna na roznoszącą mnie wściekłość oraz zaborczość.

Nie czekając na moją odpowiedź, odwraca się, układając wygodnie na boku i przylegając do mnie plecami. Ona chyba nie sądzi, że zasnę po takiej bombie, jaką przed chwilą zrzuciła mi na łeb! Zesztywniały od roznoszącej mnie chęci mordy, opadam na wezgielnie łóżka, patrząc na nią oniemiały i zdumiony. Czekam, aż udzieli mi odpowiedzi, jednak ona milczy jak zaklęta. Zaciskam zęby, bo ona po prostu musi podać mi te nazwiska! A ja już dopilnuję, żeby tych trzech skurwieli gryzło gębę jeszcze przed naszym ślubem!

– Będziesz tak siedział jak kołek czy wreszcie mnie przytulisz? – pyta, lekceważąc mój upór i nawet się do mnie nie odwracając. – Iwo – burczy na mnie, gdy nadal siedzę zszokowany, wypalając dziury w tyle jej głowy.

Ona naprawdę sądzi, że teraz dam radę zasnąć.

Epilog



Delia

I w końcu nastał ten dzień. Nasz dzień. Mój i Iwa.

Wyczekiwany moment, po którym rozpocznie się nowy etap naszego życia. Jestem podekscytowana faktem, że dziś mój mężczyzna w końcu zostanie moim mężem. Oficjalnie będziemy złączeni na zawsze.

Postanowiłam, że będę się cieszyć tym ważnym dla mnie, dla nas, wydarzeniem i nie pozwolę, żeby cała otoczka wokół tej ceremonii mi to przysłoniła.

W dupie mam tych wszystkich mafijnych buców, którzy zjechali się tu z okazji zaślubin potężnego bossa Camorry z siostrą przywódcy Cosa Nostry. Wyjebane mam na nich wszystkich. Dzisiaj liczymy się tylko ja, Iwo i nasza miłość. Reszta może mnie pocałować w tyłek.

W dodatku albo wszystkim udziela się mój błogi nastrój, albo mój przyszły mąż dokonał niemożliwego i ustawił do pionu nasze matki. Nawet one dają mi dziś przestrzeń i ani słówkiem nie wspominają o jakichkolwiek niedociągnięciach. Rozpływając się w zachwytach nad moją suknią ślubną oraz moim wyglądem, opuściły hotelowy apartament, w którym szykują się do zaślubin. Zabrały ze sobą Alice i zostawiły mnie samą z Paolą i Bellą.

– Nie wiem, co Iwo z nimi zrobił, ale oby tak dalej – komentuję, gdy tylko drzwi za mamuškami się zamykają.

– Może dosypał im do szampana jakiegoś prozacu albo czegoś w tym stylu – nabija się Paola, poprawiając dół mojej sukni.

– To musiał to robić od kilku dni, bo odkąd postawiłam mu ultimatum, a także dowiedziałam się o ciąży, te dwie wariatki nagle odpuściły i dały mi święty spokój – oświadczam.

– Cóż, wygląda na to, że twój przyszły mąż stanął po prostu na wysokości zadania, nie tylko w sypialni – rzuca rozbawiona Bella i obie z Paolą wybuchają śmiechem.

– Zabawne jak cholera – odgryzam się, poprawiając różową różę wpiętą w moje włosy. – To mnie musi wystarczyć mój mąż do wszelkich igraszek i nie będzie mi już dane przeżyć dzikiego maratonu pieprzenia z nieznajomym w pokoju hotelowym – ripostuję, uśmiechając się wrednie, za co przyjaciółka piorunuje mnie wzrokiem.

– Spadaj, żałuję, że ci w ogóle o tym powiedziałam – burczy Bella i pokazuje mi język. – Gdybyś nie była w ciąży, tobym cię trzasnęła za wypominanie mi życiowych pomyłek – oświadczam.

– Ależ, Bella, skarbie, to nie była żadna pomyłka, tylko dobry, ostry seks – oznajmiam z rozbawieniem, drażniąc kumpelę, a ona pokazuje mi środkowy palec. – A ty, Paola? Jak twoje sprawy damsko-męskie? – dopytuję się, przenosząc uwagę na drugą kumpelę, która śmieje się z mojej wymiany zdań z Bellą. – Nadal nie wygadałaś się, o co chodzi z Patrikiem, więc się tak nie śmieję, bo coś mi się wydaje, że też masz co nieco za uszami, moja droga – zwracam się do niej, wskazując na nią oskarżycielsko palcem, a jej uśmiech od razu blaknie.

– Wydaje ci się – zbywa mnie bez przekonania.

– Akurat – prychnę i patrzę na nią wyczekująco.

– Tak łatwo się nie wykręcisz – wtrąca się Bella, pochodząc do Paoli. – Poznałyśmy już sekrety Delii odnośnie do wytrzymałości Iwa, a o jego kondycji słuchałyśmy niezliczoną ilość razy. Ja też zdradziłam

wam tajemnice mojej ostatniej wstydlivej przygody. Teraz czas na rewanż odnośnie do wszystkich gorących szczegółów – oświadcza nieustępliwie Bella. – Tak więc, Paolo, twoja kolej. Śpiewaj nam tu jak ten słowik na grzesznej spowiedzi – wymusza Bella.

Razem łączymy siły i przyszpilamy Paolę wzrokiem, aż biedaczka kręci się pod wpływem naszych natarczywych spojrzeń i w końcu niechętnie pęka.

– To nic takiego. I na pewno nic z rzeczy, jakie chciałybyście usłyszeć – odzywa się, wzruszając ramionami. – Na ostatnim przyjęciu, które wyprawił mój ojciec, sporo wypiałam, by przetrwać kolejną pokazówkę, i jakoś tak napatoczył się Patric – wyrzuca, ciężko wzdychając. – Nie chciał się odczepić, więc skończyło się na tym, że wypiliśmy razem parę drinków, a później trochę się obmacywaliśmy w zaciszu ogrodu – wyjaśnia, krzywiąc się przy tym na samą siebie. – Przez alkohol wyleciało mi z głowy, że ja go przecież nie lubię, bo od dzieciaka ciągnął mnie za włosy i wrzucał mi żaby za koszulkę. Teraz na trzeźwo doskonale o tym pamiętam, a także o obietnicy, jaką sobie złożyłam, że będę go nie cierpieć do końca swoich dni. Jednak przez alkoholowe zamroczenie puściły mi odrobinę hamulce i odreagowałam swoją irytację na ojca w zły sposób – markotnieje. – A jemu chyba marzy się teraz powtórka z rozrywki. Tym bardziej że ojciec ostatnio naciska na moje zamążpójście, twierdząc, że i tak już za długo z tym zwlekał – oświadcza, a ja zaciskam zęby. – Na pocieszenie dodał tylko, że postara się znaleźć mi męża, któremu nie będzie przeszkadzać moja kariera w tych całych „kieckach i innych szmatkach” – wzdycha niepokieszona. – Doszły mnie też słuchy, że Patric jako pierwszy wykazał zainteresowanie byciem kandydatem do mojej ręki.

Widzę, jak jej z tym trudno. Zresztą wcale się nie dziwię...

– I choć nie czuję nic do Patrica – kontynuuje – a oprócz tamtego małego zajścia na przyjęciu nie ma między nami chemii ani nic podobnego, to od kilku dni zastanawiam się, czy ta nasza mała schadzka podczas mojej niepoczytalności, była z jego strony czymś w rodzaju testowania towaru przed zakupem – oświadcza urażona.

– Kochanie – mówię łagodnie, ujmując ją za drżącą rękę. – Rozmawiałś o tym z Patrikiem?

– Po co? Żeby nakarmił mnie jakimiś bzdurami tylko po to, by się wybielić? Dobrze wiem, że on jest taki sam jak reszta – rzuca, a ja rozumiem, że odnosi się do mafii i jej poglądów na temat roli kobiety. – Najgorsze jest to, że chyba naprawdę nie uda mi się dłużej zwodzić ojczulka i unikać małżeństwa jak zarazy – wzdycha pokonana. – A jeśli rzeczywiście Patric zostanie moim wybrankiem, to będę musiała opuścić Włochy i przenieść się do USA, bo on właśnie tam mieszka na stałe, a w Palermo jest tymczasowo – oświadcza zboląłym tonem.

– Paola. – Głos mi się łamie.

To niesprawiedliwe, żeby była zmuszona nie tylko do wyjścia za narzuconego jej faceta, ale jeszcze zostawiała całe swoje życie, swój dorobek, żeby przenieść się za niechcianym mężulkiem do obcego kraju!

– Wiem, Delia, ale nic na to nie poradzę, jeśli się zawezmą. – Wypuszcza urywany oddech. – Już się pogodziłam z tym, że nie będę mieć w życiu tego, czego naprawdę pragnę, i że nie mam wpływu na to, kto zostanie moim mężem. Wyjazd z Sycylii nie tylko odetnie mnie od wszystkiego, co znam, odbierając namiastkę normalności, ale i utrudni mi przyjęcie swojego losu na klatę. Jeśli nie mogę mieć związku opartego na prawdziwym uczuciu, to chociaż chciałabym mieć satysfakcję, jaką daje mi praca. Zwłaszcza że moja marka staje się coraz bardziej znana we Włoszech, a w Stanach będę musiała zaczynać od zera. Nie tylko będę z dala od domu, przyjaciół, ale moją karierę szlag trafi – mówi załamana, a mi serce pęka.

To jest tak cholernie popieprzone. Właśnie tego nie chcę dla mojej córki. Dlatego kurczowo trzymam się obietnicy Iwa, że Alice nigdy nie spotka taki los. Bo choć lubię Patrica – który jak dla mnie jest świetnym kumplem, i do tego przystojnym facetem – to narzucanie tego wszystkiego biednej Paoli jest pierdoloną chujnią.

– Ja naprawdę nie rozumiem, dlaczego wasze rodziny trzymają się tak starych i absurdalnych tradycji jak aranżowane małżeństwa. To przecież istne wariactwo – wtrąca się niemrawo Bella, nalewając szampana na poprawę humoru. – Jak was słucham, to czuję się, jakby czasy prohibicji również miały wrócić – burczy zirytowana, a my z Paolą wymieniamy znaczące spojrzenia.

To nie jest odpowiedni czas, żeby roztrząsać ten temat, na który w zasadzie i tak żadna z nas nie ma wpływu. Przyjaciółka odwzajemnia mój uścisk, po czym uśmiecha się do mnie przez szkliste oczy.

– Ale to teraz nieważne. Dziś jest twój dzień, Delio – mówi. – I właśnie tym powinnyśmy się cieszyć. Musimy się skupić na twoim szczęściu i nadchodzącej podróży posłubnej – rzuca radosnym tonem,

momentalnie odsuwając od siebie smutki. – Dziś wieczorem zamierzam świętować wasze szczęście do upadłego i niewykluczone, że będą musieli mnie wynosić, gdy nogi odmówią mi posłuszeństwa – żartuje.

Odwzajemniam jej uśmiech i pozwalam na odwrócenie uwagi od niepewnego losu mojej przyjaciółki. Szczębiocząc i popijając szampana, na którego swoją drogą ja mam szlaban, dziewczyny skaczą dookoła mnie, poprawiając materiał sukni i welon. Na koniec wszystkie trzy stojemy przed lustrem i się sobie przyglądamy. Moje kumpele patrzą na mnie rozczulonym wzrokiem.

– Wyglądasz pięknie – duka Bella, powstrzymując łzy.

– Jak księżniczka – dodaje wzruszona Paola.

– Dziewczyny, przestańcie, bo zaraz sama się rozryczę i cały mój makijaż szlag trafi – warczę, starając się nie dać ponieść emocjom. – Przez te cholerne hormony niewiele mi potrzeba – burczę, będąc na granicy płaczu.

– Racja. – Paola się otrząsa i klaszcze. – Czas się zbierać. Bella, gdzie mamy bukiety?

Obie odchodzą na bok, a ja ostatni raz patrzę na siebie w lustrze. Moja suknia jest w kolorze złamanej bieli, z koronką u góry, obszyta lśniąca srebrną nitką. Ma dekolt w kształcie serca i ściśle do mnie przylega aż do talii, a niżej rozszerza się i opada luźną falą ku ziemi. Z boku ma duży rozporek, który przy każdym kroku uwidacznia moje udo. Nie chciałam wyglądać jak wielka beza i tak nie jest. Na plecach mam głęboki dekolt, ale skrywa go siateczka welonu wczepionego w moje włosy. Nie zgodziłam się na żaden misterny kok, dlatego tylko górna część kosmyków została upięta, a reszta delikatnymi falami opada mi na ramiona. Makijaż mam mocniejszy niż na co dzień, ale nadal delikatny. Jednak to, co najbardziej rzuca się w oczy, to widoczny w nich blask radości.

Z tej zadumy wyrывa mnie Bella, która podaje mi wiązanekę z białych kwiatów, przyozdobionych różowymi perełkami i przeplatanych różami w tym samym kolorze. Tak, nasze matki odpuściły i mój bukiet przeszedł krytykę, bez konieczności wprowadzenia zmian w wystroju. Normalnie cud, a może raczej Accardi. Uśmiecham się szerzej na myśl o moim przyszłym mężu. Ten różowy akcent ma dla mnie szczególne znaczenie. Różowe okulary, pamiętacie? Bo ja owszem, właśnie przez nie mam zamiar patrzeć w swoją przyszłość.

Nagle drzwi się otwierają, a w nich pojawia się przystojna sylwetka mojego eleganckiego brata.

– Gotowe? – pyta Fabiano, uśmiechając się do mnie czule.

– Tak, możemy ruszać – odpowiada mu Paola.

Ja nadal się w niego wpatruję. To on poprowadzi mnie do ołtarza. Tego zaszczytu powinien dostąpić nasz ojciec, ale niestety, za sprawą Azamata nie jest nam to dane. Dlatego to Fabio będzie moją podporą, gdy stanę przed tłumem zgromadzonych gości. Dziewczyny wychodzą z pokoju w swoich miętowych kreacjach, a Fabio podchodzi, wyciągając do mnie rękę, którą od razu ujmuję.

– Wyglądasz przepięknie, Delio. Miłość ci służy – mówi poważnie. – A może to Accardi ci służy – żartuje, po czym całuje mnie w policzek. – Ojciec byłby z ciebie dumny – dodaje z powagą, patrząc mi w oczy.

– Kocham cię, braciszku – skrzeczę łamiącym się głosem i wiem, że zaraz zacznę ryczeć jak bóbr.

– Ja ciebie też, mała – odzywa się, głaszcząc mnie po policzku. – Zawsze będziesz moją młodszą, wkurzającą siostrzyczką, z tym że teraz nie będziesz tłuc mojej zastawy, tylko Iwa – rozładowuje atmosferę i ratuje mnie przed potokiem łez. – A teraz chodź, czas wreszcie wydać cię za mąż – oznajmia, podstawiając mi ramię.

Uśmiecham się do niego i razem kroczymy ku mojemu przeznaczeniu. Ku facetowi, któremu udało się skraść moje serce, roztrzaskać je na kawałeczki, a następnie ponownie skleić w całość. Nasza historia była popieprzona na maksa, ale zasłużyła na szczęśliwe zakończenie.

My zasłużyliśmy na szczęśliwe zakończenie.

Niesiona na obłokach radości i wsparta na silnym ramieniu brata, udaję się do pięknego rozległego ogrodu za hotelem. W oddali widać ogromny namiot, w którym odbędzie się wesele, ale ja nie przywiązuję do tego wagi. Nie mogę się doczekać, gdy stanę obok Iwa, abyśmy oboje wyznali sobie miłość po kres.

Gdy podchodzimy do drzwi tarasowych wychodzących na tyły budynku, rozlega się muzyka. Chwilę później na zewnątrz rusza Paola, a kilka sekund po niej Bella, trzymając za rączkę roześmianą Alice, która z radością rozrzuca podsuwane jej przez ciocię płatki róż.

Skupiam się na mojej córce, kiedy wraz z moją przyjaciółką dociera do ozdobionej białymi

orchideami i różami altanki, gdzie zostaje wzięta na ręce przez Oskara. Bella dołącza do Paoli i staje obok niej, a ja dostrzegam *jego*. On również patrzy mi w oczy. Minę ma poważną, ale jego spojrzenie wyraża wszystko, czego potrzebuję.

Miłość, zaborczość, szczęście. Jeszcze kilka minut i będzie oficjalnie mój, a ja jego.

Kiedy wszyscy zajmują miejsca, Fabiano lekko pociąga mnie za ramię i ruszamy alejką wzdłuż rzędów krzesel. Olewam wlepione we mnie spojrzenia mafijnych współpracowników naszych rodzin i skupiam się na moich najbliższych. Oskar tuli moje chichoczące dziecko, mama zalewa się łzami, wsparta na ramieniu Marca, podczas gdy obaj bracia posyłają mi spojrzenia pełne otuchy.

Z drugiej strony moja przyszła teściowa chlipie cichutko, a siostra Iwa ją uspokaja. Przy ołtarzu stoi mój przyszły mąż, który w dopasowanym czarnym smokingu ze srebrnym krawatem pod szyją wygląda jak czysty seks. Obok niego stoi jego brat Roberto, który mówi mu coś do ucha, a mój mąż unosi kącik ust w uśmiechu.

Niedaleko tej dwójki stoi mój przystojny braciszek, Emilio, którego Iwo wybrał na drugiego drużbę, ponieważ to on nas poznał i jest jego najstarszym kumplem.

Jednak wyraz twarzy Emilia zwraca moją uwagę i lekko mnie zaskakuje. Wydaje mi się albo on zaciska szczęki, próbując zapanować nad gniewem... Jednak to wrażenie znika, gdy na mnie patrzy i się do mnie uśmiecha. To mnie uspakaja, bo przez sekundę myślałam, że dzieje się coś niedobrego...

Z niezachwianym wyrazem szczęścia przenoszę spojrzenie na szczerzącą się do mnie Paolę, która promienieje euforią z mojego powodu. Podczas gdy stojąca przy niej Bella jest lekko spłoszona i wydaje się biała jak ściana. Ale co się dziwić biedaczce, skoro otacza ją banda niebezpiecznych, bezlitosnych mafiosów, których postawa i mimika mogą przerażać. W końcu niejednego facet szcza w gacie na ich widok, więc nieprzyzwyczajona do ich widoku dziewczyna ma prawo czuć się nieswojo. Ale mimo wszystko jest tu dla mnie, choć nieświadoma agresywnych, okrutnych i morderczych zapędów otaczającego ją towarzystwa. Zauważając mój troskliwy wzrok, uśmiecha się do mnie nieśmiało, dzięki czemu przestaję się martwić, bo wiem, że sobie dziś poradzi, tym bardziej że Iwo zapewnił jej obstawę na wieczór.

Szczęśliwa jak nigdy, nawiązuję kontakt wzrokowy z moim wybrankiem i podążam w jego kierunku, przyciągana niewidzialną siłą, która od zawsze pchała nas ku sobie. Jak przez mgłę pamiętam przebieg uroczystości, bo bez reszty pochłaniają mnie dotyk ukochanego oraz jego bliskość. Gdy tylko po złożeniu przysięgi i włożeniu obrączek ksiądz ogłasza nas małżeństwem, Iwo porywa mnie gwałtownie w ramiona, po czym wpija się w moje usta spragniony.

W tej chwili wszystko wokół przestaje istnieć i liczymy się wyłącznie my.

Mąż i żona na wieczność.

Iwo

Przyjęcie weselne trwa w najlepsze, a ja nie mogę się doczekać momentu, kiedy będę mógł zabrać moją żonę i się stąd zmyć. Niecierpliwie zerkam na zegarek na moim nadgarstku – prezent urodzinowy od mojej kobiety. Jeszcze cholerne dziesięć minut i znikamy. Matteo razem z Alice i jej nianią mają czekać na nas na lotnisku. Stamtąd moim prywatnym samolotem udamy się na naszą wyspę, gdzie zaszyjemy się na następne kilka tygodni. Nasza córka dzisiejszą noc spędzi pod opieką Andrei, a ja będę delektował się moją żoną.

Zanim jednak poświęcę uwagę przyjemnościom, muszę ogarnąć kilka rzeczy. Odchodzę na bok, przywołując do siebie brata.

– Wiesz, co masz robić. Dzwoncie do mnie tylko wtedy, gdy coś się będzie palić, bo w przeciwnym razie utnę wam jaja, jeśli będziecie mi przeszkadzać w podróży poślubnej – oznajmiam, a on się śmieje. – Mówię poważnie, znasz rozkazy i wierzę, że sobie poradzisz.

– Spokojna głowa, braciszku – uspokaja mnie. – Jestem twoim zastępcą, więc będę trzymał rękę na pulsie. Nie zachowuj się, jakbyśmy byli bandą przedszkolaków. Leć i naciesz się żonką. Tylko żebyś nie wrócił stamtąd z bliźniakami. – Śmieje się, klepiąc mnie po ramieniu.

– Niezły żart – burczę. – Delia chybaby mi tętnice przegryzła, gdyby okazało się, że będziemy mieć dwójkę za jednym razem. – Wzdrygam się. – W każdym razie jeśli chwilowo schowasz kutasa w spodnie i nie będziesz myślał o dziwkach, tylko skupisz się na interesach, to wszystko powinno być w porządku –

oświadczam, patrząc twardo na Roberta.

– Przecież nie jestem idiotą – fuka. – Dobrze wiem, że biznes jest ważniejszy niż łatwe cipki, więc się nie przejmuj – zapewnia mnie.

– OK. Dopilnuj też, żeby Bella bezpiecznie wróciła z Victorem do mojej rezydencji. Ma ją odstawić do domu dopiero jutro. Na razie nie dostrzegłem żadnych niepokojących sytuacji i mam nadzieję, że tak zostanie – zaznaczam surowo. – I że nie muszę się martwić, bo żaden z naszych kolegów po fachu się do niej nie ślinił, prawda? – upewniam się.

– Cóż, nie mówię, że laska nie przyciąga wzroku, bo jest cholernie atrakcyjna – odpowiada, a ja zgrzytam zębami. – Jednak skutecznie ukróciłem ich zapędy zawczasu. Zgraja tych bydlaków sądzi teraz, że to nasza najbliższa rodzina, więc niewłaściwy ruch z ich strony może spotkać się z naszym gniewem – dodaje natychmiast, a ja się rozluźniam.

– Świetnie. Rób, cokolwiek będzie trzeba, żeby utrzymać ich z dala od Belli. W przeciwnym razie Delia pourywa nam wszystkim fiuty. – Patrzą znacząco na brata.

– Jasna sprawa. Moja bratowa już mi obrazowo przedstawiła, co się stanie, jeśli jej przyjaciółeczce choćby włos z głowy spadnie pod moją opieką, więc nie musisz mi nic więcej mówić. Jestem świadom tego, że ona jest dla niej jak siostra. Zresztą dziewczyna jest w porządku i nie sprawia większych problemów – rzuca Roberto.

– OK – stwierdzam uspokojony i ponownie zerkam na zegarek. – Idę poszukać mojej żony, bo na nas już czas.

Żegnaj się z bratem, po czym niczym drapieznik poluję na swoją kobietę. Gdy tylko ją dostrzegam, ruszam do niej stanowczym krokiem. Stając za jej plecami, przyciągam ją do siebie zaborczym ruchem.

– Musimy się zbierać. Czas się pożegnać z naszymi gośćmi, żono – szepczę jej do ucha, a kiedy mój oddech owiewa jej szyję, drży lekko w moich ramionach.

– Super. Nie mogłam się tego doczekać – odpowiada i cmoka mnie w usta.

Po dopełnieniu swoich obowiązków wsiadamy do limuzyny, która zawozi nas na lotnisko. W intymnym mroku pojazdu zaczynam się dobierać do mojej żony, bo złakniony jej bliskości nie mogę się powstrzymać.

Ona jednak zatrzymuje moje dłonie, zanim uda im się wtargnąć przez rozcięcie na jej udzie.

– Kochanie – odzywa się stanowczo, a ja niechętnie unoszę wzrok na jej twarz. – Wstrzymaj się z tym, dopóki nie znajdziemy się sami w naszej sypialni na wyspie – mówi, a mi opada szczeka. Zresztą mój fiut również nie cieszy się z jej słów. – Chyba nie chcesz po raz pierwszy pospieszenie przelecieć swojej żony na tylnym siedzeniu auta? – kpi, pocierając mój policzek.

Cholera, ma rację. Pragnę w pełni nacieszyć się naszym pierwszym małżeńskim seksem, który moja kobieta zapamięta do końca życia.

– Jak myślisz, pilot polecą szybciej, jeśli przystawię mu spluwę do głowy? – pytam ją zupełnie poważnie.

– Nie wymyślaj głupot. – Śmieje się ze mnie pobłaźliwie. Po chwili patrzy na mnie z błyskiem w oku i przygryza dolną wargę. – Jeśli wykażesz się cierpliwością i wstrzemięźliwością, ja zostanę w mojej sukni, dając ci możliwość zdercia jej ze mną, jak już będziemy sami – szepcze uwodzicielsko, kłapiąc mnie w płatek ucha. – I odkrycia, jaką niespodziankę mam dla ciebie pod nią – wypowiada słowa wprost w moje ucho, a mój kutas błaga, żebym wypuścił go na wolność i pozwolił działać.

Boże, ta kobieta wpędzi mnie kiedyś do grobu!

– Wykończysz mnie, diabolicco – warczę, chwytając ją za tył szyi. – Jak tak dalej pójdzie, to zanim wylądujemy, będę miał sine jaja i to wszystko przez ciebie – syczę, po czym atakuję zaborczo jej usta, a ona chichocze przy moich wargach.

Moja diabolicca. Moja miłość. Moja żona.

Moja na zawsze.

KONIEC...

„Kapryśów przeznaczenia”, ale teraz czas na „Niespodzianki przeznaczenia”. :)

DLA NIEGO MAFIA JEST
DUMNYM DZIEDZICTWEM.
DLA NIEJ TO CZYSTA ABSTRAKCJA.
POŁĄCZY ICH JEDNA NOC,
KTÓRA BĘDZIE ZAPOWIEDZIĄ
NIESPODZIANEK JAKIE SZYKUJE
IM PRZEZNACZENIE.

WA
PO S

NIESPODZIANKI PRZEZNACZENIA

#TOM I

K.G. LEWIS

Prolog „Niespodzianki przeznaczenia”

Bella

Te błękitne oczy... Raz w odcieniu przejrzystego lazuru, a za chwilę niespokojnego oceanu.

Takie hipnotyzujące.

Stalowe mięśnie, postawna sylwetka. Przy nim czuję się taka malutka. Cień zarostu na szczęce dodający mu tajemniczego oraz niebezpiecznego wyglądu. Czarne włosy, dłuższe u góry, krótsze po bokach, aż proszą się, żeby zatopić w nich palce i sprawdzić, czy w dotyku są tak miękkie, jak się wydają.

Ta emanująca z niego pewność siebie, ta nieustępliwość. Ten kuszący magnetyzm. Te usta przywodzące na myśl grzeszne obietnice. Jego zniewalający dotyk wywołujący gorączkę zmysłów...

Tak, to wszystko razem jest powodem, dla którego podejmuję impulsywną decyzję i daję się ponieść chwili. Właśnie za sprawą tej niewytłumaczalnej chemii i tego przyciągania między nami pozwalam zaciągnąć się temu nieznanemu do jego apartamentu hotelowego.

Brak w tym jakiegokolwiek logiki. To lekkomyślny, grzeszny spontan, a to nie w moim stylu. Nie jestem taka... Takie akcje nie leżą w mojej naturze. Prawda jest taka, że jeszcze nigdy nie zaliczyłam gorącej, jednonocnej przygody.

Jednak jestem tu i pozwalam, żeby pchnął mnie na drzwi swojego apartamentu, a także bezpardonowo zdarł ze mnie modrakową sukienkę. Jego pieszczoty oraz zapach odbierają mi zmysły. Zupełnie wyłączają moje racjonalne myślenie. Jestem mieszaniną ekstatycznych doznań. Moje ciało płonie, a wyzdane słówka, które ten facet szepcze mi do ucha, tym niskim, głębokim głosem, jeszcze bardziej mnie podniecają.

Gdy wchodzi we mnie mocno od tyłu, wybucha ogień spalający nas oboje. Jego fiut wypełnienia mnie tak doskonale, że aż tracę oddech. Zresztą on również. Przelewa się przeze mnie euforyczny żar, jakiego jeszcze nigdy nie czułam.

Daje mi chwilę na przyzwyczajenie się do jego rozmiaru, po czym wycofuje się niemal do końca i nagle ostro pcha. Oboje głośno jęczymy.

– Jesteś tak cholernie doskonała – mruczy nieznajomy, gryząc mnie w szyję.

Wywołuje tym kolejną falę rozkosznych impulsów, wprawiających moje ciało w namiętny rezonans.

– Taka ciasna, tak kurewsko wspaniała – chrypi głosem przepelnionym pożądaniem, a jego zęby skubią moją skórę.

Sekundę później odbiera mi poczucie rzeczywistości, pieprząc mnie z całych sił, bez opamiętania, aż intensywny orgazm ścina mnie z nóg.

Utrzymuję się w pionie tylko dzięki jego silnym ramionom, które dają mi oparcie, podczas gdy on stanowczo przyciąga moje usta do wygłodniałego pocałunku.

– Opętałaś mnie, kobieto – warczy w moje wargi, a ja jestem zbyt oszołomiona, by chociaż spróbować mu odpowiedzieć.

Przywiera jeszcze bardziej do mojego ciała i unosi mnie, trzymając za pośladki.

Idzie w bliżej nieznanym kierunku. Jednak nie interesuje mnie to, bo jego błędzące po mojej skórze wargi są jedyną rzeczą, o której jestem w stanie teraz myśleć. No może nie do końca, bo jest jeszcze jego ponownie gotowy kutas, którego czuję na nagim udzie.

– Potrzebuję więcej ciebie, stanowczo chcę więcej – syczy władczo, układając mnie na zimnym blacie stołu, niedaleko przeszklonej ściany z widokiem na pogrążone w mroku miasto.

Zanim zdążę cokolwiek wydusić, on rozsuwa mi nogi i pochyla głowę. Sekundę później moje ciało poraża prąd rozkoszy i niebiańskich doznań, podczas gdy on językiem pieści moją kobiecość. W chwili gdy przeszywa mnie kolejny intensywny orgazm, tracę świadomość, ogarnięta niewyobrażalną ekstazą i narastającym pożądaniem. Odganiem racjonalną stronę mojej osobowości, skupiając się na jego pieszczotach.

Ciesząc się rozkoszą, jaką mi daje, oraz ognistymi doznaniem, nawet nie rejestruję kolejnych pozycji, w których bzyka mnie z dziką zapalczywością.

Nie wiem nawet, kiedy wylądowaliśmy na ogromnym łóżku, ale najważniejsze jest dla mnie odczuwanie ciężaru jego ciała na moim. A także jego twardej męskości poruszającej się we mnie. Mężczyzna prowadzi mnie na kolejny szczyt, z którego spadam z głośnym krzykiem w akompaniamencie jego ostrych przekleństw, gdy dochodzi chwilę po mnie.

Następne, co pamiętam, to jego stalowe ramiona obejmujące mnie, gdy wykończona przelewającą się ekstazą zapadam w błogie odměty snu.

Budzę się nagle, a strach gwałtownie chwyta mnie za gardło, gdy orientuję się, że leżę naga, przyciśnięta w zaborczym geście przez wytatuowanego faceta za moimi plecami, którego fiut napiera na moje pośladki.

W tym momencie zalewa mnie groza i powaga sytuacji.

Ja pierdołę, co ja zrobiłam?!

Gdzie podziały się moje szare komórki, kiedy tak bardzo ich potrzebowałam?!

Spinam się ogarnięta paniką. Delikatnie odchylam głowę, modląc się, żeby mężczyzna nadal spał. Dzięki bogu moje prośby zostają wysłuchane, a on ze spokojnym wyrazem twarzy oddycha równomiernie, wtulając się we mnie.

Kurwa, kurwa, kurwa! Odwracam się z powrotem, bo to nie czas na podziwianie jego rysów twarzy i długich rzęs.

Dobra, Izabella, kombinuj – nakazuję sobie. Musisz wymyślić, jak stąd spierdolić, i to jak najszybciej, zanim ten bóg orgazmów się obudzi – mobilizuję się.

Bardzo ostrożnie odsuwam tyłek od jego przyrodzenia, a następnie delikatnie unoszę jego dłoń przyduszoną zaborczo do mojej piersi. Gdy tylko to robię, z jego ust wrywa się niezadowolony pomruk. Zamieram, kiedy zaczyna się wiercić, i wstrzymuję nerwowo oddech.

Dopiero kilka sekund później, kiedy znowu leży nieruchomo, wymykam się z łóżka. Wykazuję się przy tym akrobatycznymi zdolnościami, których nawet nie byłam świadoma. Kiedy moje nagie stopy w końcu dotykają upragnionej chłodnej podłogi, prostuję się i w popłochu rozglądam w poszukiwaniu swoich ubrań.

Muszę się stąd ewakuować, i to czym prędzej!

Kusi mnie, żeby ostatni raz rzucić okiem na mężczyznę, który zniewolił moje ciało oraz pochłoniął moją duszę tymi swoimi niesamowitymi oczami. Opuszczam jednak sypialnię na paluszkach, niczym zawodowy szpieg.

W tempie godnym najlepszego sprintera odnajduję sukienkę, szpilki i torebkę porzucane po salonie i przedpokoju. Nie zawracając sobie głowy szukaniem majtek, w mgnieniu oka znajduję się przy drzwiach wyjściowych.

Pospiesznie wciągam na siebie kieckę, chwytam w rękę kopertówkę i wypadam na zewnątrz, niczym ofiara goniona przez piekielne ogary.

Nie oglądając się za siebie, zamykam cichutko drzwi, zostawiając pogrążony w ciszy i ciemności apartament. Dopiero w bezpiecznej przestrzeni windy, wiozącej mnie do holu, poprawiam zmierzwione włosy, wygładzam materiał sukienki oraz przecieram zarumienioną twarz.

Nie poznaję kobiety, która patrzy na mnie z szerokiego lustra umieszczonego na metalowej ścianie.

Dobra, laska, może i dawka orgazmów, którą ci zafundował, była godna Oscara. Teraz jednak wybij już sobie z głowy obraz jego imponującego penisa, bo to, co miało miejsce w tym cholernym pokoju, nigdy więcej się nie powtórzy! – strofuję samą siebie, poklepując się po policzkach dla otrzeźwienia.

Opuszczając hotel, powtarzam sobie jeszcze, że każdemu może się zdarzyć chwila zapomnienia i słabości. Jedna gorąca wpadka jeszcze mnie nie definiuje, a nikt nie musi się dowiedzieć o moim spacerze wstydu, który właśnie odbywam. Nie będę robić z tego dramy, bo to, co zaszło tej nocy, nie wyjdzie na jaw, a mnie kolejny taki błąd nie grozi.

Nigdy więcej nie spotkam tego mężczyzny, bo zapewne nie pochodzi stąd, a mój brudny sekret pozostanie między nami.

Dwójką nieznanym sobie osób.

Nieco uspokojona tą myślą, biorę głęboki oddech i wsiamam do taksówki, która zabiera mnie do

domu.

Emilio

Budzę się przyjemnie rozleniwiony, tym bardziej że doskonale pamiętam, co doprowadziło mnie do takiego stanu. A raczej kto...

Na samo wspomnienie mojej nieziemskiej bogini uśmiecham się z zadowoleniem, pobudzony nie tylko przez poranną erekcję.

Nadal lekko zamroczony snem, przesuwam ręką w poszukiwaniu miękkiego, aksamitnego ciała, które w nocy wypierdoliło mój świat do góry nogami. Gdy zamiast obiecującego ciepła czuję zimną pościel, niepewnie uchylam powieki.

Co jest, do chuja?!

Już całkiem obudzony podrywam się i rozglądam po sypialni. Z zaskoczeniem odkrywam, że po mojej ponętnej bogini nie ma ani śladu. Nie dowierzając, podnoszę dupsko z materaca i nie kłopotząc się naciąganiem bokserów, idę do salonu. Po co mi bielizna, przecież jeśli przydybię moją piękną w dowolnym miejscu w tym apartamencie, to od razu przystąpię do akcji. Tak więc po co się ograniczać?

Ta kobieta ma w sobie jakiś ognisty pierwiastek, który cholernie mi się podoba i którym jeszcze się nie nasyciłem. Dlatego też pragnę rozpocząć ten poranek między jej seksownymi nogami owiniętymi wokół moich bioder...

Niestety moje błogie mrzonki rozwiewają się błyskawicznie, kiedy nigdzie nie dostrzegam brązowowłosej ślicznotki z zadziornym spojrzeniem. A gdy zauważam, że razem z nią zniknęła jej sukienka, moje ciało spina się w niedowierzaniu, a sekundę później ogarnia mnie rozjuszona wściekłość.

Co tu się odpięrdala, do cholery?!

Nazywam się Emilio Rossi i żadna panna nie ucieka ode mnie w popłochu, a tym bardziej nie wymyka się po kryjomu!

Przeciwnie – każda zostaje na dłużej, licząc, że nie wyrzucę jej ze swojego łóżka! Zawsze mają nadzieję, że ubłagają powtórkę z rozrywki!

Co to wszystko ma, kurwa, znaczyć?! Co ta laska sobie wyobraża, zostawiając mnie bez słowa?! To ja porzucam dziewczyny chwilę po tym, jak je przelecę, a nie one mnie!

Niesiony na fali płomiennego gniewu, podchodzę do przeszklonej ściany i z całych sił walę pięścią w hartowane szkło, wyładowując odrobinę rozchodzącej się po moim ciele frustracji oraz furii.

Z narastającej kurwicy zaciskam zęby i spoglądam w bok. Pod stojącym niedaleko stołem, migocze modrakowy materiał. Mrużę oczy ze złości i spostrzegam, że to para koronkowych majtek, która śmieje mi się prosto w twarz, wytykając mi porażkę.

A może raczej pierwsze w życiu wyzwanie?

Wolnym krokiem pochodzę bliżej. Pochylam się i ściskam w palcach koronkę, która stanowi dowód na ogromną wyrwę w moim pieprzonym ego.

Wracając do sypialni, słyszę w głowie szyderczy śmiech nabijającego się ze mnie losu.

Kurwa mać!

Ciąg dalszy nastąpi...

Podziękowania

Dziękuję wszystkim, którzy przeczytali historię Iwa i Delii.

Dziękuję mojemu mężowi, że przez cały czas wspiera mnie w mojej pasji, jaką stało się dla mnie pisanie. A także za to, że już nawet nie kręci nosem na brak obiadu, kiedy zapominam go przygotować, za bardzo dając się pochłonać tworzącej się w mojej głowie kolejnej historii.

Dziękuję rodzicom za wsparcie oraz tym niewielu osobom z najbliższego otoczenia, które wiedzą o tym, że piszę.

Dziękuję dziewczynom z Grupy Literackiej Force – jesteście niesamowite! A Wam polecam ich twórczość, bo to same perełki, które trzeba przeczytać!

Dziękuję AT. Michalak, to ona była ze mną od początków powstawania historii Iwa i Delii. Jej twórczość również Wam polecam!

Dziękuję patronom medialnym oraz osobom, które promowały „Kaprysy”.

Dziękuję wydawnictwu WasPos za wydanie tej książki. Bardzo to doceniam. A także wszystkim, którzy pracowali nad jej oszlifowaniem i wydaniem, w tym niesamowitej Kindze Szelest za świetną współpracę podczas redakcji oraz za cierpliwość do mnie. Ogromnie mnie cieszy fakt, że miałyśmy przyjemność pracować razem nad oboma tomami „Kaprysów”.